

PRACA

światlicowa



B. M. Lech

Nr 4—5

kwiecień — maj

1953

TREŚĆ NUMERU:

- I. ARTYKUŁY I POGADANKI: Nauka Stalina żyje i wskazuje nam drogę — *Zygmunt J. Wyrozemski*. O słuszną drogę wsi — *Antoni Korzycki*. Nie osłabiać tempa pracy w świetlicy w okresie wiosenno-letnim — *M. Michalska* i *H. Adamczewska*. Przed Dniami Oświaty, Książki i Prasy. Rozszerzajmy współpracę świetlic gminnych z gromadzkimi — *W. N. Wycieczki* — *K. Wyżomirski*.
- II. ZESPOŁY CZYTELNICZE: Organizujemy konferencje czytelników — *Jan Makaruk*. Wystawa na Dni Oświaty, Książki i Prasy — *Tadeusz Brzeziński*.
- III. SAMOKSZTAŁCENIE ROLNICZE: Jak pomagać przy podejmowaniu zobowiązań i współzawodnictwa w gromadach — *Jerzy Szklarzewicz*. Atak na pustynię — *W. Kuprianow*.
- IV. Z DOŚWIADCZEŃ NASZYCH ŚWIETLIC: W Urzejowicach — *Karol Fontański*.
- V. ROCZNICE I OBCHODY: Mikołaj Kopernik — *Lukasz Kurdybacha*. Karol Marks — *Jerzy Kleyny*. W 85 rocznicę urodzin Maksyma Gorkiego.
- VI. ZESPOŁY ARTYSTYCZNE: Wybór wierszy. Kompletujemy biblioteczkę repertuarową — *A. Naborowska*. „Stefan Czarniecki i jego żołnierze“ — sztuka w trzech obrazach — napisał *Kazimierz Korcelli*.
- VII. SPORT — GRY — ZABAWY: Gry ruchowe — opr. *M. Słomiński*. Gramy w szachy — *Tadeusz Czarnecki*.
- VIII. CO CZYTAĆ. LISTY. KRONIKA.
- IX. „ŚPIEWAJMY“ — dodatek muzyczny: Stalin z nami. 1 Maj. Pieśń o Wale Pomorskim. A w ty górze Miedziany. Z tamtej strony jeziora. Znam ja tam ptaszka. Zachodzi słońeczko.

ZDJĘCIA W NUMERZE: Reprodukacja obrazu art. mal. Gierasimowa — J. Stalin i M. Gorki w Gorkach. Pomnik Mikołaja Kopernika w Warszawie. Karol Marks. (Fot. CAF).

Zdjęcia ze sztuki „Stefan Czarniecki i jego żołnierze“ wystawionej przez Teatr Domu Wojska Polskiego w Warszawie. (Fot. COPA).

PIERWSZA STRONA NASZEJ OKŁADKI: Maria Przepiórka, przodująca hodowczyni trzody chlewnej, członkini Koła Gospodyń Wiejskich w gromadzie Rów, pow. Myślibórz, woj. szczecińskie, czyta z zamiłowaniem powieści najlepszych pisarzy polskich i obcych oraz broszury i książki fachowo - rolnicze i polityczne, które wypożycza w miejscowej bibliotece. Ulubionymi jej autorami są: J. I. Kraszewski, B. Prus, H. Sienkiewicz, H. Balzak, M. Gorki, M. Szolochow, L. Kruczkowski, J. Brodzkiewicz, M. Pujmanowa, Babajewski.

„Książki, to moi najlepsi przyjaciele“ — mówi. M. Przepiórka. Tego samego zdania jest większość mieszkańców gromady Rów. W gromadzie tej działa zespół czytelniczy liczący kilkadziesiąt osób. (Fot. R. Izicki).

W następnym numerze „Pracy Świetlicowej“ zamieścimy materiały z IX Plenum Zarządu Głównego Związku Samopomocy Chłopskiej.

PRACA ŚWIETLICOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY PRACY ŚWIETLIC GROMADZKICH

ROK III

KWIECIEŃ—MAJ 1953

NR 4-5

PROF. DR ZYGMUNT J. WYROZEMBSKI

Nauka Stalina żyje i wskazuje nam drogę

Winniśmy przede wszystkim uświadomić sobie i wyjaśnić całemu narodowi wyjątkowe znaczenie, wielki i nieporównalny wpływ życia i dzieła Towarzysza Stalina na te olbrzymie, epokowe w dziejach naszego narodu przemiany rewolucyjne i przeobrażenia społeczne, które uwarunkowały ukształtowanie — w obecnych, najsprawiedliwszych granicach — rozwoju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, szybko rosnące jej siły twórcze oraz nowe warunki gospodarcze i kulturalne, jakich nigdy przedtem Polska nie miała i mieć nie mogła.

(Bolesław Bierut — z referatu ogłoszonego na VIII Plenum KC PZPR).

NIE było jeszcze wypadku w dziejach ludzkości, aby śmierć jednego człowieka spowodowała uczucie bólu u setek milionów ludzi na całym świecie. Imię Stalina było i jest symbolem najwspanialszych idei postępowej ludzkości. Imię Stalina było i jest symbolem największego przełomu, jaki dokonał się w dziejach zwycięstwa socjalizmu na znacznej części kuli ziemskiej. Imię Stalina było i jest symbolem wyzwolenia 800 milionów ludzi, czyli $\frac{1}{3}$ całej ludzkości, z niewoli kapitalistycznej. Imię Stalina było i jest symbolem zwycięstwa nad nieludzkim, barbarzyńskim hitleryzmem, który dążąc do panowania nad światem chciał wyniszczyć całe narody lub zakuć je w dyby niewoli. Imię Stalina było i jest symbolem nadziei narodów, które jęczą jeszcze w niewoli rodzimych lub obcych imperialistów i walczą o wolność narodową i społeczną. A wreszcie imię Stalina było i jest symbolem nieustępliwej, nieugiętej walki o pokój na świecie.

*

Naród polski zawdzięcza Stalinowi najdroższy skarb, jaki posiada — wol-

ność. Jeszcze przed zwycięstwem Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, w marcu 1917 r., Piotrogradzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich powzięła — na wniosek, podpisany przez Lenina i Stalina — uchwałę, że „Polska ma prawo do całkowitej niepodległości pod względem państwowo-międzynarodowym“. Rada Komisarzy Ludowych dekretem z dnia 29 sierpnia 1918 r. przekreśliła raz na zawsze układy o rozbiorach Polski, podpisane przez carów rosyjskich i cesarzy Niemiec i Austrii.

Trzeba, aby każdy Polak znał tę prawdę, że Polska mogła zerwać kajdany przeszło stuletniej niewoli dzięki zwycięskiej Rewolucji Październikowej w 1917 r., kierowanej przez Lenina i jego wiernego ucznia, Stalina.

Burżuazja i obszarnicy, którzy zagarnęli władzę w Polsce po pierwszej wojnie światowej, przez dwadzieścia lat swych rządów wydawali kraj na łup obcego kapitału i obcych rządów. Burżuazja i obszarnicy odtrącali uparcie przyjazną dłoń, wyciągniętą przez Związek Radziecki. Słabość sił Polski, jej zacofanie gospodarcze i polityka burżua-

azji doprowadziły do wielkiej klęski narodowej. Z mrocznej nocy okrutnej niewoli hitlerowskiej uwolniła nasz naród niezwyciężona Armia Radziecka, która pod genialnym dowództwem Józefa Stalina rozgromiła hordy hitlerowskie.

Możecie być pewni — pisał Stalin w depeszy do prezydium Zjazdu Patriotów Polskich 17 marca 1943 r. — że Związek Radziecki uczyni wszystko, aby przyspieszyć klęskę naszego wspólnego wroga: hitlerowskich Niemiec, uzmocnić przyjaźń polsko-radziecką i wszelkimi środkami przyczynić się do odbudowania silnej i niepodległej Polski.

Naród polski zawdzięcza również Stalinowi, że Wojsko Polskie ramie przy ramieniu z niezwyciężoną Armią Radziecką i przy jej boku brało czynny udział w wojnie wyzwolenczej. Stalin osobiście troszczył się o młode Wojsko Polskie, wspaniałomyślnie zaopatrzył je w nowoczesny sprzęt wojenny i wysoko cenił zalety bojowe naszego narodu.

Burżuazja polska wraz z obszarnictwem bezustannie podsycali wrogi stosunek do Kraju Rad. Dzięki Stalinowi nastąpił zasadniczy przełom w stosunkach między narodem polskim a narodami rosyjskim, ukraińskim i białoruskim.

Wyrównany został — powiedział Bolesław Bierut — dzięki Towarzyszowi Stalinowi rachunek wielowiekowych sporów i wzajemnych krzywd... Dzięki Towarzyszowi Stalinowi Polska Ludowa odrodzona w nowych granicach, oparta o Odrę, Nysę i Bałtyk, jest organizmem państwowym narodowo jednolitym, o zdrowej strukturze gospodarczej, o wielkich możliwościach rozwojowych.

Po podpisaniu 21 kwietnia 1945 r. układu o przyjaźni, wzajemnej pomocy i współpracy powojennej między Związkiem Radzieckim a Polską, Stalin powiedział:

Znaczenie tego układu polega przede wszystkim na tym, że znamionuje on za-

sadniczy zwrot w stosunkach między Związkiem Radzieckim a Polską w kierunku sojuszu i przyjaźni... Układ ten stanowi rękojmię jej potęgi i rozkwitu.

Kiedy obecny premier Anglii, podżegacz wojenny, Churchill (czyt. Czerczil), wygłosił w 1946 r. wojowniczą mowę w Fultonie (Kanada), Stalin odpowiedział:

Pan Churchill nie jest zadowolony z tego, że Polska uczyniła w swej polityce zwrot w kierunku przyjaźni i przymierza ze Związkiem Radzieckim. Był czas, kiedy w stosunkach pomiędzy Polską a ZSRR przeważały elementy konfliktów i rozbieżności. Dawało to mężom stanu w rodzaju pana Churchilla możność wygrywania tych rozbieżności, podporządkowania sobie Polski pod pozorem obrony przed Rosjanami, straszenia Związku Radzieckiego upiorem nowej wojny między nim a Polską oraz zapewnienia sobie roli arbitra.

Ale czasy te należą już do przeszłości, gdyż nienawiść między Polską a Rosją ustąpiła miejsca przyjaźni między nimi, a Polska — współczesna demokratyczna Polska — nie chce już być igraszką w rękach cudzoziemców.

Wiekopomne są zasługi Stalina w dziele odrodzenia Polski i zabezpieczenia jej wolności i suwerenności w nowych granicach. Stalinowska idea braterskiej przyjaźni między Polską a Związkiem Radzieckim żyje i zwycięża.

*

Stalin jest twórcą współpracy pokojowej między Związkiem Radzieckim a Polską. Stalin nigdy nie odmówił pomocy Polsce Ludowej. Od pierwszej chwili wyzwolenia po dzień dzisiejszy Związek Radziecki przychodzi nam z pomocą w budowie naszej potęgi gospodarczej, w wykonaniu naszego narodowego Planu Sześcioletniego. Związek Radziecki z inicjatywy Stalina dostarcza nam na kredyt kompletne urządzenia najnowocześniejszych fabryk, hut i kopalni. Po-

magają nam świetni fachowcy i uczeni radzieccy w uprzemysłowieniu naszego kraju.

W ostatniej swej pracy pt. „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR“ Stalin pisał:

Zaden kraj kapitalistyczny nie mógłby udzielić krajom demokracji ludowej tak skutecznej i na tak wysokim poziomie technicznym stojącej pomocy, jakiej udziela im Związek Radziecki. Chodzi nie tylko o to, że pomoc ta jest pomocą maksymalnie taną i technicznie pierwszorzędną. Chodzi przede wszystkim o to, że u podstaw tej współpracy leży szczere pragnienie wzajemnego przyjsia sobie z pomocą i osiągnięcia wspólnego podniesienia gospodarki. W rezultacie mamy wysokie tempo rozwoju przemysłu w tych krajach.

Dzięki natchnionej wolą Stalina pomocy, dzięki dostawom kompletnych urządzeń — zbudowaliśmy w Polsce Ludowej najnowocześniejsze fabryki samochodów ciężarowych w Lublinie i osobowych w Warszawie, zbudowaliśmy nowe kopalnie węgla, nowe piece hutnicze, budujemy Nową Hutę.

Wspaniałą pamiątką szlachetnego stosunku narodu radzieckiego jest budowany w Warszawie Pałac Kultury i Nauki, подарowany nam przez rząd radziecki z inicjatywy Stalina.

Stalinowska idea pokojowej współpracy i wzajemnej pomocy między narodami żyje i zwycięża.

*

Stalin należy — obok Marksa, Engelsa i Lenina — do największych wodzów naukowego i rewolucyjnego socjalizmu międzynarodowego. Marksizm-leninizm wykazał na podstawie głębokich badań naukowych, że kapitalizm musi upaść i ustąpić miejsca wyższemu ustro-

jowi — ustrojowi socjalistycznemu. Kapitalizm stał się hamulcem rozwoju społecznego. Skazuje on większość społeczeństwa na coraz cięższą nędzę i na ruinę. Wtrąca on ludzkość w straszliwe, niszczące wojny. Siłą, która może obalić kapitalizm, jest skupiona w wielkich ośrodkach przemysłowych, zorganizowana, uświadomiona i zahartowana w bojach klasa robotnicza.

Wielcy wodzowie socjalizmu żywo interesowali się losem pracującego chłopstwa w kapitalizmie. Lenin wykazał i dowiódł, że kapitalizm skazuje masy chłopstwa pracującego na nieuchronną ruinę. W miarę rozwoju kapitalizmu niewielka garstka średniaków porasta w pierze i zamienia się w kułaków, natomiast ogromna masa średniaków i biedniaków zostaje rujnowana i przekształcana w robotników najemnych. Wyzwolenie chłopów z wyzysku obszarniczego i kułackiego, z wyzysku monopolu kapitalistycznych — może przynieść tylko proletariatus. Wyzwolenie proletariatus przynosi wyzwolenie chłopstwu.

Lenin i Stalin uczą, że proletariatus nie powinien zaprzeczać pomyślnych warunków dla zdobycia władzy... powinien wziąć władzę nie czekając do chwili, gdy kapitalizm potrafi zrujnować wielomilionową rzeszę drobnych i średnich wytwórców indywidualnych. Proletariatus powinien wywłaszczyć środki produkcji w przemyśle, uczynić je mieniem ogólnonarodowym i przystąpić do budowy socjalizmu. Lenin i Stalin uczą, że w krajach, w których chłopci stanowią znaczny odsetek ludności, proletariatus musi budować socjalizm wspólnie z masami pracującego chłopstwa. Nauka o sojuszu robotniczo-chłopskim — to podstawowa część nauki Lenina, rozwiniętej przez Stalina.

Sojusz robotniczo-chłopski — to jest sojusz mający na celu zniesienie klas w ogóle. To sojusz pod przewodem klasy robotniczej.

Stalin uczył, że sojusz robotniczo-chłopski musi opierać się na spójni ekonomicznej między miastem a wsią, na wymianie towarowej, której celem jest zbudowanie socjalizmu przy uwzględnieniu interesów chłopów pracujących.

Stalin wykazał, że obalenie kapitalizmu przynosi chłopom szybką i zasadniczą poprawę ich warunków życiowych. Ale samo obalenie kapitalizmu nie wystarcza do likwidacji zacofania gospodarczego i kulturalnego wsi. Drobną gospodarką chłopską nie stwarza widoków i możliwości wydobywania się raz na zawsze z niedoli i z zacofania i wejścia na drogę prawdziwie ludzkiego rozwoju. Do tego celu konieczna jest przebudowa gospodarcza wsi — przejście na gospodarkę zespółową, opartą na wysokiej technice.

Przebudowa wsi jest konieczna nie tylko z punktu widzenia bezpośrednich interesów chłopów. Jest ona konieczna dla klasy robotniczej, dla całej gospodarki narodowej. Na tym właśnie opiera się sojusz robotniczo-chłopski.

Socjalizm — to stale rosnący dobrobyt materialny i kulturalny całego społeczeństwa. A czy może istnieć stale rosnący dobrobyt materialny i kulturalny całego społeczeństwa bez ogromnego rozwoju przemysłu? Nie, nie jest to możliwe. I dlatego budowa socjalizmu wymaga wielkiego uprzemysłowienia kraju. Ale uprzemysłowienie kraju oznacza zwiększone zatrudnienie, a zwiększone zatrudnienie wymaga większych dostaw żywności. Uprzemysłowienie kraju wymaga większych dostaw surowców rolniczych — buraka cukrowego, nasion roślin olejnych i włóknistych, tytoniu itd. Przemysł upaństwowiony, oparty na wysokiej technice, posuwa się siedmiomilowymi krokami.

Tymczasem rolnictwo pozostaje ze starymi narzędziami, ze starymi pradtia-dowskimi metodami uprawy roli, ze

starą, prymitywną, dziś już nieprzydatną lub prawie nieprzydatną techniką, ze starymi drobnochłopskimi, indywidualnymi formami gospodarowania i pracy. (J. Stalin: Zagadnienia leninizmu, str. 224).

Do czego doprowadza to zacofanie rolnictwa? Doprowadza ono do tego, że zostaje zagrożony przemysłowy rozwój kraju i do tego, że chłopstwo nie może dźwignąć się do dostatniego, kulturalnego życia. Jakież jest wyjście?

Wyjściem — odpowiedział Stalin — jest przekształcenie drobnych i rozproszonych gospodarstw chłopskich w wielkie, połączone gospodarstwa na podstawie społecznej uprawy ziemi, przejście do kolektywnej uprawy ziemi na podstawie nowej, wyższej techniki. Wyjście polega na stopniowym, lecz nieprzerwanym jednoczeniu drobnych i najdrobniejszych gospodarstw chłopskich — nie w drodze nacisku, lecz za pomocą pogładowych przykładów i przekonywania — w wielkie gospodarstwa, na podstawie społecznej, gromadzkiej, kolektywnej uprawy ziemi, przy zastosowaniu maszyn rolniczych i traktorów, przy zastosowaniu naukowych metod intensyfikacji rolnictwa. Innego wyjścia nie ma. (J. Stalin: Dzieła, t. 10, str. 303).

Genialna nauka Stalina została zwycięsko wcielona w życie. Z jakimi rezultatami? Wiadomo, że Związek Radziecki jest dziś wielką potęgą przemysłową. Stało się to nie tylko dlatego, że obalono tam władzę kapitalistów. Bez kolektywizacji — Związek Radziecki nie mógłby stać się światową potęgą przemysłową, opartą na najwyższej w świecie technice. Zaś wielki przemysł pomógł rolnictwu radzieckiemu wysunąć się na czołowe miejsce w świecie. Rolnictwo radzieckie jest najbardziej postępowe, najnowocześniejsze, najbardziej zmechanizowane w świecie. Chłopstwo radzieckie wyszło z zacofania i z ciemnoty.



J. Stalin i M. Gorki — z obrazu art. mal. Gierasimo Gierasimowa

Żyje w dostatku materialnym, który różnie z roku na rok. Chłopstwo radzieckie wyrosło w klasę kulturalną, niepodobną do dawnego, zacofanego, zahukanego, ciemnego chłopstwa.

Metoda kolektywizacji — uczy Stalin — okazała się w najwyższym stopniu postępową metodą, nie tylko dlatego, że nie wymaga rujnowania chłopów, ale i szczególnie dlatego, że dała ona możliwość w ciągu kilku lat pokryć cały kraj wielkimi, uspołecznionymi gospodarstwami, mogącymi stosować nową technikę, wykorzystać wszystkie zdobycze agronomii i dać krajowi jak najwięcej produkcji towarowej. Nie ulega wątpliwości, że bez polityki kolektywizacji nie moglibyśmy w tak krótkim czasie zerwać z wiekowym zacofaniem naszego rolnictwa. (J. Stalin: Przemówienie na przedwyborczym zebraniu wyborców stalinowskiego okręgu wyborczego, str. 18)

Zwycięstwo kolektywizacji w ZSRR oznaczało zwycięstwo socjalizmu. Dzięki kolektywizacji została zlikwidowana najliczniejsza warstwa kapitalistów-wyzyskiwaczy, warstwa kułaków, filar odbudowy kapitalizmu. Kolektywizacja wykazała, że istnieje droga, jedyna droga prowadząca chłopów do dostatniego, zamożnego życia.

Stalin ciągle podkreślał, że kolektywizacja i socjalizm w ogóle oznaczają nie nędzę, lecz stale rosnącą zamożność całego społeczeństwa.

Jeszcze w roku 1933 Stalin powiedział na Zjeździe Kołchoźników-przodowników pracy:

Jak przedstawiała się dawniej sprawa zamożnych chłopów? Żeby stać się zamożnym, trzeba było krzywdzić swoich sąsiadów, trzeba było od czasu

do czasu ich wyzyskiwać, sprzedawać im drożej, kupować u nich taniej, nająć jakiegoś parobka, wyzyskać go porządnie, zebrać kapitał i umocniwszy się wybić się potem na kułaka. Tym się właściwie tłumaczy, że dawniej, w warunkach gospodarstwa indywidualnego, zamożni chłopci budzili nieufność i nienawiść wśród biedoty i średniaków. Teraz rzecz ma się inaczej. Teraz kołchoźnicy, żeby stać się zamożnymi, nie mają wcale potrzeby krzywdzić ani wyzyskiwać swoich sąsiadów. A poza tym nie łatwo teraz wyzyskiwać kogośkolwiek, ponieważ prywatnej własności ziemi ani dzierżawy nie ma już u nas, maszyny i traktory należą do państwa, a ludzie posiadający kapitał nie są teraz w modzie. Była taka moda, ale minęła na wieki. Żeby kołchoźnicy stali się zamożni, do tego trzeba teraz tylko jednej rzeczy: uczciwie pracować w kołchozie, umiejętnie wykorzystywać traktory i maszyny, umiejętnie uprawiać ziemię, strzec własności kołchozowej.

Stalin uczył, że celem produkcji socjalistycznej jest człowiek z jego potrzebami. Kolektywizacja nie tylko założyła grunt dla nieprzerwanego rozwoju dobrobytu, ale zapewniła pełny, swobodny rozwój człowieka pracującego na roli. Dowiodła ona, że chłop może być człowiekiem wysoce kulturalnym, że może posługiwać się nowoczesną techniką, że może mieć wyspecjalizowany zawód, że może świadomie i ze znajomością rzeczy stosować w swej pracy zdobycze najnowszej nauki. Kiedyś były to tylko nieśmiałe marzenia. Dzięki nauce Stalina marzenia te ziściły się na dużej części kuli ziemskiej. I ziszczą się na całym świecie.

Idea Stalina żyje i zwycięża!

O słuszną drogę wsi

ZGODNIE z historyczną prawdą należy stwierdzić, że chłop polski od setek lat szukał właściwych dróg wyzwolenia. Szukał ich nie we współpracy ze szlachtą, ale w ostrej walce z panami.

Powstanie pod wodzą Kostki Napierńskiego, udział polskich chłopów w ukraińskim powstaniu Chmielnickiego, bunt Jakuba Szeli oraz szereg innych zrywów ludowych — były widomym znakiem chłopskiej myśli wyzwolenczej **wbrew** szlachcie i przeciwko szlachcie. Walki te nie ustały ani na chwilę, trwały one z niesłabnącą siłą do ostatnich lat, dopóki odwieczne marzenia mas ludowych nie zostały urzeczywistnione.

Bunt i strajki chłopskie jako wyraz protestu przeciw wyzyskowi — wybuchły raz po raz w latach międzywojennych, latach panowania faszystowskiej klikki Piłsudskiego i Sławoja-Składkowskiego.

Zacofanie gospodarcze całego kraju rzuca coraz więcej rodzin chłopskich na obczyznę. Ginią tysiące chłopów w puszcach Brazylii lub ciężką swoją pracą zasilają gospodarkę krajów kapitalistycznych Europy zachodniej i Niemiec.

Ponad milion dzieci chłopskich przed wojną wcale się nie uczyło, a znaczna część tych, które obejmowała statystyka szkolna, po kilku latach wracała powtórnie do analfabetyzmu.

Gospodarka rolna była zacofana. Znaczna część mało i średniorolnych chłopów nie posiadała własnej siły pociągowej i własnego sprzętu. Ziemię uprawiano przestarzałymi narzędziami. Żyjące jeszcze pokolenie chłopów pamięta drewniane pługi i drewniane widły, drewniane cepy i sierp jako podstawowe i powszechnie stosowane narzędzia pracy na roli.

Dorastające pokolenie chłopów nie znajdowało pracy na roli w ojcowskim gospodarstwie, zacofanym i zadłużonym.

Młodzi chłopcy i dziewczęta ze wsi nie mogli także wyjechać do pracy w fabrykach, których było mało, a te, które istniały, wyrzucały robotników na bruk bądź zatrudniały ich dwa lub trzy dni w tygodniu. Dłaczegóżby kapitaliści mieli rozszerzać produkcję przemysłową, jeżeli mniejsza ilość wyprodukowanych towarów, a przy wyższej cenie — dawała lepsze zyski właścicielowi.

Tak więc stróżówka w bramie kamienicy większego miasta lub służba domowa w rodzinie burżuazyjnej czy urzędniczej stanowiły całą perspektywę emigracji ze wsi do miasta.

Co mogło przynieść rozwiązanie tego strasznego położenia pracującej ludności wiejskiej?

Rozwiązanie to mogły dać tylko: szeroka i bez odszkodowania przeprowadzona reforma rolna oraz śmiały program uprzemysłowienia Polski.

W warunkach władzy kapitalistycznej niemożliwe było przeprowadzenie ani jednego, ani drugiego zadania.

Obszarnictwo, posiadające zdecydowany wpływ na rządy w Polsce międzywojennej, nie mogło przecież zgodzić się na reformę rolną, która by uszczuplała jego stan posiadania. A był on wcale nie mały. Obszarnicy skupiali w swoim ręku prawie połowę ziemi uprawianej w Polsce. Na przykład hrabia Maurycy Zamoyski posiadał 191 tys. ha ziemi. Kilka rodzin Radziwiłłów posiadało po 75 tys. ha, a Potoccy — po dwadzieścia kilka tysięcy ha ziemi.

Ani Zamoyscy czy Radziwiłłowie, ani reszta mniejszych posiadaczy ogromnych obszarów ziemi, mając władzę w swym ręku, nie mogli zgodzić się na reformę rolną. Toteż mimo licznych obietnic reforma rolna do końca istnienia Polski burżuazyjnej nie została przeprowadzona.

Do rozbudowy przemysłu i całej gospodarki narodowej kapitalistom polskim i obcym wcale się nie śpieszyło. Przeciwnie, stan zacofania Polski w tej dziedzinie całkowicie dogadzał zarówno obszarnikom, jak i przedstawicielom kapitału przemysłowego, bo stwarzał nadmiar taniej siły roboczej zarówno w folwarkach i gospodarstwach kułackich, jak i w istniejących fabrykach. A tania siła robocza to podstawowy warunek osiągania wysokich kapitalistycznych zysków. Po cóż więc mieliby się wysilać kapitaliści i obszarnicy na uprzemysłowienie kraju i działać świadomie wbrew własnym interesom. Ponadto obcy kapitał, szeroko reprezentowany w naszym kraju, był zainteresowany nie w uprzemysłowieniu Polski, a raczej w przywozie towarów przemysłowych z zagranicy. Takie rozwiązywanie sprawy dawało kapitalistom szybszy i pewniejszy przyrost zysków i nie zmuszało do angażowania się w ryzykowne przedsięwzięcia inwestycyjne w Polsce, w której trwałość jako niezależnego państwa nie wierzyli.

Tak więc zarówno reforma rolna, jak i uprzemysłowienie Polski w warunkach władzy sanacyjnej — musiały pozostać niedosięglym marzeniem.

Nowa karta dziejów naszego narodu rozpoczęła się od chwili, gdy bohaterscy żołnierze Armii Radzieckiej i Ludowego Wojska Polskiego, łamiąc opór faszystowskich okupantów, na ostrzach bagnietów przynieśli narodowi polskiemu wyzwolenie z wiekowego ucisku i wyzysku.

W momencie, gdy władza przeszła w ręce robotników i chłopów, zaczęła się realizacja odwiecznych marzeń chłopskich. Manifest PKWN ogłosił przeprowadzenie reformy rolnej, a pierwsza władza robotniczo-chłopska przeprowadziła ją konsekwentnie do końca. Chłopi otrzymali sześć milionów hektarów ziemi. Głód ziemi został w Polsce całkowicie zaspokojony, a zbędne dotąd ręce chłopskie stały się potrzebne tak na wsi, jak i w mieście.

Nie ma dziś już bezrobotnych czy pół-bezrobotnych ani w przemyśle, ani w rolnictwie. Wszystkie ręce zdolne do pracy zostały zatrudnione albo na roli, albo na wielkich budowlach socjalizmu. Młodzież chłopska zapełniła średnie i wyższe zakłady naukowe, a żadne dziecko chłopskie w wieku szkolnym nie jest pozbawione nauki szkolnej.

Towarzysz Bolesław Bierut na VII Plenum KC PZPR mówił:

Polska przestała być krajem biednym, bezbronny i niezaradny. Daremne są nadzieje tych, którzy, licząc na naszą słabość, szczerzą na nas grabieżcze zęby... Minął i nie wróci nigdy wrzesień 1939 roku, minęła i nie wróci nigdy hańba bezsilności naszego kraju wobec najeźdźców.

Wykonywany obecnie wielki program uprzemysłowienia Polski pociąga za sobą doniosłe i głęboko w życie naszego narodu sięgające — dodatnie skutki.

Przyjrzyjmy się tym zmianom.

Przed wojną, w czasach ogólnego zaostoju gospodarczego i rabunkowej gospodarki ze strony kapitalistów obcych i własnego chowu, około 75% ludności kraju dusiło się w rozdrobnionym rolnictwie albo ciężko pracowało na wielkich latyfundiach obszarniczych, a tylko 25% ludności pracowało poza rolnictwem.

Cyfry wykazują, że klasa robotnicza w stosunku do stanu przedwojennego wzrosła z dwóch i pół miliona do pięciu i pół miliona osób, to znaczy — w ciągu kilku lat o ponad sto procent.

Tak szybki wzrost liczebny klasy robotniczej oznacza nie tylko przesunięcie w składzie ludności, ale przede wszystkim szybki rozwój sił wytwórczych poza rolnictwem, wielkie tempo rozwoju produkcji przemysłowej. Wskazuje to tym samym na wielkie szanse rozwojowe produkcji rolnej, która znajduje łatwego odbiorcę na rynku wewnętrznym w kraju.

Jeżeli w kraju panował zastój w rozwoju przemysłu, klasa robotnicza była

nieliczna i cierpiąca na bezrobocie, jeśli poważna część ludności poza rolnictwem głodowała, to jasne, że prymitywna i zacofana gospodarka rolna wystarczała. Nie tylko wystarczała, ale mówiło się wyraźnie o nadprodukcji rolnej, co oczywiście było wykorzystywane w kierunku obniżki cen produktów rolnych.

Dzisiaj — pod wpływem realizacji programu uprzemysłowienia kraju — widzimy zjawisko odwrotne, a mianowicie wielkie zapotrzebowanie na produkty rolne.

Wykonanie wielkiego programu uprzemysłowienia Polski pociąga za sobą przede wszystkim bezpośrednie korzyści dla rolnictwa i dla chłopów. A jeżeli klasa robotnicza realizuje program, którego korzyści dla całego narodu i dla wsi są widoczne, to nietrudno stąd wyprowadzić i uzasadnić sojusz robotniczo-chłopski jako podstawę i fundament wielkiej tworzącej siły społecznej w naszym ustroju.

To wielkie napięcie sił twórczych klasy robotniczej i pracującego chłopstwa skierowane zostało nie tylko na produkcję artykułów codziennej potrzeby, ale na wielkie inwestycje, budowę maszyn, elektrowni, wielkich pieców wytapiających żelazo i stal itp. Dzieje się to dlatego, aby naszej gospodarce narodowej nadać wielki rozmach na przyszłość, przez zapewnienie jej odpowiedniej bazy technicznej i surowców.

Droga socjalistycznego uprzemysłowienia prowadzi zatem do szybkiego tempa rozwoju całej gospodarki narodowej i wykorzystania wszelkich możliwości produkcyjnych, jakie daje nasza bogata ziemia.

Socjalistyczny przemysł, dzięki zastosowaniu nowoczesnej nauki, mechanizacji procesów produkcyjnych i najnowszszych metod organizacji pracy, wyraźnie wszedł na tę drogę i znacznie wyprzedził rolnictwo, które pozostaje nadal w swojej masie na poziomie zacofanej gospodarki drobnotowarowej.

Ponieważ rolnictwo jest nierozzerwalnie związane z przemysłem, więc nie

można takiego połowicznego stanu uważać za trwały. W takiej sytuacji na dalszą metę — albo rolnictwo musi pójść w ślady socjalistycznego przemysłu, albo socjalistyczny przemysł musiałby się zacząć łamać i cofać.

Dla kraju budującego socjalizm nie do przyjęcia jest pozostawienie rolnictwa w stanie zacofania — własnemu losowi.

Na gospodarstwach chłopskich poniżej 5 ha — a gospodarstw takich jest najwięcej — nie podobna rozwinąć nowoczesnej i na naukowych podstawach opartej produkcji rolnej. Nie można tu stosować ani racjonalnego płodozmianu, ani mechanicznej uprawy, ani wreszcie osiągnąć takiej wydajności, która by zapewniła rodzinie dostatnie utrzymanie.

W drobnych i średnich gospodarstwach chłopskich niemożliwością jest rozwiązać zagadnienie siły pociągowej — zarówno zwierzęcej, jak i mechanicznej. Olbrzymia większość małych gospodarstw nie posiada wcale koni, a te, które je posiadają, nie mogą ich racjonalnie wykorzystać. W drobnych gospodarstwach nie podobna jest korzystać w należytym stopniu z pomocy nowoczesnych maszyn, wyręczających człowieka w najcięższych pracach.

Trudności w zakresie siły pociągowej powodują zaniedbanie w kulturze rolnej i spadek wydajności.

Mało i średniorolnych gospodarstw nie można uchronić przed coraz dalej idącym podziałem ziemi i wyciskiem kułackim. Dopóki istnieje na wsi podział ziemi i kułacki wyzysk — istnieje nieustanny stan zagrożenia podstaw ustroju ludowo-demokratycznego. Przy kułackim wycisku coraz to nowe tysiące małych chłopów traci ziemię na rzecz kułaków, którzy — wzmacniając się jako klasa wiejskich kapitalistów — nieustannie prowadzą nieubłaganą walkę z budującym się nowym ustrojem.

W rozdrobnionych gospodarstwach chłopskich niemożliwością jest wykorzystać wszystkie rezerwy produkcyjne dla podniesienia towarowości rolnictwa i do-

starczenia na rynek odpowiedniej ilości produktów roślinnych i zwierzęcych.

W rozdrobnionej gospodarce chłopskiej niesposób jest zastosować wszystkie zdobycze nauki, uchronić chłopów od klęsk żywiołowych i podnieść stopę życiową ludności wiejskiej.

Te wszystkie trudności są niemożliwe do rozwiązania na bazie indywidualnego gospodarstwa chłopskiego, natomiast — jak praktyka wykazuje — są możliwe do rozwiązania w systemie spółdzielczości produkcyjnej.

Wobec tego — nie zważając na plotki i podstępne ataki kułactwa — będziemy organizowali coraz to nowe spółdzielnie produkcyjne i umacniali już istniejące.

Wiceprezes Rady Ministrów — Zenon Nowak mówił na I Krajowym Zjeździe Spółdzielczości Produkcyjnej:

Jakie perspektywy mieli przed sobą dawniej chłopski syn i chłopska córka? Ich możliwości ograniczała rodzinna działka. Miedze dławili rozmach młodych ramion, tłumili młode ambicje wykazania się swymi zdolnościami przed gromadą.

A w spółdzielni produkcyjnej?

Chłopski syn i chłopska córka to pełnoprawni członkowie spółdzielni. Wnoszą do niej jako wkład swe młode ramiona, swą wolę pracy, swe siły i swe zdolności.

Na zebraniu głos ich waży nie mniej niż głos innych, ich znaczenie w spółdzielni zależy od nich samych, od ich pracy.

Ile zawodów otwiera się teraz przed młodym chłopcem i dziewczyną w rodzinnej wsi. Traktorzysta, agronom, zootechnik i elektromonter, mechanik, księgowy i świetlicowy, oborowy i chlewmistrz — oto nowe zawody, pojawiające się w gromadach spółdzielczych.

Oto nasza droga, chłopcy i dziewczęta i chłopcy naszych wsi. Droga jasna i prosta, droga, która ukazuje nowe, nieznane horyzonty twórczej pracy i bogatego

kulturalnego życia wraz z całym narodem.

Nie z kułactwem, a przeciw elementom kapitalistycznym w mieście i na wsi. Nie przeciw robotnikom, jak nam to zawsze usiłowano wmawiać, a razem z całą klasą robotniczą i pod jej przewodem — potrafimy własną pracą i walką wykuć lepszą przyszłość naszemu krajowi, a sobie spokój i dobrobyt.

Dopóki wszyscy chłopcy pracujący nie przemyślą dokładnie tej sprawy i namacalnie nie przekonają się sami o słuszności i prawdzie tego, co się mówi i pisze o spółdzielniach produkcyjnych — będziemy jak najdalej otaczać opieką indywidualne chłopskie gospodarstwa, aby produkowały jak najlepiej, jak najwięcej i jak najtaniej.

Będziemy dopomagać mało i średniorolnym chłopom w ich walce z kułackim wyzyskiem i machinacjami, wymierzonymi przeciw władzy ludowej.

Będziemy pomagać chłopom w ich walce z bezdusznym biurokratyzmem i obojętnością w stosunku do chłopskich skarg i zażaleń.

Będziemy uświadamiać wszystkich chłopów o patriotycznym obowiązku podnoszenia produkcji rolnej tak w gospodarstwach indywidualnych, jak i w spółdzielniach produkcyjnych; tak produkcji roślinnej, jak i zwierzęcej; tak upraw zbożowych, jak i roślin przemysłowych.

Będziemy uzasadniać chłopom co dzień i co godzina — konieczność dokładnego wypełniania obowiązków względem państwa w podatku gruntowym, w dostawach obowiązkowych i kontraktacji.

Ale ani na chwilę nie zaprzestaniemy uświadamiać zacofanych i bojaźliwych, zakłamanych przez wrogą propagandę i ciemnych — o słuszności i prawdzie nowego życia w gospodarce zespolowej. Będziemy to czynić wytrwale tak długo, aż słuszna i jedyna chłopska droga odniesie zwycięstwo w umysłach wszystkich pracujących chłopów i chłopek.

Nie osłabiać tempa pracy w świetlicy w okresie wiosenno — letnim

WSZYSCY wiemy, że praca kulturalno-oświatowa na wsi wtedy spełni swoje zadanie, kiedy jak najściślej zwiąże się z życiem środowiska, kiedy każdy przejaw życia gromady, życia politycznego, gospodarczego, będzie miał również silne odbicie w życiu świetlicy.

Tak podeszliśmy do pracy w czasie kampanii wyborczej i praca nasza w tym okresie dała duże rezultaty. W czasie kampanii wyborczej wyrosli nam nowi ludzie (nasz aktyw), których często w poprzedniej pracy nie potrafiliśmy dostrzec, poznaliśmy lepiej naszą gromadę, jej potrzeby i trudności, spojrzeliśmy z bliska w oczy wrogowi klasowemu i nauczyliśmy się z nim otwarcie walczyć.

Wprowadziliśmy do naszej pracy nowe formy świetlicowe, jak: artystyczne brygady agitacyjne, wystawy i inne.

Ostatni okres nauczył nas systematycznej pracy poprzez uczestnictwo w ogólnopolskim konkursie o tytuł najlepszej świetlicy, biblioteki, domu kultury, jak również poprzez udział w konkursie czytelnictwem ZSCh. Doświadczeń nabytych w tym czasie nie wolno nam zaprzepaścić! Zdobyte doświadczenia powinny uzbroić nas do zwiększonego wysiłku w aktywizacji naszej świetlicy w okresie wiosenno-letnim. Jest to szczególnie ważne w momencie, gdy wieś polska wchodzi w nowy etap rozwoju, wyznaczony obradami i uchwałami I Krajowego Zjazdu Spółdzielczości Produkcyjnej.

Obrady Zjazdu wykazały, że jedyną słuszną drogą rozwoju wsi polskiej jest zespołowa gospodarka w spółdzielni produkcyjnej. Osiągnięcia gospodarcze pra-

cujących spółdzielni produkcyjnych przekonywać będą z każdym dniem coraz silniej tych chłopów, którzy dziś jeszcze nieufnie przyglądają się gospodarce zespołowej.

Przewodniczący Rady Ministrów, Bolesław Bierut, w swoim przemówieniu na Zjeździe stwierdził, że spółdzielczość produkcyjna, jej wzrastający rozwój, umacnianie pracujących już spółdzielni produkcyjnych — to węzłowe zagadnienie budownictwa socjalizmu na wsi.

Tow. Bierut mówił: *Obecnie podniósł się nieporównanie poziom świadomości politycznej oraz oświaty i kultury wsi, bez czego również nielatwo byłoby przejść do wyższej formy gospodarki rolnej, jaką jest spółdzielczość produkcyjna.*

Przemówienie tow. Bieruta na Zjeździe to nie tylko ocena dotychczasowego dorobku przemian zachodzących na naszej wsi, dorobku, w którym zawiera się także praca naszych świetlic, ale zarazem wytyczne do naszej pracy na najbliższy okres.

Okres, który rozpoczynamy, jest szczególnie ważny w życiu wsi — od przebiegu pracy zależne będzie wykonanie planów gospodarczych w rolnictwie, wyznaczonych zadaniami 4 roku Planu Sześcioletniego. Wykonamy te zadania sprawnie, przed terminem i z poważnymi nadwyżkami, gdy równocześnie pracować będziemy w świetlicy nad podnoszeniem świadomości politycznej chłopów, gdy w świetlicy prowadzić będziemy szerokie formy pracy oświatowej.

Stąd wyciągamy dla nas krótkie wnioski: zadania świetlicy, tem-

po jej pracy — idą równoległe do zadań produkcyjnych.

Przejdźmy z kolei do form pracy, jakimi posługujemy się w świetlicy. Pogadanka i agitacja pogładowa pomaga bardzo skutecznie w pracy masowo-politycznej, powinniśmy więc dążyć do tego, aby posługiwać się jej różnorodnymi formami w świetlicy. Np. opracujemy wystawy, w których pokażemy rozwój naszej spółdzielni produkcyjnej: wzrost produkcji roślinnej i hodowli walkę o wysokie urodzaje, wzrost możliwości spółdzielców — wysokość dniówki obrachunkowej, roczny dochód spółdzielców, przodowników pracy.

Omawiając rozwój spółdzielczości produkcyjnej przygotowujemy planszę o Stalinie, który był twórcą i organizatorem gospodarki kolektywnej w ZSRR; pokażemy w tej planszy doświadczenia kołchozów radzieckich, które są wzorem dla naszych spółdzielni produkcyjnych; przypomnimy wypowiedzi chłopów-uczestników wycieczek do kołchozów radzieckich.

Wystawy nasze, jak i inne formy propagandy i agitacji pogładowej — możemy umieścić nie tylko w świetlicy, ale także przed Gminną Radą Narodową, sklepem Gminnej Spółdzielni. Jeśli przygotowanie wystawy sprawia nam trudności, wtedy opracujemy pojedyncze plansze na podane wyżej i inne tematy, np: „Agrobiologia radziecka wzorem dla nauki polskiej“, „Osiągnięcia naszych miczurinowców“, „Upowszechniamy doświadczenia naszego POM-u“, „Spółdzielczość produkcyjna zapewnia przedterminową realizację zadań produkcyjnych w rolnictwie“.

Możemy także stosować tablice zobowiązań, wykresy. Pokaże-

my w nich realizację zobowiązań staliniowskich w gromadzie, bieżące wykonanie zobowiązań pierwszomajowych, zapoznamy gromadę z przebiegiem ważnych akcji gospodarczych, np. kontrakcja roślin przemysłowych, dostawy żywca, mleka, spłata podatku gruntowego.

Zespoły redakcyjne gazetek ściennych zwiększą też swoją aktywność. Treść gazetki zwiążemy ściśle z codzienną pracą i życiem gromady. Zespół redakcyjny powinien dbać o to, by informacje o życiu gromady były aktualne i jak najbardziej mobilizowały do wykonania zadań produkcyjnych. W gazecie możemy prowadzić stałą rubrykę, np.: „Jak realizujemy w gromadzie kalendarz prac rolnych“.

„Błyskawice“ będą uzupełniały i aktualizowały gazetki ścienne — podamy w nich krótkie komunikaty o wyróżniających się chłopach, o przejawach wrogiej roboty np. miejscowego spekulanta.

Prace oświatowe w świetlicy powinniśmy nasycać tematyką światopoglądową i rolniczą. Tematy z zakresu wiedzy rolniczej łączymy z bieżącymi robotami w polu. Będą to krótkie pogadanki, które wygłoszą nam lektorzy UWR, agronomowie czy zootechnicy POM-u, PGR-u lub przodujący chłopci, znani ze swych osiągnięć jako wybitni praktycy w zakresie uprawy czy hodowli.

Możemy organizować czytanie i omawianie broszur rolniczych, które równocześnie popularyzujemy poprzez gabloty broszur rolniczych. Gabloty takie zmieniamy zależnie od prac w polu. Świetlice powinny dopilnować, aby miejscowy sklep Gminnej Spółdzielni także prowadził gablotę broszur rolniczych. Uzupełnieniem pogadanek i czytelnictwa bro-

szur rolniczych będą audycje radiowe dla wsi, które świetlica powinna wykorzystać organizując zbiorowe słuchanie tych audycji.

W niedzielę zorganizujemy spotkanie z przodującymi członkami najbliższej spółdzielni produkcyjnej. Opowiedzą nam oni np. o metodach, jakie stosują przy pielęgnacji zasiewów. Zaprosimy na taki wieczór wymiany doświadczeń agronomów z najbliższego POM-u, przodowników pracy pobliskiego PGR-u — opowiedzą oni, jak gospodarują, jak należy wykorzystać maszyny w rolnictwie, nawozy sztuczne, jak organizować pracę.

Takie spotkania będą bardzo pożyteczną, a zarazem ciekawą formą pracy — będą one propagowały wyższość gospodarki zespołowej nad indywidualną, pokażą chłopu, o ile łatwiej i równocześnie wydajniej pracuje się w spółdzielni produkcyjnej. Nasze spotkanie zakończymy występem zaproszonego zespołu artystycznego — wierszem, piosenką, tańcem, podziękujemy naszym gościom, pokażemy dorobek naszych zespołów artystycznych.

Okres wiosenno-letni jest dla zespołów artystycznych okresem wyężonej pracy. Przecież nasze zespoły artystyczne muszą przygotować się do występów w czasie uroczystości: Pierwszego Maja, Dni Oświaty, Książki i Prasy, Święta Odrodzenia 22 lipca, Dożynek, nie mówiąc już o wszystkich lokalnych uroczystościach, związanych z zakończeniem prac gospodarczych, które będziemy chcieli uświetnić wieczorami artystycznymi.

Spotykamy się jednak czasem z określeniem, że właściwie z wiosną świetlica rozpoczyna tzw. „martwy sezon“ — życie musi w niej osłabnąć, bo nawał

prac rolnych zabiera świetliczan w pole, że do świetlicy wrócimy na jesień.

Trzeba z tym przekonaniem raz na zawsze skończyć, trzeba je wykorzystać przede wszystkim u nas smych, bo życie temu przeczy. Przecież nasze zespoły świetlicowe występują na akademiach i wieczornicach pierwszomajowych, biorą udział w festynach i kiermaszach organizowanych z okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy, Święta Ludowego.

Jeśli potrafimy zapewnić ciągłość pracy zespołom artystycznym, to musimy również wciągnąć się do systematycznej pracy oświatowej i czytelniczej. Jasne jest, że będą trudności, że trzeba dążyć do utrzymania pełnego tempa prac oświatowych i czytelniczych starając się przy tym o uczynienie tych zajęć bardziej atrakcyjnymi.

Łatwiej nam będzie pokonać trudności, jeśli w tym właśnie okresie do pracy świetlicy zmobilizujemy zarząd i aktyw świetlicowy. Jakże cennym, a nie zawsze wykorzystanym aktywem jest młodzież! Pamiętajmy, że miejscowe Koło ZMP i LZS to główna podstawa naszej pracy — młodzież właśnie wniesie do świetlicy cały swój entuzjazm, zapał i radość.

W naszej pracy nie jesteśmy pozostawieni tylko sobie — uchwały I Krajowego Zjazdu Spółdzielczości Produkcyjnej zobowiązują Rady Narodowe, POM-y, nauczycielstwo, organizacje młodzieżowe — do stałej i systematycznej pomocy świetlicom.

Od nas samych zależy, czy potrafimy tę pomoc wykorzystać właściwie, czy otczymy świetlicę gronem aktywu stale z nami współpracującego nad tym, aby świetlica stała się niezbędnym ogniwem w życiu politycznym, gospodarczym i kulturalnym gromady!

M. Michalska i H. Adamczewska

Przed Dniami Oświaty, Książki i Prasy

PRACĘ świetlic w maju wypełni program związany z obchodem Dni Oświaty, Książki i Prasy. Trwające w tym roku od 3 do 25 maja.

W dniach tych podsumujemy całoroczny dorobek pracy oświatowej i kulturalnej, uświadomimy sobie istniejące braki i niedomagania w tej dziedzinie oraz konieczność dalszych, wytrwałych wysiłków w walce o socjalistyczną kulturę na wsi.

Dni Oświaty będą okresem wzmożonych wysiłków nad popularyzacją dobrej książki jako podstawowego środka w krzewieniu wiedzy i kultury. Zarząd świetlicy jeszcze w kwietniu zabierze się do przygotowań, zwłaszcza poważnie musi przemyśleć plan pracy na ten okres.

Tegoroczne Dni Oświaty, Książki i Prasy obchodzimy zaledwie w dwa miesiące po zgonie największego Człowieka naszej epoki, Józefa Stalina, oddanego i serdecznego Przyjaciela naszej Ojczyzny.

5 maja przypada siedemdziesiąta rocznica śmierci genialnego teoretykar rewolucjonisty, Karola Marksa.

W maju również mija 410 lat od śmierci jednego z największych geniuszów ludzkości, wielkiego astronoma polskiego, Mikołaja Kopernika. (W związku z tą rocznicą rok 1953 został uznany za „Rok Kopernikowski“.)

Pamięć o tych ludziach, których nauka zburzyła stary porządek świata i utorowała drogę prawdzie i sprawiedli-

wości — przyświecać będzie tegorocznym Dniom Oświaty, Książki i Prasy.

Ludziom tym i ich dziełom poświęcimy artykuły w gazetkach. Wyjątkami z ich dzieł rozpoczynać będziemy zebrania gromadzkie i wieczornice świetlicowe; omawianie ich życia i twórczej działalności będzie treścią odczytów i pogadanek; ich dzieła pokażemy na wystawie książek; ich hasła ozdobią wnętrza naszych świetlic. Ich życiorysy i podstawowe zasady nauki będą studiowały zespoły świetlicowe. Ich dzieła rozniosą księgonosze do każdego domu. Wiersze o Stalinie usłyszymy w konkursie recytatorskim, a pieśń o Nim popłynie z każdej świetlicy.

Świetlica w Rybokartach już rozpoczęła taką pracę, zespół czytelniczy zabrał się do studiowania życiorysu Stalina, a zespół chóralny do nauki pieśni o Stalinie, bo chcą, by *w naszej świetlicy wielki Stalin żył wiecznie*.

Nauka tych mocarzy myśli i czynu wypełni wszystkie nasze imprezy. Najpopularniejsze pogadanki na te tematy znajdziemy w bieżącym numerze „Pracy Świetlicowej“.

Dni Oświaty mają już wypracowane i niemal tradycją uświęcone formy pracy — oto niektóre:

- wieczornice artystyczne, poświęcone książce,
- wieczory dyskusyjne,
- wystawy książek i czasopism,
- jarmarki książek, zwane powszechnie kiermaszami, połączone z loterią książkową,

- organizowanie obnośnej sprzedaży książek przez księgonoszy,
- organizowanie ruchomych kiosków na wozach, łączone często z występami artystycznymi,
- organizacja wycieczek do teatrów, muzeów, kin, na odczyty itp.

Uroczystości tego okresu rozpoczniemy akademią poświęconą książce i przodownikom czytelnictwa. W części oficjalnej złożymy sprawozdanie ze stanu czytelnictwa w gromadzie lub gminie, z przebiegu 3 etapów konkursu czytelniczego, opowiemy o przodownikach, którzy na zlotach powiatowych otrzymali niedawno zaszczytne odznaczenia, zapowiemy, że od 1 czerwca rozpoczyna się następny etap konkursu, który zakończy się w przyszłym roku ogólnokrajową olimpiadą czytelniczą. Jeżeli gromada została wyróżniona bądź za pracę w konkursie o tytuł najlepszej świetlicy, bądź za udział w konkursie czytelnicznym — wręczymy nagrodę aktywowi świetlicowemu.

W części artystycznej wyróżnione zespoły dadzą przegląd najlepszych swych pozycji, wyuczonych w okresie jesieni i zimy.

Ta uroczysta akademia nie powinna być jedyną imprezą w Dniach Oświaty. Świetlice posiadające warunki (zespoły i odpowiedni lokal) zorganizują przynajmniej jeszcze jedną wieczornicę poświęconą książce. W programie mogą być: inscenizacje nowel lub fragmentów książek, recytacje prozy i wierszy, opowiadania gadek, zagadki książkowe itp.

Niektóre fragmenty „Zoranego ugo-ru” Szołochowa świetnie się nadają do inscenizowania. Można to opracować we własnym zakresie. Wieczornicę

można zagaić króciutkim wykładem o literaturze polskiej, literaturze radzieckiej, roli książki w budowaniu socjalizmu itp.

Materiał do takich wieczorów znajdziemy prawie w każdym numerze „Pracy Świetlicowej”.

Na otwarcie Dni Oświaty, Książki i Prasy przygotujemy wspólnie z biblioteką gminną lub punktem bibliotecznym wystawę książek i czasopism. Wystawa pokaże skarby biblioteki. Wykresy na ścianach będą informować, ile książek przybyło do biblioteki, ilu czytelników sięgnęło po książki. Gazetka, wydana na Dni Oświaty, da obraz całorocznego dorobku kulturalnego gromady; przypomni, co świetlica zrobiła w czasie trwania konkursu świetlicowego; omówi wysiłek biblioteki, wyrażający się liczbą pozyskanych czytelników; wykaże, ilu chłopów zaprenumerowało czasopisma, ile gospodarstw zostało radiofonizowanych, ile młodzieży poszło do szkół wyższych i zawodowych; zestawi te fakty ze stanem przedwojennym.

Gazetka ścienna poda daty i miejsca konferencji czytelnicznych, organizowanych przez uczestników III etapu konkursu czytelniczego, oraz tytuły książek wytypowanych do dyskusji, wskaże nowe książki, które nadeszły do biblioteki.

W gazetce napiszemy o nagrodzonych przodownikach czytelnictwa, wyróżnionych na zlotach powiatowych; zapowiemy IV etap konkursu. W gazetce podamy warunki uczestnictwa w IV Międzynarodowym Zlocie Młodzieży w Bukareszcie, apelując do ambicji młodzieży, aby rzetelnie przygotowała się do eliminacji powiatowych i wojewódzkich.

W porozumieniu z GS-em zorganizujemy w świetlicy kiosk sprzedaży książek i czasopism.

Porozmawiajmy z bibliotekarką gromadzką i gminną — może tam są nieporządki i zaległości. Pomóżmy obłożyć książki, wpisać je do inwentarza, wypełnić „karty książki i czytelnika“. W gromadzkich bibliotekach spiszmy książki i wywieśmy spis w świetlicy. Będzie to dobry podręczny katalog.

*

W związku z zakończeniem III etapu konkursu czytelniczego zorganizujemy konferencję czytelniczą. Zaprosimy na nią i tych, którzy dotychczas nie brali udziału w konkursie. Wieczór wypełnimy rozmową o książkach, o bohaterach, których chcemy naśladować, o życiu, które nam książka ukazała i które my chcemy u siebie budować; będziemy wspominać o minionych czasach, których groza lub piękno zostały utrwalone na kartach książki, będziemy porównywać życie z okresu niewoli burżuazyjno-kapitalistycznej z naszym radosnym, wolnym życiem, będziemy sobie wzajemnie wskazywać rzeczy, które nie wszyscy czytając dostrzegli.

Uczestnicy III etapu konkursu czytelniczego zorganizowali w dniu 22 lutego r.b. w świetlicy w Szycach, pow. Olkusz, woj. krakowskie — taki właśnie wieczór dyskusyjny. Po zagajeniu i omówieniu książek, które były najchętniej w tej miejscowości czytane, zaczęto dyskutować. Najwięcej czasu i uwagi poświęcono „Ojczyźnie“ — Wasilewskiej. Stary chłop, ob. Kawalec, były dworski parobek, stwierdził: *...To, co autorka w tej książce napisała, to tylko część prawdy. Ja znam dobrze życie dworskie — życie bez jut-*

ra, z jedyną perspektywą wyjazdu na „Saksy“, gdzie nie bardzo chcą przyjąć człowieka... i „świnia polską“ nazywają.

70-letni chłop, ob. Paweł Bielecki, opowiedział zebrany, jak to przed wojną w jego wsi tylko pięcioro ludzi umiało czytać. Trzech nauczyło się czytać w wojsku rosyjskim, jeden na plebanii, a piąty, właśnie on — od tamtych czterech.

Gromada Bedlno, pow. Końskie, woj. kieleckie, zawiadomiła o pięknie przeprowadzonej konferencji czytelniczej. W wieczorze tym wzięło udział 300 osób z kilku okolicznych gromad. I tu dyskusja skoncentrowała się nad jedną książką: „Stara Baśń“ — Kraszewskiego. Uczestnicy dużo dowiedzieli się o autorze książki, Kraszewskim, o okresie, w którym żył i działał. Wieczór zakończyły występy artystyczne. Dano inscenizację fragmentu ze „Starej Baśni“, recytacje, śpiewy i tańce. Szaloną „Kołomyjką“ zakończono pierwszy w tym powiecie wieczór na wsi, poświęcony książce. Konferencję tę przygotowała bibliotekarka gminna, ob. Irena Stanisławska.

O pomoc w przygotowaniu takiej konferencji poprosimy bibliotekarza gminnego i kierownika gminnej (wzorcowej) świetlicy.

*

Na I-szym Krajowym Zjeździe Spółdzielczości Produkcyjnej Prezes Rady Ministrów Bolesław Bierut, powiedział:

Spełnianie roli ośrodka nowej gospodarki i zarazem nowego życia wsi, jej postępu i kultury — jest naturalnym zadaniem każdej spółdzielni produkcyjnej.

Aby jeszcze lepiej wypełnić to poważne zadanie — świetlice w spółdziel-

niach produkcyjnych, zwłaszcza te, które zostały objęte opieką finansową państwa (świetlice wzorcowe), zorganizują przeglądy zespołów oświatowych.

Przegląd obejmie teren gminy lub nawet kilku gmin. Zespoły publicznie zademonstrują swój dorobek. Złożą meldunek, ile osób, jak długo pracowało i co przerobiło. Szczegółowe wskazówki do organizowania takiego przeglądu otrzymają świetlice gminne z Oddziałów Kultury Powiatowych Rad Narodowych.

Świetlice w spółdzielniach produkcyjnych mają warunki, aby pójść śladami prezesa Zarządu Powiatowego ZSCh ze Szczecina, Henryka Szymbora, który zapoczątkował nową formę pracy — wzajemne odwiedziny zespołów świetlicowych. Prezes ten na starym, przez siebie wyremontowanym podwoziu zbudował domek-świetlicę, wyposażył go w ławki, stoły, radioaparat i głośniki. Wykorzystując traktory POM-ów, przerzuca zespoły z jednej gromady do drugiej. Zespoły wzajemnie się poznają, ludzie się zaprzyjaźniają, przyglądają się występom, uczą się.

POM-y dadzą świetlicom w spółdzielniach produkcyjnych traktory i wozy na taki cel.

Dużo form pracy oświatowej wypracowały świetlice — niesposób mówić o wszystkich. Może i Wam przyjdą jakieś nowe pomysły — zastanówcie się!

Oto, co świetlica w gromadzie Zakrzewo, pow. Złotów, woj. koszalińskie, zobowiązała się wykonać z okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy:

1. do dnia 31 grudnia rb. podnieść stan liczbowy czytelników z 274 do 600 osób (na ogólną liczbę mieszkańców 2200);

2. w tym samym czasie stan liczbowy czytelników prasy podnieść z 1176 do 1276;

3. liczbę prenumeratorów „Głosu Koszalińskiego“ podnieść o 20%;

4. pomóc i dopilnować, aby 170 uczestników konkursu czytelniczego dało odpowiedzi pisemne na pytania ankiety; odpowiedzi i ankiety dostarczyć Radzie Czytelnictwa do 31 marca rb;

5. stosować głośne czytanie prasy i książek w świetlicy i organizować dyskusje nad poszczególnymi artykułami i książkami;

6. zorganizować sieć stałych korespondentów, którzy będą pisać do „Głosu Koszalińskiego“ w sprawach gromady; na korespondentów. zgłosiło się 6 osób.

Ogłaszając ten swój plan, Zakrzewo wezwało do współzawodnictwa w upowszechnieniu czytelnictwa książek i gazet wszystkie gminy województwa koszalińskiego. Punktem wyjścia do tego współzawodnictwa ma być procentowy stosunek liczby czytelników książek, prenumeratorów gazet i liczby korespondentów — do liczby mieszkańców gromady.

Ciekawi jesteście wszyscy, jaki odzew znalazło w terenie wezwanie świetlicy Staw z pow. myśliborskiego. Świetlica ta wezwała wszystkie świetlice do zmobilizowania akcji pomocy w kampanii siewnej. Wezwanie było bardzo na czasie i wywołało żywy odzew w terenie.

Niektóre świetlice nie tylko nastawiły prace oświatowe na pomoc w przeprowadzeniu siewów, ale zobowiązały się do pomocy w pracy produkcyjnej.

Np. zespoły świetlicowe z Radziszewa i Daleszewa, pow. Gryfino, zobowiązały się pomóc spółdzielcom przy sadzeniu ziemniaków.

Zespoły świetlicowe w Rybokartach, pow. Gryfice, zobowiązały się we własnym zakresie zaorać i obsiać 30 ha ziemi spółdzielczej, ponadto zobowiązały się wziąć udział w pracach remontowych Domu Kultury (świetliczanie zabrali się już do reperacji dachu, drzwi i okien — chcą także wybielić dom). Wszystkie te prace mają ukończyć na 1 maja rb.

Dużo pomysłów podaje w swym zobowiązaniu świetlica z Biegonic, pow. Nowy Sącz. Uczestnicy świetlicy i aktyw gromadzki na zebraniu w dniu 19 marca rb. zobowiązali się:

1. zorganizować grupę remontową, która będzie dbać o narzędzia i maszyny rolnicze w ośrodku maszynowym i u indywidualnych rolników;
2. pomóc w pracach wiosennych wdowom, kobietom, których mężowie lub synowie są w wojsku, i starcom; siłę pociagową wziąć od najbogatszych z gromady;
3. stworzyć 5-osobową grupę, której zadaniem będzie tępić szkodniki, zwłaszcza stonkę na polach i w ogrodach warzywnych;
4. powołać do współzawodnictwa rolników indywidualnych; pierwszych dziesięciu, którzy sprawnie i szybko wykonają wiosenne prace, nagrodzić broszurkami rolniczymi.

Nadto:

Sekcja oświatowa zobowiązała się przygotowywać sprawozdania z prze-

biegu akcji siewnej i składać je na cotygodniowym zebraniu gromadzkim. Grupa agitatorska zobowiązała się dbać o pełną frekwencję na zebraniach gromadzkich i świetlicowych.

Jednocześnie świetlica ta zameldowała, że akcję wiosenną rozpoczęła uroczystą akademią w dniu 18 marca, podczas której 11 rolników wyjechało do pierwszej orki.

Przy każdej prawie świetlicy gromadzkiej znajduje się kawałek ziemi. Najczęściej jest to zdeptany trawnik, zbiornik na śmiecie lub stare graty.

Pomijając fakt nieestetycznego wyglądu takiej placówki kulturalno-oświatowej — zwracamy uwagę, że dekret Prezydium Rządu nakazuje likwidację wszystkich odłogów i ugorów. To jest także ugor.

W świetlicy w Biegonicach do niedawna było tak samo. A dziś Biegonice meldują: *W ogródkach i na poletkach doświadczalnych pracujemy nad przygotowaniem gleby, aby jarzyny inspektowe przenieść na grządki. Pomidory zostały już pikowane, czosnek z zimy rozsadzony; na grządkach posieliśmy marchew i pietruszkę, cebulę i kapustę. W inspektach ładnie rosną pomidory, kalafiory, kalarepa, kapusta — posadziliśmy także rycynus.*

Radzimy, wstępujcie w ślady Biegonic! To jest najskuteczniejsza metoda popularyzowania wiedzy rolniczej!

Zobaczycie, jak to ożywi i wzbogaci naszą pracę, ściagnie starszych gospodarzy, którzy dotychczas nie znajdowali czasu dla świetlicy, bo widzieli w niej tylko miejsce zabaw.

Ogródek przyświetlicowy, poletka doświadczalne — to nie tylko dobra szkoła rolnicza dla wsi — to także śro-

dek zdobywania pieniędzy na potrzeby świetlicy. Są jeszcze inne sposoby zarobkowania, po które sięgnęła młodzież z hufców „SP“, np. kopanie torfu, sadzenie lasu, ziemniaków w PGR-ach itp. A pieniędzy nam dużo trzeba, jeśli chcemy z naszej świetlicy uczynić widny, czysty, wygodny i przyjemny ośrodek kulturalnego życia wsi.

Idźmy śladami młodzieży SP-owskiej, nie marnujmy dobrych okazji! Przemysłmy, rozejrzyjmy się w swoich możliwościach i dla uczczenia Dni Oświaty, Książki i Prasy oraz zbliżającego się Święta Ludowego — zabierzmy się do roboty!

*

W czerwcu odbędą się egzaminy słuchaczy Wszechnicy Radiowej. Ambicją naszego zespołu powinien być 100% udział słuchaczy w egzaminach. Główną przyczyną uchylenia się od egzaminów jest nieprzygotowanie słuchaczy, dlatego kierownictwo zespołu powinno już w maju zorganizować powtarzanie i dyskusowanie całego materiału.

Przypominamy, że słuchacze Kursu wstępnego składają egzamin z następujących przedmiotów: 1) nauka o Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej; 2) rozwój społeczeństwa ludzkiego lub agrobiologia. Słuchacze Kursu I-go: 1) nauka o Konstytucji P.R.L. i 2) dowolnie wybrany, tzn.: historia Polski, zarys historii powszechnej, przyroda. Słuchacze Kursu II-go: 1) materializm dialektyczny i historyczny; 2) historia ruchów robotniczych oraz 3) dowolnie wybrany spośród pozostałych przedmiotów (ekonomia polityczna, historia literatury polskiej, nauka o świecie).

Pamiętajmy, że świadectwo ukończenia Wszechnicy Radiowej daje nam silny oręż w walce o budowanie socjalizmu w Polsce i otwiera drogę do wszystkich awansów.

*

Wiosenny sezon sportowy rozpoczynamy Biegami Narodowymi. Zadaniem tej dorocznej imprezy jest pogłębić w masach pracujących Polski gotowość do pracy i obrony Ojczyzny. W Biegach biorą udział wszyscy: dziewczęta i chłopcy, kobiety i mężczyźni.

Już 26 kwietnia rozpocznie się I etap tej ogólnopolskiej imprezy; obejmie on gromady i gminy. Najlepsi spośród uczestników I etapu wezmą udział w dniu 7 maja w rozgrywkach powiatowych.

Pozostało niewiele czasu. Trzeba pilnie i systematycznie ćwiczyć, aby nasza gromada nie była ostatnia. Ludowy Zespół Sportowy powinien rozwinąć taką agitację, aby z gromady wzięło udział w Biegach najmniej 50% zdolnych do biegania.

W maju odbywać się również będą w gromadach rozgrywki siatkówki.

W związku z tym należy bezzwłocznie przejrzeć i zreperować piłki, siatki, kostiumy, buty, wyczyścić i wyrównać boisko, a przede wszystkim skompletować i poszerzyć drużynę. Trzeba pomyśleć o stworzeniu sekcji żeńskiej.

Gromady, w których dotychczas nie ma LZS-u, powinny w tym sezonie zapoczątkować jego organizację. Trzeba bowiem, aby na 10-lecie Odrodzenia Polski Ludowej jak najwięcej Ludowych Zespołów Sportowych zaprezentowało swą gotowość do pracy na najtrudniejszych odcinkach i do obrony tej Ojczyzny, która stała się wreszcie Ojczyzną robotnika i chłopca.

Rozszerzajmy współpracę świetlic gminnych z gromadzkimi

UCHWAŁA Prezydium Rządu z dnia 1.3 1952 r. w sprawie pracy kulturalno-oświatowej na wsi zleciła Ministrowi Kultury i Sztuki: „nadzór nad prowadzeniem prac kulturalno-oświatowych w placówkach upowszechnienia kultury na wsi“ (z wyjątkiem świetlic, prowadzonych przez Związki Zawodowe). W wyniku tej uchwały Ministerstwo Kultury i Sztuki w porozumieniu z masowymi organizacjami przejęło od ZSCh w roku 1952 1000 świetlic gromadzkich, przekształcając je w świetlice gminne. Sieć tych świetlic, ich rozmieszczenie w terenie — zgodnie z uchwałą, zatwierdził Prezes Rady Ministrów na wniosek Ministra Kultury i Sztuki. Również zgodnie z uchwałą „świetlicom gminnym przyznane zostały etaty dla kierowników świetlic, wyposażenie i środki finansowe z budżetu Państwa na prowadzenie działalności“. — Uchwała Prezydium Rządu podkreśla, że „wyznaczone świetlice będą traktowane jako świetlice wzorcowe“.

Przytoczone wyjątki z uchwały Prezydium Rządu, jak również cała jej treść — świadczą o wielkiej trosce Rządu o rozwój kultury i oświaty na wsi, wskazują na szaczytne i odpowiedzialne zadania kierowników świetlic gminnych w dokonywającej się na wsi rewolucji kulturalnej.

Realizacja uchwały ma zasadnicze znaczenie dla rozwoju świetlic gromadzkich. Świetlice gminne powinny być przykładem, wzorem pracy dla świetlic gromadzkich, udzielać im rad i pomocy zarówno przy organizowaniu zarządów świetlic, jak i przy prowadzeniu początkowo chociażby jednego zespołu oświatowego lub artystycznego w każdej ze świetlic gromadzkich. Część spośród zorganizowanych 1008 świetlic gminnych pracuje już planowo i skutecznie walczy z akcyjnością i żywiołowością.

Świetlica gminna w Pomagyczach (pow. białostocki) dzięki umiejętnemu wykorzystaniu swoich doświadczeń z lat ubiegłych, potrafiła dobrze nie tylko zaplanować pracę, ale ją i wykonać. Kierownik tej świetlicy, działacz ZSCh, odznaczony srebrnym Krzyżem Zasługi, oświadczył, że po ukazaniu się uchwały Rządu w sprawie pracy kulturalno-oświatowej dołoży wszelkich starań, aby świetlica jego stała się rzeczywiście świetlicą wzorcową, pomagającą w pracy świetlicom gromadzkim. W świetlicy w Pomagyczach odbywają się zebrania produkcyjne, zebrania i szkolenie ZMP, pracują zespoły artystyczne.

Wyróżnia się także świetlica gminna, prowadzona przez aktywistów ZSCh — w Nasalach (pow. Kluczbork). Świetlica w Nasalach ma bogate tradycje pracy zespołów artystycznych. Dobrze pracuje zespół teatralny i taneczny. Jest gazetka ścienna, są zespoły szachistów. Świetlica ta za mało jeszcze przejawia troski o świetlice gromadzkie, ale należy mieć nadzieję, że błąd swój naprawi, bo już planuje nie tylko wyjazd ze sztuką do świetlicy gromadzkiej, ale i zorganizowanie tam zespołu teatralnego.

Coraz liczniejsze są także przykłady dobrze pojętej przez świetlice gminne opieki i pomocy dla świetlic gromadzkich, jak np. w gminach Wtelnio (woj. Bydgoszcz), Przywidz (woj. Gdańsk), Korniaków (woj. Rzeszów), gdzie rozpoczęto pracę kulturalno-oświatową w świetlicach gromadzkich od podstaw. Zaczęło się od zorganizowania zebrań gromadzkich, powołania i zorganizowania zarządów świetlic, przeprowadzenia kilku odczytów, pogadanek, prasówek i urządzania akademii albo wieczornicy. Świetlice te nie zapominają o dostarczaniu w miarę swych możliwości materiału repertuarowego, nut, projektów dekoracji, udzielają pomocy przy reżysero-

waniu sztuk teatralnych, uczą pieśni ludowych i masowych pieśni krajów demokracji ludowej i ZSRR, instruują i częstokroć prowadzą zajęcia rozrywkowe i zabawy. Wreszcie świetlice te pomagają chłopom pracującym w ich walce o podniesienie produkcji rolnej, w zakładaniu nowych spółdzielni produkcyjnych, w kontraktacji żywca, w realizacji obowiązkowych dostaw zboża, mięsa i mleka. Tępią spekulację i szkodnictwo gospodarcze, demaskują kułactwo i jego chytre metody walki, mobilizują wieś pracującą do wykonania zadań Planu Sześcioletniego, zapoznają z wielkimi osiągnięciami i planami Frontu Narodowego.

Należy jednak pamiętać, że w obowiązku ożywiania świetlic gromadzkich przez świetlice gminne powinni kierownikom świetlic gminnych pomagać prezesi Zarządów Gm. ZSch, ZOP i ZW ZSch, kier. kult. PRN oraz Wydz. Kult. WRN, a także gromadzki aktyw kulturalno-oświatowy, który powinien walczyć o aktywność swojej świetlicy, domagać się pomocy od świetlicy gminnej, ale i ułatwiać jej udzielanie tej pomocy, to znaczy — nie wyręczać się gminnym aktywnym kulturalno oświatowym, nie czekać biernie na jego pomoc, na zaplanowanie przez niego pracy, ale występować z własnym planem, szukać własnych sposobów jego realizacji, informować o wszystkim kierowników świetlic gminnych i uzgadniać z nimi plany. Każdy kierownik świetlicy gminnej powinien wiedzieć, która ze świetlic gromadzkich jest przodującą w jego gminie.

Wzorowo pracująca świetlica gminna w Przywidzu (woj. Gdańsk), oparła współpracę ze świetlicami gromadzkimi o wykonanie zadań, które wspólnie zaplanowano z aktywnym świetlicy gromadzkiej. Jest to przykład zorganizowanej pracy kulturalno-oświatowej w gminie i w poszczególnych gromadach. Kie-

rownik świetlicy gminnej, ob. Machola, zwołuje narady i zebrania ze wszystkimi świetlicami gromadzkimi, omawia wykonanie planu za okres poprzedni i wspólnie opracowuje plany na miesiąc następny. Podczas takich spotkań dokonuje się wymiany doświadczeń i wyników działalności tych placówek. W każdej gromadzie tej gminy była omawiana uchwała Rządu z dnia 1.3.1953 r. Ponieważ nie na wszystkich zebraniach była ożywiona dyskusja, gromadzki i gminny aktyw kulturalno-oświatowy wspólnie zastanowił się nad przyczynami tego. Stwierdzono, że niektórzy prelegenci nie umieli wyjaśnić doniosłego znaczenia uchwały, gdyż albo się nie przygotowali, albo nie znali dostatecznie zagadnień wsi. Błąd ten został już naprawiony i na przyszłość, na wniosek aktywu świetlicowego — Komitet Pow. Partii, Prezydium PRN oraz organizacje społeczne i polityczne będą pomagać w tym, aby prelegenci byli odpowiednio przygotowani do wygłoszenia pogadanki czy wykładu.

Z tych kilku przykładów widać, że przechodzimy do zorganizowanej pracy kulturalno-oświatowej. Stało się to możliwe dzięki pomocy i trosce Rządu i Partii o wychowanie nowych, świadomych obywateli kraju budującego socjalizm.

Kierownicy świetlic gminnych i działacze społeczni na wsi dadzą poważny wkład w przebudowę ustroju rolnego w Polsce, o ile zjednoczą swe wysiłki z kierownikami bibliotek, kin stałych, z instruktorami rolnymi, z aktywnym ZSch, przewodniczącymi ZMP, LZS, komendą „SP“, z gminnymi radami kobiecymi, z kierownictwem szkół podstawowych, aby coraz skuteczniejszą i systematyczniejszą nieść pomoc świetlicom gromadzkim, mobilizować je do systematycznej pracy politycznej, propagandowej i agitacyjnej wokół zadań socjalistycznego budownictwa na wsi.

W. N.

Wycieczki

TOWARZYSZ Bolesław Bierut powiedział: *Tylko poznawszy swój kraj można naprawdę gorąco kochać go, tylko poznawszy swój kraj można owocnie dla niego pracować. Dlatego też poznanie kraju to wielka, ważna misja społeczna.*

Związek Samopomocy Chłopskiej organizuje już od paru lat wycieczki pracujących chłopów do różnych okolic kraju. W 1951 roku wycieczki organizowane centralnie przez Zarząd Główny ZSCh objęły 12.393 osoby z 2.002 gromad, w roku 1952 — 173.265 osób z 28.132 gromad, a w roku 1953 wyruszy na wycieczki przeszło 450.000 pracujących chłopów.

Tysiące chłopów, częstokroć po raz pierwszy poznając swój kraj, mają możliwość naocznego stwierdzenia, jak się rozbudowuje i wzrasta w siłę nasza Ojczyzna. Uczestnicy wycieczek oglądają bowiem nie tylko piękno ojczyznej przyrody — góry, morza, jeziora i lasy, nie tylko zabytki historyczne w takich miastach, jak Kraków, Szczecin czy Wrocław, ale widzą również dźwignięte rękami robotników i inżynierów fabryki, huty i kopalnie, zakłady przemysłowe, porty i osiedla mieszkaniowe, rosnące i rozwijające się miasta — na czele z naszą ukochaną Stolicą, Warszawą. Oglądają i mają możliwość przekonać się, jak gospodarują w różnych stronach naszego kraju spółdzielnie produkcyjne i PGR-y, jak gospodarują chłopcy indywidualni. Spotykają się z robotnikami, chłopami innych ziem, z naszymi twórcami kultury: pisarzami, artystami, z inteligencją pracującą.

Cyfry, które podaliśmy na początku, świadczą, że w wycieczkach chłopcy biorą udział masowo. W 1953 roku około pół miliona ludzi zwiedzi i pozna naszą Ojczyznę Ludową. Pół miliona ludzi po powrocie na wieś będzie miało mnóstwo tematów i wrażeń, którymi będą się dzielić ze swoimi współmieszkańcami. Świetlice nie mogą zapomnieć o tym ani zlekceważyć sobie tego faktu.

PRZED WYCIECZKĄ

Już sam wyjazd kogoś z gromady na wycieczkę nie może minąć bez echa. Zarząd świetlicy wspólnie z zarządem Koła Gromadzkiego ZSCh powinien zorganizować zebranie gromadzkie i — zależnie od ilości miejsc — wytypować najlepszych do wyjazdu. Trzeba, aby wszyscy mieszkańcy gromady wiedzieli, kto wyjedzie spośród nich zwiedzić kraj. Wszyscy też muszą się orientować w celu i trasie wycieczki. Zależnie też od tego należy typować kandydatów. Jeśli wycieczka będzie do spółdzielni produkcyjnej, wytypujemy takich, którzy się interesują gospodarką zespołową, znają jej zasady i najlepiej potrafią wszystkim po powrocie opowiedzieć, co i gdzie widzieli. Typujemy najlepszych gospodarzy, przodowników dostaw i kontraktacji, przodujące gospodynie, działaczy i działaczki społeczne, przodującą młodzież.

Takie przedwycieczkowe zebranie trzeba zorganizować w ten sposób, aby każdy wyjeżdżający na wycieczkę wiedział, co interesuje wszystkich mieszkańców gromady, jakie powinien zbierać wiadomości na wycieczce, czemu się

przypatrzeć dokładnie, o co pytać, co zapamiętać. Na zebraniach pozna trasę i cel wycieczki. Jeszcze przed wyjazdem przeczytamy i przedyskutujemy odpowiednią lekturę. Na przykład jeśli pojedziemy do Krakowa, Nowej Huty czy Poronina — przeczytamy książkę o życiu Lenina, artykuły z gazet o Nowej Hucie, zapoznamy się za pośrednictwem miesięcznika „Turysta“ z zabytkami Krakowa i z naszymi górami. Jeśli wycieczka ma jechać do Gdańska, wyszukajmy książkę o Gdańsku, przypomnimy z historii dzieje tego miasta, zapoznamy się z książki „ABC — Planu Sześcioletniego“ z zadaniami, jakie spełnia Gdańsk w wielkim Planie. Jeśli wycieczka ma zwiedzać spółdzielnie produkcyjne, zapoznamy się ze statutami spółdzielczymi, przeczytajmy z prasy materiały dotyczące I Krajowego Zjazdu Spółdzielczości Produkcyjnej.

Pamiętajmy, że im lepiej przygotowujemy wycieczkę, tym więcej skorzystają jej uczestnicy, tym więcej i dokładniej potrafią po przyjeździe opowiedzieć gromadzie, co widzieli.

Trzeba też pamiętać o tym, że wyjeżdżający na wycieczkę powinni znać również dobrze dorobek swej gromady, gminy i powiatu.

Przecież w czasie wycieczki spotykamy się w zwiedzanych miejscach z ludźmi ciekawymi, którzy chcą też korzystać z odwiedzin gości, dowiedzieć się o tych stronach, z których wycieczkowicze przyjechali. Powinniśmy zebrać dla uczestników wycieczki takie wiadomości, jak: dobre przykłady wydajności z ha w naszej gromadzie, gminie; wydajność w gospodarstwach indywidualnych i gospodarstwach spółdzielczych; ile książek jest w bibliotece gminnej, ilu czytelników, ile i jakie gazety przy-

chodzą do gminy czy gromady; ile dzieci chodziło przed wojną do średnich, wyższych klas, a ile obecnie; ile porad lekarskich udzielił ośrodek zdrowia; ile matek urodziło w salach porodowych; jakimi sposobami wieś zwalcza wrogów. Gdy świetlica uzbraja takimi przykładami kandydatów na wycieczkę, sprawia to, że uczestnicy nie jadą z „pustymi rękami“, toteż w rozmowach w czasie spotkań na wycieczce opowiedzą o osiągnięciach swojej gromady, gminy czy powiatu. Uczestnicy uczą się na wycieczce sami, a jednocześnie wzbogacają wiedzę o kraju ojczystym i tych, których odwiedzają.

PO POWROCIE Z WYCIECZKI

Zarząd świetlicy musi umieć wykozystać w pracy w świetlicy spostrzeżenia i wiadomości nabyte przez uczestników wycieczki. Tak więc zespoły redakcyjne mogą zamieścić wypowiedzi uczestników w gazetce ściennej. Najlepiej byłoby przygotować specjalne wydanie gazetki, poświęcone w całości temu, co chłopci widzieli na wycieczce. Dobrym uzupełnieniem wypowiedzi będą fotografie, pocztówki z widokami różnych okolic kraju i obiektów, które wycieczka zwiedziła, oraz dane liczbowe.

Dobrze będzie, gdy kierownik świetlicy z miejscowym bibliotekarzem sporządzi spis wydawnictw o miejscowościach zwiedzanych i poinformuje, kiedy i gdzie można wypożyczyć książki podane w wykazie, lub gdzie je można kupić (np. w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska“).

Z uczestnikami wycieczki zaraz po ich powrocie należy się porozumieć i ustalić termin zebrania gromadzkiego,

na którym jeden z uczestników złoży sprawozdanie, a inni je uzupełnią swoimi wypowiedziami. Uczestnikowi, który będzie składał sprawozdanie w imieniu wszystkich wycieczkowiczów, trzeba pomóc w opracowaniu materiałów, kierując się zainteresowaniami gromady. Naturalnie, jeden sprawozdawca nie opowie wszystkiego, co na wycieczce widział, niechże więc zabiorą głos i inni uczestnicy, którzy opowiedzą swoje wrażenia i obserwacje. Kobiety mogą poruszyć takie tematy, jak życie kobiet i dzieci w zwiedzonych spółdzielniach produkcyjnych; mogą opowiedzieć o urządzeniach kulturalnych i socjalnych. Młodzież może opowiedzieć o warunkach pracy, nauki i zarobkach młodzieży w Nowej Hucie czy w hucie „Kościuszkę”, o urządzeniach sportowych i o tym, jak odpoczywa młodzież po pracy. Starsi rolnicy podadzą przykłady wydajności z ha, mleczności krów, opowiedzą o maszynach rolniczych i sposobach gospodarowania w spółdzielniach produkcyjnych.

KILKA PRZYKŁADÓW

Dla przykładu podajemy kilka wypowiedzi uczestników wycieczek do spółdzielni produkcyjnych, ośrodków przemysłowych i miast Polski.

Ob. Zofia Kaszuba z gromady Zawady Dworskie, pow. Maków Maz., tak mówiła o swoich spostrzeżeniach, dotyczących życia dzieci w spółdzielni produkcyjnej:

— Gdzie tam naszym dzieciom do tułejszych dzieci. Nasze dzieci i ubranka mają gorsze, i opieki takiej nie mają, i dziko jakos te nasze dzieci rosną. A w spółdzielni dzieci bawią się całymi dniami, uczą się pięknych piosenek i wierszyków, są wesolutkie i szczęśliwe. W na-

szej wsi, w Zawadach Dworskich, nasłucham się różnych plotek, między innymi — że w spółdzielni dzieci rodzicom pozabierają. W spółdzielniach kobiety śmieją się z tych plotek. Są szczęśliwe, bo żłobek i przedszkole odciążyły je od wiecznej pracy koło dzieci. Zaraz po przyjeździe do Zawad opowiadam kobietom w Kole Gospodyń Wiejskich, co widziałam na Opolszczyźnie. Żeby nasze dzieci miały lepiej, to tylko od nas samych zależy. Dlatego będziemy walczyły o spółdzielnię produkcyjną w naszej wsi.

A oto wypowiedź ob. Józefa Marszałka z gromady Dynów, pow. Rzeszów, który zwiedził Nową Hutę:

— Widzieliśmy ogromne nowobudujące się miasto: Nową Hutę. Widzieliśmy pracujących robotników, ich bardzo ciężką pracę. Wiemy, że przy tak ciężkiej pracy powinni się oni dobrze odżywiać, lepiej niż obecnie. Dlatego też trzeba, abyśmy dołożyli wszelkich starań dla uświadomienia chłopów o konieczności terminowego wywiązywania się z obowiązków wobec państwa. Sam ze wszystkich sił będę się starał, żeby swoim przykładem zwiększenia produkcji i terminowej odstawy chleba i mięsa, pociągnąć innych chłopów.

Ob. Rozalia Wnuk po powrocie z wycieczki po Ziemiach Odzyskanych mówi:

— Opowiadam, jak ludzie żyją w spółdzielni, jaki jest ich zarobek z paru zaledwie lat wspólnej gospodarki. Bardzo mi się podobała spółdzielcza hodowla krów, obory, konie i hodowla owiec. Ale najlepiej mi się podobało ogrodnictwo, że w zimie można tak piękne kwiaty hodować. Nie mogłam się nadziwić wiel-

kiej pasiece, jaką spółdzielcy mają pod dachem. Przekonałam się, że o wiele lepiej żyją ludzie w spółdzielniach niż na gospodarstwach indywidualnych. Mieszkają w pięknych domkach, gdzie jest radio i światło elektryczne.

Michał Maksym z gromady Tucze py, woj. Rzeszów, po powrocie z wycieczki do Warszawy zobowiązał się:

„Siewy wiosenne wykonać siewnikiem, odstawić ponad plan 2 sztuki trzody chlewnej, odstawić 52 litry mleka ponad plan, zwiększyć hodowlę drobiu o 30 sztuk, odstawić 30 kwintali buraków cukrowych ponad plan“.

PO SPRAWOZDANIACH — CZĘŚĆ ARTYSTYCZNA

Po sprawozdaniach uczestników wycieczki wykonamy krótki program artystyczny. Program ten połączymy tematycznie z tym, co widzieli wycieczkowicze, a więc opracujemy recytacje wierszy i śpiew pieśni o Leninie, o górach, Nowej Hucie, o morzu i marynarce, o Ziemiach Odzyskanych, o spółdzielczości produkcyjnej oraz ludowe piosenki, a także tańce tych regionów, które zwiedziliśmy. Jeśli uczestnicy w czasie swego pobytu na wycieczce nauczyli się nowych pieśni ludowych i masowych, niech śpiewać je nauczą wszystkich zebranych.

Na zakończenie zebrania uczestnicy wycieczki podejmą zobowiązania produkcyjne, by przykładem swoim zachęcić do podobnych zobowiązań całą gromadę. Warto też zastanowić się nad zorganizowaniem we własnym zakresie wycieczki gromadzkiej do jednej z najlepszych pobliskich spółdzielni produkcyjnych, do stacji doświadczalnej, szkoły rolniczej lub teatru.

Jeśli padną zobowiązania lub uchwała o zorganizowaniu wycieczki, trzeba wybrać od razu na zebraniu komisję, która dopilnuje realizacji zobowiązań i uchwały.

Wykorzystanie bogatych spostrzeżeń i wiadomości uczestników wycieczek nie kończy się na zebraniu świetlicowym. Trzeba się starać, żeby uczestnicy wycieczki opowiedzieli o swoich wrażeniach na wszystkich zebraniach odbywających się w gromadzie czy gminie, w Kole Gromadzkim ZSch, Kole Gospodyń, Kole Gromadzkim ZMP, na Walnym Zebraniu Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska“, na zebraniu Gminnej Rady Narodowej, na zebraniach Kół Rodzicielskich przy poszczególnych szkołach w danej gminie. Wreszcie trzeba porozumieć się z miejscowym radiowędzlem, żeby uczestnicy wycieczki mogli opowiadać przez radio swoje wrażenia, zakomunikować gromadom o swoich zobowiązaniach i ogłosić swój apel, wzywający do nowych zobowiązań.

Poszczególne świetlice w danym powiecie powinny przy pomocy instruktorów świetlicowych czy też instruktorów oświatowych ZP ZSch — zorganizować między poszczególnymi świetlicami wymianę „prelegentów wycieczkowych“ oraz wymianę gazetek i fotogazetek ściennych. Dobrze będzie, jeśli porozumiemy się z sąsiednimi świetlicami i zorganizujemy do nich — na prawach wzajemnych odwiedzin — wycieczkę uczestników naszej świetlicy. Odbywając takie wycieczki, będziemy mogli spędzić przyjemnie czas, a jednocześnie pomóc słabszym świetlicom, a od dobrze prowadzonych świetlic dużo nauczymy się sami.

K. Wyszomirski



czytelnicze

Organizujemy konferencje czytelników

— Wiele książek przeczytałem — powiada zapytany podczas odwiedzin Stanisław Siutkowski z Woli Spławeckiej, pow. Konin. — Niektóre bardzo mi się podobały. Chętnie bym opowiedział swoje wrażenia, ale u nas w gromadzie nikt nie urządza konferencji czytelników, o jakie pytasz. A szkoda, bo jedni by powiedzieli, inni by posłuchali i razem moglibyśmy się wiele nauczyć.

Podobnie myśli i mówi bardzo wielu na wsi, a szczególnie ci, którzy indywidualnie wypożyczają książki z biblioteki, chętnie je czytają, mocno przeżywają przeczytaną treść, a nie mają okazji do podzielenia się swoimi wrażeniami z innymi czytelnikami. Bardzo często nasuwają się im różne wątpliwości. Chętnie stawialiby pytania na konferencji, ażeby usłyszeć wyjaśnienia. Niektórzy pragnęliby po prostu posłuchać, co też inni mówią o tej książce, która im się podobała. Czy tak samo przeżywali przygody bohaterów? Czy podobnie myśleli o zagadnieniach poruszanych przez autora w przeczytanych książkach? Czy myśleli o tym, co można z podanych w książkach doświadczeń i wskazań zastosować w życiu, w praktyce?

Te i tym podobne myśli nurtują czytelników i domagają się wypowiedzi, dla których najodpowiedniejszym miejscem są gromadzkie lub międz-

dzygromadzkie konferencje czytelników, urządzone coraz częściej w związku z konkursem czytelników bibliotek wiejskich.

W pierwszym i drugim etapie konkursu najczęściej stosowano konferencje w zamkniętym zespole uczestników, którzy czytali wybrane książki indywidualnie, a schodzili się razem, by omówić ich treść i wypełnić ankiety konkursowe.

Obecnie coraz częściej spotyka się zespoły, które organizują konferencje nie tylko dla uczestników konkursu, lecz dla czytelników całej gromady. W konferencjach tych biorą udział wszyscy zainteresowani książką i czytelnictwem. Czasem, jak na przykład w Szycach czy Zaborowie, na konferencje czytelnicze zaprasza się czytelników z sąsiednich gromad. Jest wówczas więcej dyskutujących i słuchających. Żywiej omawiają oni sprawy poruszane w czytanych książkach, bardziej krytycznie zestawiają swoje myśli z myślami innych i mocniej wiążą nabyte wiadomości z własnymi doświadczeniami.

Z DYSKUSJI W SZYCACH I ZABOROWIE

Oto niektóre wypowiedzi chłopów z takich międzygromadzkich konferencji czytelniczych.

— Jestem już starszym (72 lata) — opowiadał Paweł Bielecki z Szyc. — Pamiętam, jak to w naszej wsi na trzy-stu ludzi tylko pięć osób umiało czytać. Trzech nauczyło się w wojsku, jeden gdzieś na plebanii, a ja przy nich sam się nauczyłem. Umieliśmy czytać, ale nie było na czym, bo poza książkami do nabożeństwa nie było innych książek, nie było we wsi żadnej biblioteki. A za czytanie gazety „Zaranie“, jaką czasem dostawałem, księża wygrażali z ambon i nie dawali rozgrzeszenia. Tu, w tym domu, gdzie jesteśmy, była komora celna. W niej to niejednen z waszych ojców był przez żandarmów carskich zatrzymywany i karany. W chałupach była bieda, a szczególnie na przednówkach. Teraz się zupełnie zmieniło. Wszyscy umieją czytać, bo młodzi nauczyli się w szkole, a starsi na kursach dla analfabetów. Wiele młodzieży uczy się w szkołach średnich i wyższych. Wielu wyjechało do pracy w przemyśle. Ci, co zostali, mają lepiej. Mamy świetlicę, a w niej wiele książek, które pożyczamy i dzisiaj omawiamy. Niektórzy jeszcze dziś narzekają. A ja powiadam, że dzisiaj to srebrne czasy, a przyjdą złote czasy.

— Bardzo lubię czytać książki — mówiła Józefa Gołda z Giebułtowa. — Dawniej czytałam książki, w których była mowa o „jaśnie paniach“, jak na przykład „Trędowata“, nad którą sama płakałam. Teraz mi tych „paniusi“ nie żal. Teraz czytam inne książki, jak „Ojczyzna“, „Światła w Koordii“, które mówią o prawdziwym życiu, a nie o zawiędzionych paniusiach.

— Mnie się najbardziej podobała książka „Ojczyzna“ — mówił Stanisław Kowalec z Modlnicy. — Podobała mi

się dlatego, że autorka wzięła w obronę najbiedniejszych, to jest ludzi dworskich. Opisała ich życie prawdziwie, ale jeszcze nie wszystko. Mój ojciec służył przed wojną we dworze i ja służyłem. W tym dworze było jeszcze gorzej niż w tym, który opisany jest w książce. To była nędza, nie życie. A gdzie indziej pracy nie było. Wyjechać do Niemiec na roboty też było trudno. A niemieccy panowie również źle traktowali polskich robotników. Nie było wyjścia z biedy. Dzisiaj jest inaczej. I na wsi, i w mieście jest pełno roboty. Buduje się przemysł, buduje się i Warszawa, którą zwiedzałem jadąc z wycieczką chłopów. Żeby to wszyscy mogli zobaczyć, co myśmy na wycieczce widzieli, toby się przekonali, ile to dobrych rzeczy buduje się dziś w Polsce Ludowej. Widzieliśmy w Warszawie nowe dzielnice mieszkaniowe i wielką fabrykę samochodów na Żeraniu, i zadziwiający ogromem Pałac Kultury w budowie. Widzieliśmy mnóstwo budujących się gmachów, a nad nimi stalowe ramiona potężnych dźwigów, oglądaliśmy pracę mechanicznych koparek i innych maszyn, które dostarczył nam Związek Radziecki. Przekonałem się, że wielkie budownictwo rozwija się nie tylko w Stolicy. Wielka budowa idzie też na wsi. Robotnik rolny w PGR-ze mieszka lepiej niż dawniej, korzysta z urządzeń kulturalnych, posyła swoje dzieci do przedszkola, sam korzysta z urlopów i jeździ na wczasy. Czytając książkę Wasilewskiej „Ojczyzna“ i porównując ją z tym, co sam obserwuję w naszym życiu, widzę, jak daleko naprzód poszliśmy od tamtych czasów.

— Czytałam książki dawniejsze i dzisiejsze — mówi już niemłoda kobieta,

Majka. — Dawniejsze książki były bardziej zmyślane, a dzisiejsze to takie bardziej rzeczywiste. Z książek, które ostatnio czytałam, najbardziej mi się podoba „Kawaler złotej gwiazdy“. Podobna mi się ta duża sprawiedliwość u Sergiusza. On by nawet własnemu ojcu nie wybaczył, gdyby ten uczynił coś niesprawiedliwego. A jaki zapał do pracy jest u tych ludzi, którzy w nocy zrywają się, ażeby jak najprędzej dostarczyć materiał na elektrownię! Podobna mi się również książka „Faraon“ Prusa, gdzie występuje młody Ramzes. Widział on zdzierstwa i kłamstwa kapłanów. To mu się nie podobało i zaczął z nimi walczyć. Szkoda tylko, że tak młodo zginął i nie mógł ich pokonać. O książkach może wiele powiedzieć także Gorlicki, bo on dużo czyta.

— Skoro Majka mówiła o mnie, to i ja powiem — odparował starszy chłop, Franciszek Gorlicki z sąsiedniej gromady Pojawie. — Z powieści ostatnio czytałem „Matkę“ Gorkiego, ale ja teraz więcej czytam książki rolnicze. Mam nawet własną biblioteczkę. Interesują mnie nowe rzeczy w rolnictwie, które dawniej były ukrywane, a dzisiaj każdy może się o nich dowiedzieć i samemu praktykować. Dawniej inaczej było. Pamiętam, jak się dowiedziałem, że w Borzęcinie, u Pudełka, jest słodki łubin. Zaraz poszedłem do niego, żeby mi sprzedał trochę na nasienie. Nie chciał, choć go mocno prosiłem. Chciał mieć tylko dla siebie. Wówczas po kryjomu kilka ziarenek wrzuciłem do kieszeni. Z tych kilku ziarenek po trzech latach miałem już tyle nasienia, że wystarczyło dla mnie i moich sąsiadów. Teraz jest inaczej, bo każdy może do-

stać nasiona, jakie chce i ile chce, w gminnej spółdzielni bez próśb i kłopotów.

— Ja chcę powiedzieć o książce „W rodzinie Lebiódów“ Gałaja — rozpoczął swoje opowiadanie Paweł Bartyzel, prezes Koła Gromadzkiego ZSCh w Zaborowie. — Kiedy zacząłem czytać tę książkę, to mi się nie podobała. Rzuciłem ją w kąt. Ale kiedy zaczęliśmy mówić o założeniu spółdzielni produkcyjnej w naszej wsi, to sobie przypomniałem tę książkę i przeczytałem ją jeszcze raz i do końca. Teraz mi się spodobała. Pomyślałem sobie, że czy w tę, czy ową stronę, to dla mnie życie tylko w spółdzielni produkcyjnej. Toteż zaraz poszedłem do Komitetu Założycielskiego i zapisałem się do spółdzielni produkcyjnej, gdzie nikt nikogo nie wykorzystuje. Każdy ile sobie zapracuje, tyle ma. A jak ludzie pracują, to w spółdzielni jest dobrze. Sam widziałem w Kwikowie, gdzie kupowałem buraki dla krów, że dobrze jest członkom spółdzielni produkcyjnej. Tu mówili, że w książce „Ojczyzna“ Wasilewskiej, jak się parobek przebił widłami, to dziedziczka nie chciała dać koni, żeby odwieźć chorego do szpitala. A w spółdzielni w Kwikowie, jak jednemu z członków zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, to przyszło auto i zaraz zabrało go do szpitala na leczenie.

JAK PRZYGOTOWAĆ KONFERENCJĘ CZYTELNICZĄ?

Podobnych wypowiedzi — zarówno w Szycach, jak i Zaborowie — było bardzo dużo. Wszystkie one świadczyły, że czytelnicy pragną się wypowiedzieć na

temat przeczytanych książek, że czują potrzebę urządzania następnych konferencji czytelniczych.

Oto w Szycach po dyskusji uchwalono jednogłośnie, że następną konferencję czytelniczą urządzą sobie w dniu 31 marca rb. Tym razem, ażeby się nie rozpraszać bardzo w dyskusji, będą omawiać trzy następujące książki: J. Newerlego „Pamiętka z Celulozy“, H. Leberekhtha „Światła w Koordii“ i J. Gałaja „W rodzinie Lebiódów“.

W Zaborowie również postanowiono urządzić następną konferencję, ale w dzień świąteczny, gdyż w dzień roboczy trudno się zebrać w większej liczbie.

W obu wypadkach doświadczenie wykazało, że konferencje czytelnicze — zarówno w gromadzie, jak i międzygromadzkie — są bardzo pożądane. Trzeba je tylko dobrze przygotować i umiejętnie przeprowadzić. A jak to uczynić?

Przedewszystkim pamiętać trzeba, że konferencje czytelników z kilku gromad są trudniejsze do zorganizowania i przeprowadzenia. Można je urządzać w Wiejskich Domach Kultury lub w należycie zorganizowanych świetlicach gminnych, w których jest ktoś znający dobrze pracę kulturalno-oświatową i umiałby właściwie pokierować dyskusją dużego zespołu zebranych czytelników.

Natomiast konferencje czytelników w pojedynczych gromadach można urządzać wszędzie, gdzie są czytelnicy, jest lokal na zebranie i ktoś z aktywistów kulturalno - oświatowych (kierownik świetlicy, bibliotekarz, nauczyciel), który może pokierować dyskusją, wyjaśnić wątpliwości, odpowiedzieć na pytania czytelników.

Termin konferencji najlepiej wyznaczyć na dzień świąteczny, gdyż w dni robocze trudno się czytelnikom zebrać. Porządek obrad powinien obejmować krótką wprowadzającą wstępną pogadankę, dyskusję i jej podsumowanie. Na pierwszej konferencji nie można się ograniczać do omawiania jednej książki. Niech czytelnicy mówią o tych książkach, które czytali, niech się wypowiedzą, co ich najbardziej interesuje. Dopiero na następną konferencję można przewidzieć jedną lub kilka książek, jak to uczynili czytelnicy w Szycach, i przedyskutować je dokładniej. Trzeba to uczynić w porozumieniu z czytelnikami po zakończeniu pierwszej konferencji.

Dyskusja, szczególnie na pierwszej konferencji, powinna być poważna, ale niekrępująca, swobodna, raczej zbliżona do sąsiedzkich rozmów o książce. Kierujący dyskusją powinien zachęcać nieśmiałych do wypowiedzi, a zbyt „rozgadanych“ naprowadzać na właściwy temat. W podsumowaniu wyników dyskusji trzeba podkreślać te momenty, które zachęcają do dalszego czytelnictwa, do umiejętnego korzystania z książki, do stosowania nabytych wiadomości w praktyce. Dotyczy to szczególnie książek fachowych, rolniczych. W gromadach, gdzie są zespoły recytatorskie, śpiewacze lub teatralne, można konferencję zakończyć występami artystycznymi. Można również przygotować konferencję na temat książki żyjącego pisarza i zaprosić go na nią, ażeby porozmawiał z czytelnikami i udzielił w razie potrzeby odpowiednich wyjaśnień. Przy omawianiu niektórych książek można dać na zakończenie inscenizację wyjątków z tych utworów. Inszenizację książek: „Wiosna w Sakenie“

Gulii, „Światła w Koordii“ Leberekhta oraz „Traktory zdobędą wiosnę“ Zalewskiego znaleźć można w miesięczniku „Scena Świetlicowa“ Nr 1—2 i Nr 3 z 1951 r. Prócz tego są przeróbki sceniczne niektórych powieści w oddzielnych broszurach, jak np. „Buraczane liście“ Jarochoowskiej w opracowaniu A. Naborowskiej.

Organizatorzy powinni dokładać starań, ażeby konferencje czytelników

wypadły dobrze, żeby zachęciły do dalszych zebrań i omawiania książek.

Dotychczasowe doświadczenia wykazały, że dobrze przygotowane i przeprowadzone konferencje czytelników pomagają w upowszechnieniu czytelnictwa, uczą, jak korzystać z książki, a nade wszystko przyczyniają się do podniesienia poziomu pracy kulturalno-oświatowej, która prawie we wszystkich formach opiera się na książce.

Jan Makaruk

Wystawa na Dni Oświaty, Książki i Prasy

Zbliżające się Dni Oświaty, Książki i Prasy będą w tym roku ściśle powiązane z akcją popularyzacji życia i działalności Józefa Stalina, historycznej roli i wpływu Jego genialnej nauki na rewolucyjne przeobrażenia w życiu narodu polskiego. Na tym tle szczególnie charakter mieć będzie zakończenie III etapu konkursu czytelników bibliotek wiejskich, w którym to konkursie literatura polityczno - społeczna, a w tym dzieła J. Stalina i prace o Stalinie — zajmowały pierwsze miejsce.

Konkurs stał się zjawiskiem masowym. Ponad 260 tysięcy uczestników z całej Polski wzięło w nim udział (w I etapie 25 tys. osób, w II — 60 tysięcy i wreszcie w III etapie liczba uczestników osiągnęła 175 tys.). Ponad 3500 zespołów czytało i dyskutowało nad książkami. Wielu przodowników czytelnictwa i aktywistów kulturalno-oświatowych wprowadziło nowe formy pracy z książką. W gromadach, w których zorganizowano konkurs, widać wyraźny wpływ czytelnictwa na rozwój kulturalny i gospodarczy wsi. Są to oczywiste osiągnięcia konkursu.

Ten dorobek konkursu czytelniczego oraz dorobek kulturalny wsi (świećlic, bibliotek i różnych form pracy kulturalno-oświatowej) podsumujemy na rejonowych zlotach pro-

downików czytelnictwa i aktywu kulturalno-oświatowego.

W rozwijaniu i pomnażaniu sił twórczych całego narodu idziemy drogą Stalina, drogą budownictwa socjalizmu i pokoju. „Nauka Stalina żyje i zwycięża“ — to hasło, które winno przyświecać organizatorom tegorocznego Święta Kultury. W dniach tych powinny się odbyć zebrania świetlicowe, poświęcone działalności J. Stalina, połączone z wygłaszaniem pogadanek i czytaniem fragmentów prac i przemówień Stalina, wieczory artystyczne, wystawy książek.

Materiały zamieszczone w tym numerze powinny pomóc naszym zespołom w opracowaniu programu Święta Kultury. Materiały te można wykorzystać w różny sposób: jako materiał dla prelegentów, przy redagowaniu gazetek gromadzkich i fotogazetek oraz małych wystawek świetlicowych. Podane fakty i cyfry ilustrują zagadnienie upowszechnienia czytelnictwa w Polsce Ludowej, uwzględniając przede wszystkim wieś i spółdzielczość produkcyjną. Podane cyfry w skali ogólnokrajowej, uzupełnione odpowiednimi cyframi z rozwoju życia kulturalnego w gromadzie: rozwoju czytelnictwa książek i prasy oraz różnych form samokształcenia, dadzą dopiero pełny obraz tych przeobrażeń, przez jakie przechodzi wieś.

1. Scenariusz wystawy

Scenariusz obejmuje zagadnienia upowszechnienia czytelnictwa na wsi, jako wynik zwycięstwa nowego ustroju społecznego, wielkich przemian rewolucyjnych, dokonanych pod wpływem życia i dzieła Józefa Stalina.

Plansza I

zawiera wypowiedź z przemówienia tow. Bolesława Bieruta na VIII Plenum KC PZPR, które poświęcone było omówieniu historycznej roli Józefa Stalina i wpływu Jego nauki na rewolucyjne przeobrażenia narodu polskiego. Fragment wypowiedzi zyska na przejrzystości i jasności, gdy go napiszemy w układzie wierszowym, dzieląc wypowiedź na logiczne całości (układ taki stosujemy w tych wypadkach, gdy plansza zawiera wyłącznie wypowiedź lub hasło).

A oto tekst wypowiedzi:

Winniśmy uświadomić sobie
i wyjaśnić całemu narodowi
wyjątkowe znaczenie,
wielki i nieporównalny wpływ
życia i dzieła Towarzysza Stalina
na te olbrzymie,
epokowe w dziejach naszego narodu
przemiany rewolucyjne
i przeobrażenia społeczne,
które uwarunkowały ukształtowanie
w obecnych, najsprawiedliwszych granicach
rozwoju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej,
szybko rosnące jej siły twórcze
oraz nowe warunki gospodarcze i kulturalne,
jakich nigdy przedtem Polska nie miała
i mieć nie mogła.

Plansza II

obrazuje osiągnięcia na odcinku upowszechnienia czytelnictwa w skali ogólnopolskiej.

1. Planszę otwiera wypowiedź tow. Bolesława Bieruta:

Kultura w Polsce Ludowej przestała służyć tylko ludziom bogatym. Zagadnieniami kultury zaczął żyć człowiek wytwarzający dobra materialne — chłop i robotnik. (litery blokowe wysok. $2\frac{1}{2}$ —4 cm., w zależności od wielkości planszy)

2. Teksty szczegółowe:

W Polsce rządzonej przez kapitalistów i obszarników — 1 biblioteka wypadała na 3.723 mieszkańców — zaopatrzenie w książki wynosiło 1 tom na 5—6 mieszkańców.

W Polsce Ludowej — pod rządami robotników i chłopów — 1 biblioteka przypada na 2.800 mieszkańców — na 1 mieszkańca przypadało 2,3 tomu — mamy obecnie 85 tys. placówek bibliotecznych z księgozbiorem 55 milionów tomów.

Rozwój czytelnictwa w Polsce stawia nas na II miejscu po ZSRR — 1 biblioteka przypada przeciętnie

w ZSRR na 2197 mieszkańców

w Anglii na 4800

w USA na 70000

Kapitałiści popierali świadomie wydawnictwa oglupiające, propagujące kult zbrodni i nienawiści człowieka do człowieka. — Robotnik i chłop żąda dziś innej książki, pragnie być on świadomym współtwórcą dnia dzisiejszego i przyszłości swojej Ludowej Ojczyzny.

(Teksty i cyfry należy rozmieścić na planszy w sposób czytelny i przejrzysty, wzorując się na zamieszczonych przykładach)

Plansza III

mówi o rozwoju czytelnictwa na wsi.

1. Tekst otwierający: *Książka jest dziś potężnym czynnikiem w walce o rozwijanie i krzewienie kultury i oświaty na wsi.*

2. Rządy sanacyjne trzymały wieś w ciemności — na 27 mieszkańców wsi przypadała zaledwie 1 książka — dziś na 1 mieszkańca wsi wypada 1 tom. Mamy obecnie 3005 bibliotek gminnych — 21872 stałe punkty biblioteczne oraz 7800 placówek bibliotecznych ZSCh.

W konkursie czytelników bibliotek wiejskich wzięło udział 260 tys. osób (w I etapie — 25.000 osób, w II etapie — 60.055 osób, w III etapie — 175.000 osób).

3. Tu należy podać rozwój czytelnictwa w Waszej gminie (gromadzie): liczbę stałych czytelników biblioteki gminnej (wzrost czytelnictwa), liczbę uczestników konkursu czytelniczego, zespoły czytelnicze, zespoły samokształcenia rolniczego, Wszechnicy Radiowej, liczby obrazujące wzrost abonentów czasopism itp.

4. Tekst zamykający: *Rządy kapitalistów i obszarników bały się mas ludowych, które myślą.*

Plansza IV

omawia znaczenie czytelnictwa w kształtowaniu świadomości politycznej i społecznej jednostki i gromady.

1. Tekst otwierający: *Dobra książka pomaga w pracy politycznej i społecznej w gromadzie.*

2. Konkurs czytelników bibliotek wiejskich

przyczynił się do upowszechnienia czytelnictwa na wsi, do podniesienia produkcji rolnej

zwiększył szeregi przodowników pracy społecznej

nauczył jak lepiej żyć i kochać swoją Ludową Ojczyznę

zapoznał z życiem i działalnością Józefa Stalina.

3. Fotografie (jeśli możliwe, powiększenia) zespołu czytelniczego, uczestników konkursu (przodowników czytelnictwa) oraz ich własnoręcznie napisane wypowiedzi na temat korzyści, jakie dał im konkurs, wypowiedzi na temat przeczytanych książek ze szczególnym uwzględnieniem tych książek, które

zapoznały wiejskiego czytelnika z życiem i działalnością J. Stalina.

5. Tekst zamykający: *Dobra książka — to dobry przyjaciel. Pogłębia naszą wiedzę o życiu i świecie.*

Plansza V

pświęcona spopularyzowaniu życia i działalności Józefa Stalina.

1. Tekst otwierający: *Nauka Stalina żyje i zwycięża*

2. Wypowiedź J. Stalina, związana kompozycyjnie z portretem Stalina: *Ludzie radzieccy uważają, że każdy naród — wielki czy mały — ma swoje specyficzne cechy i osobliwości, których nie posiadają inne narody. Cechy te stanowią wkład każdego narodu do wspólnej skarbnicy kultury światowej, uzupełniając i wzbogacając ją.*

3. Nie zapomnimy tych słów

Tu podać wypowiedzi J. Stalina z dzieł, artykułów i udzielonych wywiadów oraz rozmów wiążących się z kwestią niepodległości Polski i jej rozwoju.

(Teksty takie — w ich pełnym brzmieniu — znajdziecie w tygodniku „Przyjaźń“, nr 10 z dnia 8 marca 1953 r.)

4. Wypowiedzi świetliczan na temat: — Dlaczego jest mi bliska postać Józefa Stalina.

5. Tekst zamykający: *Strzeżmy wiernie braterskiej przyjaźni z narodami Wielkiego Kraju Rad, nadziei i gwiazdy przewodniej całej postępowej ludzkości.* (Bolesław Bierut)

2. Graficzne elementy planszy wystawowej

I Krajowy Zjazd Spółdzielczości Produkcyjnej podjął doniosłe uchwały w sprawie pracy kulturalno-oświatowej w spółdzielniach produkcyjnych, wychodząc z założenia, że tylko wszechstronne umocnienie i przodowanie spółdzielni zarówno pod względem politycznym, gospodarczym, jak i kulturalnym — skutecznie przekonuje indywidualnych chłopów o wyższości zespołowej gospodarki. Na

odcinku rozwoju prac kulturalnych wieś spółdzielcza ma już poważne osiągnięcia. W co drugiej spółdzielni czynna jest świetlica; czynnych jest 2 tys. bibliotek z liczbą blisko 300 tys. książek; 17 tys. spółdzielców, do niedawna analfabetów, bierze udział w zespołach czytelniczych; 227 spółdzielni ma już stałe kina; 1921 spółdzielni zostało zelektryfikowanych, a blisko 2 tys. radiofonizowanych.

1952

*Samokształcenie
w spółdzielniach
produkcyjnych*

2.500

KURSY
JĘZYKA ROSYJSK.

2.600

WSTĘPIENIA
RADIOWA

13.000

KURSY ROLNICZE
I HODOWLANE

17.000

ZESPOŁY CZYTELNICZE

30.000

WPOWSZECIENIE WIEDZY ROLNICZEJ



W okresie 20 lat rządów kapitalistów i ob-
szarników zelektryfikowano zaledwie 1263
wsie. W ciągu 6 lat władzy ludowej — 12.465
wsi. Plan Sześcioletni przewiduje zelektryfi-
kowanie dalszych 8.900 gromad. W wyniku
tej akcji przeszło 50% gromad korzystać bę-
dzie ze światła i siły elektrycznej.

Stale wzrasta w spółdzielniach sieć placów-
ek socjalnych. Ponad 20 tys. dzieci spół-
dzielców w r. 1952 wychowywało się pod
troskliwą opieką wychowawczyń-przedszko-
lańek w żłobkach i przedszkolach, a przeszło
40 tys. dzieci znalazło dobrą opiekę w dzie-
cińcach w okresie pilnych robót polowych.

zelektryfikowano

1.921
spółdz. prod.

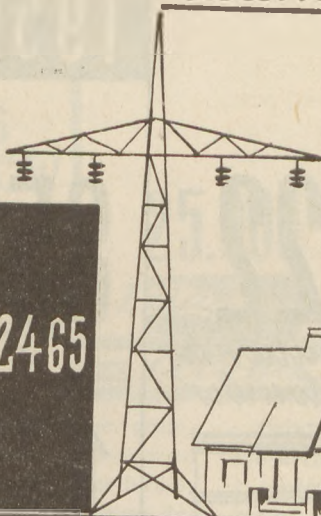
od 1945
do 1951

12465

1263
wsie

od 1918
do 1939

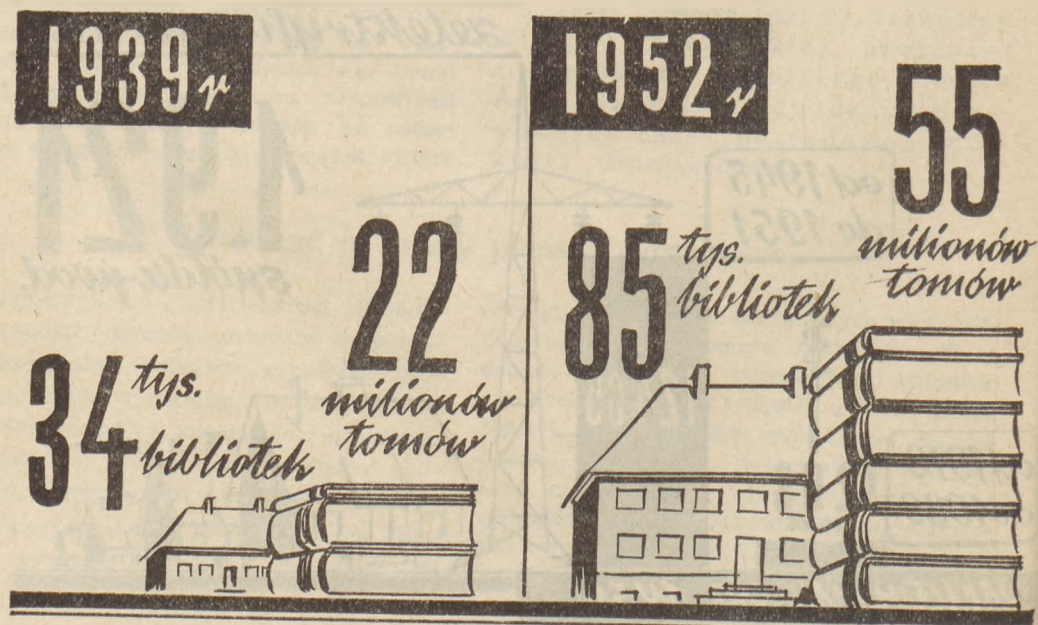
elektryfikacja wsi





Liczba 85 tysięcy bibliotek obejmuje około 30 tysięcy bibliotek powszechnych (wraz z punktami bibliotecznymi), 31 tys. bibliotek szkolnych, 1139 bibliotek naukowych. Jednym z poważnych czynników naszej rewolucji kulturalnej są biblioteki organizacji społecznych (Związków Zawodowych, ZSCh i ZMP); or-

ganizacje te prowadzą 20 tys. placówek bibliotecznych z księgozbiorem liczącym przeszło 5 milionów tomów. W Polsce Ludowej 1 biblioteka przypada na 2.800 mieszkańców. Pod względem zagęszczenia sieci bibliotecznej zajmujemy 2 miejsce w świecie po Związku Radzieckim.

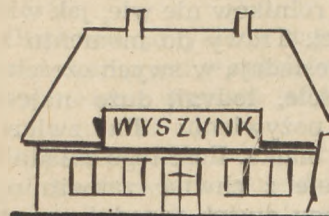


jedna książka przypadała na wsi.

w 1939 r. w 1952 r.

na **27**
mieszkańców

na **1**
mieszkańca



Zaopatrzenie w książki pod rządami kapitalistów i obszarników wynosiło: 1 tom na 5—6 mieszkańców, a na wsi 1 tom na 27 mieszkańców. Obecnie przypada 2,3 tomu na

jednego mieszkańca, a na wsi — jeżeli uwzględnimy biblioteki szkolne i ZSch — 1 tom na 1 mieszkańca.



**KONKURS
CZYTEŁNIKÓW
BIBLIOTEK
WIEJSKICH**

170.000

III etap

60.000

II etap

25.000

I etap

liczba uczestników

Dziś mamy na wsi 3 tys. bibliotek gminnych, 21.872 stałe punkty biblioteczne, 7.800 bibliotek ZSch wraz z punktami bibliotecznymi i księgozbiorem około 1 miliona tomów

Ostatnia plansza przedstawia podsumowanie konkursu czytelniczego ZSch (w związku z centralnym zlotem czytelników bibliotecznych).

Tadeusz Brzeziński



Samokształcenie

ROLNICZE

Jak pomagać przy podejmowaniu zobowiązań i współzawodnictwa w gromadach

BEZSPRZECZNIE jedną z bardzo skutecznych form walki o wyższe i lepsze plony, o szybszą odbudowę i przebudowę wsi, o coraz wyższy jej poziom kulturalny — jest współzawodnictwo pracy na wsi.

Coraz więcej gromad, coraz więcej rolników przekonuje się o potrzebie i konieczności wspólnego działania, wspólnego wysiłku w tym marszu do lepszej przyszłości, w tym rugowaniu przestarzałych form gospodarki, przesądów, zabobonów i całej kapitalistycznej spuścizny. Wyniki osiągane przez braci robotników w fabrykach, hutach i kopalniach — świadczą najlepiej, jak wielką dźwignią świadomości politycznej i postępu jest współzawodnictwo.

Współzawodnictwo na wsi powinno nam pomóc w uruchomieniu olbrzymich rezerw gospodarczych, jakie tkwią w każdej gospodarce chłopskiej, w całej gromadzie. Przestarzałe metody gospodarowania, brak wiadomości fachowych, niedostrzeganie marnotrawstwa oraz słabo rozwinięte racjonalizatorstwo — to przyczyny nie wykorzystanych rezerw produkcyjnych w rolnictwie.

A oto kilka przykładów tych nie uruchomionych, marnowanych rezerw gospodarczych.

Każdy gospodarz wie, że siano, zielonka — to podstawowa pasza dla zwierząt. A jak wyglądają nasze łąki i pastwiska? Zamszone, porośnięte chwastami, zakwaszone, często za suche, źle pielęgnowane — oto obraz naszych łąk. Nic dziwnego, że plony są niskie, a niejednokrotnie bardzo niskie. Z sianem też najczęściej źle się obchodzimy. Łąki kosimy za późno,

łakomiąc się na większą masę zebranego siana. Wielu rolników nie wie, jak wiele przez to traci. Trawy do momentu zakwitnięcia posiadają w swych częściach zielonych (liście, łodygi) dużo najcenniejszego w pożywieniu dla zwierząt składnika — białka. Ilość tego składnika szybko maleje z chwilą zakwitnięcia traw. W ciągu dwóch tygodni przeszło połowa białka znika z łodyg i liści. Toteż siano zebrane z roślin skoszonych w dwa tygodnie po zakwitnięciu pierwszych traw — zawiera już prawie o 60% mniej białka niż siano zebrane z roślin skoszonych w czasie kwitnięcia pierwszych traw. Przy średnim zbiorze z 1 hektara około 25 q siana — traci się taką ilość białka, jaka jest potrzebna krowie do wyprodukowania 1000 litrów mleka. Tak więc tylko przez opóźnienie koszenia o dwa tygodnie rolnik traci wielkie ilości mleka lub innych produktów zwierzęcych. Przeliczając te straty w skali ogólnokrajowej — przekonujemy się, iż sięgają one ogromnej liczby — prawie miliarda litrów mleka. A jakże wielkie straty ponosi rolnik i państwo przez niewłaściwe suszenie siana na kupkach bez użycia rogali, daszków czy płotków!

A oto drugi przykład. Ziemiaki są drugą podstawową paszą dla zwierząt. Rokrocznie przeznaczają się na paszę prawie 12 milionów ton ziemniaków. Ziemiaki na paszę rolnik niepotrzebnie przechowuje w kopcach, tracąc poważne ilości cennej paszy. Każdy rolnik wie, że im bliżej do wiosny, tym szybciej ziemniaki tracą na wadze i wartości, a w okresie wiosny straty te podwajają się, a nawet potrajają. Przechowując zie-

mniaki do maja — tracimy prawie 30% masy, a więc z każdego 10 q — 3 q. Przy 12 milionach ton ziemniaków spalanych zwierzętami straty przyjęte w ilości 10% — stanowią prawie 1.200.000 ton ziemniaków, które pozwoliłyby wytłoczyć 1.200.000 sztuk trzody chlewnej. Strat tych można by uniknąć zakiszając jesienią ziemniaki przeznaczone na paszę. Jeżeli jeszcze weźmiemy pod uwagę, że parować i zakiszać możemy ziemniaki nadmrożone, a nawet lekko nadpsute, to korzyści z zakiszania będą jeszcze większe.

Oto dwa przykłady ogromnych rezerw tkwiących w rolnictwie, których uruchomienie wymaga jedynie uświadczenia rolnika.

Współzawodnictwo pracy w rolnictwie ma za zadanie pobudzić inicjatywę rolnika do wyszukiwania tych nie wykorzystanych rezerw i ich uruchamiania, do opracowywania coraz lepszych metod produkcji, do zaoszczędzania wysiłku rolnika przy jednoczesnym zwiększaniu plonów. Dzięki współzawodnictwu, dzięki racjonalizatorstwu — wiele gromad i wielu rolników może się poszczycić poważnymi zwyczajami plonów, dochodzącymi przy pszenicy do 40 q z hektara, przy okopowych do 600 i więcej kwintali z hektara ziemniaków, a do 1000 q — buraków.

Świetlice gromadzkie mają więc do wykonania szczególnie poważne zadanie ciągłego mobilizowania rolników do podejmowania zobowiązań i współzawodnictwa, do rozwijania ruchu racjonalizatorskiego i nowatorskiego na wsi.

W jaki sposób świetlice mogą te zadania wykonać?

Przede wszystkim zarząd świetlicy powinien dokładnie zapoznać się z tematyką zobowiązań i współzawodnictwa, wysuwaną przez Związek Samopomocy Chłopskiej i przez Rady Narodowe.

Tematyka ta obejmuje najważniejsze i nietrudne do uruchomienia rezerwy w gospodarstwie, wskazania „wąskich gardeł” produkcyjnych przy podnoszeniu produkcji rolnej w gromadach i po-

szczególnych gospodarstwach. Ponieważ część z tych tematów może być nieaktualna dla danej gromady, gdyż rolnicy stosują tam już właściwe zabiegi (np. siew rzędowy na terenie szeregu gromad województw poznańskiego i bydgoskiego jest stosowany powszechnie) — przeto po zapoznaniu się z tematyką należy dostosować ją do istotnych potrzeb gromady, należy zorientować się, jakie są wąskie gardła produkcyjne w danej gromadzie, na jakim odcinku jest popełniane marnotrawstwo, co jest najwięcej zaniedbane. Należy również wystąpić z inicjatywą, jeśli w danej gromadzie należałoby wstawić do tematyki zobowiązań zagadnienie szczególnie ważne dla tej gromady, a nie uwzględnione w tematyce wysuwanej przez Związek Samopomocy Chłopskiej.

Po tych wstępnych pracach należy rozwinąć jak najszerzą propagandę i przeprowadzić akcję uświadcmiającą o potrzebie i celowości podjęcia zobowiązań.

Świetlica może tu przyjąć z wielką pomocą aktywowi gromadzkemu, zarządowi Koła Gromadzkiego i Koła Gospodyń.

Należy w tym celu pomyśleć o zorganizowaniu pogadanki fachowej w świetlicy. Pogadankę taką powinien wygłosić bądź instruktor Służby Rolnej z gminy lub powiatu, nauczyciel miejscowy, nauczyciel z najbliższej szkoły rolniczej, bądź też jeden z dobrych rolników w gromadzie. Pogadanka ta powinna uświadcmić rolników gromady o potrzebie podjęcia zobowiązań, o tym, co potrafi dać współzawodnictwo rolnikowi i gromadzie. Trzeba wskazać wyraźnie, co może być przedmiotem zobowiązań, i dać omówienie korzyści, jakie przyniesie naszej gromadzie i rolnikom rzetelne i sumienne wykonanie podjętych zobowiązań. Pogadanka powinna wreszcie pobudzić zebranych rolników do przedyskutowania poruszonych zagadnień i do wspólnego ustalenia konkretnych, możliwych do wykonania zobowiązań i sposobów ich realizacji. Pogadankę należy

wyłosić w terminie jak najdogodniejszym dla gromady oraz o tyle wczesnym, aby podjęte zobowiązania mogły być wykonane i nie stały się przysłowiową „musztardą po obiedzie“.

Oprócz pogadanki świetlica powinna swym wyglądem mobilizować chłopów do podjęcia zobowiązań. Należy więc розміścić w świetlicy odpowiednie hasła, slogany, plakaty, gazetki ściennie, ulotki, fotografie, pokazujące nasze osiągnięcia gospodarcze i osiągnięcia Związku Radzieckiego. Nie zapomnijmy tu również o osiągnięciach gromady i poszczególnych jej mieszkańców. Materiały te można samemu sporządzić albo trzeba zwrócić się o pomoc do Gminnej Rady Narodowej, Gminnego Zarządu ZSCh czy Zarządu Powiatowego ZSCh. Dobrze będzie, jeśli materiały propagandowe odpowiednio розміścimy także na zewnątrz świetlicy.

Doniosłą rolę w propagowaniu współzawodnictwa powinno odgrywać czytanie i dyskusowanie broszur fachowych oraz słuchanie radiowych pogadarek fachowych.

Zarząd świetlicy powinien urządzić małą wystawę książek rolniczych, tych zwłaszcza, które rolnik może zakupić w gminnej spółdzielni. Po książki na wystawę należy zwrócić się do gminnej spółdzielni, która na pewno przyjdzie nam z pomocą i ułatwi zorganizowanie wystawy. Wystawa książek i broszur powinna być uzupełniona odpowiednimi hasłami, a w miarę możliwości — ilustracjami mówiącymi o treści poszczególnych książek i broszur i o wynikach, jakie można osiągnąć po zastosowaniu zawartych w nich wiadomości. Przede wszystkim należy wykorzystać wystawę do propagandy czasopism rolniczych takich jak „Plon“, „Mały Poradnik Rolnika“, „Gromada“ i inne. Książki i broszury należy wybrać z pomocą instruktora rolnego oraz kierować się wskazaniem umieszczonymi w numerze 2 „Pracy Świetlicowej“, w rubryce pt. „Najbliższe zadania świetlicy“.

Zmobilizowanie rolników do podjęcia zobowiązań — to dopiero pierwsza część pracy świetlicy. Dalsze zadanie polega na mobilizowaniu gromady do sumiennego i terminowego wykonania podjętych zobowiązań. Możemy tu pomóc zarządowi Koła Gromadzkiego i aktywowi gromadzkemu przez redagowanie gazetki ściennych. W gazetkach należy bieżąco informować o postępach przy wykonywaniu zobowiązań, o niedociągnięciach, o popełnianych błędach czy niedbalstwie. Należy zwalczać działalność wroga klasowego, który na pewno będzie nam chciał w wykonywaniu podjętych zobowiązań przeszkadzać przez szerzenie plotek, szeptaną propagandę i innymi sposobami. Gazetka powinna wymieniać nazwiska racjonalizatorów i dobrych rolników, stawiając ich za przykład innym, powinna także pokazywać maruderów, leniących się rolników, ich zacofanie oraz skutki tego zacofania. Niechaj gazetka ścienna zwraca uwagę rolników na nie wykonane prace oraz na możliwości uzyskania pomocy i porady.

Ważną formą popularyzowania współzawodnictwa są wieczory świetlicowe, które powinny być przeglądem wykonanych zobowiązań i napotykanymi trudnościami. W programie wieczorów urozmaiconych występami artystycznymi (śpiew, recytacje wierszy) musimy przewidzieć wystąpienia poszczególnych rolników, którzy opowiedzą o swoich doświadczeniach w pokonywaniu trudności oraz w stosowaniu najbardziej racjonalnych metod pracy na roli i w hodowli.

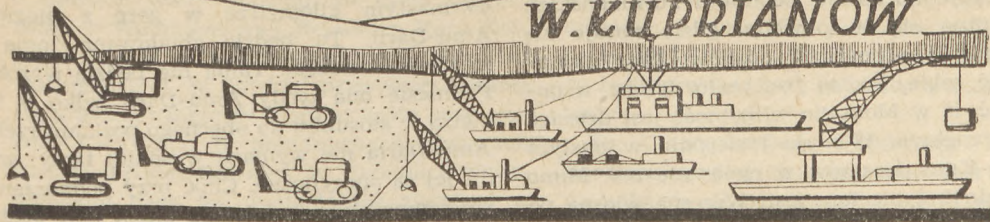
W świetlicy organizujemy również zebrania podsumowujące wykonanie zobowiązań oraz wystawy na ten temat.

Trzeba pamiętać, że całą działalność świetlicy w tym zakresie należy planować i wykonywać w ścisłym współdziałaniu z zarządem Koła Gromadzkiego, z aktywem gromadzkim i przy pomocy aktywu Gminnego Zarządu ZSCh czy Gminnej Rady Narodowej.

Jerzy Szklarzewicz

ATAK na PUSTYNIĘ

W. KUPRIANOW



BEZBRZEŻNE piaskowe przestrzenie; ruchome piaski, wyglądające jak zastygłe fale; wściekle burze piaskowe; straszliwy upał, dochodzący do 70 stopni i wyżej; stały brak wody — oto co ludzie wiążą z pojęciem: pustynia.

Pustynie na naszym globie zajmują więcej niż 11 milionów kilometrów kwadratowych.

W końcu ubiegłego wieku zjawiała się w nauce burżuazyjnej reakcyjna, przeciwludzka „teoria“, dowodząca, że z czasem pustynie pochłoną całą przestrzeń naszej ziemi, ten piaskowy całun pokryje pola, łąki i lasy, a ludzkość będzie musiała zagać. Sprawcą katastrofy — według tej kłamliwej teorii — stanie się sam człowiek.

Rzeczywiście w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej co rok wycieńcza się i pozabawia żywotności olbrzymie przestrzenie urodzajnej ziemi. Więcej niż 70% uprawnej roli wskutek wiatrów, podmywania, tworzenia się parowów — podlega wyjałowieniu. Dzieje się to dlatego, że prywatni właściciele niszczą grabieżczo lasy. Chronione przez drzewostan pola otwiera się na działanie morderczych wiatrów. W Arabii pogarsza się z roku na rok stan pastwisk wskutek bezładnego wypasu przez stada owiec. W Iranie pustoszą południowe okolice kraju. Wody tam brak nie tylko dla nasycenia pól, ale i do picia, choć płynie tam obfita w wodę rzeka Karun. W Turcji, Egipcie, Syrii, Iraku — posuchy są stałą plagą. W tych krajach z roku na rok poszerzają się pasy pustyni i zmniejszają przestrzenie uprawne. Pustynia naciera i co rok zdobywa wciąż nowe i nowe obszary.

Wszystko to jednak nie świadczy o żadnym prawie przyrody, które byłoby nie do przezwyciężenia, lecz mówi tylko o bezradności, szkodnictwie i grabieży kapitalistycznego sposobu prowadzenia gospodarki.

Pustynię można przezwyciężyć, ożywić, uczynić urodzajnymi jej ogromne terytoria. Zrealizować może to człowiek, uzbrojony w naukę, wyzwolony z pęt kapitalizmu.

Ludzie mogą ograniczyć oddziaływanie tych praw. Trzeba jednak je poznać, wziąć je pod uwagę, oprzeć się na nich, stosować i wykorzystywać. Da to siłom niszczącym inny kierunek. Prawa natury zaczną działać na korzyść społeczeństwa. (J. Stalin)

W kraju radzieckim prowadzi się wielkie natarcie na pustynię. W Związku Radzieckim pustynie i półpustynie znajdują się w Azji Środkowej. Obszar ich równa się 230 milionom hektarów. Stanowi to 10% terytorium państwa.

W rekordowo szybkim terminie ludzie radzieccy zbudowali takie zdumiewające kanały, jak Wielki Fergański im. Stalina, Północny Taszkiencki im. Mołotowa, Siamur-Diwicznyński, Niewinnomyski i wiele innych. Na terytorium tylko Republiki Rosyjskiej do końca 1940 roku odbudowano i zbudowano w rejonach nawiedzanych posuchą około 40 tysięcy rezerwuarów wodnych. Zmontowano systematy nawadniająco-zraszające, jak Kutuński, Jelszański, Tołstowski, Tersko-Kumski, Ałchan-Czurtski, Alejski, Domasziński i inne.

Natarcie człowieka na pustynię Kara-Kum jest konkretnym przykładem gigantycznej, przeobrażającej siły socjalistycznego ustroju. Obszar ten uwilgotniono i nawodniono zas-

bami rzeki Amu-Darii. Płynie ona w granicach tej pustyni i wpada do Morza Aralskiego.

Ogromna przestrzeń pustyni Kara-Kum obejmuje 4/5 terenu Republiki Turkmeńskiej. Znajdują się tu obwody, gdzie notuje się rocznie 65 milimetrów opadów. Żeby uświadomić sobie, jak to jest mało, trzeba wspomnieć, iż w Moskwie wilgotność jest dziesięć razy większa. W maju i sierpniu w pustyni Kara-Kum deszczów w ogóle nie ma. Mimo to jednak życie tam jest. Wczesną wiosną po zimowych deszczach pustynia, szczególnie na nizinnych przestrzeniach, pokrywa się zielonym kobiercem roślinności. Napotkać tu można płaskową turzycę, wiklinę, dziki jęczmień, wielbłądzi cień, tamaryszek i saksant — drzewo pustyni. Znajdują tu sobie wówczas pożywienie setki tysięcy owiec, kóz, wielbłądów. Ale już pod koniec kwietnia żar oświada pustynią, trawy schną i wypalają się.

Rażący brak wilgoci hamuje gospodarstwo wiejskie i hodowlę zwierząt na tych terenach. „Gdzie woda, tam życie“ — mówi turkmeńskie przysłowie. I rzeczywiście w miejscach, gdzie na pustyni jest woda (studnie czy jeziora) — istnieją kwitnące oazy; gdzie jej nie ma — znajdują się tylko dyszące żarem piaski.

Dawno zrodziła się myśl, żeby ożywić te bezpłodne ziemie, wyzyskać wody rzeki Amu-Darii dla nawodnienia i nasycenia wilgocią pustynnych obszarów.

Przy władzy radzieckiej i tylko w warunkach socjalistycznego ustroju społecznego to wielowiekowe marzenie realizuje się obecnie z powodzeniem.

12 września 1950 r. opublikowano wydane z inicjatywy Józefa Stalina zarządzenie Rady Ministrów Związku Radzieckiego o budowie Głównego Kanału Turkmeńskiego.

Wielkie to przedsięwzięcie ma wyjątkowo ważne znaczenie dla rozwoju gospodarczego Republiki Turkmeńskiej i Uzbekiej. Musi ono otworzyć olbrzymie możliwości narodowej gospodarcze.

Główny Kanał Turkmeński, przecinający ze wschodu na zachód całą Turkmenię, przejdzie przez centralne części największej pustyni Średniej Azji — pustyni Kara-Kum. Wody Amu-Darii napoją wysuszone ziemie i dojdą do Morza Kaspijskiego. Długość ka-

nału wyniesie 1100 kilometrów. Zacznie się on niedaleko od miasta Nukus koło przylądka Tachia-Tasz (znaczy to w przekładzie: Kamienna Czapeczka). Znajduje się on na dwunastym kilometrze w górę z biegiem Amu-Darii. Tu będzie zbudowana tama i hydroelektrostacja. Tama nie będzie wysoka. Podniesie ona wody Amu-Darii tylko o 0,5 metra w stosunku do obecnego poziomu rzeki. Amu-Daria nie wymaga wysokiej tamy: wody jej są specyficzne. Choć przy podnoszeniu się temperatury powietrza latem nad pustynią — zwiększa się zużycie wody na parowanie i uwilgotnienie, to jednak w górach, skąd wypływa Amu-Daria, lody i śniegi topnieją coraz mocniej, a poziom wody w rzece w tym okresie podnosi się i wskutek nanosów ilu i piasku — jest wyższy niż wysokość gruntów. Zmusza to do budowania ziemnych tam wzdłuż rzeki, by utrzymać ją w korbach. Niecelowe jednak jest budowanie wysokich tam i tworzenie większych rezerwuarów w okolicy Tachia-Taszu.

Główny Kanał Turkmeński będzie zabierał z Amu-Darii 350—400 metrów sześciennych wody na sekundę, z dalszą możliwością powiększenia przepływu do 600 metrów sześciennych. Liczby te wskazują, że przepływ wody w tym kanale będzie 50 razy większy od przepływu wody w rzece Moskwie. Wody, płynące z Amu-Darii, wystarczą w zupełności, żeby zrosić 1.300 tysięcy hektarów wysychających ziem. Będą one wykorzystane do rozwinięcia uprawy bawełny. Wody te nawodnią do siedmiu milionów hektarów pastwisk w pustyni Kara-Kum; wystarczy to w zupełności na potrzeby przemysłu, kolei i osiedli zachodniej Turkmenii. Zasadzi się tu ogromne lasy na obszarze do 500 tysięcy hektarów.

Żeby sobie przedstawić poglądowo ogrom rozpoczętych prac, można by powiedzieć, iż tereny nawadnianych i zwilżanych przez kanał ziem będą równe austriackim, belgijskim, greckim i duńskim polom uprawnym razem wziętym.

Konieczne jest tu specjalne podkreślenie, że budowanie ogromnych rezerwuarów w środku pustyni, zalesionych pasem wzdłuż kanału, a także na pograniczach nowizn i zasiedlonych punktów — przeobrazi klimat w dużym stopniu i ochroni obszar Kara-Kum

przed niszczącymi suchowiejami; ogniste ich technienie dochodzi do obszarów Zawołża, często wypala urodzaje w tych stronach.

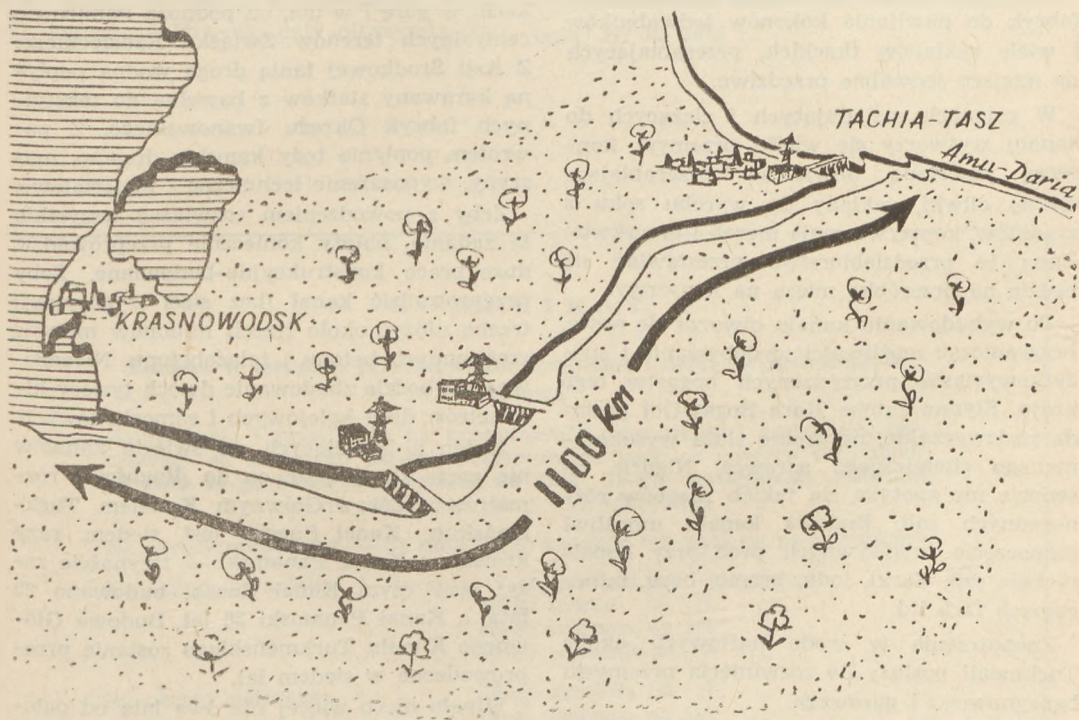
Obfitość wody pobudzi do życia obszary ziemi w Autonomicznej Republice Kara-Koł-pakskiej i w północnych rejonach Republiki Turkmeńskiej. W dalekiej przeszłości istniały tu, a później zaginęły z braku wody oazy staro Chorezma. W południowych obszarach Przykaspijskiej Równiny w Republice Turkmeńskiej będą też uwilgotnione ziemie i w delcie Amu-Darii.

Zbudowanie tego kanału przyczyni się do intensywniejszej uprawy bawełny. Dzięki przodującej radzieckiej agrotechnice i stosowaniu mechanizacji urodzajność bawełny, zbieranej z każdego hektara, będzie 4—5 razy większa niż w środkowym pasmie kraju. Stałe urodzaje wysokowartościowej bawełny od 30—40 cetnarów z hektara na ogromnych nowych obszarach — będą miały wielkie znaczenie dla dalszego rozwoju radzieckiego przemysłu tekstylnego.

W okolicach leżących na południowy zachód od Głównego Kanału Turkmeńskiego wydzielili się więcej niż 20 tysięcy hektarów ziem nawodnionych na uprawę cytryn, pomarańcz, oliwek, fig, granatów, migdałów i palm daktylowych. Tuż przy kanale 35 tysięcy hektarów odda się pod sady i winne plan-tacje.

Na Czarnomorskim Przybrzeżu Związku Radzieckiego powietrze nasycone jest zbyt dużą wilgocią, obniża to cukrowość i smakowość podzwrotnikowych owoców. W okolicach Głównego Kanału Turkmeńskiego, gdzie opadów jest 10 do 15 razy mniej, przy obfitości słonecznego światła i ciepła, będzie można hodować owoce, wyróżniające się takimi wysokimi właściwościami, jakich nie da się osiągnąć w sadownictwie na innych terenach kraju.

Oprócz kultur owocowych większe upowszechnienie znajdą podzwrotnikowe techniczne i etero-oliwkowe uprawy, jak len nowozelandzki, kauczukowa meksykańska gwajola,



Schemat Głównego Kanału Turkmeńskiego

korkowy dąb, arabskie garbniki akacjowe, chińska pokrzywa włóknista, australijskie eukaliptusy, cukrowe sorgo, trzcina cukrowa, orzech ziemny oraz inne. Około 50 tysięcy hektarów przeznaczony się pod uprawę juty i konopi.

Zaopatrzenie w wodę 7 milionów hektarów ziemi pozwoli zwiększyć dziesięciokrotnie pogłowie rogatego bydła. A to znów pozwoli zaopatrzyć z nadwyżką przyszłą ludność tych terenów w mleko i mięso. Pogłowie owiec wzrośnie 3—4 razy. Podniesie się również gatunek owiec, dających wysokowartościową wełnę.

W okolicach budowy kanału rosnąć będzie bujnie i przemysł. Wysokie urodzaje bawełny spowodują budowę nowych zakładów oczyszczania i czesania tego surowca, jak również fabryk do przeróbki tłuszczu. Rozwinie się bardzo przemysł przetwarzający mleko, mięso i sierść. Dwie fabryki worków jutowych i konopnych zbuduje się wraz z kilkoma mniejszymi zakładami dla produkcji tych przedmiotów pierwszej potrzeby.

Na trasie kanału powstanie znaczna ilość fabryk do nawijania kokonów jedwabników i wiele zakładów tkackich, przerabiających na miejscu jedwabne przedziwo.

W rejonach sąsiadujących i ciężących do kanału wytworzy się wielki przemysł konserw, powstaną oliwnie przerabiające czarne oliwki, zakłady do wyrobu soku z granatów, konserwowania moreli i brzoskwin. Zimą te przedsiębiorstwa przedstawiać się będzie na przeróbkę mięsa na konserwy.

Po wybudowaniu kanału otworzą się nowe, bezgraniczne możliwości wydobywania i spożytkowywania przyrodzonych bogactw tego kraju. Słynna zatoka Kara-Bogaz-Goł posiada nadzwyczajne, naturalne złoża wysokoceńnego chemicznego surowca. Nigdzie na świecie nie spotyka się takich zasobów różnorodnych soli. Budowa kanału umożliwi rozpoczęcie intensywnych prac przy kopalnictwie soli, siarki, jodu, bromu, baru, mineralnych farb itd.

Zaopatrzenie w wodę naftowych okolic Turkmenii posłuży do rozwinięcia przemysłu benzynowego i gazowego.

Na terenach Głównego Kanału Turkmeńskiego stworzy się potężną bazę energetyczną.

Tania energia hydroelektrostatyki pozwoli zelektryfikować wszystkie procesy przemysłowej produkcji, a nawet cięższe roboty w gospodarstwie rolnym i w hodowli zwierząt.

Główny Kanał Turkmeński rozwiąże i niektóre inne ważne zagadnienia. Stworzy warunki do skutecznej walki z powodziami na nizinach Amu-Darii i w jej delcie, stale zagrożonej zatapianiem wielu wiosek.

Główny Kanał Turkmeński, zabierając dużą ilość wody z Amu-Darii, zmniejszy jej przypływ do Morza Aralskiego o jedną trzecią. Poziom wody w morzu i poziom wód gruntowych obniży się; główne koryto rzeki poniżej przylądka Tachia-Tasz pogłębi się, co całkowicie zlikwiduje groźbę powodzi i zalania, zasilania gleby. Pozwoli to na dodatkowe uwilgotnienie i wykorzystanie dla potrzeb gospodarstwa wiejskiego większych przestrzeni urodzajnych ziem na nizinach i w delcie rzeki.

Główny Kanał Turkmeński stanie się ważną magistralą wodną. Szerokość i pojemność kanału zabezpieczy sprzyjające i dogodne warunki do organizacji żeglugi w obu kierunkach: w górę i w dół, od podnóża Pamiru do centralnych terenów Związku Radzieckiego. Z Azji Środkowej taną drogą wodną popłyną karawany statków z bawełną do tekstylnych fabryk Okręgu Iwanowskiego. Z powrotem popłynie wtedy kamskie drewno, maszyny, wyposażenie techniczne i materiałowe.

Żeby z powodzeniem rozwiązać wszystkie te zadania, należy koniecznie przeprowadzić duże prace konstrukcyjno-budowlane. Żeby przeprowadzić kanał (bez sieci irygacyjnej) trzeba ułożyć około trzech milionów metrów sześciennych betonu i żelazobetonu. Nieodzwonne też będzie zbudowanie dwóch tysięcy kilometrów dróg kolejowych i samochodowych.

Zaden z istniejących na świecie kanałów nie może się równać co do długości i rozmiarów robót z Głównym Kanałem Turkmeńskim. Kanał Sueski jest siedem razy krótszy, a Kanał Panamski — trzynastą razy; przy czym Kanał Sueski budowano 22 lata, a Kanał Panamski 36 lat. Budowa Głównego Kanału Turkmeńskiego zostanie przeprowadzona w siedem lat.

Minęło nieco więcej niż dwa lata od ogłoszenia urzędowego zarządzenia o budowie tego kanału. W ciągu tak krótkiego okresu

dokonano już olbrzymiej pracy. Ożyła pustynia. Kipi wyteżona robota tysięcy ludzi. prowadzących poszukiwania, budujących pierwsze kombinaty przemysłowe. Zakłada się w pustyni nowe miasta i wsie, sadi pasy lasów, przeprowadza przez piaski drogi kolejowe i buduje szosy. Wśród piasków wyrosło nowe miasto Tachia-Tasz z pięknym letnim kinoteatrem, hotelem, gospodą, ogródkiem dziecięcym i szpitalem.

W realizacji tego gigantycznego budownictwa stalinowskiej epoki bierze udział cały kraj, kolektywy setek przedsiębiorstw, zakładów i fabryk. Z Moskwy i Leningradu, z Uralu i Ukrainy, z Białorusi i Łotwy, ze wszystkich krańców Związku Radzieckiego nadchodzą motory, samochody, potężne koparki, olbrzymie dźwigi, obrabiarki, wyposażenie techniczne i wszelkie pomocnicze.

Wielki wkład w tę stalinowską budowę wnieśli uczeni radzieccy. Na trasie Kanału Turkmeńskiego pracują setki ekspedycji naukowych Akademii ZSRR oraz Turkmeńskiej, Uzbeckiej, Kazachskiej i Gruzjińskiej Akademii Nauk. Dokonały te ekspedycje wielkich odkryć naukowych, dały olbrzymią po-

moc przy rozwiązywaniu najbardziej skomplikowanych zagadnień, związanych z konstrukcją gigantycznego epokowego dzieła hydrotechnicznego.

Główny Kanał Turkmeński jest to olbrzymia budowla komunizmu, budowla ogólnoswiatowa! W historii bohaterskich osiągnięć narodów radzieckich zajmie ona jedno z czołowych miejsc. Przez to budownictwo przemawia wielka troska Komunistycznej Partii i Rządu o dalszy wzrost dobrobytu mas, o wzmocnienie i rozkwit wielkiego kraju radzieckiego.

Minie niewiele już lat i urzeczywistni się marzenie radzieckiego narodu. Żywa woda Głównego Kanału Turkmeńskiego napoi wysuszone, palone żarem słońca ziemie pustyni Kara-Kum. Obszary te, powrócone do życia, otworzą przed człowiekiem radzieckim swoje skarby. Odezwą się w pustyni radosne głosy ludzkie i powstaną nowe miasta.

Pięknym i kwitnącym stanie się ten kraj!

Pogadanka, przetłumaczona z radzieckiego czasopisma „Kulturno - proswietitielnaja rabota“ Nr 12. 1952 r.

K O M U N I K A T

Zmiana w terminie przyjmowania zamówień i opłat na prenumeratę pocztową

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę dzienników i czasopism, począwszy od bieżącego okresu, przyjmowane będą w nowych terminach od dnia 11-go każdego miesiąca do dnia 10-go następnego miesiąca na najbliższy okres kalendarzowy.

Na okresy miesięczne — do dnia 10-go każdego miesiąca na m-c następny

Na okresy kwartalne	—	do dnia 10-go grudnia na	I kwartał
	„ „	10-go marca na	II „
	„ „	10-go czerwca na	III „
	„ „	10-go września na	IV „

Na okresy półroczne	—	„ „	10-go grudnia na	I „
		„ „	10-go czerwca na	IV „

Z DOŚWIADCZEŃ *świećlic* z naszych

W Urzejowicach

URZEJOWICE leżą w powiecie przeworskim. Wieś ta liczy 1800 mieszkańców. Chałupy, rozrzucone bez planu i symetrii, świadczą, że ustawić je w ten sposób musiała tylko nędza, która ongiś dyktowała chłopu konieczność podziału ziemi na coraz mniejsze płachetki, by mógł obdzielić nią dzieci.

W latach międzywojennych Urzejowice administracyjnie włączone były do powiatu rzeszowskiego, w którym stale głodowało około 140 tysięcy chłopów. Chleba starczało im tylko do przednówka. Wiosną i jesienią z chłopskich chałup, częściej niż w pozostałych porach roku, wynoszono liche trumny i trumienki tych, którym „się zmarło na piersi”. Nędza wyganiała chłopów z Urzejowic na obczyznę. Niektórzy wędrowali aż do dalekiego Peru, gdzie słabszych zabijała praca nad siły przy karczowaniu puszczy lub zabijał klimat. Chłopi urzejowiczcy wspólnie z chłopami mikulickimi i krzeszowickimi brali udział w słynnym „marszu głodnych na Przeworsk”. Sanacyjne władze nie dały głodnym chleba, natomiast nie szczędziły dla chłopów kul, pałek policyjnych i więzień. W Urzejowicach panował się dziedzic, pan Gotfryd Turnau, który mieszkał w pałacu i gospodarował na kilkuset hektarach ziemi, wyyskując miejscowych wyrobników i chłopów. W czasie okupacji pan Turnau współpracował gorliwie z hitlerowcami.

Władza ludowa zmiotła panowanie pijawek w rodzaju Gotfryda Turnaua i jemu podobnych. Do wsi wtargnęło nowe życie. Bezrolnych i małorolnych nadzielono 300 hektarami pszenno-buraczanej ziemi. Urzejowice zostały zelektryfikowane i radiofonizowane. Dawną

szkółkę wiejską przeniesiono z czworacznej rudery do jasnych sal pałacu, specjalnie teraz przebudowanego i dostosowanego do warunków pełnej, 7-mio klasowej szkoły. Stary nauczyciel urzejowickiej szkoły, ob. Babij, dumny jest, że wielu spośród jego uczniów kształci się w średnich szkołach w Przeworsku, wielu studiuje na uczelniach Krakowa i Warszawy.

W miejsce dawnych sklepików wiejskich, w których chłop czasem tylko, na święta, kupował kwaterkę nafty, istnieją dwa duże sklepy GS, przez które co dnia przepływa od rana do wieczora fala kupujących najrozmaitsze towary, od nawozów sztucznych, narzędzi i sprzętów gospodarskich poczynawszy, kończąc na tkaninach, winach, wodach kolońskich i pastach do zębów.

Dziś w Urzejowicach zapomniano, co to „zbędne ręce do pracy”; kto chce, może i poza gospodarstwem pracować. W fabrykach kańczuckich, w cukrowni przeworskiej, przy przeładunkach na stacji w Żurawicy — wszędzie jest praca. Duża część mieszkańców Urzejowic dojeżdża do tych miejscowości. Za dobrą robotę przywożą do domu dobry zarobek.

Ogniskiem życia kulturalnego wsi jest gromadzka świetlica. Jak wiele innych świetlic, tak i świetlica urzejowicka — początkowo ograniczała pracę kulturalno-oświatową tylko do zorganizowania od czasu do czasu bądź części artystycznej jakiejś akademii, bądź też zabawy tanecznej. Na zabawach ilość wybitych korków z butelek z wódką nierzadko równała się ilości wybitych w świetlicy szyb, a zdarzało się, że i poitych współuczestników zabawy. Takie

„rozrywki“ nie tylko dewastowały lokal świetlicy, ale urabiały ujemną opinię urzejowiczantom, dając niechlubne świadectwo chuligaństwa całej gromadzie. Należało czym prędzej zaradzić złu. Zebrał się tedy zarząd świetlicy, zaczął radzić. Postanowiono zaprzestać chwilowo urządzania zabaw, natomiast zainteresować młodzież systematyczną pracą kulturalną w świetlicy. Nauczyciel Józef Babij przyjął na siebie obowiązek zorganizowania zespołu teatralnego, inny członek zarządu podjął się zorganizować zespół dobrego czytania.

Na czoło kulturalnej roboty świetlicy wysunął się zespół artystyczny. W pracy zespołu zaczęli się wyróżniać młodzi: Antoni Sikora, Zofia Stanisławek, Marian Horodecki, Ignacy Weselak, wśród starszych chłopów: Paweł Sopela, Władysław Piejka, Antoni Mikuł, Zofia Szczepańska, Jan Wąsacz, Aniela Ostoińska i wielu innych. Podczas zeszłorocznego Festiwalu Sztuk Polskich zespół zdobył w Rzeszowie nagrodę za sztukę Piotrowskiego pt. „W rodzinnym domu“. Grano sztuki Fredry, Gogola i innych wielkich autorów, nie tylko we własnej gromadzie, ale wyjeżdżano z przedstawieniami na liczne zaproszenia zarówno do gromad, jak i do pobliskich miast.

Duże powodzenie miała sztuka Jarochowskiej w opracowaniu Naborowskiej „Buraczone liście“.

Kierownikiem zespołu teatralnego świetlicy urzejowickiej jest wspomniany wyżej ob. Józef Babij, nauczyciel, który w miejscowej szkole uczy już drugie pokolenie urzejowiczian. Zna on dokładnie każdego mieszkańca gromady. Ta znajomość ludzi jest dla obywatela Babija bardzo pomocna w obsadzaniu poszczególnych ról. Nigdy więc nie pomyli się i nie powierzy roli komediowej komuś, kto — jak to się mówi — dysponowany jest właśnie do odtwarzania postaci tragicznych.

Urzejowicki zespół w swojej historii sukcesów ma wiele cennych pozycji nie

tylko polskich pisarzy dramatycznych, ale i klasyków teatru rosyjskiego i radzieckiego. Niejeden dyplom, wiszący na ścianie w świetlicy, uzyskano za opracowanie Fredry, Prusa, Gogola i innych. Zespół ma ambicje osiągnięcia w ogólnopolskim przeglądzie wiejskich zespołów jednego z czołowych miejsc. Czy to się uda? Przy nakładzie pracy i ulepszeniu jej metod należy sądzić, że tak.

Trzeba by jednak zacząć od usunięcia takich usterek, jak ta, że opracowując sztukę zespół nie podbudowywał jej na próbach żadną lekturą pomocniczą. Jak wielką rolę odgrywa w wydobywaniu prawdy i realizmu scenicznego lektura, za pomocą której poznajemy tło historyczne, świadczy fakt, że ani jeden teatr zawodowy w opracowaniu sztuki bez tego obejść się nie może.

Trzeba również zauważyć, że zespół zupełnie nie docenia łatwiejszych rodzajów prac artystycznych, bowiem poza trudnymi rodzajami pracy artystycznej (pełne sztuki sceniczne), zespół powinien prowadzić łatwiejsze rodzaje, jak: recytacje solowe, recytacje zbiorowe, inscenizacje, montaże słowno-muzyczne (które stały się już nieodłączną formą artystycznej części akademii, obchodów itp). Również zespół mógłby pomyśleć o własnej brygadzie artystyczno-agitacyjnej, ponieważ brygady te stanowią ważną formę pracy świetlicowej. Repertuar brygad związany jest silnie z bieżącymi wydarzeniami politycznymi i zadaniami produkcyjnymi. Z pewnością Urzejowice chętnie widziałyby na swoich polach taką brygadę, która humorem i piosenką w przerwach w pracy umilałaby trud gospodarskiej roboty.

W Urzejowicach ruszyła także planowana praca zespołu czytelniczego. W oparciu o czytelnictwo, podjął pracę zespół samokształcenia rolniczego. Stopniowo praca kulturalno-oświatowa osiągnęła poziom, który umożliwił zarządowi świetlicy zaplanowanie dalszej pracy

o szerszym wachlarzu zajęć świetlicowych.

W dniu 21 września 1952 roku uczestnicy gromadzkiej świetlicy w Urzejowicach, popierając czynem program Frontu Narodowego, zobowiązali się systematycznie prowadzić pracę kulturalno-oświatową przez cały okres jesienno-zimowy. Rzucili wezwanie do wszystkich świetlic gromadzkich i wiejskich domów kultury w Polsce, żeby podejmowały podobne zobowiązania.

Coraz bujniejszy rozwój pracy kulturalno-oświatowej w Urzejowicach wpłynął nie tylko na podniesienie się poziomu kultury codziennego życia wsi. Wpływ tej pracy widać również w życiu gospodarczym, w produkcji. Urzejowice mają wielu przodujących rolników. Dzięki temu w styczniu 1953 r. gromada wykonała plan kontraktacji roślin i zwierząt w 126 procentach. Małorolny Teodor Markiewicz wykonał plan odstawy żywca w 1145 procentach, sprzedając państwu 584 kg żywca ponad plan. Ob. Nykiel zrealizował zobowiązania kontraktacyjne w 500 procentach, ob. Wąsacz w 667 procentach, ob. Niedźwiedz w 375 i tak dalej. Nie jest też przypadkiem, że coraz więcej urzejowickich chłopów, wzbogacając swoją wiedzę fachowo-rolniczą, zaczyna stosować nowe metody uprawy i pielęgnacji roślin i osiąga niezłe wyniki.

Obywatele Paweł Golonka i Franciszek Wąsacz (gromadzcy agenci kontraktacji roślin i zwierząt), widząc to praktyczne znaczenie samokształcenia rolniczego, uradzili wspólnie z zarządem świetlicy, żeby szkolenie rolnicze odbywać systematycznie raz w tygodniu i połączyć je z zebraniem gromadzkimi. W ten sposób dotychczasowy dorobek zespołu samokształcenia rolniczego postanowiono przyswoić całej gromadzie i nadal już całą gromadą pracować nad podnoszeniem oświaty rolniczej, nie ograniczając się do teorii racjonalnego chowu trzody chlewnej, sposobu żywienia, zapoznawania się z naukowymi osiągnięciami w dziedzinie pielęgnacji

bydła, doboru właściwej paszy, poznawania metod pozwalających na osiągnięcie większej mleczności krów, poznawania szkodników i chorób zbóż, nowoczesnych metod uprawy itp. Postanowiono mianowicie ściśle powiązać szkolenie rolnicze z codziennymi zadaniami produkcyjnymi gromady, przewidując m.i. dzielenie się doświadczeniami z zakresu bądź hodowli, bądź uprawy tych roślin, które były kontraktowane, lub tych, których dotąd chłopie nie uprawiali, a których opłacalność jest wysoka.

W ubiegłych latach małe było zainteresowanie wśród urzejowickich chłopów uprawą buraka cukrowego, chociaż w pobliżu istnieje cukrownia. Ob. Paweł Golonka, który prowadzi szkolenie z zakresu uprawy roślin przemysłowych, namawia sąsiadów do podjęcia hodowli buraków. Na szkoleniu opowiada o własnych doświadczeniach, jakie zdobył dzięki wiedzy książkowej, którą zastosował w praktyce.

Buraki cukrowe posiał na działce półhektarowej, która w zeszłym roku leżała odłogiem. Uprawę i nawożenie z konieczności musiał wykonać na wiosnę. Wprowadzić namęczył się orząc końmi, ale orkę wykonał głęboko, pługiem z pogłębiaczem. Obornik mieszany wywioził w ilości około 400 q na hektar. Dał ponadto chyba z 8 tysięcy litrów gnojówki na hektar. Nawozów sztucznych dał razem 5 q na hektar, w tym było 2 q superfosfatu, 1 q soli potasowej i 2 q azotniaku oraz trochę saletry i saletrzaku. Ob. Golonka wie już z doświadczenia, że chcąc z ziemi wziąć jak najwięcej, trzeba najpierw ziemi tej dać. Tak więc mimo suszy, ob. Golonce buraki zaczęły szybko rosnać. Zaraz po przerywce puścił opielacz konny, a następnie każdą roślinę podsypywał saletrakiem. Po każdym deszczu buraki gracował, żeby zniszczyć chwasty oraz dostarczyć ziemi powietrza. W końcu maja i na początku czerwca na plantacji pojawiła się mszyca — wróg buraka. Ob. Golonka zwalczył ją za pomocą odwaru z niedopałków papierosów

z rozpuszczonym szarym mydłem. Na półhektarowym polu Paweł Golonka miał około 40.120 sztuk buraków. Do sprzętu przystąpił w końcu października, a plon w przeliczeniu na hektar wynosił 510 q buraków cukrowych.

Ob. Golonka tłumaczy zebranym, że nie jest zadowolony z plonu, bowiem przy takiej uprawie i pielęgnacji spodziewał się nie 510, a 700 kwintali z hektara. Stwierdza jednak, że przystępując do uprawy buraków popełnił wiele błędów, mianowicie orka została wykonana za późno, gleba nie była w ogóle zwapnowana, a także nawożenie nie było właściwe dlatego, że ziemia przesycona była potasem. Niewłaściwie też przeprowadzona została uprawa. Orka konna nie była dość głęboka i rola nie została dostatecznie spulchniona, aby zapewnić burakom normalne warunki rozwoju. Ręczna i konna obróbka międzyrzędowa ułatwiła wprawdzie utrzymanie czystości w burakach, ale nie mogła dostatecznie głęboko spulchnić międzyrzędzi, jak to zrobiłyby na przykład narzędzia traktorowe. Paweł Golonka, dzieląc się swoimi doświadczeniami z chłopami na szkoleniu rolniczym, dowodzi, że gdyby na jego plantacji pracowały zamiast koni traktory, to plon wypadłby o wiele lepiej.

Aktyw kulturalno-oświatowy urzejo-wickiej świetlicy za mało jeszcze uwagi poświęca propagandzie spółdzielczości produkcyjnej. Wprawdzie dzięki najbardziej uświadomionym chłopom, takim jak: Wąsacz, Golonka, Dziedzic i inni, udało się w roku 1951 stworzyć 25-osobowy komitet założycielski spółdzielni produkcyjnej, ale komitet ów — z braku opieki i systematycznej pracy uświadamiającej — niczego dotychczas nie dokonał.

Chłopi urzejowiccy są ciekawi, jak wygląda gospodarka spółdzielcza, tymczasem w wycieczce do spółdzielni produkcyjnych nie brał udziału ani jeden chłop z Urzejowic. Zarząd świetlicy nie pomyślał zawczasu o wytypowaniu

na taką wycieczkę kogoś z dobrych gospodarzy, cieszącego się ogólnym zaufaniem. A nie pomyślał dlatego, ponieważ nie doceniał dotychczas ogromnego znaczenia tej formy pracy kulturalno-oświatowej, jaką jest wycieczka i dyskusja w świetlicy nad sprawozdaniem uczestników wycieczki. Do nie wykorzystanych możliwości należy również zaliczyć i to, że nie zorganizowano dotychczas w świetlicy dyskusji na tematy spółdzielcze, które są przedmiotem codziennych rozmów sąsiedzkich.

Rozpatrując dotychczasowy dorobek świetlicy gromadzkiej w Urzejowicach, widzimy, że mimo pewnych niedociągnięć, świetlica ta zrobiła wielki krok naprzód w swoim rozwoju w ciągu minionych kilku miesięcy.

Do rozwoju urzejowickiej świetlicy przyczynia się w ogromnym stopniu to, iż zarząd świetlicy coraz silniej wiąże pracę kulturalno-oświatową z codziennymi zadaniami produkcyjnymi gromady. Dzięki temu świetlica pomaga gromadzie w produkcji, a jednocześnie walczy skutecznie o podniesienie ogólnego poziomu kulturalnego gromady.

A oto drobny, ale charakterystyczny przykład. Kiedy po dłuższej przerwie, wypełnionej opisaną wyżej pracą, w świetlicy urządzono wieczorek tanceczny, zarząd zrobił budujące odkrycie: ci sami, którzy dawniej na zabawach nadużywali alkoholu i wszczynali awantury i bójki, teraz — dzięki swojemu uczestnictwu w zespołach świetlicowych — zachowywali się na zabawie wzorowo i innym dawali przykład kulturalnego zachowania się.

Świetlica zaczęła wchodzić w krew mieszkańców Urzejowic.

Bez świetlicy trudno byłoby się już chłopom urzejowickim obejść. Świetlica przyciąga ich, ponieważ uczy lepiej żyć i pracować, poznaje z dobrami kultury — uczy żyć kulturalnie.

Karol Fontański

Rocznice i obchody

Mikołaj Kopernik *)

EPOKA renesansu, w której żył Mikołaj Kopernik, rozpoczęła się w Polsce w połowie XV w. bardzo głębokimi przemianami w życiu gospodarczym i społecznym. Kazimierz Jagiellończyk, dążący do wzmocnienia władzy królewskiej, wpadł w ostry zatarg z magnatami, na których czele stał biskup krakowski, Zbigniew Oleśnicki. Od śmierci Kazimierza Wielkiego magnaci doszli do wielkiego znaczenia w życiu politycznym, opanowali całkowicie władzę pod koniec panowania Władysława Jagiełły, zarządzili niepodzielną Polską w czasach Władysława Warneńczyka i usiłowali narzucić swoje zwierzchnictwo jego następcy. Kazimierz Jagiellończyk musiał w tym zatargu szukać sprzymierzeńców. Mógł ich znaleźć albo w bogatym mieszczaństwie, dla którego przewaga magnatów była również groźna, albo wśród mas szlacheckich odsuwanych dotychczas od wszelkiego wpływu na rządy. Początkowo wydawało się, że Kazimierz Jagiellończyk oprze się na mieszczaństwie, zwłaszcza że pomogło mu ono poważnie do rozpoczęcia wojny z Krzyżakami i do obalenia rządów Oleśnickiego. Po jakimś czasie jednak król przechylił się wyraźnie na stronę szlachty, która w oparciu o rozbudowujący się folwark pańszczyźniany wysunęła się szybko na czoło życia gospodarczego i w niedługim czasie ograniczyła poważnie wpływy polityczne magnatów. Równocześnie rozpoczęła się groźna ataki na przywileje miast, domagając się kontroli cen miejskich, wprowadzenia w życie nieprzychylnej dla miast polityki celnej itp.

Zaniepokojone mieszczaństwo rozpoczęło gorączkową akcję jednoczenia rozproszonych sił na szeregu zjazdów miast w pierwszych latach drugiej połowy

XV w. Wszczęło ono również energiczną ofensywę ideologiczną w oparciu o kulturę renesansową, wzorowaną po części na życiu intelektualnym miast włoskich z XIV i XV stulecia. Najbardziej charakterystycznym rysem tej ideologii było wystąpienie profesora Akademii Krakowskiej, Jana z Ludziska, który w mowie do Kazimierza Jagiellończyka domagał się ograniczenia roli magnatów i zniesienia niewoli chłopów, którą przyrównywał odważnie do ciężkiej niewoli biblijnych Żydów w Egipcie.

Na tle tych postępowych dążeń mieszczaństwa polskiego, jego walk z magnatami i szlachtą — upływała młodość Mikołaja Kopernika. Urodzony 19 lutego 1473 r. w Toruniu, dokąd jego ojciec przeniósł się z Krakowa ze względów handlowych, wychowywał się głównie pod okiem wuja, Łukasza Waczenrodego, w przyszłości biskupa warmińskiego, jednego z najbardziej energicznych działaczy mieszczańskich i przeciwników rządów krzyżackich w Prusach. Ukończywszy szkołę parafialną we Włocławku, gdzie — oprócz czytania i pisania w języku łacińskim — nauczył się początków matematyki oraz logiki, przeniósł się Kopernik w 1491 r. na Uniwersytet do Krakowa, w którym studiował przede wszystkim astronomię wykładaną przez mistrza Wojciecha z Brudzewa, cieszącego się sławą jednego z najlepszych matematyków i astronomów w ówczesnej Europie.

Po trzech latach studiów krakowskich wraca Kopernik na dwór wuja, Łukasza Waczenrodego, wówczas już biskupa warmińskiego, przyjmuje — za jego namową — niższe święcenia duchowne, otrzymuje godność kanonika fromborskiego, a dochody z tego urzędu kościelnego przeznacza na dalsze studia. Odbywa je przez siedem lat we Włoszech,

*) Patrz „Praca Świetlicowa“ Nr 2

najpierw w Bolonii, później w Padwie, Ferrarze i Rzymie. Chociaż uzyskuje w tym czasie tytuł doktora praw i kończy medycynę, głównym przedmiotem jego zainteresowań jest astronomia. Rozbudzona jeszcze w Krakowie ambicja samodzielnych badań w tej dziedzinie oraz pogłębiające się wątpliwości na temat słuszności dotychczasowych poglądów na rolę Ziemi we wszechświecie, Słońca, Księżyca i gwiazd, znajdują swój stały wyraz w licznych rozmowach naszego młodego astronoma z uczonymi włoskimi, którzy go zachęcają do dalszych badań. Zapiski jego i notatki z czasów studiów we Włoszech wskazują, że już wówczas dojrzało zasadnicze jego twierdzenie o ruchu Ziemi dokoła Słońca. W opracowanym już wówczas „Komentarzyku o ruchach ciał niebieskich“ znalazły się dość jasno sformułowane główne idee wielkiego odkrycia. Polski astronom już wtedy rozumiał, że obserwowany przez nas obrót sklepienia nieba jest tylko ruchem pozornym, wynikającym z tego, iż znajdujący się na Ziemi obserwator wykonuje obrót wraz z nią, nie obraca się natomiast niebo — jak to sądzili starożytni i jak twierdził Kościół w wiekach średnich.

Każdy ruch, dostrzeżony na firmamencie — twierdził w „Komentarzyku“ Kopernik — nie pochodzi z samego firmamentu, lecz z Ziemi. Ziemia zatem wraz z najbliższymi elementami (chodzi tu o atmosferę ziemską) odbywa w ciągu doby obrót w swych niezmiennych biegunach, firmament zaś wraz z najwyższym niebem pozostaje nieruchomy. Pragnąc wyjaśnić tę myśl, która miała zrewolucjonizować w przyszłości całą naukę i przyczynić się w dużej mierze do zmiany światopoglądu ludzkiego, posłużył się Kopernik w głównym swoim dziele: „O obrotach ciał niebieskich“ prostym przykładem, zaczerpniętym z życia:

Gdy odbijamy od portu, ziemia i miasta uciekają do tyłu — powtarzał

wiersz poety łacińskiego, Wergiliusza, i dodawał zaraz własnymi słowami:

Albowiem na płynącym podczas ciszy powietrznej okręcie żeglarze widzą wszystkie przedmioty, położone zewnątrz, jakby się posuwały na podobieństwo owego ruchu, który wykonują; sami zaś żeglarze sądzą, że pozostają w spoczynku wraz z wszystkim, co mają ze sobą na okręcie.

To, iż nam się wydaje, że Ziemia jest nieruchoma — dowodził Kopernik — jest takim samym złudzeniem, jak ów pozorny bezruch żeglarzy na oddalającym się od brzegu okręcie. Im również się wydaje, że są nieruchomi i że lądy i miasta oddalają się od nich. Zatem ruch obrotowy jest właściwy Ziemi, a nie niebu. To jest najważniejsza myśl odkrycia Kopernika. Posłużyła mu ona za podstawę do opracowanego później twierdzenia, że nie Słońce, lecz Ziemia obraca się dokoła swojej osi z szybkością jednego obrotu na dobę.

Przyjawszy podstawową zasadę, że obserwowany z Ziemi ruch we wszechświecie jest w części wynikiem ruchu obserwatora, mógł ją Kopernik zastosować śmiało do ruchu znanych wówczas planet i Księżyca. W wyniku tego mógł stwierdzić, że ruchy te są również przynajmniej częściowo skutkiem ruchu obserwatora; kontynuując te rozważania doszedł wreszcie do twierdzenia, że Ziemia, oprócz ruchu obrotowego dokoła swej osi, dokonuje jeszcze w ciągu roku obrotu dokoła Słońca.

Według nauki Kopernika, nazwanej później teorią heliocentryczną świata, Słońce znajduje się w środku ruchu wszystkich planet. Dokoła Słońca, a nie Ziemi, obiegają planety po wytyczonych ściśle drogach, zwanych orbitami. Słońce zatem jest punktem centralnym ruchu wszystkich planet i stąd nazwa układu; helios bowiem w języku greckim znaczy: Słońce.



Pomnik Mikołaja Kopernika w Warszawie

Księżyc nasz — jak zresztą i inne księżyce, nie znane jeszcze za czasów Kopernika — wykonuje ruch podwójny: obiega w ciągu miesiąca dokoła Ziemi i razem z nią obraca się dokoła Słońca. Ziemia wobec Księżyca odgrywa więc taką samą rolę, jak Słońce wobec Ziemi: jest jego środkiem ruchu. Ziemia i Księżyc stanowią więc jak gdyby małej układ planetarny, jakby jakiś podukład w dużym układzie słonecznym.

W żadnym układzie — pisał Kopernik w największym dziele swego życia: „O obrotach ciał niebieskich“ — nie udało mi się osiągnąć takiej zadziwiającej symetrii świata i tak harmonijnego układu planet jak w tym, w którym Słońce umieściłem w środku — ciało największe, podobne do głowy rodziny obiegających ją dokoła planet — a więc gdy wprowadziłem Słońce na tor wielkiej świątyni przyrody. Czyż można znaleźć w całej wspaniałej przyrodzie lepsze miejsce dla Słońca niż to, z którego może wszystkim oświecić?

Swego genialnego odkrycia dokonał Kopernik w skromnej pracowni astronomicznej na fromborskiej wieży za pomocą najprostszych narzędzi pomiarowych, wykonanych własnoręcznie lub na podstawie przygotowanych przez niego rysunków. W ciągu wielu lat cichej pracy utrzymywał nasz uczonego żywą korespondencję z innymi astronomami, którym donosił o postępach badań, dysputował z nimi na temat różnych wątpliwości, przekonywał ich o słuszności własnego stanowiska. Zrozumienie jednak i uznanie znalazł tylko u nielicznych. Większość natomiast broniła nadal starej nauki, uważającej Ziemię za środek wszechświata i utrzymującej, że gwiazdy, Słońce i inne ciała niebieskie obracają się dokoła naszej planety.

Do najgorętszych zwolenników teorii Kopernika należał niemiecki matematyk i astronom, Joachim Retyk z Norymbergi, który w 1539 r. przybył do Fromborka, aby się osobiście przekonać o słuszności twierdzeń naszego astronoma i poznać najdrobniejsze szczegóły

jego wieloletniej pracy. Olśniony urokiem fromborskiego uczonego i pociągnięty śmiałością jego poglądów, pozostał przez dwa lata w Polsce, spędziwszy je na nieustannych z nim rozmowach i dyskusjach. Przed odjazdem zdołał namówić Kopernika do druku jego pracy, której rękopis zabrał do Norymbergi i oddał do składania jednemu z drukarzy. Prawdopodobnie dopiero w czasie druku Retyk zrozumiał ideologiczną i filozoficzną doniosłość tego rewolucyjnego dzieła. Obawiając się prześladowań, i to zarówno własnej osoby, jak i Kopernika, z powodu wydania pracy burzącej podstawy dotychczasowego poglądu na świat, Retyk usunął z niej oryginalną przedmowę, ujmującą w zwięzłych słowach zasady odkrycia, i dał na to miejsce swoją własną, w której drukujące się dzieło nazwał hipotezą matematyczną; miała ona, wedle jego słów, ułatwić obliczenia matematyczne ruchu planet. O rewolucyjności dzieła nie wspomniał Retyk ani słowa.

Kopernik, już wówczas chory, nie mógł protestować przeciw zmianom wydawcy. Gdy w maju 1543 r. nadeszły do niego pierwsze egzemplarze dzieła, nie wiadomo, czy gasnącym wzrokiem zdołał przeczytać jego tytuł. Brzmiał on dosłownie: „Nicolai Copernici, Torinensis — De revolutionibus orbium coelestium, libri VI“ („Mikołaja Kopernika, Toruńczyka — O obrotach ciał niebieskich, ksiąg sześcioro“).

„Wstrzymał Słońce ruszył Ziemię“ — tak zwięźle i nieco symbolicznie określano zasługi Kopernika. Byłoby jednak krzywdzące ograniczać olbrzymią rolę jego dzieła do zagadnień czysto astronomicznych, do obalenia fałszywych twierdzeń starożytności i wieków średnich, wedle których wokół nieruchomej, leżącej pośrodku Ziemi — obracają się Słońce i inne planety. Odkrycie bowiem naszego astronoma miało epokowe znaczenie nie tylko dla nauki, ale także dla stosunków społecznych, dla poglądu człowieka na świat, a wreszcie dla roli

człowieka wobec żelaznych praw otaczającej go przyrody. Ziemia stoi w miejscu — głosiły starożytne religie pogańskie i uczył Kościół katolicki — ponieważ takie prawa zostały jej nadane przez nadprzyrodzone siły, które kazały również Słońcu obracać się wokół Ziemi. Taki stosunek między Ziemią a Słońcem potwierdzała Biblia. Kiedy bowiem biblijny Jozue obawiał się, że do zachodu Słońca nie zdoła pokonać wrogów, krzyknął: „Słońce stój!” Zatrzymało się też ono z woli Boga w swym biegu do zwycięskiego zakończenia bitwy przez wybrany naród. W oparciu o tę wzmiankę Kościół od samego swego początku głosił teorię o nieruchomości Ziemi. Gdy dzieło Kopernika wykazało z niezwykłą ścisłością naukową, że wbrew nauce Kościoła nie Słońce, lecz Ziemia się obraca, człowiek zrozumiał, iż światem rządzą żelazne, raz na zawsze ustalone prawa przyrody, a nie jest on kierowany chimeryczną wolą sił nadprzyrodzonych. W ślad za tym rodziło się w umysłach ludzkich pragnienie całkowitego odrzucenia wszelkich więzów religijnych, krępujących badania naukowe, rosła nadzieja, że przez poznanie wszystkich praw rządzących światem — człowiek łatwo je opanuje, przestanie się ich lękać, a nawet w miarę możliwości zużytkuje je dla swoich potrzeb. Przed ludzkością otwierały się zawrotne, a nie znane jej dotychczas horyzonty na przyszłość. Nabierała ona wiary we własne siły i możliwości, dochodziła do przekonania, że jeśli tylko wydobędzie się odważnie spod wpływu przesądów i legend, jeśli uzbrojona w wiedzę zacznie naukowo badać otaczające ją życie, potrafi je pchnąć na nowe, lepsze tory.

Dzieło Kopernika budziło nadzieje i w życiu społecznym. W oparciu o jego wywody — pokrzywdzone przez ustrój feudalny mieszczaństwo i chłopstwo mogło łatwo dojść do przekonania, że tak jak niesłuszne są prawdy naukowe głoszone przez Kościół, tak też niesprawiedliwe są również stosunki pomiędzy stanami, które Kościół nakazywał szano-

wać. A to już bezpośrednio godziło w oparty na olbrzymiej krzywdzie chłopstwa i rzemieślnika ustrój feudalny, który szlachcie przyznawał władzę, majątek i przywileje, a stany niższe równało często ze zwierzętami.

Jeśli pamiętamy o tych dalekosiężnych konsekwencjach odkrycia Kopernika, rozumiemy, dlaczego Kościół tak niezwykle ostro zwalczał i potępiał jego dzieło, mimo, że przez przeszło 200 lat wszystkie poważne badania najgłośniejszych astronomów europejskich brały za punkt wyjścia jego twierdzenia. W dodatku rozwijający się od XVI w. morski handel europejski wymagał stałego rozszerzania wiedzy astronomicznej, pogłębiania prawd odkrytych przez naszego uczonego. Podejmowane dla zaspokojenia tych potrzeb badania włoskiego astronoma, Galileusza, doprowadzają do odkrycia plam na Słońcu i jego ruchów dokoła własnej osi. Na podstawie dalszych obserwacji odkrywa Galileusz istnienie innych, nie związanych z ziemią księżyców. Kepler odkrywa słynne prawo ruchu planet. Uczony angielski, Newton (czytaj: Niuton), stwierdza istnienie prawa ruchu wszystkich ciał i odkrywa prawo powszechnego ciążenia. Kościół mimo to zachowuje się w taki sposób, jakby tych odkryć w ogóle nie dokonano. Dla niego ciągle jeszcze było ważne przekonanie Jozuego, że Ziemia jest nieruchoma. Ażeby zaś nie dopuścić do dalszych badań nad prawami rządzącymi światem, zwalczał coraz ostrzej teorię Kopernika, a jego główne dzieło „O obrotach ciał niebieskich“ umieścił w spisie książek niedozwolonych pod karą klątwy do czytania. Tych, którzy mimo klątwy czytali dzieło naszego uczonego, wywody jego uważali za słuszne czy próbowali prowadzić w tym samym kierunku własne badania, władze kościelne zamykały do więzienia i siłą zmuszały do zaprzestania dalszych dociekań. Za uznawanie teorii Kopernika i wyciąganie z niej wniosków dostał się w 1600 r. do więzienia papieskiego włoski uczone,

Giordano (czytaj: Dziordano) Bruno i skazany po siedmioletnim śleaztwie na spalenie na stosie. Do więzienia papieskiego dostał się również wspomniany już Galileusz; pod grozą kary śmierci musiał się wyrzec dalszych badań i komunikowania komukolwiek ich wyników.

Polska Ludowa otacza głęboką czią pamięć i genialne dzieło Kopernika. Już w 1948 r. odbudowano w Warszawie

jego pomnik, zniszczony przez hitlerowców, następnie powołano specjalny komitet do wydania jego dzieł w języku łacińskim i po raz pierwszy w języku polskim, a wreszcie — na wniosek Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju — cała postępową ludzkość czi w tym roku jego pamięć na niezliczonych zebraniach i w tysiącach artykułów.

Prof. dr Łukasz Kurdybacha

Karol Marks

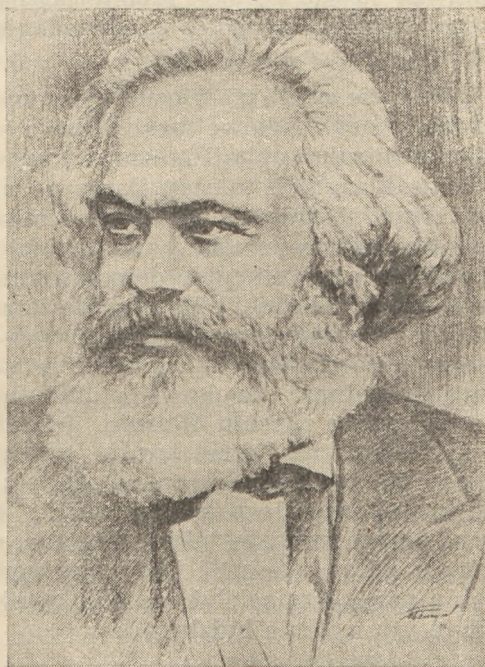
(W siedemdziesiątą rocznicę śmierci)

SIEDEMNDZIESIĄT lat temu, 14 marca 1883 r. zmarł Karol Marks, twórca socjalizmu naukowego, pierwszy wielki przywódca i organizator klasy robotniczej. Zmarł geniusz, którego rewolucyjna działalność dała początek nowej epoce — epoce świadomej walki proletariatu o wyzwolenie z pęt kapitalizmu.

Najlepszy przyjaciel i współbojownik Marksa, Fryderyk Engels, tymi słowami zakończył przemówienie wygłoszone nad grobem wielkiego nauczyciela klasy robotniczej:

I umarł uczony, kochany i oplakiwany przez miliony rewolucyjnych współbojowników — od kopalni syberyjskich, poprzez całą Europę i Amerykę, aż do Kalifornii... Imię Jego żyć będzie poprzez stulecia i poprzez stulecia żyć będzie Jego dzieło.)*

I rzeczywiście. Rewolucyjna nauka Marksa i Engelsa, rozwinięta przez największych ludzi naszych czasów — Lenina i Stalina, stała się dziś drogowskazem i własnością milionów. Przechodziła ona przez najtrudniejsze próby ogniowe w dniach Wielkiego Października, w toku realizacji stalinowskich pięciolatek — i zwyciężyła. Świadectwem jej słuszności jest wspaniały rozwój pierw-



szego państwa socjalistycznego — Związku Radzieckiego oraz sukcesy innych krajów budujących socjalizm. Rewolucyjna nauka Marksa zwyciężyła i zwycięża dalej: na wielkich budowlach komunizmu w ZSRR, na Nowej Hucie i na budowie kanału Dunaj-Morze Czarne. Zwycięża w dalekich Chinach i w Niemieckiej Republice Demokratycznej; w wielkich bitwach klasowych, tocz-

*) Cytaty zamieszczone w tym artykule wybrane zostały z książek: Lenin — „Marks, Engels, marksizm”; „O Karolu Marksie” — zbiór wspomnień; „Historia WKP(b) — Krótki Kurs”.

nych przez partie komunistyczne krajów jęczących jeszcze pod jarzmem kapitalizmu i w walce ludów kolonialnych o wyzwolenie społeczne i narodowe. Prowadzi i zwycięża wszędzie tam, gdzie rozgrywa się walka o człowieka, o jego całkowitą wolność, o prawo do życia, o sprawiedliwość społeczną — o postęp.

Wielka historyczna zasługa Marksa i Engelsa polega na tym, że wykazali oni w sposób naukowy nieuchronność krachu kapitalizmu i przejścia do komunizmu, w którym nie będzie więcej wyzysku człowieka przez człowieka.

Wielka historyczna zasługa Marksa i Engelsa wobec całego świata polega na tym, że wskazali oni proletariuszom wszystkich krajów ich rolę, ich zadanie, ich misję... (L e n i n)

Całe życie swoje poświęcił Marks wytężonej pracy naukowej oraz walce o obalenie ustroju kapitalistycznego i wyzwolenie klasy robotniczej. Zaraz po ukończeniu studiów, jako 24-letni młodzieniec, zostaje powołany na stanowisko redaktora rewolucyjno-demokratycznej „Gazety Reńskiej”. Później, po zamknięciu „Gazety” przez rząd pruski — przenosi się do Paryża, gdzie rozwija żywą działalność naukową, publikując szereg prac z zakresu filozofii. Jest to w życiu Marksa okres bardzo ważny. Wtedy mianowicie zaczyna się ostatecznie kształtować Jego światopogląd. W tych latach poznaje także Engelsa, z którym odtąd stanowiąc będą nierozdzielalną parę przyjaciół i współbojowników o wyzwolenie ludzkości.

Jednocześnie ze wzmożoną pracą naukową kontynuuje Marks praktyczną działalność rewolucyjną w tajnych stowarzyszeniach robotniczych. W r. 1847 w Brukseli wstępuje do istniejącego już dawniej Związku Komunistów, na którego polecenie opracowuje słynny „Manifest Komunistyczny” — „Pieśń nad pieśniami marksizmu” — jak określił Józef Stalin.

„Manifest Komunistyczny” — to już pełny i konsekwentny wykład podstaw

naukowego socjalizmu i zasad, na jakich opiera się działalność partii robotniczej. To opracowany w niezwykle jasny i zrozumiały dla każdego sposób wykład teorii walki klasowej i rewolucji proletariackiej. Bojowe hasło, rzucone w Manifestie — *Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!* — stało się odtąd wezwaniem do walki dla robotników całego świata.

Rewolucyjna fala Wiosny Ludów pozwala Marksowi wrócić na jakiś czas, po tzw. rewolucji marcowej, do Kolonii, gdzie wydaje „Nową Gazetę Reńską” — jedyne wówczas pismo prawdziwie proletariackie. Po zlikwidowaniu przez rząd „Nowej Gazety Reńskiej” oraz po procesie i skazaniu członków Związku Komunistów — Marks, który wysiedlony z Niemiec i z Francji przeniósł się był tym razem już na stałe do Londynu, oddaje się całkowicie studiom naukowym, szczególnie ekonomicznym.

Tam, w wyniku ogromnej pracy, powstaje podstawowe i największe z dzieł wielkiego myśliciela — „Kapitał”, zawierający druzgocącą krytykę burżuazyjnej ekonomii politycznej oraz wykład socjalistycznej ekonomii, ukazujący — w sposób jedynie naukowy, oparty na głębokiej analizie faktów — mechanizm rządzący gospodarką kapitalizmem.

W tym samym czasie Marks, realizując w praktyce hasło *Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!* — staje się jednym z głównych organizatorów Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników (I Międzynarodówka), faktycznym przywódcą i duszą całej działalności Stowarzyszenia.

Warto tutaj przypomnieć, iż uchwała o założeniu Międzynarodówki (1864 r.) zapadła na wielkim zgromadzeniu ludowym w Londynie, zwołanym na znak poparcia dla Polski walczącej z carskim uciskiem. W ogóle Marks i Engels interesowali się bardzo sprawą Polski i niejednokrotnie w swoich pismach i prze-

mówieniach dawali wyraz głębokiej sympatii do uciśnionego i walczącego narodu polskiego.

Całe życie Marksa to jedno pasmo niezmordowanej, uporczywej walki, w której w genialny sposób, właściwy jedynie wielkim przywódcom proletariatu, łączył teorię z praktyką — rewolucyjną naukę z rewolucyjną działalnością.

...Marks był przede wszystkim rewolucjonistą — mówi o nim Engels. — Przyczynić się w ten lub inny sposób do obalenia społeczeństwa kapitalistycznego i stworzonych przez nie urzędzeń państwowych, przyczynić się do wyzwolenia współczesnego proletariatu, któremu On pierwszy dał świadomość jego własnego położenia i jego potrzeb, świadomość warunków jego wyzwolenia — oto było prawdziwe powołanie Jego życia. Walka była jego żywiołem. A walczył z taką namiętnością, z takim uporem, z takim powodzeniem, jak niewielu.

Temu poświęceniu i oddaniu sprawie klasy robotniczej — zawdzięczał Marks miłość nie tylko swoich najbliższych współbojowników, ale milionów ludzi na całym świecie. Genialny naukowiec i przywódca potrafił być jednocześnie czułym i troskliwym ojcem, przyjacielem dla tych wszystkich, którzy jego rady lub pomocy potrzebowali. Sam niebywale prosty i skromny, nie znośił wszelkiego rodzaju wywyższania się, pieniactwa, fałszu i obłudy. Wytrwałość, z jaką pracował, wprawiała w podziw wszystkich, którzy mieli szczęście widzieć Go przy pracy.

Jeśli mierzyć wartość człowieka pracą wykonaną przez niego — pisze Wilhelm Liebknecht — podobnie jak wartość przedmiotu mierzymy ilością zawartej w nim pracy, to już z tego punktu widzenia Marks posiadał tak wysoką wartość, że niewielu spośród tytanów myśli może się z Nim równać.

A inny uczeń i współbojownik Marksa dodaje: Aby poznać i pokochać serce, które biło w tym wielkim uczonym,

trzeba było widzieć Marksa, kiedy zamknął już swoje książki i zeszyty, w gronie rodziny lub w niedzielny wieczór w kole przyjaciół. Wówczas stawał się najmiłszym towarzyszem, pełnym humoru i dowcipu, umiejącym śmiać się z całego serca.

Takim był Marks — jeden z największych geniuszów w historii ludzkości, człowiek, którego najwspanialszym pomnikiem jest i będzie miłość w sercach ludzi walczących o pełne zwycięstwo Jego idei, Jego nauki. Przez siedemdziesiąt lat, jakie nas dzieli od śmierci Marksa, idea marksistowska, niesiona na bojowych sztandarach proletariatu całego świata, rosła i rozwijała się w bezustannej walce z siłami wstęcnictwa i reakcji, z oportunizmem i rewizjonizmem. Dzieje rewolucyjnej myśli marksistowskiej napotykały w swoim rozwoju szereg poważnych trudności. Droga do zwycięstwa była ciężka. Burżuazja — widząc rosnące niebezpieczeństwo — wszelkimi sposobami, nie przebierając w środkach, starała się zahamować bojowy marsz proletariatu, zgnieść, zdusić rozwijający się ruch robotniczy. Nasyłała swoich agentów, którzy — podsuwając się pod miano marksistów — odciągali klasę robotniczą od walki, propagowali ideologię ugody, oportunistów, kapitulanców. Po śmierci Engelsa trzeba było dopiero genialnych umysłów Lenina i Stalina, aby oczyścić marksizm od fałszów i zakłamań II Międzynarodówki, aby wzbogacić go o nowe doświadczenia walki klasowej i nauki, aby go twórczo rozwinąć w nowych warunkach historycznych.

Sztandar rewolucji proletariackiej przejęła stworzona i kierowana przez Lenina i Stalina partia bolszewicka, wokół której skupiły się wszystkie naprawdę marksistowskie siły międzynarodowego ruchu robotniczego.

W 1917 r. pod ciosami robotników rosyjskich padła jedna z najpotężniejszych twierdz kapitalizmu na świecie. Został dokonany pierwszy wyłom w łańcuchu

niewoli i wyzysku, opasującym do tego czasu wszystkie narody.

Partia bolszewicka kierując się nauką Marksa-Engelsa-Lenina-Stalina dokonała zwycięskiej rewolucji, obaliła panowanie imperiaizmu na 1/6 części naszego globu, stworzyła pierwsze państwo robotników i chłopów. Państwo to stało się odtąd przykładem i oparciem dla proletariatusy wszystkich krajów. Powstają wszędzie partie komunistyczne, które pod przewodnictwem partii Związku Radzieckiego walczyć będą o pełne urzeczywistnienie idei marksistowskiej na całym świecie.

W ogniu stalinowskich pięciolatek, w ogniu walki o socjalistyczną wieś — rośnie potęga Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, potęga, która pozwoli na ro zgromienie hitleryzmu, która umożliwi wielu krajom wyzwolonym przez bohaterską Armię Października, a między nimi i Polsce — wejście na drogę do socjalizmu.

Zrywają się do walki kolonie. Wielkie, czterystomilionowe Chiny wyrzucają precz rodzimych i obcych ciemnych, aby budować u siebie ustrój sprawiedliwości społecznej. W ojczyźnie Marksa — w Niemczech toczy się ostra bitwa klasowa, której przodującą siłą jest Niemiecka Republika Demokratyczna, gdzie u władzy stanął lud pracujący.

Umocnia się ruch robotniczy w krajach kapitalistycznych — we Francji, we Włoszech. Rośnie świadomość robotników. I coraz trudniej jest burżuazji oszukać masę robotniczą, zwieść je z wytkniętej drogi. Wszystkie rozbijackie manewry, wszystkie represje, podejmowane w panicznym strachu, a zmierzające do osłabienia siły partii komunistycznych — kończą się fiaskiem.

Wielki Stalin, rozwijając naukę Marksa-Engelsa-Lenina, wytyczył narodom drogę do komunizmu i wskazał na zadania, jakie stoją przed partiami komunistycznymi, „brygadami szturmowymi“, jak je nazwał w swoim przemówieniu na XIX Zjeździe KPZR.

Naukę Stalina realizuje dziś Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego prowadząc kraj radziecki do dalszych zwycięstw w budownictwie komunizmu. Naukę Stalina realizuje dziś nasza partia — Polska Zjednoczona Partia Robotnicza walcząc o realizację Planu Sześcioletniego, realizując partie komunistyczne innych krajów demokracji ludowej, Chin Ludowych, NRD i krajów kapitalistycznych.

W dobie historii wojny, rozpętanej przez ośrodki imperialistyczne z Ameryką na czele, słowa wielkiego Stalina o możliwości zachowania pokoju — *jeżeli narody ujmą w swe ręce sprawę zachowania pokoju i będą jej broniły do końca* — stały się drogowskazem dla milionów ludzi walczących o pokój. A przecież słowa te są właśnie wynikiem genialnego opanowania i zastosowania nauki marksistowskiej do konkretnej sytuacji, w jakiej się znalazł świat.

Wielkie sukcesy Pawłowa, Miczurina, Łysenki czy Lepieszyńskiej, w ogóle wspaniały rozwój nauki radzieckiej — to dalsze dowody nieśmiertelnej siły i bezwarunkowej słuszności marksizmu.

Widzimy, jak wysoko podniesiony został sztandar idei Marksa. Jak głęboko w sercach walczących ludzi — tkwi nauka Marksa. Jak w codziennym życiu sprawdzają się prorocze słowa Engelsa:

Imię Jego żyć będzie poprzez stulecia i poprzez stulecia żyć będzie Jego dzieło.

Jerzy Klejny

W 85 rocznicę urodzin Maksyma Gorkiego

(1868 — 1936)

Wierzę, że braterstwo narodów nie jest marzeniem, lecz może być urzeczywistnione w świecie; wierzę w wielkie święto ludzkości, ponieważ jestem robotnikiem.

Żyłem i pracowałem wśród ludu, znam jego duszę i wiem, że tylko on jest zdolny do urzeczywistnienia państwa sprawiedliwości na ziemi, że tylko lud jest powołany do zapewnienia nowego życia braterstwu, światłu i rozumowi.

(Maksym Gorki)

Wielki pisarz rosyjski, twórca literatury radzieckiej, autor znanej czytelnikom wszystkich krajów książki pt. „Matka” — Maksym Gorki całe swe życie i dzieło poświęcił wielkiej sprawie rewolucji socjalistycznej, walczącej o obalenie starego i zbudowanie nowego, lepszego świata.

Imię Gorkiego jest symbolem najwspanialszych ideałów ludzkości: wolności ludów, pokoju i umiłowania człowieka.

Jako pisarz-rewolucjonista Gorki kształtował swój talent pod wpływem genialnej nauki Lenina-Stalina. Przypomnijmy tu słowa Lenina, który nazywał Gorkiego *jednym z największych przedstawicieli sztuki proletariackiej*.

Olbrzymi jest dorobek twórczy Maksyma Gorkiego: szereg powieści (a więc przede wszystkim wspomniana już „Matka”, dalej „Foma Gordiejew”, „Życie Matwieja Kożemiakowa”, „Artamonow i synowie”, „Klim Samgin”), setki opowiadań, nowel i bajek (wymieńmy tu chociażby pierwsze opowiadanie, które przyniosło Gorkiemu sławę: „Makar Czudra” i o wiele późniejsze „Bajki włoskie”), kilkanaście dramatów (np.: „Na dnie”, „Mieszczanie” czy też „Jegor Bułyczew”), trzytomowa autobiografia

(„Dzieciństwo”, „Moje uniwersytety” i „Wśród ludzi”), wreszcie niezliczona ilość artykułów publicystycznych.

W twórczości swej Gorki zamknął dzieje Rosji w drugiej połowie XIX wieku i pierwszym dziesięcioleciu wieku XX, odtworzył historię walk społecznych, zakończonych zwycięstwem rewolucji proletariackiej w szóstej części świata.

Wielkość Maksyma Gorkiego jako pisarza polega na tym, że historii przemian społecznych w Rosji, historii ścierania się dwóch nurtów społecznych: ginącego kapitalizmu i powstającego do życia socjalizmu — umiał nadać wspaniałą i porywającą szatę artystyczną. Ta właśnie potęga talentu Gorkiego sprawia, że utwory jego czytamy z najwyższym zainteresowaniem, a każda premiera jego sztuki jest wydarzeniem artystycznym dla najszerzych mas.

Mówimy, że twórczość Maksyma Gorkiego dała początek realizmowi socjalistycznemu w literaturze, stała się wzorem nie tylko piśmiennictwa radzieckiego, lecz również postępowej sztuki innych krajów. *Najświętszą wartością jest człowiek* — głosił Gorki, a z kart jego książek przemawia do nas bohater nowej, rodzącej się epoki, człowiek pracy, świadomy swych zadań członek społeczeństwa socjalistycznego. Za podstawowego bohatera naszych czasów — uchy Gorki — *powinniśmy obrać pracę, tzn. człowieka, który organizuje pracę, czyniąc ją coraz lżejszą, produktywniejszą, wznosząc ją na wyżyny sztuki*. Tu więc, w tych słowach Gorkiego — otrzymujemy pierwsze pojęcie bohatera pozytywnego, podstawowego czynnika w powieści realizmu socjalistycznego. Ogólnie rzecz biorąc, Gorki określał rea-

lizm socjalistyczny w sztuce jako wybór materiału faktycznego, uporządkowanego wedle wymagań idei socjalizmu. Dlatego o tym mówimy tak szeroko — a są to rzeczy dość trudne — że według tych zasad kształtuje się i cała dzisiejsza postępową literatura — literatura zwycięskiego Kraju Rad, jak również literatura krajów demokracji ludowej budujących u siebie socjalizm, a więc i nasza, Polski Ludowej.

Dziś, w Polsce Ludowej, na dziełach Maksyma Gorkiego uczą się kadry naszych młodych pisarzy. Weźmy np. powieść „Matka“. Tak jak za czasów przedrewolucyjnych wychowywały się na niej całe pokolenia rewolucjonistów, jak w okresie tworzenia się Kraju Rad czerpali z niej siłę i natchnienie obywatele młodego państwa radzieckiego — tak dziś jako klasyczne dzieło realizmu socjalistycznego jest ona wzorem walczącej literatury proletariackiej. „Matka“ — która ukazała się, jak wiemy, 47 lat temu — spowodowała przełom w literaturze światowej, ponieważ po raz pierwszy do utworu literackiego, do powieści, wprowadzeni zostali bohaterowie z ludu i — co jest jeszcze ważniejsze — po raz pierwszy w powieści pokazane zostało, jak socjalizm wyzwala w człowieku pracy tłumione przez kapitalizm wartości ludzkie i jak walka klasowa przekształca i uszlachetnia bojowników o sprawiedliwość społeczną.

Kto chce być pisarzem, musi odnaleźć w sobie siebie samego. Słuszność tego zdania potwierdza życie i twórczość Maksyma Gorkiego.

Był to proletariusz, który zaznał całej nędzy swej klasy, i był to następnie pisarz proletariacki, który całą swą twórczość poświęcił sprawie ludu pracującego.

Dlatego dzieła jego mają wartość nieprzemijającą.

*

Po zwycięstwie Rewolucji Październikowej zapoczątkowana została w Związku Radzieckim akcja kształcenia kadr korespondentów robotniczych i chłopskich. Na czele tej zakrojonej na szeroką skalę akcji stanął Maksym Gorki. Chciałbym tu przytoczyć list Gorkiego do wiejskiego korespondenta — kołchoźnika. List ten dla nas, w dobie budownictwa socjalistycznej wsi polskiej nabiera cech szczególnej aktualności.

Oto co pisał Maksym Gorki do kołchoźnika Fomina:

Kułacy i ich poplecznicy piszą do mnie wymyślając: za cara wszystko było — i gwóźdź, i but, i koń, i chusta.

Było wszystko, ale nie dla wszystkich, a władza robotniczo-chłopska stawia przed sobą olbrzymie zadanie: zrobić tak, żeby każdy człowiek z 162 milionów ludności Związku Radzieckiego miał wszystko, co jest potrzebne do zdrowego, rozsądnego życia, żeby ludzie nie skakali sobie do gardła o kawałek chleba, żeby każdy chłop i robotnik czuł się gospodarzem swego kraju i niezmiernych jego skarbów.

Dzięki bohaterskiej pracy w fabrykach i zakładach — życie na wsi i praca na roli będą coraz lżejsze, a towary wkrótce popłyną na wieś szeroką falą. Robotnicy i chłopci coraz głębiej odczuwają i rozumieją swoje zadanie gospodarzy kraju — swój obowiązek ułatwienia życia chłopu, powiększenia urodzaju, podniesienia hodowli bydła i uprawy ziemiopłodów. Zwyciężymy, towarzyszu Fomin!

JERZY PUTRAMENT

Dziewiąty marca

Nie zapomni więzień Oświęcimia
Tego, kto od śmierci go ocalił,
będzie żyło w jego duszy imię
Stalin.

Kraju mój, przez pięć lat więziony,
tratowany okrutną wojną
— oto umarł Ten, kto tobie przyniósł
pokój i wolność.

Cisza pogrzebowa woła,
cisza huczy ponad krajem naszym.
Pochylamy w milczeniu czoła,
stajemy, boleśni, u maszyn.

Myślimy o Tym, kto odszedł,
wspominamy, czego nas uczył.
Trzeba łzy nieposłuszne otrzeć,
Jego pamięć inaczej uczcić.

Nasza boleść niech nie będzie łzawa,
niech pomoże nam pracować dzielniej.
Niechaj szybciej wyrasta Warszawa,
niech się mnożą wiejskie spółdzielnie.

Niech w najdalsze, najuboższe wioski
dotrze Jego pomocne słowo.
Niech rozświecili rozum Stalinowski
ciemnotę, nędzę wiekową.

Jego imię w łopocie sztandarów
ponad ziemią huczy coraz głośniej.
Jego wielkość — to partia i naród
Jego wielkość żyje i rośnie.

Z Jego ludem szeregi zwieraj,
łam trudności, odpieraj wroga!
Poprowadzi Bolesław Bierut
naszą Polskę — Stalinowską drogą.

Lament nad trumną

I

Widziałem samoloty — niebo orzące pługi —
dzień jak krew rudy —
widziałem miasta — pochodnie płonące
łuny rosnące —
widziałem z dobytkiem uciekających
i w marszu śpiących —
i w oświęcimskim widziałem obozie
nagich na mrozie —

Widziałem dziewczynkę w ruinach za węglem
śpiącą na cegle —
widziałem paniczną ucieczkę wroga,
trupy na drogach —
Gdy wiosną leżałem osłabły w błocie,
zabłysło słońce —
pieśń usłyszałem dźwięczną jakby ze stali:
„Kogda nas w boj wiediot
towariszcz Stalin...”
Gdzie pieśń ta dobiegła — powoli — w trudzie
wstawali ludzie,
by w swojej ojczyźnie, w kraju zburzonym
budować domy —
Od pieśni tej ożyły moje wycieńczone ręce,
lutnia i serce —

II

Nie ma rozpacz, lecz żalóść moja
jest jak odbicie nieba w czystych zdrojach —
Więcej Twojego głosu nie usłyszę,
więc łzami piszę —

I wiem, że ze mną wszędzie płaczą ludy
tam, gdzie jest walka i gdzie wielkie trudy
żłóbią czoła nad warsztatem schylone,
wargi spieczzone —

I usta szepczą — „Nie ma — Nie ma — Nie ma...”
I liście szumią wielki marsz Chopina —
Lud się rozsłochał i las rozszeleścił
w żałobnej pieśni —

III

Jeszcze pęki czerwonych chorągwi nad Tobą,
 okrytych żałobą...
 Żołnierze strzegą granicy, brzeg czuwa
 i naród czuwa —
 I z wami — Towarzysze — lutnią, sercem zwartym
 zaciągam wartę —
 Niechaj słowo i praca będzie dla wroga pociskiem,
 dla nas wszystkim —
 Partia niby pęd wichru w dzieje się wrzyna,
 Partia Stalina —
 Partia — naszej epoki rozum i sumienie,
 moje natchnienie —

S. KIRSANOW

P a ż d z i e r n i k

(fragment)

Niech
 rozjaśniając najdalsze krainy,
 Stalina sztandar
 nad życiem łopoce.
 W szeregu z nami
 są
 braterskie Chiny.
 I robotnicy świata
 z nami
 kroczą!
 Szeregi młodych
 naprzód
 idą śmiało,
 Przez ziemię czeską,
 węgierską
 i polską,
 I pieśni nasze
 śpiewają
 z zapalem,
 Przyjaźń, co łączy nas,
 zwąc
 komsomolską!
 Niezlomnym murem
 wokół ziemi stoją
 Miliary ludzi
 na pokoju straży,
 By matki synów
 nie płakały swoich,

By atomowy
bankier
nie zagrażał!
Jaśniejsza
droga Października!
szersza!
Biegu historii
nic już
nie powstrzyma!
Wraz z nami
idą
prostych ludzi rzesze,
ze zwróconymi
na Moskwę
oczym!

Tłum. Krystyna Piotrowska

ALEKSANDER MALISZEWSKI

Pierwszomajowy

Domy, jak kwiaty w ślubnym bukecie,
coraz piękniejsze na Nowym Świecie —
coraz ich więcej — coraz ich więcej
od Krakowskiego aż do Książęcej,
a od Książęcej w lewo i w prawo
wstaje Warszawa. — Witaj, Warszawo! —

Pierwszomajowy,
pierwszomajowy
marsz —

Wież wind w górę prosto jak sosny,
łańcuchy w blokach — girlandy wiosny,
a po girlandach pną się ku górze
kubelki z wapnem, wpięte jak róże —
bo kiedy ilość rusztowań wzrasta,
w sercu pięknieje uroda miasta —

Prosto z budowy
pierwszomajowy
marsz —

Rośnie żelazo, śpiewa od świtu,
ramiona belek rwą się spod nitów
i gałęziami szyn biegną śmiało

w krzepkie i jędrne betonu ciało —
Przeszło do przęsła, wiadomo, wzrośnie,
więc coraz śpiewniej i cora głośniej —

Pierwszomajowy
żelbetonowy
marsz —

Patrz, z horyzontu w miasto wstąpiły
zagony maków, błękitu bryły,
z rytmem i pieśnią marszu i maszyn
mocni jak góry, piękni jak lasy —
a kiedy lasy murem na górach,
nie da im rady żadna wichura —
„jesteśmy młodą — jesteśmy gwardią
proletariackich mas“ —

Pierwszomajowy,
pierwszomajowy,
pierwszomajowy
marsz...

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

P o k ó j

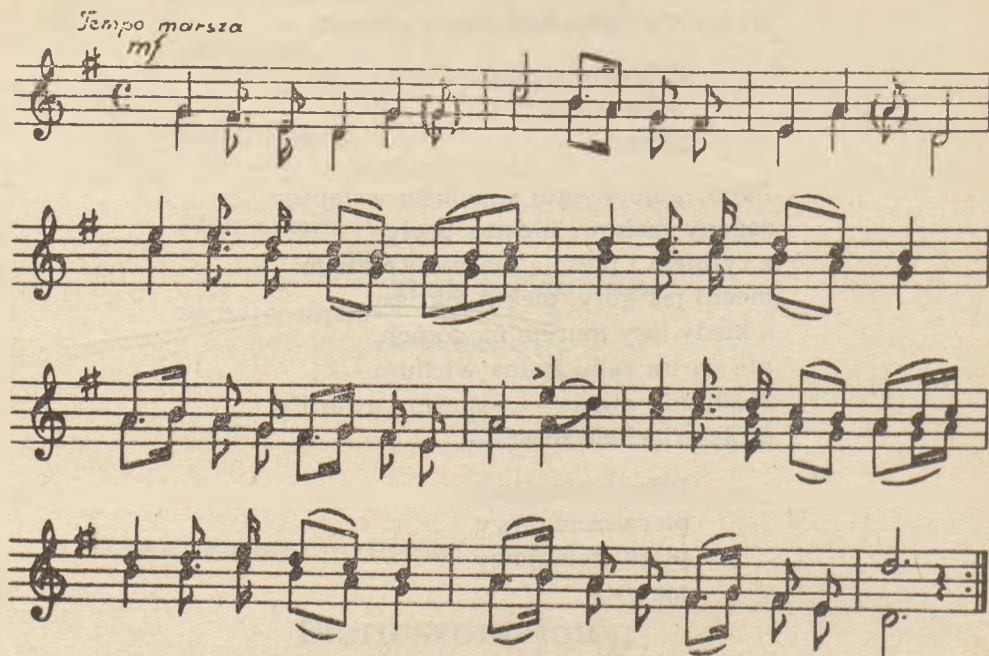
Nie zstąpi na nas jak gołębica
Ani wyniknie jak pora roku,
Ani zapłonie jak błyskawica
Na ziemi pokój!

Nie zrodzi nam się z kwiatów naręczy
Nie na piorunie, nie na obłoku,
Nie spłynie na nas z niebieskiej tęczy
Na ziemi pokój!

Tylko się musi narodzić z woli,
Jak krew wytrysnąć z naszego boku,
Z wysiłków naszych rosnać powoli
Na ziemi pokój!

Jak płomień tryśnie z naszego trudu,
Z podanej ręki, spólnego kroku,
Z okrzyku wszystkich na ziemi ludów:
Niech będzie pokój!

Idzie Czerwony Maj



Idzie
Czerwony Maj,
Siewy
Gotuje kraj!

Rzuć w ziemię czarną
To siewne ziarno,
Ziemi
Jej pokarm daj!

Czas się
Do pracy wprząc!
Wstaje
Traktorów rząd!

O rannej porze
Zasiejem zboże,
Ogniem
Bojowym wrąc.

Hasło
Nam dają już
Grzmoły
Wiosennych burz.

Obsiewać łąny
Ziemi zoranej,
By wzrosła
Ławą zbóż.

bis

Na smugę
Naszych niw
Ruszaćże dziś,
Kto żyw!

Ziarno dobrane,
Dobrze przesiane,
Zarodek
Przyszłych zniw.

bis

Pójdzie
Do miejskich stron
Zboże
W milionach ton.

Technika nowa,
Wola zbiorowa
Podwoi
Rolny plon.

bis

Wiatr ciepły
Wieje z pól.
Pchniemy
Traktorów sznur.

Idzie
Czerwony Maj,
Siewy
Gotuje kraj.

Hen, na calizny,
Gdzie grunt jest żyzny.
Będzie
Podwójny zbiór.

bis

Rzuć w ziemią czarną
To siewne ziarno,
Ziemi
Jej pokarm daj.

bis

IWAN RIADCZENKO

Nie zmorzy dzisiaj sen starych żołnierzy

Nie zmorzy dzisiaj sen starych żołnierzy
i młodzi także czuwają bez przerwy.
Wojskowy mundur dawno zdjęty leży,
lecz przenikliwość
nie przeszła do rezerwy.

Nie słysząc u nas łomotu baterij,
ale bojownik pokoju — czuwając —
dostrzega sercem, jak w oczy Korei
bankierzy deszczem szrapneli bryzgają.

Poprzez tyjące wiorst on nieprzerwanie
wyławia wojny najdrobniejszy odruch...
Pożary, które szaleją w Phenianie,
ból niecą w sercu
każdego narodu!

Rozmyśla żołnierz, nad mapą schylony.
Chociaż daleko pierwsza linia boju,
jednak przebiega ona i w te strony,
gdzie on przy pługu,
przy warsztacie — stoi.

Ta linia wszędzie: tam, gdzie rosną ściany,
i gdzie się węgiel z kamienia wydziera,
ona przebiega
między martenami,
i przez me biurko —
gdy wiersz piszę teraz.

Więc, chociaż mundur dawno zdjęty leży
i chociaż głowa o dach jest spokojna,
ja wszędzie
nadal czuję się żołnierzem,
póki gdziekolwiek na świecie
jest wojna.

Z rosyjskiego przełożył ADAM WŁODEK

JAN HUSZCZA

Pochwała przeobrażającej się wsi

Nie ostry i chwasty,
nie piołuny siwe —
ale wzgórza pełne
jabłonek i śliwek.

I nie kwaśne łąki
i nie trzęsawiska —
ale koniczyna,
co czerwienią błyska.

I nie wiatr, słomiane
zrywający strzechy —
ale w jasnych domkach
piosenki i śmiechy.

Nie gnaciasta krówka,
co w obórcie ryczy —
lecz łaciate stada
i gulgot indyczy.

Nie fujarka smętna,
lecz książki i szkoły —
nie cep nad klepiskiem
— gder maszyn wesoły!

Kompletujemy biblioteczkę repertuarową

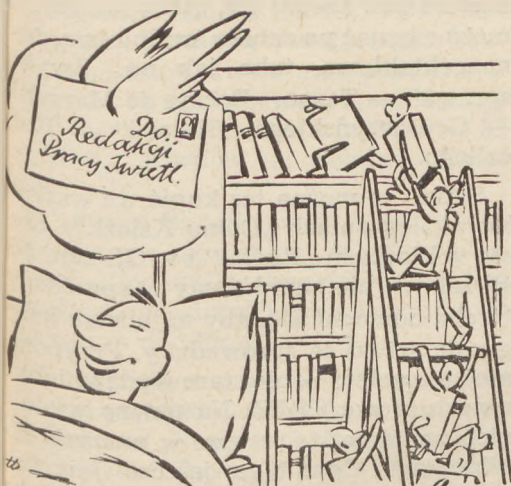
VFESTIWALU Sztuk Polskich organizowanym przez ZSCh wzięło udział 1591 wiejskich zespołów teatralnych. 7 wielkiej akcji wyborczej wzięło udział 5600 zespołów artystycznych, które organizowały 8069 przedstawień i widowisk świetlicowych.

Zespoły te sięgają po repertuar wspólny polski i radziecki, repertuar klasyczny, dają koncerty — programy składane z wierszy, urywków prozy, pieśni, tańca. Mimo to do redakcji naszego pisma stale napływa wiele listów z prośbą o przysłanie, wskazanie lub zakupienie „jakiegoś” repertuaru.

„Nie mamy co grać” — pisze Longin z Sławianowa. „Bardzo prosimy Cię, Kochana Redakcjo, o nadesłanie nam w najbliższym czasie kilku ładnych kuczy” — proszą uczennice Liceum w Siedliszczu (pow. Chełm). „Chcielibyśmy kupić kilka sztuk teatralnych dla naszego zespołu” — pisze ob. Pawlikowska, nauczycielka z Nowej Studnicy (pow. Choszczno). „Proszę o udzielenie nam pomocy w uzyskaniu odpowiedniego repertuaru” — list gromadzkiej

świetlicy w Cegielniku (pow. Toruń). Takie i inne wołania o repertuar powtarzają się w wielu, bardzo wielu listach. Chcielibyśmy w tym artykule odpowiedzieć wszystkim, którzy pisali do nas lub nie pisali, ale szukają repertuaru — jak to jest właściwie z materiałami do pracy dla zespołów teatralnych, recytatorskich, śpiewaczych.

Działaczom kulturalnym, koleżankom i kolegom w małych miasteczkach i wsiach wciąż jeszcze wydaje się, że tylko w Warszawie mają coś dobrego i niezwykłego, coś, co by się naprawdę podobało i czego warto byłoby się uczyć. Zastanówmy się: czy to nie jest brzydki stary nałóg myślowy, czy to nie jest pozostałość rozumowania z czasów burżuazyjnych? Z tych czasów, kiedy rzeczywistość każda tak zwana prowincja, miasteczko, gmina, gromada — to był świat „deskami zabity” od kulturalnego ośrodka stolicy, czy nawet miasta wojewódzkiego. Były to czasy, kiedy latami nikt się nie ruszał ze swojej wsi, chyba na „bandę”, na „saksy” czy na służbę do miasta.



Przyjemny sen...



i smutna rzeczywistość

A jakże jest teraz? Czy spotkamy jeszcze te wioski „deskami zabite“. Teraz, kiedy miliony gazet i książek jedzie nieomal codziennie do najdalszych zakątków kraju, kiedy radio stało się na wsi powszechne, a brak biblioteki na wsi (choćby punktu bibliotecznego) wywołuje rumieniec wstydu na twarzy zagadniętego o to chłopca. Te same książki, które wyszły w Warszawie, nieomal równocześnie pojawiają się w witrynach stołecznych księgarni i na półkach GS w gromadzie. Choćby taka „Pamiętka z Celulozy“ — Nowierlego lub „Bieg do Fragała“ Strykowskiego wyszły spod prasy drukarskiej latem 1952 roku — a w lutym 1953 r. doczekały się już kilku wydań i są żywo dyskutowane na setkach konferencji czytelniczych w miastach, miasteczkach i wsiach. Nie ma prowincji, nie ma granic dla ludowej kultury. Konstytucja zapewniła nam korzystanie z dóbr kulturalnych i każda pozycja wydawnicza jednakowo jest dostępna dla obywatela Polski Ludowej w Warszawie, Szczecinie, Krakowie, Piotrkowie czy w gromadzie Komorniki.

Z tych rozważań wynikałoby, że słowo drukowane, a jest nim i tak poszukiwany przez nas repertuar, dociera w Polsce wszędzie. Zatem tylko od naszego rozsądnego pomyślniku zależy, czy potrafimy bez alarmów do Warszawy — starać się o ciekawy repertuar dla naszych zespołów.

Pierwszym źródłem repertuaru będą dla nas biblioteki powiatowe i gminne, biblioteczki świetlic gromadzkich i punkty biblioteczne. Aby zaś wiedzieć, czego szukać i czego się domagać (bo mamy prawo domagać się od biblioteki, żeby zakupiła te książki, które są nam potrzebne), trzeba wiedzieć, że istnieje SW „Czytelnik“, która wydaje specjalnie dla świetlic w „Bibliotece świetlicowej“ sztuki i zbiorki repertuarowe. Dotąd ukazały się następujące sztuki: „Burczane liście“ sztuka w 6 odsłonach wg powieści Marii Jarochońskiej w adaptacji scenicznej Al. Naborowskiej, „Prze-

ciw krzywdzie“ — Romana Bratnego, „Czerwone Sztandary“ — Świrszczyńskiej, „Dzień przyjęć“ — Stabawoja, „Oto Ameryka“ — Maltza, „Powrót“ — postać — Niemcewicz, „Zbiegowie“ — Auderskiej, „Skradziony rekord“ — Mularczyka, „Chłopcy z jednej rodziny“ — Baumgardtena, „Zielone gałęzie“ — Gisgesa. Poza tym zostały wydane zbiorki wierszy, inscenizacji i monologów: „Pod sztandarami pokoju“ — w którym jest ciekawa sztuka Apuszkina „Armia pokoju“, następnie wesoły zbiorek „Obrazki i... obrazy“ i montaż na 10-lecie ZWM pt. „Walka trwa“. Wszystkie te sztuki omówione były w naszym miesięczniku, tak że łatwo zorientujemy się o ich przydatności dla naszego zespołu.

Nie należy też zapominać o sztukach festiwalowych, które znajdziemy jeszcze w powiatowych zarządach ZSch lub pożyczymy sobie u zespołów, które je wystawiały: „Zwycięstwo“ — Warmińskiego, „W rodzinnym domu“ — Piotrowskiego, „Trzeba było iskry“ — Pasternaka, „Tama“ — Chałata, „Wczoraj i przedwczoraj“ — Maliszewskiego, „Dobry człowiek“ — Gruszczyńskiego. Wszystkie w wydaniu CRZZ. Sztuki te często grane w czasie Festiwalu, mogą na pewno jeszcze być powtórzone przez nasz zespół. Zespół zaś, który już grał je, może sięgnąć po sztukę trudniejszą, pełnospektaklową, taką jak np. „Zwykła sprawa“ — Tarna, „Pociąg do Marsylii“ — Gruszczyńskiego, „Najazd“ — Korcellego.

Sztuki te można też kupić we wszystkich księgarniach „Domu Książki“, często w kioskach „Ruchu“ i w GS-ach. Jeśli zaś ich nie znajdujemy w sprzedaży, trzeba domagać się, aby najbliższe księgarnie sztuki te sprowadziły. Przypomnieć też należy sobie stare wydawnictwa repertuarowe CRZZ. Na pewno wiele z nich znajdzie się jeszcze w naszych bibliotekach. Co z tego jeszcze jest tak aktualne, że można grać? „Powracająca fala“ — Prusa, „Miłosierdzie gminy“ —

Konopnickiej, „Dziurdziowie“ i „Niziny“ — Orzeszkowej i „Szkice węglem“ — Sienkiewicza. Następnie sięgnijmy do czasopism. Do roku 1951 wychodziło czasopismo „Materiały świetlicowe“. Podawało ono wiele sztuk, jednoaktówek, wierszy, pieśni i tańców radzieckich. Wszystkie te materiały są nadal aktualne i warto po nie sięgnąć. Szczególnie do jednoaktówek Czechowa i Gogola. Nie wymagają one trudnych dekoracji ani wielu osób, jedynie pogłowić się trzeba będzie nad kostiumami, których sporządzenie ułatwią nam rysunki zdobiące wydawnictwo. W starych numerach „Sceny Świetlicowej“ z roku 1951 zamieszczone są takie inscenizacje (nie wymagające ani specjalnych dekoracji, ani kostiumów). „Narada“ — fragment książki W. Zaleskiego „Traktory zdobędą wiosnę“, „W mieście rejonowym — fragment powieści Gulii „Wiosna w Sa-kenie, „Nowe życie“ — fragment powieści Leberekhta „Światła w Koordii“, „Chłopska ojczyzna“ — adaptacja sceniczna fragmentów powieści Wasilewskiej „Ojczyzna“, „W drodze“ — fragmenty powieści Gałaja „W rodzinie Le-biodów“.

Obecnie wychodzą dwa miesięczniki świetlicowe: nasz, „Praca Świetlicowa“, wydawany przez ZSCH, i „Świetlica“, wydawany przez CRZZ. W „Świetlicy“ ostatnio na przykład ukończono druk ciekawej sztuki radzieckiej J. Czepurina pt. „Sumienie“, w nr. 2 „Świetlicy“ znajdziemy wielce nam pomocne w pracy nad tą sztuką uwagi inscenizacyjne. W starych numerach z lat 1951 — 52 natrafimy również na ciekawe materiały.

W „Pracy Świetlicowej“ z roku 1951 zamieszczone są: ciekawy montaż Roko-szowej „Opowieść o buncie Koski Napierskiego“, jednoaktówka Irosznikowa „Po rozum do głowy“ i inne.

W 1952 ukazało się w „Pracy Świetlicowej“ pięć jednoaktówek, w tym bardzo ciekawe „Nowy tor“ Chałata i „Prawi dziedzice“ Rusinka, prócz tego jedna sztuka kukielkowa: „Alarm w kartofli-

skach“ i pięć programów wieczorów świetlicowych, nie licząc wierszy i pieśni.

Zadajmy sobie teraz trud i zliczmy pozycje, które wymieniliśmy w tym artykule, jest ich chyba przeszło 50. A przecież nie wymieniliśmy tu sztuk wydawanych poza „Biblioteką świetlicową“ „Czytelnika“ i pozycjami takich wydawnictw jak „Nasza Księgarnia“, „Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza“, „Państwowy Instytut Wydawniczy“, które wydają sztuki młodzieżowe autorów polskich i radzieckich, klasyków polskich i sztuki grane w teatrach zawodowych (np. sztuki Fredry, Bałuckiego, które też gramy na wsi). Widzimy więc, że z tym repertuarem nie jest wcale tak źle, trzeba tylko umieć szukać.

Każdy zespół artystyczny powinien mieć tę ambicję, aby rozporządzać biblioteczką repertuarową.

Jak ją będziemy kompletować?

Przede wszystkim trzeba stale prenumerować i uważnie czytać pisma świetlicowe: „Pracę Świetlicową“ i „Świetlicę“. Pisma te nie tylko podają gotowy repertuar, ale także informują i omawiają wszystkie pozycje, które wyszły i nadają się do grania na naszych scenach. Uważnie czytając dział „Pracy Świetlicowej“: „Co czytać“ pod nagłówkiem „Repertuar“ zawsze będziemy wiedzieli, co ciekawego ukazało się i co warto kupić dla naszego zespołu. Z dochodu z płatnych naszych imprez i przedstawień, z funduszu przewidzianego na bibliotekę, zawsze przeznaczymy pewną sumę na zakup nowych pozycji repertuarowych. Są to rzeczy niedrogie. Dla przykładu: duży tomik „Pod Sztandarami pokoju“, który zawiera kilkadziesiąt wierszy, dwie inscenizacje, sztukę, 14 pieśni z nutami, uwagi inscenizacyjne i gotowe układy programów wieczorów świetlicowych, kosztuje 9,50 zł., a liczy 338 stron. Sztuka „Liście buraczane“ kosztuje 2.80. Niewiele więc wydamy na naszą biblioteczkę, a pożytek z niej będzie ogromny.

Sztuki będziemy kompletowali mając na względzie możliwości naszego zespołu: ilość członków, możliwości reżysera, umiejętność wykonania dekoracji, możliwości opanowania pamięciowego i aktorskiego ról.

Kupować sztuki będziemy przy każdej okazji w swoim GS, a jeśli ktoś pojedzie do powiatu, czy województwa, będziemy prosić wyjeżdżających na wy-

ciezki i zjazdy o zakup w Warszawie czy innych miastach.

Sztuk, które są zamieszczone w „Pracy Świetlicowej” czy „Świetlicy”, nie wrywajmy z czasopisma, ale gromadzmy roczniki czasopism w zespole albo założmy specjalny zeszyt, w którym powinny się znaleźć następujące rubryki:

Lp.	Tytuł pisma	Nr i rok	str	Tytuł sztuki i autor
1	„Praca Świetlicowa“	11 i 12 1952 r.	48 i 45	„Prawi dziedzice“ — Michał Rusinek
2	„Świetlica“	11—12 1952 r. 1—2 1953 r.	25,26 23,26	„Sumienie“ — Czepurin

Taki zapis można prowadzić i w innych rubrykach np:

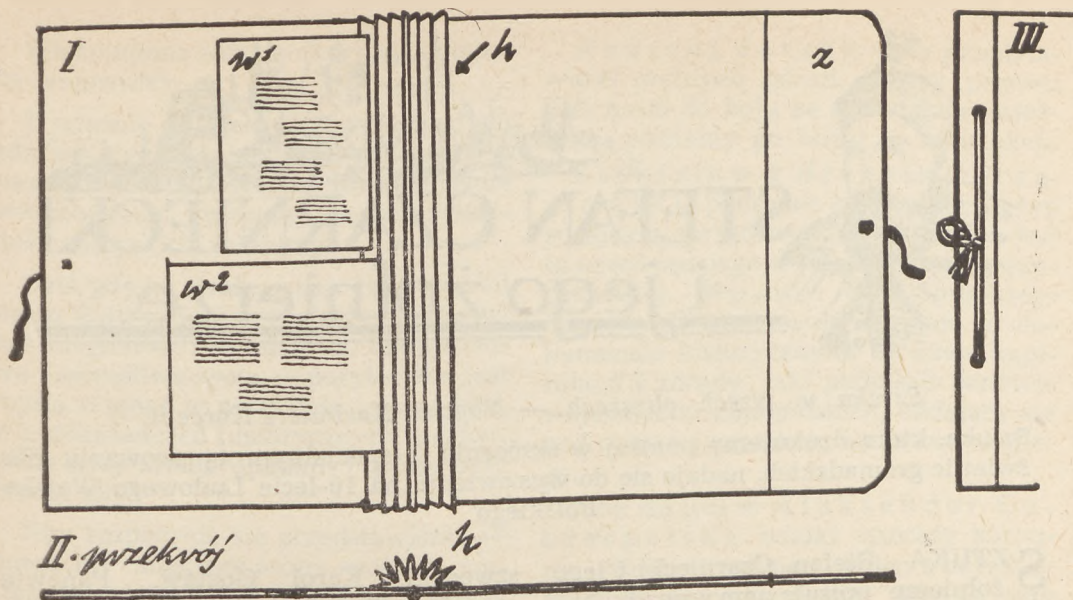
Lp.	Tytuł czasopisma	Nr i rok	Ilość osób		Tytuł sztuki i autor	Tematyka
			mężcz.	kobiet		
1	„Praca Świetlicowa“	1—1952 r.	9	3	„Odmieniec“ B. Prusa	Środowisko wiejskie. Niedola utalentowanego dziecka biedoty wiejskiej w drugiej połowie XIX wieku. Przedstawione życie bogaczy i biedoty wiejskiej Antek idzie do miasta po zarobek, tam poznaje socjalizm.

Takie prowadzenie zeszytu zorientuje nas od razu w tematyce sztuki, którą przeczytaliśmy i chcemy ją zapamiętać do ewentualnego wykorzystania przez zespół. Zapisy w zeszycie może prowadzić kilka osób wytypowanych spośród członków zespołu do zbierania repertuaru.

Ale prócz sztuk potrzebne są również naszym zespołom wiersze i pieśni. Zbiorki pieśni będziemy gromadzili podobnie jak sztuki. A wiersze spróbujemy zbierać dwojako. Pierwszy sposób: kupujemy zbiorki poezji takich poetów

jak Władysław Broniewski, Mieczysław Jastrun, Leopold Lewin, Roman Bratny, Wiktor Woroszyński, Braun, Mandalian, Koprowski, Kwapis i inni. Drugi sposób jest to założenie teczki repertuarowych i gromadzenie w nich wierszy wyciętych z gazet i czasopism.

Materiały gromadzić będziemy tak aby szybko i łatwo można było w razie potrzeby znaleźć odpowiedni wiersz, piosenkę czy nawet materiały (artykuły wycięte z gazet) do pogadanki. Pierwszą teczkę nazwiemy „Obchody i rocznice” — tam będziemy gromadzili materiały



na 1 Maja, 22 Lipca, 8 marca — Międzynarodowy Dzień Kobiet, Dzień Wojska Polskiego, 1 czerwca Dzień Dziecka itd. W teczce materiały leżą tematycznie posegregowane. Drugą teczkę nazwiemy: „Plan 6-letni“; tu zgromadzimy materiały potrzebne do krótkich programów naszych brygad agitacyjnych w związku z kampaniami gospodarczymi i zadaniami produkcyjnymi. Wiersze o spółdzielczości produkcyjnej, o siewie, żniwach i dożynkach; krótkie utwory satyryczne na zjawiska i typy wrogie na wsi i w mieście. Trzecią teczkę możemy nazwać: „Nasi przyjaciele“; tu będziemy gromadzili wiersze o przyjaźni z ZSRR i krajami demokracji ludowej, tłumaczenia ciekawych krótkich utworów i wierszy obrazujących życie naszych przyjaciół, pieśni ludowe i masowe, opisy tańców Kraju Rad, czeskich, węgierskich, rumuńskich, bułgarskich, albańskich i z NRD. Czwarta teczka będzie mieścić repertuar nasz gromadzki. W niej będziemy gromadzić pieśni ludowe swego re-

gionu, opisy naszych tańców, zgrabne wiersze o życiu naszej gromady, dane do konferansjerki (cyfry, sprawdzone fakty). Będzie to bardzo cenna teczka dla układania programów naszych wieczornic świetlicowych. Jeśli nie chcemy niszczyć czasopism, bo zbieramy je w roczniki, to wówczas zamiast wycinka włożymy kartkę z taką na przykład treścią: Praca Świetlicowa" Nr 1 — 1953 r. „Czerwona Armia“ — wiersz Szenwalda (recytacja zespołowa).

Kartka taka w tematycznej teczce ułatwi nam, w razie potrzeby, szybkie znalezienie wiersza.

Są jeszcze inne sposoby kompletowania materiałów repertuarowych. Na pewno niejedyn zespół ma z tej dziedziny bogate doświadczenia. Napiszcie więc do „Pracy Świetlicowej“, jak sobie radzicie z repertuarem, aby nauczyć tego wszystkich i oduczyć nieporadnych od kwękania.

A. Naborowska



STEFAN CZARNIECKI i jego żołnierze

Sztuka w trzech obrazach. — Napisał Kazimierz Korcelli.

Sztuka, którą drukujemy poniżej w skróceniu i specjalnym opracowaniu dla świetlic gromadzkich, nadaje się do wystawienia na 10-lecie Ludowego Wojska Polskiego

SZTUKA „Stefan Czarniecki i jego żołnierze“ opisuje nam wypadki historyczne, które działy się niemal 300 lat temu, bo w roku 1655, w czasie najazdu szwedzkiego na Polskę. Były to czasy panowania szlachty i magnatów, czasy zmierzchu wielkiej niegdyś potęgi Rzeczypospolitej. Rody magnackie Radziwiłłów, Koniecpolskich, Opalińskich, doszedłszy do olbrzymich bogactw i znaczenia politycznego, doprowadziły kraj do anarchii i upadku. Skarb państwa był pusty, wojska nie opłacone, a olbrzymie bogactwa — nagromadzone w rękach magnackich — trwonione były na zbytki, uczty, przepych, nawet na złote podkowy dla koni, gdy jaki magnat udawał się za granicę i chciał swoim bogactwem olśnić cudzoziemców. A jednocześnie olbrzymia większość narodu cierpiała nędzę, miasta ograbione z praw chyliły się do upadku, miliony chłopów w pańszczyźnianej niewoli cierpiał straszliwy ucisk i prowadziły życie niemal zwierzęce.

„Rzeczpospolita nierządem stoi“... — mawiano w tym czasie, słowa bolesne, ale prawdziwe. W połowie XVII wieku nierząd i anarchia doszły do takiego nasilenia, iż Rzeczpospolita stać się mogła łatwą zdobyczą dla obcych najeźdźców. I najeźdźca taki się znalazł. Był nim król

szwedzki, Karol Gustaw. Panowie szwedzcy, mniej bogaci od panów polskich, od dawna już łakomie spoglądali na ziemie polskie. Lecz przed najazdem powstrzymywała ich pamięć klęsk, jakich doznali od oręża polskiego w czasach, gdy wśród szlachty żył jeszcze duch wojenny i patriotyczny. Lecz w połowie XVII wieku szlachta zmalała, podporządkowana magnatom, a ci nie dobro państwa, ale jedynie zysk własny mieli na uwadze. Z tego skorzystał król Karol Gustaw i w roku 1655 rzucił swą armię w granice Rzeczypospolitej. I nie zawiódł się: Rzeczpospolita była bezsilna, magnaci i bogata szlachta zdradzili kraj haniebnie i przeszli do obozu wroga. Ale, gdy już cała niemal Rzeczpospolita znalazła się w rękach najeźdźcy, gdy dla niepodległości państwa, zdawało się, była ostatnia godzina, wtedy na ratowanie ojczyzny ruszył lud prosty. Ten lud, uciskany i poniżany, nie zawiódł. Widły, cepy i szable zwały się w obronie kraju. Patriotycznie nastrojona część szlachty, mieszczenie, zwłaszcza biedota miejska, ruszyli również do boju. Na całym obszarze Rzeczypospolitej rozgorzała wojna zaciekle i krwawa. Lecz pod ciosami obrońców ojczyzny załamała się nawała szwedzka i wróg został wypędzony z granic Rzeczypospolitej.

Wiekopomną chwałą okryli się chłops-
cy wojownicy.

I właśnie do tych czasów i do tych
zdarzeń sięga sztuka, którą pokażemy w
naszej świetlicy. Ujrzymy zdradę „jaśnie
wielmożnych“ i ujrzymy męstwo i wier-
ność chłopskich żołnierzy.

Dziś, gdy na straży granic i pokoju stoi
nasze Wojsko Ludowe, a cały naród, już
bez magnatów i dziedziców, buduje no-
we i szczęśliwe życie — pożytecznie jest
myślać sięgnąć w przeszłość i na podsta-
wie doświadczeń historycznych poznać,
gdzie były źródła upadku i gdzie były
źródła siły.

Nim rozpocznie się przedstawienie —
poznamy niektóre osoby spośród wy-
stępujących w naszej sztuce: są to posta-
cie historyczne.

A więc najpierw — S t e f a n C z a r-
n i e c k i. Nie ma prawie człowieka w
Polsce, który by nie słyszał z historii o
Czarnieckim. Pochodził on ze starego,
ubogiego rodu szlacheckiego. Całe życie
sterał w obozach, w walce w służbie oj-
czyzny. W czasie najazdu szwedzkiego
on to, niezachwiany nigdy w wierności
dla ojczyzny, stanął na czele mas dro-
bnoszlacheckich i chłopskich, on dniem
i nocą szarpał wojska najeźdźcy, samo
jego nazwisko stało się postrachem dla
żołnierzy szwedzkich, on był genial-
nym wodzem i twórcą wojny partyzanc-
kiej, wojny „szarpanej“, jak to się w o-
wym czasie nazywało. Za krew, za rany,
za trudy Rzeczpospolita magnacka płaci-
ła mu niejednym upokorzeniem, omi-
jały go nagrody i dostojęństwa, buławę
hetmańską otrzymał dopiero na łożu
śmierci.

Znane jest powiedzenie Czarnieckie-
go: „Jam nie z soli ani z roli, jeno z te-
go, co mnie boli, urosłem“ — to znaczy:
nie z zysków, jakie dawały kopalnie soli
w Wieliczce, zysków, z których rosła for-
tuna magnata Lubomirskiego, nie z wiel-
kich posiadłości ziemskich Koniecpol-
skich, ale z „tego, co mnie boli“: z ran, z
krwi, z trudów, ze służby dla ojczyzny.

A n d r z e j J a r z ą b — to przedsta-
wiciel męźnych górali, którzy pierwsi
dali hasło do boju ze szwedzkim najeź-
dzą; poznamy go bliżej w toku akcji.

S t a n i s ł a w z B r z e z i a C h r z ą-
s t o w s k i, podsędek krakowski, — typ
zdrajcy i sprzedawczyka. Podsędek był
to urząd sędziego w szlacheckiej Rzeczy-
pospolitej. Nazwisko Chrzastowskiego
figuruje na pierwszym miejscu na do-
kumencie historycznym: na akcie kapi-
tulacji i zdrady, jaki podpisali panowie
województw małopolskich, oddający się
pod opiekę i protekcję króla szwedzkie-
go.

Inny zdrajca to A l e k s a n d e r K o-
n i e c p o l s k i, wielki chorąży koron-
ny, dumny magnat, jeden z najwięk-
szych w Rzeczypospolitej. On to, gdy
objął dowództwo nad wojskiem pol-
skim, zamiast do boju — zaprowadził je
do obozu wroga i sam na klęczkach rękę
króla szwedzkiego całował.

Jeszcze inny magnat, książę D y m i t r
W i s n i o w i e c k i, również zdradził, a
gdy królowi szwedzkiemu zaczęła się
ziemia pod stopami palić, odstąpił króla
szwedzkiego, przeszedł na stronę polską
nie dla miłości ojczyzny, ale dla zacho-
wania swoich majątków i znaczenia.

R o t m i s t r z, występujący w sztuce,
reprezentuje typ zbłąkanego szlachcica,
w którym jednak uczucia patriotyczne
nie zgasły i dlatego po chwilowych błę-
dach znalazł właściwą drogę, drogę służ-
by ojczyźnie, przy boku Czarnieckiego.
Dodajmy tu, że stopnie wojskowe, jak
rotmistrz i porucznik, inne miały zna-
czenie w dawnej Polsce niż dzisiaj.

Przedstawiony w sztuce król szwedz-
ki, K a r o l G u s t a w, jest naszkico-
wany zgodnie z danymi, jakie nam po-
zostawiła historia: wojownik wybitny,
chciwy, okrutny i pyszny, tak jak byli
pyszni wszyscy wielcy panowie feudal-
ni, zarówno szwedzcy, jak polscy. Króla
otacza świta wielkich panów szwedz-
kich.

NARRATOR — występujący między obrazami

STEFAN CZARNIECKI — kasztelan kijowski

ANDRZEJ JARZĄB

KRÓL — Karol X Gustaw, król szwedzki

KORYCIŃSKI — kanclerz wielki koronny

CHRZĄSTOWSKI — podsędek generalny krakowski

KONIECPOLSKI — wielki chorąży koronny

KSIĄŻĘ Dymitr Wiśniowiecki

KANCLERZ szwedzki

JĄŚ — młody góral

STEIN — pułkownik szwedzki

BUDZISZ — rybak

ROTMISTRZ

SURMA — stary wysłużony żołnierz

KSIĄDZ

Poza tym: DWORZANIN króla szwedzkiego, ŻOŁNIERZ z dywizji Czarnieckiego, ŻOŁNIERZ SZWEDZKI, WARTOWNIK, RYBAK.

Rzecz dzieje się w latach 1655 i 1656.

OBRAZ I

NARRATOR (*przed kurtyną*): Jest rok 1655. Od zachodniej granicy Rzeczypospolitej szeroko po niebie rozlewają się łuny i słychać dzwony wiejskich kościołów, bijące na trwogę. To armia szwedzka pod dowództwem feldmarszałka Wittemberga przekroczyła granice Wielkopolski. Wielcy panowie feudalni w Szwecji od dawna pożądliwym okiem spoglądali na ziemie leżące po drugiej stronie Bałtyku. Król szwedzki, Karol Gustaw, wybrał odpowiedni moment do wszczęcia wojny zaborczej. Donosili mu jego szpiedzy i agenci: „Naród polski jest bez zgody i jednej myśli, a panowie szukają tylko zysku dla swego domu”. I rzeczywiście: rządy chciwych magnatów doprowadziły potężną niegdyś Rzeczpospolitą do takiego osłabienia, iż Karol Gustaw, zwany „rozbójnikiem Europy”, ośmielił się targnąć na Polskę, spodziewając się słabego oporu i łatwego łupu.

Dnia 25 lipca 1655 roku pospolite ruszenie szlachty wielkopolskiej, zebrane w miejscowości Ujście, skapitułowało przed armią Wittemberga bez bitwy. Zdradzie tej przewodził wielki magnat wielkopolski, Krzysztof Opaliński. Hordy szwedzkie ruszyły w głąb kraju. Wkroczyła również druga armia pod wodzą Karola Gustawa. Miasto po mieście, województwo po województwie poddawało

sie szwedzkiemu najeźdźcy. Już 8 września, bez oddania jednego strzału, wzięta została Warszawa. Król polski, Jan Kazimierz, opuszczony przez szlacheckie wojska, pośpiesznie uchodził w stronę Krakowa. Armia szwedzka, nie napotykając oporu, szła jego śladem. Magnaci, senatorowie, bogata szlachta przechodzili do obozu króla szwedzkiego, prześcigając się w hołdach i bijąc pokłony przed wrogiem. Dnia 25 września król Jan Kazimierz uszedł z kraju, a już następnego dnia król szwedzki stanął u bram Krakowa. I tu po raz pierwszy napotkał opór. Na czele obrony miasta stanął Stefan Czarniecki. Jednocześnie na Podhalu ruszyli przeciwko Szwedom górale. Całe Podgórze zajętno walką. Tydzień mijał za tygodniem i szturm po szturmie przypuszczali Szwedzi do bram Krakowa. Garstka obrońców mogła jeszcze liczyć na odsiecz: na północ od Krakowa zgrupowane było sześć tysięcy jazdy polskiej. Ale na czele tych wojsk stał wielki chorąży koronny, jeden z największych magnatów, Aleksander Koniecpolski

Kurtyna podnosi się.

Jesteśmy pod Krakowem. W namiocie króla szwedzkiego.

Narrator znika.

Scena przedstawia wnętrze namiotu króla szwedzkiego. Z lewej strony ozdobne krze-

sło tronowe, przy nim podnózek. Po bokach dwa inne krzesła. W głębi sceny — rozchylone płótna namiotu. To wejście do drugiej „izby“, gdzie przebywa król. Przy wejściu stoi w a r t o w n i k. Z prawej strony (niewidoczne) — wyjście z namiotu. Koło krzesła kręci się niespokojnie podsędek krakowski, Stanisław z Brzezia C h r z ą s t o w s k i.

Wchodzi (z prawej strony) Stein*), stary żołnierz, komendant Nowego Sącza, obsadzonego w tym czasie przez gen. Douglasa; kłania się, tamten się odklania.

STEIN: Twarz waszmość pana mi znajoma... Jestem pułkownik Stein z brygady generała Douglasa...

CHRZĄSTOWSKI (wystrojony z cudzoziemską, w peruce, kolorowy jak papuga, z ukłonem): No! Jakże! Świetnie pamiętam pana, mości pułkowniku. Któż by nie pamiętał tak sławnego żołnierza...

STEIN: Gdzieśmy się widzieli? Wybacz, waszmość, że nie pomnę godności...

CHRZĄSTOWSKI (napuszył się): Stanisław z Brzezia Chrząstowski, krakowski podsędek generalny...

STEIN: Miło mi spotkać waszmość pana tu, pod namiotem (schyla głowę) najjaśniejszego króla szwedzkiego, pana mego...

CHRZĄSTOWSKI (z jeszcze niższym ukłonem): I ja mu służę. Zapominasz, mości pułkowniku, że najjaśniejszy król szwedzki jest również i naszym panem, nas wszystkich, którzyśmy honor i majątkości pod protekcję jego najjaśniejszej królewskiej mości oddali...

STEIN: No, są jeszcze buntownicy w tym kraju...

CHRZĄSTOWSKI (przerzywa obrażony): Zapominasz, mości pułkowniku, do kogo mówisz! Rzekłeś waszmość, że twarz moja jest ci znajoma. Przypomnieć mi się godzi, że poznaliśmy się w kwaterze generała Douglasa, skąd wyruszyłem na czele wojsk, aby miasta tego województwa w imieniu najjaśniejszego króla szwedzkiego obejmować...

STEIN (schyla lekko głowę): Wybacz, waszmość. Nie dziw się, że serce mam czasem gniewne. Oto wracam z Nowego Sącza, aby jego królewskiej mości złożyć meldunki.

Ludność miejscowa się burzy, po lasach gromadzą się kupy i na Nowy Sącz prą...

CHRZĄSTOWSKI: Trochę chłopów, ludzie najnikczemniejszej kondycji.

STEIN (szorstko): Cóż z tego? Strzelają lepiej niż wasza szlachta! Nie bierz, waszmość, mi za złe tej otwartości żołnierskiej, z jaką mówię.

CHRZĄSTOWSKI: Nie neguję, czerń rzeczywście głowę podnosi. Co długo mówić? Czyż możesz sobie, mości pułkowniku, wyimaginować, że niedawno, gdy z jednej z moich wiosek wyjeżdżałem, tu do króla jego mości śpiesząc, w moim własnym domu zbój mnie napadli, a jeden obuchem w głowę mnie trafił, żem jako bez zmysłów na ziemię padł. I gdyby nie wierni słudzy...

STEIN: Więc sam widzisz, waszmość...

CHRZĄSTOWSKI (żałośnie): Widzę, (ręką po głowie się pomacał) raczej czuję do tej chwili. Tę głowę, która sądzić przywykła, chłop nikczemny obuchem zdzielił! Mocniejsze uderzenie, a możesz mi wierzyć, mości pułkowniku, ta głowa nigdy by już więcej wyroków nie ferowała...

STEIN (śmiejąc się hałaśliwie): I sprawiedliwość w waszej Rzeczypospolitej by stanęła! Cha! cha!

CHRZĄSTOWSKI: Łotrzykowie ci pójdą na pal!

STEIN (szybko): Powinni! Powinni!

CHRZĄSTOWSKI: Więc mylisz się, mości pułkowniku, zacną szlachtę tego królestwa o bunt pomawiając. (pogardliwie) To jedynie gmin. Nie przechyłą przecie oni szali tej wojny...

STEIN: Cha, cha, cha!

Chrząstowski chce coś odpowiedzieć, lecz uoli się przypochlebić, więc też się śmieje.

STEIN: Z niewyciężonym Karolem Gustawem wojnę wygrać... Cha, cha, cha! On wcześniej Polskę zawojował, niż Polaków ujrzał!

CHRZĄSTOWSKI (z ukłonem): Co przedniejsi senatorowie królestwa, cała Wielkopolska i cała Litwa, a obecnie i Małopolska z najwyższą radością uznała w najjaśniejszym Karolu Gustawie pana nam miłościwie panującego. Właśnie od województw małopolskich tu przybywam (wyciąga plik papierów) z papierami i żywień niepłoną nadzieję, że królewski majestat raczy mnie przyjąć...

*) Czytaj: Sztajn: (niem.).

(z nutą entuzjazmu) Jak widzisz, mości pułkowniku, cała Rzeczpospolita już...

Dalsze słowa przerywa wejście d w o r z a n i n a.

DWORZANIN (woła): Czy jasnie wielmożny Chrzastowski jest tu? (z ukłonem w kierunku Steina) Wybacz, mości pułkowniku.

CHRZĄSTOWSKI (wysuwa się): To ja!

DWORZANIN: Mam rozkaz przyprowadzić waszą dostojność do kwatery pana feldmarszałka Wittemberga...

CHRZĄSTOWSKI (aż się zająknął): Zaszczyt to dla mnie.. ale tuszyłem, że... (przełknął ślinę) najjaśniejszy król mój przyjąć mnie raczy i...

DWORZANIN (zimno): Może się i to zdarzyć, król nasz dla Polaków wyjątkowo łaskaw. Ale pan feldmarszałek zapoznać chce się z treścią pisma, które wielmożny pan przywieźć miałeś...

CHRZĄSTOWSKI (szybko, podnosząc papier): Mam! mam!

DWORZANIN: Nim jakie pismo okazane będzie jego królewskiej mości, pan feldmarszałek zwykł je przeglądać, czy niedopatrzenia jakiego nie ma... Zwłaszcza w tytułach Polacy lubią się mylić... (zamienia z pułkownikiem porozumiewawcze spojrzenie) O jedno słowo za dużo było w tytule waszego króla i stąd cała ta wojna...

CHRZĄSTOWSKI (gorączkowo): Tu nie ma żadnej omyłki. Proszę! (czyta) „Najjaśniejszemu i Najpotężniejszemu Panu Karolowi Gustawowi, Szwedzkiemu, Gockiemu i Wandalowskiemu Królowi etc., etc...” (mówi od siebie) Gdyby ode mnie zależało, z radością dodałbym słowa: „Królowi Polskiemu”, ale to dopiero po sejmie...

DWORZANIN (zaglądając mu przez ramię, czyta): „...w imieniu tych województw przyrzekamy...” (skrzywił się) Trzeba dodać: „szczerze i święcie przyrzekamy...”

CHRZĄSTOWSKI (pośpiesznie): Tak, dopiszemy! (czyta) „Województwa te odstępują Króla Jana Kazimierza i przerwą wszelkie stosunki z nim lub stronnikami jego, lub...”

DWORZANIN: Wystarczy. Chodźmy, pan feldmarszałek czeka.

CHRZĄSTOWSKI: Dumnym, iż pierwszy podpis pod pismem tym brzmi: „Stanisław z Brzezia Chrzastowski”. Myślę, iż historia kiedyś mnie wspomni...

STEIN (zatrzymuje odchodzących): Panie sekretarzu, zameldujże i mnie panu feldmarszałkowi. Nim pokłonię się jego królewskiej mości, panu feldmarszałkowi pewne relacje złożyć winienem...

DWORZANIN: Uczynię to natychmiast, panie pułkowniku! Wróć zaraz.

CHRZĄSTOWSKI: Chodźmy, chodźmy! Pan feldmarszałek czeka!

DWORZANIN (spojrzał z odcieniem lekceważenia): Idziemy!

CHRZĄSTOWSKI (zatrzymuje się): Wielmożny sekretarzu, jeszcze słówko!...

Dworzanin zatrzymuje się.

CHRZĄSTOWSKI: Chciałbym się dowiedzieć, w jakim humorze raczy być jego excelencja jasnie wielmożny pan feldmarszałek?

DWORZANIN: Pan feldmarszałek często choruje, więc i humory ma zmienne. Dla nas, Szwedów, najczęściej jest kwaśny. Dla Polaków — zawsze najłaskawszy.

CHRZĄSTOWSKI (uderzył się w pierś): Jestem Polakiem! Polonus sum! Wychodzą prawą stroną.



Zdrajca Chrzastowski

STEIN (*po chwili do wartownika*): Słysza-
leś, Hans?

WARTOWNIK (*wyprężył się*): Tak jest,
panie pułkowniku!

STEIN: I co powiesz?

WARTOWNIK (*służbiście*): Wedle rozkazu,
panie pułkowniku! To jest — świnia, nie
człowiek!

STEIN (*uśmiechnął się*): Chłopski rozum
przez ciebie przemawia...

WARTOWNIK: Tak jest, panie pułkowni-
ku! My się balim Polaków, ale już się nie
boim!

STEIN: Bałeś się?

WARTOWNIK: Bałem się, panie pułkow-
niku. W naszej wsi starzy ludzie sągą śpie-
wają o Polakach, którzy pod Kirchholmem
srogo naszych pobili. Naszych było dużo, ich
było mało, ale to byli wielkoludy...

STEIN: Patrz, jak zmaleli!

Milczenie, wraca po chwili dworzanin.

DWORZANIN: Feldmarszałek wkrótce
przyjmie pana, panie pułkowniku. Jest cie-
kaw bardzo, jak wam idzie tam na Podgó-
rzu...

STEIN: Luźne kupy chłopstwa stawiają
rozpaczliwy opór, ale z pomocą Boga Jedy-
nego wybijemy ich do nogi!

DWORZANIN: Niech tylko Kraków będzie
nasz, a duch w tych chłopskich zbójach
upadnie...

STEIN (*milczy, potem chmurnie*): Od prze-
szło dwóch niedziel szturm za szturmem da-
remnie przypuszczamy. Aż dziw! Całe króle-
stwo prawie bez bitwy wzięliśmy, a tu...

DWORZANIN (*ścisza głos*): Toteż król nasz
miłościwy próbuje układami komendanta
Czarneckiego zjednać. Daje mu warunki ka-
pitulacji takie, jak nie zwyciężonemu, a
zwycięzcy raczej przystoją. Gdy to nie skut-
kuje, armatami grozi...

STEIN: No, i...?

DWORZANIN (*westchnął*): Właśnie, gdy
od pana feldmarszałka wychodził, przyszła
odpowiedź Czarneckiego. (*zniża głos*) Odpi-
sał, że na wojnie wyrósł, a między armat hu-
kiem osiwił i armat impetu nie obawia się...
Pan feldmarszałek aż ze złości zsiniał!

STEIN (*zamyślony*): Słyszałem, jak król
nasz miłościwy, który jest pierwszy wojow-
nik na świecie, mówił o Czarneckim: to
wódz...

DWORZANIN (*żywo*): Popatrz więc, wasza
miłość, a sami Polacy mają go za nic!

STEIN (*pokręcił głową*): Żołnierz go ko-
cha.

DWORZANIN: Zresztą masz, wasza miłość,
dowód: w kraju, gdzie bogate młokosy do
najwyższych dostojęństw dochodzą, czymże
jest Czarnecki, człek blisko sześćdziesiątki,
w bojach osiwił? Jakimś kasztelanem
podrzednym, nie hetmanem!

STEIN: Cieszyć się nam z tego wypada,
mości sekretarzu. I miejmy nadzieję, że het-
manem nie zostanie, bo w tym kraju nie
dzielność osobista, jeno ród coś znaczy. Czas
rni już do pana feldmarszałka. A potem kró-
lowi chciałbym się pokłonić.

DWORZANIN: Trudno będzie dziś, mości
pułkowniku. Pan nasz miłościwy na razie
spoczywa, bo noc mieliśmy niespokojną. Ten
przeklęty Czarnecki nie sypia nigdy, w no-
cy urządził wycieczkę...

STEIN: Co mówisz?!

DWORZANIN (*pokiwał głową*): Ponad stu
naszych padło. Popatrz, mości pułkowniku,
kraj cały mamy w rękę, a tego miasta ugryźć
nie możemy. Już stały aprosze od bramy
Świętego Mikołaja do bramy Floriańskiej...
Wtedy poszła wycieczka. Diabły, nie ludzie!
Aprosze nam popsowali, ludzi wycięli i z im-
petem prosto na kwaterę najjaśniejszego pa-
na ruszyli... Ledwie król na koniu stamtąd
uszedł.

STEIN: Bój się, waść, Boga! (*patrzy na
niego zdumiony*)

*Dworzanin też patrzy i kiwa głową; słysząc
trąby i muzykę.*

DWORZANIN: Koniecpolski.

STEIN: Co? (*z ręką na szpadzie*) Jak to
Koniecpolski?

DWORZANIN (*rusza szybko*): To nic nie
wiesz, mości pułkowniku? Widać, żeś z dale-
kiego teatrum wojny wrócił. Otóż Koniecpol-
ski jest z nami! (*wychodzi śpiesznie*)

STEIN (*do siebie*): Tak. Teraz już pożar
wojny wygaśnie. Koniecpolski po hetmanie
Lanckorońskim buławę wziął, dziś przybywa
rękę pana naszego ucałować. Z nim sześć ty-
sięcy wojska! Ostatnia to była nadzieja Jana
Kazimierza.

DWORZANIN (*wchodzi*): Mości pułkow-
niku, z rozkazu jego królewskiej mości masz
być przy boku najjaśniejszego pana. Pan

feldmarszałek niezdrów i nie przybędzie. W małej asyście pan nasz miłościwy przyjmie wodza polskiego i jego rotmistrzów. Wieczorem uczta...

STEIN: Dobytą Krakowa, oczy na północ zwracaliśmy, tam stała ich straszna jazda, sześć tysięcy pod panem Koniecpolskim! Dziś nie ma tej chmury. Podziwiam geniusz naszego króla. Teraz, jeśli jacyś Polacy będą chcieli głowę podnosić, najjaśniejszy król tych Polaków polskim wojskiem przycisnie... (wchodzi w głąb namiotu)

Uderzono mocniej w bębny; skrzydło namiotu rozsunęło się. Wchodzi król, a za nim kanclerz szwedzki, Stein i dworzanin. Król zasiada na krześle, które otaczają kanclerz i Stein, obok nich pęta się Chrzęstowski. Na pierwszym planie pozostaje dworzanin. Z prawej strony wchodzi kilkusetosobowa grupa dowódców polskich, strojna, groźna i szumna, na czele Aleksander Koniecpolski, mąż w sile wieku i wspaniałej postawy, wielki chorąży koronny, który niedawno po hetmanie Lanckorońskim objął dowództwo nad wojskiem polskim; grupa zatrzymuje się przy wejściu, z głębokim ukłonem zbliża się do niej dworzanin.

DWORZANIN: Jaśnie wielmożny hetmanie, dostojni panowie. Jego królewska mość zjawia się raczy! Zechcą dostojni panowie odpasać szable i zostawić je przed wejściem...

Polacy zamienili między sobą groźne spojrzeń, a jeden z rotmistrzów odzywa się.

ROTMISTRZ: Od młodości nosimy szable i nie jesteśmy przyzwyczajeni rozstawać się z nimi.

DWORZANIN (niewzruszony): Zechcą dostojni panowie je odpasać.

Panowie polscy zwracają spojrzenie w stronę Koniecpolskiego, który ma twarz nie-ruchomą; po chwili Koniecpolski odpasuje szablę, reszta szlachty potulnie szable od-pina i podaje do tyłu pacholkom; zagrały surmy.

KONIECPOLSKI (wysunął się naprzód, pokłonił się, za nim pokłonili się panowie polscy): Najjaśniejszy i najpotężniejszy królu! Panie a panie! (skłonił się) Gdy spodobało się Bogu srogo nas doświadczyć, gdy ze wszystkich stron spadają klęski na tę nieszczęsną

ojczyznę, gdy od wschodniej granicy sroży się bunt kozacki i ziemie niegdyś kwitnące w popioł obraca, gdy król Jan Kazimierz odstąpił od nas i na Śląsk uszedł, jedyny sposób ratowania tej przestawnej Rzeczypospolitej widzimy w udaniu się pod najłaskawszą protekcję waszej królewskiej mości. Przyrzekamy szczerze i święcie być odtąd na rozkazy waszej królewskiej mości, w tym ratowanie wiary świętej, zabezpieczenie swobód, majątków, praw starożytnych i prerogatyw szlacheckich widząc. Raczej, wasza królewska mość, służby nasze najpokorniejsze przyjąć...

Skłonił się, skłonili się panowie.

KRÓL (na twarzy ma pychę i wrogość, lecz zmusza się do łaskawości): Najłaskawiej słuchamy tej rezolucji tak sławnych wojowników... (odwraca się do kanclerza) Panie kanclerzu...

KANCLERZ (czarno ubrany, z kanclerskim łańcuchem na szyi, czyta monotornym głosem, wyliczając tytuły): „My, Karol Gustaw, z Bożej łaski Król Szwedzki, Gocki, Wandal-ski, Wielki Książę Finlandzki, Książę Estoń-ski, Karelski, Bremeński, Werdeński, Szletyń-ski, Pomorski i Wendski, Książę Rugii, Pan Ingrii i Wismaru, Hrabia Palatyn Renu, Książę Bawarii, Klewe, Julichu i Bergu, Jaś-nie Wielmożnym, Przewielebnym, Wspania-łym i Urodzonym Senatorom, Komendantom, Dygnitarzom i całemu stanowi rycerskiemu, szczerze i wielce nam miłym, łaskę naszą królewską ogłaszamy. Nie wątpimy, iż w świe-żej u was pamięci i zachowaniu zostaje łas-kawość nasza, którą przy objęciu tego kró-lestwa raczyliśmy objawić, biorąc pod naszą królewską opiekę rządu i obronę, was i dobra wasze. Potwierdzamy naszym pismem kró-lewskim łaskawość naszą i opiekę. — Karol Gustaw.”

Zagrały trąby, Koniecpolski posuwa się do króla, przyklęka na jedno kolano i całuje rękę królewską; w ciszy, jaka się uczyniła, słychać głos podobny do jęku.

ROTMISTRZ (oczy ma zamknięte, twarz stężałą, niemal bezwiednie w y r y w a j ą m u s i ę słowa): Jezus! Maria! Jezus!.. (zwracają się ku niemu oczy, król zmarszczył brwi; głowę więc schylił i wśród ciszy wyjął) Wybacz, wasza królewska mość...

Zagrała muzyka (kapela za sceną), Koniecpolski wstaje z klęczek.

KANCLERZ: W imieniu jego królewskiej mości proszę ichmościów panów, aby nim w wieczór przy stołach zasiędziem, teraz kielichami się trącili na znak radości z osiągniętego układu...

Sługa wnosi mały stół, na którym stoją trzy puchary: dla króla, Koniecpolskiego i kanclerza; reszta panów i wojskowych zostaje przy wejściu.

KRÓL: Panie hetmanie, po naszej prawej ręce weź miejsce..

Koniecpolski chmurny skłonił się w milczeniu, zasiada obok króla, z drugiej strony siada kanclerz, kapela gra, nagle słychać odgłosy armat.

ROTMISTRZ: To armaty Czarnieckiego!

KRÓL (*spojrzał gniewnie w tamtym kierunku, po chwili zaśmiał się i zaklaskał w dłonie*): Stary diabeł chce dać nam znać, że nie wszystko skończone... Dajmy upust węsółej ochocie!

GŁOSY: Vivat! Vivat!

Lecz nad te głosy wzbił się huk armat.

KRÓL: Wina!

KANCLERZ (*do Koniecpolskiego*): Czarniecki — stary to może ród, ale niezbyt wysoki...

KONIECPOLSKI (*pełen pychy*): Przodkowie jego w istocie do żadnych dostojęństw nie doszli!

KRÓL: Cuda o waszym bogactwie i fortunie opowiadają, panie hetmanie. Podobno więcej niż sto miast ludnych masz...

KONIECPOLSKI: Na Ukrainie, miłościwy panie. I czerń je pustoszy. Spodziewamy się, że miecz waszej królewskiej mości i w tamtą stronę się zwróci...

KRÓL: Na razie obiecaliśmy ci i tego nie cofamy: dwa miasta, Bożęcin i Ilżę, należące do biskupa krakowskiego, tobie i twym potomkom darowujemy...

KONIECPOLSKI (*rozjaśnił się*): Najpokorniej dziękuję waszej królewskiej mości...

KRÓL: A i dla hetmana wielkiego koronnego, pana Potockiego, szykujemy podarek godny jego zasług i naszej królewskiej łaski.

KONIECPOLSKI: Hetman wielki, srode przez zbuntowane kozactwo przyciśnięty, oganiany się nieprzyjacielowi i to mu przeszkodziło hołd złożyć waszej królewskiej mości...

Dalsze słowa giną w gwarze, słychać Chrzastowskiego, który stojąc w grupie, wykrzykuje.

CHRZĄSTOWSKI: ...Prorocтва mnie tej nocy nawiedziły! I odczytałem napis, który jest inicjałem naszego byłego króla: I. C. R. Co te litery znaczą, mości panowie?

ROTMISTRZ: Joannes Casimirus Rex!*)

Król zmarszczył brwi, nastąpiła nieprzyjemna cisza.

CHRZĄSTOWSKI (*triumfująco*): Initium Calamitatum Regni!**) — początek klęsk królestwa!... (*zabrzmiały brawa, król uśmiechnął się łaskawie, Chrzastowski zgiął się w ukłonie*) Przy tobie żyć i umierać, miłościwie nam panujący panie!

Oklaski, brawa, brzęk kielichów, wiwaty, jedynie rotmistrz milczy — lecz oto kanclerz zaczyna stukać w kielich.

GŁOSY: Cicho! Kanclerz chce przemawiać! Cicho tam!

KANCLERZ: Z upoważnienia jego królewskiej mości chcę wznieść toast... (*podnosi kielich*) Jedynie jeszcze buntowniczy Kraków opiera się zwycięskiemu mieczowi króla, którego czyny wojenne słusznie kronikarze współcześni do wiekopomnych czynów starożytnego Aleksandra porównują i sąd ten przekazują ludziom czasów potomnych. Dzień dzisiejszy jest wiekopomny: oto wódz armii do wczora nieprzyjacielskich siedzi przy stole króla szwedzkiego i w nim widzi pana... Nie masz już więcej oporu w tej Rzeczypospolitej, wojna dogasa, król Jan Kazimierz nie wróci... W tym dniu tak fortunnym wznoszę kielich w ręce jasnie wielmożnego hetmana, abyśmy spełnili toast ku czci pana najjaśniejszego, pod którego berłem...

Koniecpolski wstaje z kielichem, lecz kanclerz zamiast mówić dalej patrzy na króla, który ze zmarszczoną brwią słucha, co mu do ucha szeptem dworzanin.

KRÓL (*wybuchnął, uderzywszy pięścią w stół*): Co? Kto? Dawaj tego żołnierza!!

Dworzanin wyszedł szybko.

KRÓL (*z chmurą gniewu*): Bunt! Oto gdy ichmościowie rozprawiają o końcu wojny, a panowie Polacy przysięgają wierność... (*do żołnierza, który zakurzony i zakrwawiony*

*) Czytaj: Joannes Kazimirus Reks (łac.) — Jan Kazimierz Król.

**) Czytaj: Initium Calamitatum Regni (łac.)

wchodzi) Mów! Z oddziału majora Schlippenbacha*) (żołnierz się wyprężył) ilu was uszło?

ŻOŁNIERZ (cicho i głucho): Trzech...

KRÓL (hamując gniew, bębni palcami po stole): Kto was... kto was rozgromił? To nie-nożliwe! Kto?

ŻOŁNIERZ: Górale...

KRÓL: Górale?!

KONIECPOLSKI: To czerń zwykła, pozwól, miłościwy panie, wyjaśnić...

KRÓL (grzmotnął pięścią w stół): Zamilcz!... Koniecpolski spłosował, chciał odpowiedzieć, zamknął usta... kielich z brzękiem stawia na stole i odsuwa.

KRÓL (nawet nie zwrócił na to uwagi): Gdzie była bitwa?

ŻOŁNIERZ: Pod Nowym Sączem...

KRÓL: Stein, słyszysz?

STEIN: Słyszę, miłościwy panie. Pozwól mi wziąć oddział rajtarów...

KRÓL: Później. Krwią cały tej kraj zaleję, gdy się do buntu porwą! (do żołnierza) W jaki sposób uszedłeś z życiem?

ŻOŁNIERZ: Kapitan von Schröder**) przyszedł nam z odsieczą. Ale było już za późno, banda, nasiekłszy naszych, cofnęła się w las... Udało nam się jednego ująć, był ranny...

KRÓL: Dawać go! Niech spojrzę na tego psa!

Dworzanin wychodzi szybko. Milczenie.

KRÓL: Nie zabraknie szubienic ani toporów w moim obozie!...

Milczenie.

ŻOŁNIERZ (podając okrwawione papiery): Przy jeńcu znaleźliśmy to...

KRÓL (daje kanclerzowi): Masz. Co to jest?

KANCLERZ (czyta): „I nie masz innego sposobu zabezpieczenia Rzeczypospolitej... (mówi) To uniwersał podburzający do buntu...

KRÓL: Kto podpisał?

KANCLERZ: Biskup krakowski, Gembicki...

KRÓL (niecierpliwie bębni palcami): A gdzież ten biskup?

KANCLERZ: Na Śląsku...

KRÓL: A!

Warta wprowadza pokrwawionego Andrzeja Jarzębą, jeniec ma ręce związane do tyłu.

*) Czytaj: Szlipenbach (niem.).

**) Czytaj: Szrejer (niem.).

KRÓL: Bliżej!

Andrzej pchnięty postąpił krok, oczami powiódł po obecnych.

KRÓL: Psie! Skądżeś!

Andrzej milczy.

CHRZĄSTOWSKI: Miłościwy królu, ja tego człowieka znam! To zbiegły chłop z mojej wioski!

KRÓL: Czyj jesteś? Podśędka krakowskiego poddany?

ANDRZEJ (po chwili): Nie.

CHRZĄSTOWSKI: Łże!!

KRÓL: Milcz, waszeć! (do Andrzeja) Kto jesteś?

ANDRZEJ: Żołnierz!

KRÓL: I rozbojem po drogach się trudnisz?

ANDRZEJ: ...Robiłem w hawyrni, znaczy w kopalni, potem w żupach solnych. Tera...

KRÓL: Teraz, psie?!

ANDRZEJ: Tera wziąłem broń...

CHRZĄSTOWSKI (idąc w kierunku Andrzeja): Zdrajco!!

Andrzej odepchnął go spojrzeniem, patrzy mu przez chwilę w oczy.

CHRZĄSTOWSKI: Daj mi tego człowieka, najmiłościwszy panie! Zasiekę go różgami!! Bo według naszych ustaw...

KRÓL: Tu wola moja panuje, nie obcho-dzą mnie wasze polskie ustawy...

CHRZĄSTOWSKI (cofa się, zgięty): Sługam najpokorniejszy waszej królewskiej mości...

KRÓL: Czy wiesz, przeciw komu rękęś podniósł? Ale jako pan tego królestwa zarówno karę, jak łaskę okazać możemy... (i zwraca się w stronę kanclerza)

KANCLERZ (jakby recytował): ...Chłop, który szlachcica w buncie pozostającego pochwyci i żywego bądź głowę zabitego do obozu szwedzkiego przyniesie, wolność zyska i ziemię na wieczność... Rozumiesz to? Pod dowództwem jakiego szlachcica służysz? (po chwili) Mów! Słyszysz przecież, że łaska królewska...

Andrzej milczy.

KANCLERZ: Nie upieraj się. Pomyśl...

ANDRZEJ: Przecie wiem, godzina śmierci mojej idzie...

KANCLERZ (drwiąco): Za kraj ten chcesz walczyć, ciemny chłopie? Jako bydło robocze jesteście i wasi panowie...

ANDRZEJ (*wybuch*): To przeciw panom! Przeciw wam! I przeciw czortom wszystkim!!

KRÓL (*do Andrzeja*): Zginiesz.

ANDRZEJ: Wy na tej ziemi nie ostaniecie, póki u nas jeden człowiek żyje!

KRÓL: Ha! Koniecpolski, słyszysz?

Koniecpolski milczy, spotkały się z oczami Jarzęba jego oczy; spuścił je.

KRÓL (*klasnął w dłonie*): Wyprowadzić! (*wśród głębokiej ciszy warta wyprowadza jeńca, król patrząc chmurnie za znikającym Andrzejem*) Nieużyty to lud... (*do dworzanina*) Rozkazuje, jak jest w naszym kró-

lewskim edykcje: odciąć prawą rękę i puścić do domu... (*do obecnych wśród ciszy, Wracamy do uczty... W twoje ręce, panie hetmanie, był skierowany toast... Co? Tyś, widzę, kielich odsunął?...*

KONIECPOLSKI (*wstał, po chwili wziął kielich, podnosi i mówi urywanym, drewnianym głosem*): Vivat Carolus Gustavus rex! *)

W tej chwili zahuczały armaty od strony Krakowa; król i wszyscy, wyjąwszy Koniecpolskiego, spoglądają w tamtym kierunku.

K u r t y n a

OBRAZ II

NARRATOR (*wychodzi przed kurtynę*): Srogo się zawiódł najeżdźca szwedzki. Zapomniał, że oprócz magnatów i bogatej szlachty, która zaprzedała ojczyznę wrogo wi, ziemię polską zamieszkuje lud. Chłopi, biedota wiejska, patriotycznie nastrojona część szlachty i niższego kleru — ci stawili opór. Całe Podgórze spłynęło hojnie krwią gorali. Ale opór wroga został zatrzymany. Na tyłach armii szwedzkiej rozgorzała wojna partyzancka. Wyludniły się wsie, mężczyźni pociągnęli na wroga. Wielkopolska, Mazowsze i cała Małopolska stanęła w ogniu walki. I znalazł się wódz tej wojny narodowej: Stefan Czarniecki.

Minęło kilka miesięcy od dnia, gdy zdrajca Koniecpolski do samych nóg pokłonił się królowi szwedzkiemu i rękę jego ucałował.

Zaczął się odwrót butnego najeżdźcy...

Podnosi się kurtyna. Narrator znika.

Plebania. Izba uboga i surowa; drzwi na wprost prowadzą do sieni, z boku do sypialni księdza. W rogu izby tapczan nakryty skórą. W izbie dwóch ludzi: k r ó l szwedzki i pułkownik S t e i n. Król siedzi przy prostym stole, pośpiennie zamyślony, palce obu rąk wczepił w długie włosy; na stołku szpada, kapelusz. Pułkownik pod ścianą, na drugim stołku, drzemie. Obaj bardzo zmęczeni, suknie zniszczone w bojach i zabłocone w marszach.

KRÓL (*po długim milczeniu*): Każę rozstrzelać astrologa. (*po chwili*) Stein, słyszysz?

STEIN (*budząc się*): Słucham, wasza królewska mość...

Znów długie milczenie.

KRÓL: Którego mamy dziś? (*milczenie*) Ty śpisz, Stein?

STEIN (*półprzytomny budzi się, wstaje ze stołka*): Wybacz, wasza królewska mość...

KRÓL: Pytałem, który dziś dzień marca? Od ilu dni trwa... odwrót?

STEIN (*widąc, że zbiera myśli*): Dni mieszają się z nocami w tych nieustannych bitwach, wasza królewska mość...

KRÓL: W bitwach?... W odwrocie!

STEIN (*rozbitym głosem, zasypiając*): Armia walczy...

KRÓL: Nie ma armii, rozbita, nie kłam. Podobna kościotrupom... (*z gniewem i pogardą*) Ledwie się wlecze w tych roztopach... (*milczenie*) A Czarniecki jak sęp ciągnie za nami...

STEIN (*przez sen mruczy*): Szwecja...

KRÓL: Co mówisz?

Milczenie.

KRÓL: A miałem go w stepach ścigać. (*cisza, odwraca się*) Stein!

STEIN (*kułakiem rozciera oczy*): Sługa waszej królewskiej mości...

KRÓL: W stepach miałem Jana Kazimierza ścigać i rozbić go. A potem przez kraje ruskie i przez stepy Besarabii iść na Morze Czarne, aż do Konstantynopola!...

STEIN: Wierzę w niesłabnącą gwiazdę waszej królewskiej mości...

*) Czytaj: Wiwat Karolus Gustavus Reks (łac.).

KRÓL: Do Konstantynopola... Taki postawił mi horoskop. Każę rozstrzelać astrologa.

Milczenie.

KRÓL: Żebym miał armię!... Ci, którzy z nami idą, raczej kupy maruderów przypominają niż regularne pułki...

Stein milczy.

KRÓL (*w siebie tylko zapatrzony*): Nie rwą się do bitwy, zapomnieli, jak ich do zwycięstw prowadziłem...

STEIN: Lud wyniszczony...

KRÓL (*z pychą wielkiego feudała*): Cóż mi lud, gdy plany moje królewskie łamie!

Milczenie.

KRÓL: Do miast pruskich pójdę, na czele świeżych wojsk mi stanąć... I w Szwecji rozkażę nowe zaciągi robić. Bo ci...

STEIN: To dzielny żołnierz, wasza królewska mość, w tylu bitwach zaprawiony...

KRÓL: Wczoraj słyszałem, jak przy ognisku rozprawiali... Mówili, że Szwecji więcej nie ujrzą... (*po chwili*) Każesz ich jutro powiesić. I rozkazuję, aby ci, którzy o Szwecji



Krół szwedzki i pułkownik Stein

cji i o powrocie będą mi paplać, na gałąź szli! Nie dopuszczę, aby mój geniusz łamał się wśród tych ospałych szwedzkich chłopów!...

STEIN (*wybąknął*): Królu...

KRÓL: Dość! (*po chwili*) Widzisz... Czarniecki... Gdyby on był ze mną... (*po chwili, zamyślony*) Czasem wydaje mi się, że cała ta wojna toczy się tylko między mną a nim... (*ponieważ Stein otworzył usta*) Zostaw! Nie rozumiesz! Tylko ja jeden wiem, kim jest Czarniecki... (*i kończy głucho*) On przeciął moją królewską drogę...

STEIN: Królu...

KRÓL (*gwałtownie wstał i do okna podszedł*): Jak sęp teraz ciągnie! I pułk po pułku urywa! Oszaleć!... (*po chwili*) Już miałem całą Polskę... a on mi ją wydarł. Miałem całą Polskę, a dziś czy ty nie widzisz, że żołnierz szwedzki nie ma na tej ziemi gdzie ogniska rozpaścić?! (*po chwili*) Za mało szubienic w tym kraju postawiłem... (*po chwili*) Ale ja ten bunt we krwi utopię!! Czy ty nie rozumiesz...? Milcz! Czarniecki nie tylko wojskiem nas przyniósł, on naród do buntu podniósł! I dziś zza każdego drzewa kule się syją! Tu nawet wody rzek wylewają i topią szwedzkich żołnierzy! Patrzyłeś na San, gdy mosty nasze zniosło? Wody huczały i łód się łamał pod nami!... A ci, co głowy unieśli, ginęli od szabel tych strasznych ludzi!... (*po chwili, cicho*) Za mało szubienic!

STEIN: Zgodnie z rozkazami waszej królewskiej mości we wszystkich miastach i przydiach stanęły szubienice, co dzień ubierane ciałami buntowników, na szubienicach przybite imiona tych, którzy zdradzili. Chłopom pojmanym z bronią, zgodnie z rozkazami waszej królewskiej mości, odrabowano ręce... Postawiłeś, królu, żelazną słopę i każdy twój krokznaczony jest krwią...

KRÓL: Za mało krwi... Nie ma inszej już drogi i nie ma odwrotu z tej drogi! (*po chwili*) Dziś w bitwie natarł na mnie jakiś szlachcic. Gdy go strąciłem szpadą i z konia leciał, spotkały się nasze oczy... nie było w jego oczach strachu śmierci, jakbyś myślał, była sama nienawiść... Rozumiesz? Pali się wokoło bunt i nienawiść!

STEIN (*blagalnie*): Miłościwy panie...

KRÓL (*nie odpowiada od razu*): ...Gdy jednemu, pamiętam, z pojmanych ucinano prawą rękę, chłop zemdłał, a gdy się ocknął... siuchaj, Stein! gdy się ocknął... (*zniża głos*) zaczął macać w powietrzu lewą ręką, jakby próbował, czy lewa ręka utrzyma broń...

Milczenie.

KRÓL: Daj mi mapę...

STEIN: Miałeś się położyć, miłościwy panie; bez snu tyle nocy, wciąż na koniu i ze szpadą...

KRÓL: Mapę! (*zasiada przy stole nad mapą*) Tu! (*po chwili*) Od Jarosławia się cofamy... Jak nazywa się wieś, gdzie stoimy?

STEIN: Rudnik.

KRÓL (*po długim milczeniu*): Stein!

STEIN: Jestem na rozkazy!

KRÓL: Czy wśród wojska rozeszła się już wieść, że ci przewrotni panowie polscy, hetmani i Koniecpolski — opuścili nas, zdradzając haniebnie?...

STEIN: Nie było rozkazu...

KRÓL: Więc rozgłoście! I rozkazuję: każdego Polaka, napotkanego na drodze, ścinać! Do samego Sandomierza po drodze wszystko palić!

STEIN: Rozkaz, wasza królewska mość!

KRÓL: A teraz daj mi co zjeść! (*patrząc w stronę drzwi*) Gdzie ten błazen z obiadem?

STEIN (*poderwał się*): Zaraz go zawołam... O! jest!

We drzwiach staje Chrzastowski, lecz jakże zmieniony. Zamiast dawnych okrągłości — chudość, peruka w nieładzie, twarz do tego usmolona sadzą. Trzyma dwa talerze z gorącą polewką: są to srebrne talerze z wyrytą koroną i cyfrą króla szwedzkiego.

KRÓL (*patrząc na tę żalosną figurę, roześmiał się*): Patrz! Tak wygląda nasz ostatni polski wasal!

STEIN: Cóż to, wielmożny panie? Dlaczego tak późno z obiadem dla jego królewskiej mości?

CHRZĄSTOWSKI (*żałośnie*): Sam musiałem pod kuchnią rozpalać...

STEIN: Jak asan wyglądasz?

CHRZĄSTOWSKI (*westchnął*): Drzewo mokre, pod kuchnią dymi... (*stawia przed królem talerz*)

KRÓL (*wachając*): I polewka rzadka, wiedz... A mówiłeś, że jeśli chcemy dobrze zjeść, to właśnie na plebanii, u księdza... Cóż to? U papieżników tak się jadło popsulo?

CHRZĄSTOWSKI (*wzruszył ramionami*): To dziwny ksiądz... Gospodyni nie ma, spizarni nie ma, ja myślę, że on jest niewierzący...

KRÓL: Postaw waść drugi talerz tu, dla pułkownika...

STEIN: Dziękuję waszej królewskiej mości!

KRÓL: Siadaj, pułkowniku, tu, koło mnie. (*odwraca się*) A waść też zjedz gdzieś tam...

CHRZĄSTOWSKI: Jak... Jak to?!.. Wasza królewska mość!...

KRÓL: W czeladnej izbie. Polacy są teraz u mnie niżej psów.

CHRZĄSTOWSKI: Ja... Ja przecież najwierniejszy!!...

KRÓL: Precz!

Chrzastowski wychodzi.

KRÓL: Siadaj. Jedzmy... Od wczoraj nic w gębie nie miałem (*zaczyna jeść, nagle przerywa i nasłuchuje*) Co to?.. "

Z daleka słychać stłumiony zgietk, jakby tętent koni i krzyk.

STEIN (*chwilę nasłuchuje, zerwał się*): Królu, nieprzyjaciół następuje!

KRÓL (*krzyknął z gniewem*): Siadaj!

Zgietk rośnie, słychać krzyki, jeszcze odległe.

CHRZĄSTOWSKI (*wlatuje, szczęką zębami*): Cza... Czarniecki!

Stein wyciągnął szpadę.

KRÓL: Siadaj! Z nami dwa pułki najtęższych żołnierzy, przecież opór jakiś dadzą... Nie daj Bóg, żebym w tym kraju musiał się zrywać od stołu!

Szum, tętent, krzyki.

STEIN (*skoczył do okna*): Husaria!!! Królu, ratuj życie!

KRÓL (*zerwał się*): Szpadę!... kapelusze!... (*rozgląda się*) Gdzie moja wstęga?...

STEIN (*z rozpaczą*): Ratuj, królu, życie!!

Krół rzuca się do drzwi, lecz przed nim do drzwi dopada Chrzastowski.

STEIN (*jak psa oderwał Chrzastowskiego o drzwi i butem pchnął*): Ścierwo! (*i za królem wypada*)

Chrzastowski potoczył się aż pod ścianę. Bitwa jak burza przetacza się obok plebanii,

tętent, szum i krzyki: Bij! Zabij! Ała! Jezus! Bij! Bij!

CHRZĄSTOWSKI (leżąc nastuchuje): Husaria!... O! patronowie niebiescy!... (chce wstać, nie może, ręką namacał coś) Co to?... Wstęga! (po chwili) Zdobyłem wstęgę króla szwedzkiego!... (rozwiija, jest to szyta srebrzem na morelowej kitajce, długa szarfa królewska. Nagle usłyszał śpieszne kroki i brzęk ostróg w sieni, przerażony wczółgał się pod tapczan, naciągając skórę)

ROTMISTRZ (wpada z szablą krwawą, rozgląda się szybko): Nie ma nikogo! (skończył do drzwi i woła w głąb) Hej tam! do mnie! Pilnuj tu! Otoczyć plebanię! Reszta za mną! Konia mi! (wybiega).

Do izby wkracza dwóch żołnierzy, jeden z nich, dziko wyglądający, z krwawym szabliskiem — to J a ś; drugi z muszkietem w rękę — to stary, wysłuszony żołnierz, S u r m a.

JAS: „Pilnuj“... (rozgląda się) Cego pilnować? Pusto... Pognołbym se za Szwedem łapi... (wygląda oknem) W oka migu my ich złapali, pognali ich. Kole plebanii pusto...

SURMA (stoi na środku izby, flegmatycznie): Patrz, jadło ciepłe na stole...

JAS: Musioł ktoś stąd zmykać!..

SURMA: Rety! Co za talerz!.. Złoty!

JAS: Śrybny, głupi!

SURMA: Podjodbył se... I za co nie? Należne grzecznie... (zasiada) Patrz, jak się trafiło... (zaczyna jeść)

JAS (zasiada energicznie): Ano... Nie łasze ja się na bele co, ale... (spojrzał na Surmę, który z lubością je) Jodłeś ty na takim zbytuku kie?

SURMA (otarł nagle rękawem brzeg talerza i nachyla się): Jezu!... Koruna królewska!... (odkłada ze wzruszeniem łyżkę)

JAS (ręką otarł brzeg swego talerza): Jest korona... i cyfry jakies.

SURMA (cicho, nabożnie): Królewski talerz!

JAS: No, to co? Żryj!..

SURMA (przerażony zatrzymuje mu rękę): Jasiu!

JAS: Locego mam nie jeść? Ze telerz królewski? Ho! Albo jo nie górol? Albo jo nie zbójnik?...

SURMA: Jasiu...

JAS: Hej, chodźilek na Węgry i trafiło mi się na złotych talerzach jeść, ino, ze hrabskie korony beły...

SURMA (przeżegnał się i wziął się do jedzenia): Roz się chłopu trafiło!

JAS (śpiewa po góralsku):

Jescem nie zbójował, dopierom próbował,
Z bucka na jedlicę w lesie przeskakował...

SURMA: Cicho!

JAS: Hej!... (je) Musi, szwedzkiego jego-mością są to talerze... (nagle ogląda się) Co to? Scur? Coś tak chrobotnęło...

SURMA (ujął muszkiet): Zobaczym...

Wstał, idzie, słyhać wtedy stłumiony głos Chrząstowskiego.

CHRZĄSTOWSKI (spod tapczana): Nie strzelaj, mości rycerzu!..

SURMA (staje zdumiony, rozgląda się): Loboga! (żegna się)

JAS (jak żbik skoczył): Wyłaż! (schylił się i pomagając Chrząstowskiemu wygramolić się, ciągnie go bez ceremonii za głowę)

CHRZĄSTOWSKI (szczękając zębami): Bo... uu...udusisz!

SURMA: Co za cudok!

JAS (za kark ucapił i trzęsie nim): Ktoś ty?! Godoj mi! Coś ty, król szwedzki?!

CHRZĄSTOWSKI (nie może głosu wydobyć): Ja...

SURMA (chwytając Jasia za rękę): Król!... Patrz, jaką ma siarfę w rękę!..

JAS (puścił go i patrzy): Toś ty król szwedzki?! Godoj mi, psia paro, bo cię prasnę!...

SURMA (patrzy): I kłaki ma takie przypawione, jak ludzie opowiadali, królewskie...

CHRZĄSTOWSKI: Mości rycerze!..

JAS (patrzy na Surmę): Surma!... (przypatrauje się Chrząstowskiemu) Głos jakbym znoł... Nie może to być, żeby nie te kłaki i chudość na mordzie, rzekłbym: nasz dzieźic Chrząstowski...

CHRZĄSTOWSKI (ręce złożył): Dzieci moje, jam właśnie jest. (widząc ich ośłupienie po policzku ręką pociągnął) Tę chudość która was zmylić mogła, w obozie króla szwedzkiom nabył, gdyśmy... (urwał) Wierzcie mi, ja...

JAS (głosem drżącym z nienawiści): Jeśli jesteś nasz dzieźic, to się żegnoj, bo jo mówię: twoja ostatnia godzina nasza...

CHRZĄSTOWSKI: Jak ty?! Jak śmiesz?!
(patrzy na złowrogą twarz Jasia i innym tonem) Mości rycerzu...

JAS (wciąż z tą samą zimną nienawiścią): „Mości rycerzu“ tera mówi...

SURMA (kładzie nagle rękę na rękę Jasia): Ostaw! Loboga, ostaw!... Toć przecie jaśnie wielmożny...

JAS: Puść!!

SURMA (nie puszczając ręki): Pomiarkuj się! Oddaj go straży!

JAS (oddycha ciężko): Dobrze. Puść! (głucha do Chrząstowskiego) Chodź ze mną. Wzmą cię na gałąź...

Chrząstowski patrzy przerażony, spotkał się z oczami Surmy i wyczytał nienawiść, spojrzał na Jasia: to samo... Więc wychodzi na chwiejących się nogach; Jas wychodzi za nim. Z bocznej izby wysuwa się ksiądz, stary, ubogi, schłopiały, głowę lekko schylił.

KSIAŁDZ: Witaj, żołnierzu. Spod komendy Czarnieckiego?

SURMA: Tak...

KSIAŁDZ (oczy podniósł do góry): Boże go błogosław! Długośmy tu żyli pod przemocą, godziny niewoli łzami zlewając, i bałem się, że umrę wojska naszego nie doczekawszy... (wzruszony) Boże! dałeś mi to szczęście... Wróciże tu pan Czarniecki?

SURMA: Może wróci...

KSIAŁDZ: Ubogi lud go tu błogosławi... Z daleka idziecie?

SURMA: My od gór aż idziem i wczora połączyli się z dywizją pana Czarnieckiego.

KSIAŁDZ: Od gór... (po chwili) Jest miasto Raciborsk, małe, koło wielickich żup, gdzieś młodość spędził w domu ubogich mieszczan...

Słychać tupot butów, wpada Jas.

JAS (zdyszany): Ty wis, kto to je ten, co tak Szwedów grzmoci i „Jednoręki“ na niego wołają?... ady nasz góról, Jarzab!

SURMA: Widzis, zyje...

JAS: Hyr o nim w całym wojsku... (nagle zmienionym głosem) Jezu!

Surma patrzy na niego pytająco.

JAS: Jednoręki! O Jezu, Surma, Jednoręki go nazywają...

SURMA (zrozumiał): O!...

Milczenie.

JAS: Patrz, co z niego zrobili... (po chwili) Ale chodź, bo regimentarz wraca...

Wychodzą.

Książd stoi przy oknie i patrzy. Słońce wychodzi czerwono; słychać z dworu szcęk broni i wiwaty, huczy krzyk: *V i v a t C z a r n i e c k i d u x ! V i c t o r i a !**) słychać również i piszczałki tatarskie.

Nagle książd drgnął, potem oczami obiegił izbę... sprząta talerz, rzucił go w kąt, na stół, rękawem sutanny wyciera stół, potem krzesło i czeka... Na dworze milkną hałasy; od strony sieni słychać kroki kilku ludzi i brzęk ostróg — po chwili szarpnięto drzwi i ukazuje się Stefan Czarniecki, jak z portretu historycznego, w stroju wojennym polskim, z odkrytą głową; za nim rotmistrz i Andrzej, który zamiast prawej ręki ma pustą rękaw.

KSIAŁDZ (ukłonił się nisko i niezdarnie, i głosem wzruszonym): Jaśnie wielmożny kasztelanie... raczej „defensor patriae“**) Szczęśliwe są oczy moje, którym dane jest... oglądać...

CZARNIECKI (niecierpliwie): Witaj, księżu, i pozwól, że skorzystamy z gościny... Siadajcie, waszmoście! Siadaj, księżu. Mości Machnowski!

Rotmistrz wstał.

CZARNIECKI: Przygotuj swoją chorągiew, na noc zaraz ruszycie.

ROTMISTRZ (zdumiony): Na noc?

CZARNIECKI: Ty i Polanowski...

ROTMISTRZ: Polanowski jeszcze nie wrócił z pościgu...

CZARNIECKI: Jak wróci, pójdziecie razem. Ty, Jarzab, w godzinę potem... I następować!

ANDRZEJ (wstał): Według rozkazu!

CZARNIECKI: Po tej konfuzji nie można Carolusowi dać się opamiętać. Uderzymy tam, gdzie nas nie czekają. Żołnierz wprawdzie zdrożony...

ROTMISTRZ: Bardzo, wasza miłość!

CZARNIECKI: Wojna, mości rotmistrzu, nie ma rady. Gdy Szweda wyżeniem, odpoczniecie... Teraz następować! Następować! Noga nie powinna z nich żywa wyjść! Ruszaj wasć!*(rotmistrz wychodzi) Ty, poruczniku... (namyśla się) Tę partię chłopską,

*) Czytaj: Wiwat Czarniecki duks! Wiktorია! (łac.). — Wódz Czarniecki niech żyje! Zwycięstwo!

**) Czytaj: defensor patrie (łac.). — obrońca ojczyzny.

która tak mężnie stawała, weź pod swoją komendę...

ANDRZEJ (rozjaśniony): To z moich stron ludzie!

CZARNIECKI: Tym lepiej. Idź, spraw ludzi, po zachodzie przyjdiesz po rozkazy. Czekaaj...

Andrzej czeka wyprostowany.

CZARNIECKI: Kontent z ciebie jestem, tak, Jarzab (ręką ujmując go za ramię, natrafia na pusty rękaw, cofa rękę i mówi głosem stłumionym) Idź...

Andrzej wychodzi.

CZARNIECKI (spogląda na księdza): Wybacz, księże... (głowę podparł ręką i drzemie)

Ksiądz siedzi z drugiej strony i patrzy w Czarnieckiego jak w obraz.

CZARNIECKI (jakby obudzony tym uporczywym patrzeniem, odmyka oczy): Chcesz czego, księże?

KSIĄDZ (głową porusza, że nie, potem mówi): Starym i chciałem cię ujrzeć...

CZARNIECKI: I ja niemłody... (zamyka oczy)

KSIĄDZ: Hetmanie!...

CZARNIECKI (potrząsa głową, jakby sen chciał z oczu strząsnąć): Omyłka jakaś, księże... Prosty ja szlachcic. (chce dalej spać, lecz mówi pod uporczywym spojrzeniem księdza) W bitwach i obozach osiwiłem, sam widzisz... I do końca już życie dobiega. I tak się zawsze spodziewam, że król da mi buławę natenczas, kiedy ja ustane na wieki wojować...

KSIĄDZ: Król?

Czarniecki spojrział na niego.

KSIĄDZ: Lud cię od dawna zowie hetmanem...

Czarniecki patrzy na niego.

KSIĄDZ: Gdy przyszła nawała szwedzka, hetmani królewscy przed najeżdżącą kolano ugięli. Lud tobie dał wtedy buławę i nikt ci jej nie odbierze po wiek wieków...

CZARNIECKI (głową potrząsa, jakby śnił): Mój obowiązek był w pole wyjść i nieprzyjacielowi wstęp do ojczyzny zagrozić...

KSIĄDZ: A Radziwił? A Lubomirski? A Koniecpolski?

CZARNIECKI (chwilę siedzi nieruchomy, z ręką na szabli): Jam nie z soli ani z roli...



Stefan Czarniecki i książe Wiśniowiecki

I choć mi nieraz gorzko było w gębie, bo nie szczędzono mi obelg, toć przecież zawsze... (urwał)

Z szumem wchodzi nagle strojny i pyszny pan: k s i ą ż ę Dymitr Wiśniowiecki.

KSIĄŻĘ (wzburzony): Na słowo, mości regimentarzu, na słowo!

CZARNIECKI (zmarszczył brwi): Słucham cię, mości książe...

KSIĄŻĘ: Na zacnym obywatelu gwałt niecnym chcieli uczynić!...

CZARNIECKI (zdumiony): Kto?

KSIĄŻĘ: Chłopi!...

CZARNIECKI: Książe!...

KSIĄŻĘ (sapie): Przyznasz chyba, mości regimentarzu, że moja chorągiew pod Szandarowskim pierwsza na tę plebanię uderzyła!... Moja chorągiew!...

CZARNIECKI: O co wasza książęca mość masz pretensję?

KSIĄŻĘ: Jeńcy należą do mnie! Tymczasem z kup chłopskich pochodzący zbrojni ludzie pojmanego przy królu szwedzkim podsędka krakowskiego, pana Chrzastow-

skiego, na gałęzi chcieli obwiesić! Szlachci-
ca wielkiego rodu, mnie powinowatego!...

CZARNIECKI (*zmarszczył brwi*): Przy
Carolusie go znalezione, więc zdrajca to!

KSIĄŻĘ (*dumnie*): Mości regimentarzu!
Zapominać zdajesz się, że według uniwer-
sału królewskiego do pierwszego kwietnia
zostawia się obywatelom termin odstąpienia
króla szwedzkiego i kto to uczyni...

CZARNIECKI: Ten zdrajca tego nie uczy-
nił, dopiero jak w łykach naszych się zna-
lazł...

KSIĄŻĘ: To mój powinowaty! I nie masz,
tuszę, jeszcze takiego prawa w Rzeczy-
pospolitej, żeby szlchcica wysokiego rodu
gmin wieszał!

CZARNIECKI (*gorzko*): Wysokiego rodu?

KSIĄŻĘ (*jeszcze dumniej*): Waszej miłoś-
ci łąco stroić żarty z wysokich rodów!

CZARNIECKI: Książę!... (*pohamował się*)
Lecz mówmy spokojnie... Przecież to zdraj-
ca!...

KSIĄŻĘ: To każ, wasza miłość, uderzyć
swojej dywizji na oddziały pana Koniecpol-

skiego i na moje oddziały, bo i my przy
królu szwedzkim niegdyś opowiedzieliśmy
się. I zapowiadam waszej miłości, że albo
pan Chrzastowski wolny pójdzie, albo moje
chorągwie poszukają innej drogi, nie pod
władziną komendą!...

CZARNIECKI: Król dał mi...

KSIĄŻĘ: Król? Jeszcze my coś w Rzeczy-
pospolitej znaczymy! Wybieraj wasza mość!
Jeśli zrywasz aliance...

CZARNIECKI: Nie zrywam aliansów,
Szweda gonię. A wojska wszystkie Rzeczy-
pospolitej są...

KSIĄŻĘ: Naszym sumptem wystawione
i utrzymywane, nie Rzeczypospolitej!

CZARNIECKI: Rzeczpospolita rzeczywiście
uboga jest, mości książę, wśród was! Zabie-
raj sobie tego Chrzastowskiego i nie czyń
mi w wojsku hałasów!...

KSIĄŻĘ (*podniósł głowę*): Jak?

CZARNIECKI (*jak sęp wbiła oczy w księ-
cia*): W tej chwili jam tu dowódcą i nie daj
Bóg!...



Żołnierz wnosi zdobyty sztandar króla szwedzkiego

Księżę nie wytrzymał tego wzroku, cofnął się o krok, po chwili odwrócił się; z brzękiem i podniesioną dumnie głową wychodzi.

CZARNIECKI (zmęczony, milczy chwilę, kończy rozmowę z księdzem): ...I nie o sobie przywykłem myśleć, księżu. Lecz zawsze o to musiałem dbać najbardziej, aby na jeźdźca ujrzał w Polsce podniesiony miecz...

ANDRZEJ (wchodzi): Husaria wraca z pościgu...

Słuchać „Bogurodzica dziewica...” albo inną rycerską pieśń. Do izby czerwonej od

zachodzącego słońca wchodzi dwóch krwią poplamionych i błotem ochlapanych żołnierzy; niosą znaki, chorągwie, połamane drzewca sztandarów szwedzkich; zwalają to bez słowa u nóg Czarnieckiego.

ŻOŁNIERZ (trzymając sztandar o złamanym drzewcu): Wielki sztandar króla szwedzkiego!... (z hukiem do stóp Czarnieckiego rzucił)

K u r t y n a

Obraz III

NARRATOR (przed kurtyną): Minął rok z górą. Ani na chwilę nie ustawała bohaterska walka narodu polskiego. Szwed został rozbity, lecz mimo klęsk pobity nieprzyjaciół do nowej szykuje się wojny...

Gdy odmieniły się losy wojny, król Polski, Jan Kazimierz, wrócił do kraju. Stefan Czarniecki na czele swej dywizji przedziera się aż do Gdańska, gdzie bawi właśnie król, zajęty ucztami.

W dywizji Czarnieckiego są również oddziały partyzantów chłopskich. Przy boku wodza znajduje się także wierny Jarzab. Tu spotyka się ze zdrajcą Chrzastowskim. Jeszcze raz odezwie się tu echo krzywdy chłopskiej i echo zdławionego przez panów polskich powstania chłopskiego. W roku 1651, to znaczy na cztery lata przed najazdem szwedzkim, górale na Podhalu pod wodzą Kostki Napierskiego porwali się do buntu przeciw uciskowi magnatów i dziedziców. Bunt stłumiono, a przywódcy, wierni sprawie chłopskiej, zostali straceni. Niektórzy uczestnicy tego powstania, a wśród nich Andrzej Jarzab, walczą teraz w szeregach dywizji Czarnieckiego.

Kurtyną podnosi się.

Jesteśmy w chacie rybackiej nad morzem, gdzie Stefan Czarniecki zatrzymał się na nocleg przed wejściem do Gdańska. Koło komina, w cieniu, siedzi gospodarz, rybak Aleksander Budzisz, kożuch narzucony ma na ramiona, reperuje sieci; obok dwóch milczących rybaków i dwóch żołnierzy: Surma i Jaś, który rej wodzi w rozmowie.

JAŚ: Króla polskiego widzieliście? Nie go dojdzie...

BUDZISZ: Józek Budzisz widział go, szed sztrandem od Gdańska i na małe morze patrzył, w stronę Hela. A był sztorm...

RYBAK I: Na Kusfeld*) patrzył, gdzie nieboszczyk król budować zaczął port?

SURMA: Polski port?

RYBAK I: Polski. Zmarły król Władysław w morzu się kochał...

BUDZISZ: Zamuliło teraz port, pusto, ino bryza hulo...

Milczenie.

JAŚ (przeciągnął się): O, spać, spać... Ile my nocy nie spali!... hej!

RYBAK I: W Gdańsku od kilku niedziel radość i wiwaty. Widać, król szwedzki pobit...

JAŚ: Zbierajcie, wiecie, luter jeszcze siły, ale rady już nie da, karku nie podniesie ten szwedzki pędziwiater...

RYBAK I: Jo!

JAŚ: Raz to my już go dopadli, wiecie, ale nam się z ręki wymknął... Nie mnie, ślachcie się wymknął. Hej, gdybym ja go dopadł!...

SURMA (pociągnął go): Jasiu!...

JAŚ: Co ty, Surma? Ady jo bym szwedzkiego psubrata ciupaga... Toś ty, widzę, nie słyszoł, jak sam kasztelan Czarniecki prawil: „Hej, żeby szwedzkiego jegomościa Jaś Krupa dogonił, to i po wojnie zaroz by beło...”

Śmiech.

RYBAK I: Hetman u was z chłopem gada?

JAŚ: Co wy?... Czarniecki do każdego żołnierza mo serce, choć srogi... Hej, gazdo!

BUDZISZ (mruczy): No?

JAŚ: Przecież Czarniecki do tej chałupy przyszedł na nocleg i nawet nie poznaliście,

*) Obecnie: Kuźnica.

że to hetman... puszył to się? (obecnym opowiada) Siedział gospodarz, jak tera, i sieci naprawio, a my pukomy... I wszed hetman, a jo za nim siodło niesę... I nie kozoł nic mówić, kto on jest...

BUDZISZ: Miarkowałem, jakiś oficer...

JAS: A to sam Czarniecki!

RYBAK I: Jo. Jachałem botem do duńskich brzegów i tam miano Czarnieckiego znanę...

JAS: Hej, ile my dni i nocy w boju... (szturchnął Surmę) Powierz sam, Surma!

SURMA: Przecie do morza doszli już my. A od gór się idzie...

JAS: ...Pod Płockiem my stali, patrzyłem na Wisłę, okrutna rzeka, zimna, bo to kilka dni temu nazad było, woda bystro, bo nie zamrzło, a tu bez rzekę trza przejść... Jo nie, ale ludzie drżą. Aż zjawił się pan Czarniecki, krzyknął: „Za mną!” i spojrzął na ludzi, jak on umie... I poszli my bez rzekę, całe wojsko, trębaczę ino grali... (po chwili) Wy tu nad morzem siedzita, to się tu nie wi nawet...

RYBAK I (wskazał gospodarza): Ksonder przeciw Szwedom wojował z panem Weyherem, wojewodą malborskim...

BUDZISZ: Jo!

JAS: To i wy żołnierz? Hej! to widać ze wszystkich stron lud się skrzyknął, żeby bić psubrata Szweda. I jo wom powiem, gdyby nie panowie... (obrać się)

SURMA: Nie ma tu panów, godoj!

JAS: Szwed by nie zagroził miejsca u nas. Ale te skurczybyki jaśnie wielmożne...

BUDZISZ: Teraz wielmożne pany przy królu polskim znów stoją, bo zmiarkowali, że im tak lepi... Pewno, że lepi, bo w Szwecji, ludzie mówią, to nawet świstaczka królewska posiada prawa majestatu i panowania... a u nas? U nas każdy pan i biskup chcą od króla być większe...

SURMA (ogląda się): Żeby króla panowie od narodu nie odgradzili, to król i chłopu by pomógł. My by ponieważ nie cierpieli...

BUDZISZ (sceptycznie): Ii...

SURMA: Przecie ludzie prawią heć, że we Lwowie król przysięgać miół...

BUDZISZ: Ii...

JAS: Hej, tłukłem ja już panów i po orawskiej i po naszej stronie, jak na zbój chodziłem jesce z Szymonem starym, który zginął, jak my Nowy Sącz dobywali...

Słychać tętent dwóch koni.

JAS: Nasz Czarniecki wraco!...

W progu staje kanclerz Koryciński, za nim Chrzastowski, już nie w cudzoziemskim, w polskim stroju.

KORYCIŃSKI: Czołem, waszmościowie.

Cisza.

BUDZISZ (wysunął się, z ukłonem): Pojta w izbu, wielmożny panie! (do reszty, półgłosem) A wy precz!

Obecni zacierają ku wyjściu.

SURMA (pchnął Jasia): Rusz się!

JAS (patrzy poza plecy Korycińskiego w Chrzastowskiego): Ten tu!

KORYCIŃSKI (odwraca się): Światła!

CHRZĄSTOWSKI (do niewidocznego za drzwiami pacholika): Wojtek, puzdro moje...

SURMA (pchnął Jasia): Czyś się wściekił? (i wypchnął go za próg)

KORYCIŃSKI: Kasztelan Czarniecki jest?

BUDZISZ (z ukłonem): Siadajcie, jaśnie wielmożny panie... Ino patrzeć, jak hetman wróci...

CHRZĄSTOWSKI (który przez ten czas z puzdra wyciąga i na stole ustawia lichtarze i świece, parsknął z cicha): Hetman!...

KORYCIŃSKI: Milcz, waszeć! (do Budzisz) Czyżby do Gdańska ruszył? Niemożliwe, żebyśmy się minęli...

BUDZISZ: Jaśnie wielmożny Czarniecki chce objężdża, aby sprawdzić, jak wojsko ulokowane...

KORYCIŃSKI: Peczekamy. (siada)

CHRZĄSTOWSKI: Hej, łuczywa tu! Widziałeś, wasza dostojność, jak po ciemnych chałupach chłopstwo się tłoczy i o czymś radzi? Przystąpiliśmy próg, to wilkiem na nas spojrzeli... (zajmuje się zapalaniem świec od łuczywa, które przynosi gospodarz)

Koryciński nie słucha, zamyślony. Budzisz czeka na środku izby na rozkazy.

KORYCIŃSKI: Nocą przybył do was pan Czarniecki?

BUDZISZ: Nocą.

KORYCIŃSKI: Zimno, wietrzno, straszna to pora...

BUDZISZ: Bo nord wieje, jaśnie wielmożny panie...

KORYCIŃSKI: I tu kasztelan Czarniecki miał zamiar (rozgląda się po izbie) nocować?

BUDZISZ: Ubogo tu, jaśnie wielmożny panie... (po chwili) Hetman Czarniecki powiedział: wystarczy mu siodło pod głowę...

KORYCIŃSKI: Słyszysz, waszmość? Siadaj, gospodarzu, i zajmij się swoją robotą. Waść się z puzdrami i piernatami wozisz...

CHRZĄSTOWSKI: Wasza dostojność...

KORYCIŃSKI (z wielkopańskim gestem): Wszyscyśmy w tym Gdańsku uwięzili w piernatach i w wygodach po szyję... Nieustanne festyny, pląsy! (z akcentem nagany) Nawet jego królewska mość od co gładszych mieszczek nie stroni...

CHRZĄSTOWSKI: Należało nam się, wasza dostojność, po trudach i wojnie! Nie zaszkodzi nieco wesela i bankietów, zwłaszcza że niezwyciężony nasz pan, król miłościwy...

KORYCIŃSKI (przerывa, ironicznie): Waszmość o... którym królu mówisz?

CHRZĄSTOWSKI (aż go zatkało): Jak to?... wasza dostojność!... O Janie Kazimierzu!

KORYCIŃSKI (pomija wzgardliwym milczeniem te słowa): Wojna jeszcze nie skończona. Szwed ostatkiem sił wprawdzie goni, lecz nowe może szykować ciosy...

CHRZĄSTOWSKI (zaniepokoiony): Wasza dostojność...

KORYCIŃSKI: Czarniecki wielkimi pochodami ku Gdańskowi idzie, miastu, które przez cały czas wierne Rzeczypospolitej pozostało i króla dziś gości. I mamy wieści, że Czarniecki po najjaśniejszego pana idzie, by król wracał. Widać znów w Rzeczypospolitej coś się gotuje. Mamy obawy, iż w zмовie z królem szwedzkim nowa idzie nawała...

CHRZĄSTOWSKI: Jak... jak to?

KORYCIŃSKI: Czekajmy na pana Czarnieckiego.

Milczenie.

CHRZĄSTOWSKI: Wa.. wasza dostojność!... Koryciński milczy.

CHRZĄSTOWSKI: Wasza dostojność.. (przełknął ślinę) to może my stąd wyjedziemy?

KORYCIŃSKI (roześmiał się z odcieniem wzgardy): Nie, odpór nieprzyjacielowi trza dać, bić się będziemy...

CHRZĄSTOWSKI (bez przekonania): Tak... bić się będziemy. Czy wasza dostojność uważa, że... szybko to może nastąpić?

KORYCIŃSKI: Zimno tu u was, gospodarzu.

BUDZISZ: Ano, zimno.

Milczenie.

BUDZISZ: Konie słychać, jasnie wielmożny panie.

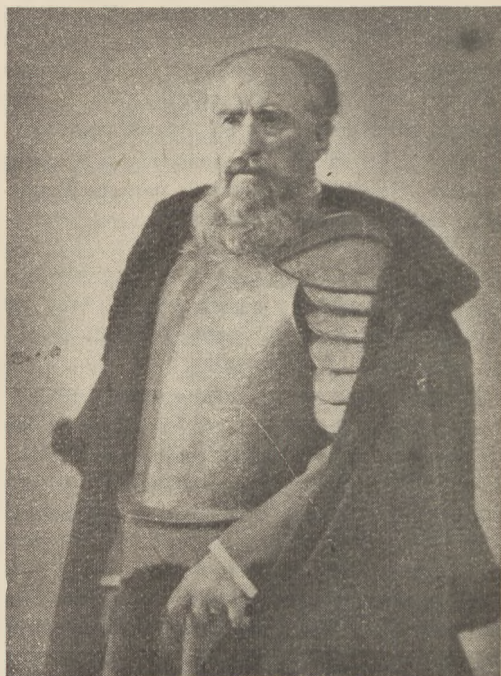
Tętent przed chatą ustaje. Wchodzi Czarniecki, głowę schyla w niskich drzwiach, staje i mruga powiekami, olśniony światłem.

KORYCIŃSKI (posunął się o krok): Witaj, mości kasztelanie!

CZARNIECKI: Kanclerz koronny w moich skromnych progach! Zaszczyt to dla mnie.. (w stronę Chrząstowskiego) Czołem. Siadajcie, wasze moście!

KORYCIŃSKI: Król dowiedział się, panie kasztelanie, żeś przybył...

CZARNIECKI: Nocą przybyłem, mości kanclerzu, i nie chciałem króla jegomościa niepokoić. Za dnia miałem się wybrać, służby moje polecając...



Stefan Czarniecki

KORYCIŃSKI: Gdy dano znać, że wasza miłość już pod Gdańsk podciągasz, król jegomość nie mógł z niecierpliwości wytrzymać i przysłał tu pana podsędkę krakowskiego (wskazuje na Chrząstowskiego, który kłania się w pas) i rozkazał, aby cię z wielką ceremonią do miasta wprowadził. Z panem

podstępkiem i ja się wybrałem, chcąc powitać tak sławnego wojownika i mnie znajomego. Wieści też chciałem wcześniej zasięgnąć, bo od kilku niedziel w Gdańsku zamknięci, na bałamutne jeno plotki zdani byliśmy...

CZARNIECKI: Pobity nieprzyjaciel szwedzki nową burzę szykuje, do ligi wchodząc z siedmiogrodzkim Rakoczem i z Brandenburszym. Uderzą lada chwila. Wiozę listy do króla od jejmości królowej i od senatorów. Mam niepłonną nadzieję, że burza ta znów o pierś polską się rozbije. To już nie jest ubiegły rok, dziś wojsko mamy, które szkołę zwycięstwa przeszło. Ale siadajcie, wasze mości.

KORYCIŃSKI: Najjaśniejszy król życzy sobie, abyś bez zwłoki do Gdańska wkroczył...

CHRZAŚTOWSKI (*klaniając się w pas*): Tłumy mieszkańców z pochodniami na ulicach Gdańska czekają cię, jaśnie wielmożny regimentarzu, wojowniku niezwykczony!...

KORYCIŃSKI: Rzeczywiście, miasto całe mimo nocy na nogach, gdy wieść się rozeszła, żeś przybył. Kościoły mają przykazane w dzwony bić, bo król chce cię jako zwycięzcę witać!...

Czarniecki głowę sklonił, chwilę milczy.

ANDRZEJ (*wszedł i wyprężył się przy drzwiach*): Mości regimentarzu, ognie jakoweś widać w mieście i poruszenie, wiatr odgłos dzwonów niesie...

CZARNIECKI (*zamyślony*): Tak... Słuchajno, Jarzab, trzeba nam będzie ruszyć zaraz... (*ze zdziwieniem do Chrząstowskiego*) Co waści?

CHRZAŚTOWSKI (*patrząc na Andrzeja*): Mości regimentarzu!! To...

CZARNIECKI (*szorstko*): Czego waść?...

CHRZAŚTOWSKI: Nazywa się Jarzab! Jarzab... Jak ja mogłem?... Mości regimentarzu, na Boga! pozwól mi mówić!... To mój zbiegły chłop...

CZARNIECKI (*zmarszczył brwi*): Pod moją jest teraz komenda, czego waść tu wrzeszczysz?

CHRZAŚTOWSKI (*złożył ręce*): Pozwól! Mości regimentarzu! (*odwraca się*) Jaśnie wielmożny kanclerzu, błagam, pozwól mi mówić...

CZARNIECKI (*wciąż ze zmarszczoną brwią*): Mów, waść. Tylko zwięźle, nie mamy czasu.

CHRZAŚTOWSKI: Jarzab!... (*uderzył się w czoło*) że to nazwisko z pamięci mi wypadło, gdzieśmy się ostatni raz widzieli!...

ANDRZEJ: Ostatni raz widzieliśmy się, jaśnie wielmożny panie, pod Krakowem, w namiocie króla szwedzkiego... Stałeś przy majestacie szwedzkim...

CHRZAŚTOWSKI: Fałsz!

ANDRZEJ: Ja z tego namiotu bez ręki wyszedłem!

CZARNIECKI (*srogo patrząc na Chrząstowskiego*): Zamilcz, waść! Zbiegły czy nie zbiegły chłop, pod moją regimentarską inkwizycją jest teraz! Na najbliższym sejmie o szlachectwo jego ja sam się upomnę!...

CHRZAŚTOWSKI: Nigdy!

CZARNIECKI (*o pół kroku się cofnął*): Co waść?... pijanyś?!

CHRZAŚTOWSKI: Mości regimentarzu! Mości kanclerzu! Ja go oskarżam! To nie tylko zbiegły chłop, ale zbój i buntownik przeciw najjaśniejszemu królowi!! Przeciw Rzeczypospolitej!! Na Boga Wszechmogącego klnę się, że prawdę mówię!...

CZARNIECKI (*głową potrząsnął jak w złym śnie*): Co to?... Jarzab, co to jest?

ANDRZEJ (*głucho*): Pytaj mnie, jaśnie wielmożny regimentarzu!

CZARNIECKI: Czego ten człek od ciebie chce? Byłeś jego poddany?

CHRZAŚTOWSKI: Po kolei! po kolei! regimentarzu! ja mam tu akta... (*gorączkowo wyciągnął plik papierów*) Od lat go szukam On urwał się katu!

CZARNIECKI (*do Andrzeja*): Co to wszystko ma znaczyć? Skąd ty właściwie jesteś?

ANDRZEJ (*po chwili*): Z Czarnego Dunajca.

CHRZAŚTOWSKI (*wrzasnął, uderzywszy ręką w rozpostarte papiery*): Właśnie. Z Czarnego Dunajca! Wasze miłości! herszt wbitý został na pa! pomocnik jego poćwiartowany! drugi ścięty!... ten uszedł katu... Tak jest, wasze miłości, onże jest z bandy Kostki Napierskiego! zbój i buntownik przeciw królowi i Rzeczypospolitej!

Zrobiła się cisza.

CZARNIECKI (*cicho*): Jarzab?

ANDRZEJ: Tak.

CZARNIECKI (*w rozterce*): Jarzab... (*i patrzy na niego*)

ANDRZEJ: ...Bo w niewoli nie mogłem żyć. (patrzy na Chrzastowskiego) Psia krew! nas panowie nazywają, a barzy swoje psy niż nas poważają! No, jak ja mogłem w tym poniżeniu. (w stronę Czarnieckiego) Przeciwnie człowiek...

Czarniecki patrzy na Jarzabę i ciężko siada przy stole.

ANDRZEJ: ...I dlatego ino, że w niewoli żyć nie umiał, gdy Szwed przyszedł, za broń chwyciłem... Ino dlatego, że w niewoli nie mogłem...

Milczenie. Przy stole, na którym jarzą się świece, trzej panowie siedzą tak, jakby uformował się sąd: kanclerz w środku, obok Czarniecki, z drugiej strony kanclerza stoi Chrzastowski, mający przed sobą rozłożone akta, Andrzej posunął się o krok bliżej i stoi.

CHRZĄSTOWSKI: Jaśnie wielmożny kanclerzu, czy prawa Rzeczypospolitej w tym królestwie obowiązują?

KORYCIŃSKI: Toż to fundament państwa. Mów waść.

CHRZĄSTOWSKI: Jako podsędek generalny krakowski sprawę od lat miałem w aktach...

CZARNIECKI (porywczo): Masz, mości sędzio, wyrok?

CHRZĄSTOWSKI (tonem urzędowym): Zrazu nie wydano wyroku, ponieważ po lasach gromadziły się kupy zbrojne, nie chcieliśmy drażnić pospólstwa, wyrokami sprawiedliwości oddając jeno hersztów głównych, potem sprawa przeciągnęła się. Dziś traf wznawia ten proces. Primo: o udział w buncie Napierskiego go oskarżam, secundo: o zbiegostwo z mojej wsi, dokąd przychodząc do dziewczki swojej przez rok i sześć niedziel przebywał, co według uchwał sejmików szlacheckich w moje poddaństwo go oddaje, tertio: gdy po ucieczce z buntu Kostki Napierskiego w żupach solnych w Wieliczce pracował, nowy gotował bunt, za co na plagi skazany, uciekł...

KORYCIŃSKI (groźnie): Prawda to?

ANDRZEJ: Zarządca królewski okradał skarb, ludzi katował...

CHRZĄSTOWSKI: Mam tu dokument podpisany przez onego zarządcę...

KORYCIŃSKI (patrząc w stronę Czarnieckiego): Są więc i dowody?... (i wyciągnął rękę po dokument)

CHRZĄSTOWSKI (niepewnym głosem): Hrabia Wrzeszczowicz podpisał...

CZARNIECKI (aż podskoczył): Kat niewiast i dzieci! Zdzierca kościołów! Pierwszy zdrajca! W służbie króla szwedzkiego od początku inwazji!...

CHRZĄSTOWSKI: Mimo to według praw naszych obwiniony Andrzej Jarzaba do lochu powinien iść, by czekać wyroku sprawiedliwości...

BUDZISZ (wstał wtedy i wolnym krokiem zbliżył się do stołu, mówi do Andrzeja): Bracie!...

KORYCIŃSKI (zmarszczył brwi): Co to ma znaczyć?

BUDZISZ: I jam stary żołnierz! (zrzucił z pleców kozuch) Bracie mój!... (i widzą wszyscy, że nie ma prawej ręki, pusty wisi rękaw)



Andrzej Jarzaba i Budzisz

CZARNIECKI (poruszony): Bez ręki! Bez prawej ręki!...

BUDZISZ (ukłonił się): Jaśnie wielmożni panowie! Tak jest, bez ręki. Mówiłem, że pod panem Weyherem przeciw Szwedom wo-

jował... I oto znak! My nie herbowi i bez nazwisk... I więcej jest w Polsce tak naznaczonych chłopów!... (do Chrzęstowskiego) Jaśnie wielmożny sędzia chce nas do lochu i ręce skrępować... to tylko jedną rękę krępujcie, bo drugą wziął Szwed!...

Milczenie.

CZARNIECKI (głosem rozbitym mówi wolno, jakby próbował sam z własnej rozterki znaleźć drogę): Pozwólcie, wasze miłości... Lud ten przecie, gdy Szwed przyszedł... (spotkał się z chłodnym spojrzeniem kanclerza, więc jakby mu odpowiadając) Sam miłościwy król przed boskim ołtarzem w katedrze lwowskiej śluby czynił, że ludowi temu, który w opresji i poniżeniu dotychczas...

KORYCIŃSKI (przerzywa, zimno): Śluby królewskie?... Wybacz, kasztelanie... (z akcentem nieco gorzkim) Rzeczpospolita ma jeszcze swoją szlachtę i panów senatorów...

CHRZĘSTOWSKI (nastroszony i surowy): I fundamentalne prawa swoje!

CZARNIECKI (patrzy na jednego, na drugiego i widzi: daremne słowa, mówi z bólem): Więc pójdę do króla, pokłonię się: oto żołnierze twoi, królu, bez rąk...

BUDZISZ (wzruszony): Mamy jeszcze — ręce... (i wyciągają się ku górze dwie lewice)

CZARNIECKI (na widok ludzi okaleczonych, a przecie do boju się rwących — zatrzęsło się serce starego wodza): Żołnierze moi!... (wstał, w stronę stołu mówi zduszonym głosem hamując wybuch) Dosyć, panowie!...

KORYCIŃSKI (cicho): Panie kasztelanie...

CZARNIECKI (cicho, coraz bardziej hamując wybuch): Dosyć!... (głos urywa mu się co słowo) Starym... ciało całe mam w bliznach!... Nie zliczysz ran... Jak pies waruję u granic!... i tyle lat!... O! nie żalowali

mnie panowie i nie ma obelgi, którą by mnie...! Żem prosty szlachcic i po buławę chciał sięgać!... Krępowali mi ręce, podbijali nogi!...

Koryciński otworzył usta.

CZARNIECKI: Dosyć! Ja mam teraz wojnę! I mnie są potrzebni żołnierze... Jam odpowiedzialny, czy wróg granic nie naruszy! (patrzy na groźne twarze Andrzeja i Budzisz) Z kim przeciw nieprzyjacielowi wyjdę w pole? (z gestem w stronę Chrzęstowskiego, gwałtownie) Ze zdrajcami?!...

CHRZĘSTOWSKI (nasrożył się groźnie): Mości regi...

CZARNIECKI (uderzył pięścią, aż stół jęknął; z wybuchem tak długo tłumionym): Dosyć!! Dla mnieś zdrajca!

Chrzęstowski jak rażony opadł na krzesło.

CZARNIECKI (ciężko oddychając): Mamy wojnę, mości kanclerzu, i kto zacny jeno, wyjdzie w pole!...

ROTMISTRZ (wpada): Tłum z pochodnia — mi tu wali! I dzwony cię witają, mości regimentarzu!...

CZARNIECKI (patrząc na rotmistrza, na Andrzeja, na Budzisz): Moi żołnierze...

Rotmistrz patrząc na niego, jak w tęczę, wyszarpnął szablę do góry: Andrzej lewicą wyszarpnął swoją: kanclerz podszedł do okna i pchnął je.

Za oknem widać tłum zbrojnych, niektórzy podnieśli szable do góry, widać i kosy. Za sceną słychać głosy: Czarniecki!... Czarniecki!...

CZARNIECKI: A gdy nieprzyjaciel wojnę nam szykuje, u granic Rzeczypospolitej mur żywy rośnie. Mości kanclerzu, idę do króla... (nieco zgarbiony rusza ku drzwiom)

W ciszy biją tryumfalnie dzwony.

K u r t y n a

KONIEC

Praca nad sztuką

Każdą pracę nad sztuką zaczynamy od jej głośnego czytania, to jest od poznania treści. Ażeby lepiej zrozumieć akcję sztuki „Stefan Czarniecki i jego żołnierze“, lepiej poznać epokę i środowisko, w jakim ta akcja się toczy — zespół teatralny powinien przeczytać książkę B. Baranowskiego i Z. Libiszowskiej pt. „Walka narodu polskiego z najazdem szwedzkim“. Książka opisująca wypadki historyczne, na których oparta jest treść sztuki, pomoże z pewnością reżyserowi i całemu zespołowi do dokładnego poznania i zrozumienia tego, co działo się prawie 300 lat temu.

Po dokładnym zapoznaniu się z treścią sztuki i przedyskutowaniu wszystkich występujących w niej problemów, przystąpimy do opracowania charakterystyki postaci. Pamiętajmy, że postacie te są historyczne. Należy więc uważnie czytać sztukę, szczególnie zaś wstęp, napisany przez autora, oraz wyżej wymienioną książkę, aby zdobyć jak najwięcej danych do dokładnego scharakteryzowania poszczególnych postaci.

Teraz, kiedy zespół rozumie myśł przewodnią sztuki, zna i rozumie jej tło historyczne, polityczno-społeczne i obyczajowe, kiedy przeanalizował dokładnie każdą postać występującą w sztuce i umie ją scharakteryzować — możemy przejść do drugiej części naszej pracy nad sztuką.

Zacniemy od podziału ról. W zespole znamy się wszyscy bardzo dobrze, a postacie występujące w sztuce także poznaliśmy dokładnie. Nietrudno będzie więc zdecydować, kto jaką weźmie rolę. W dobraniu tak zwanych „odpowiednich typów“ pomogą nam zdjęcia zamieszczone w tekście sztuki.

Po rozdzieleniu ról przystępujemy do prób czytanych. Trwają one tak długo,

aż każdy z aktorów czyta swobodnie swój tekst, a mniejsze „kwestie“ umie już na pamięć.

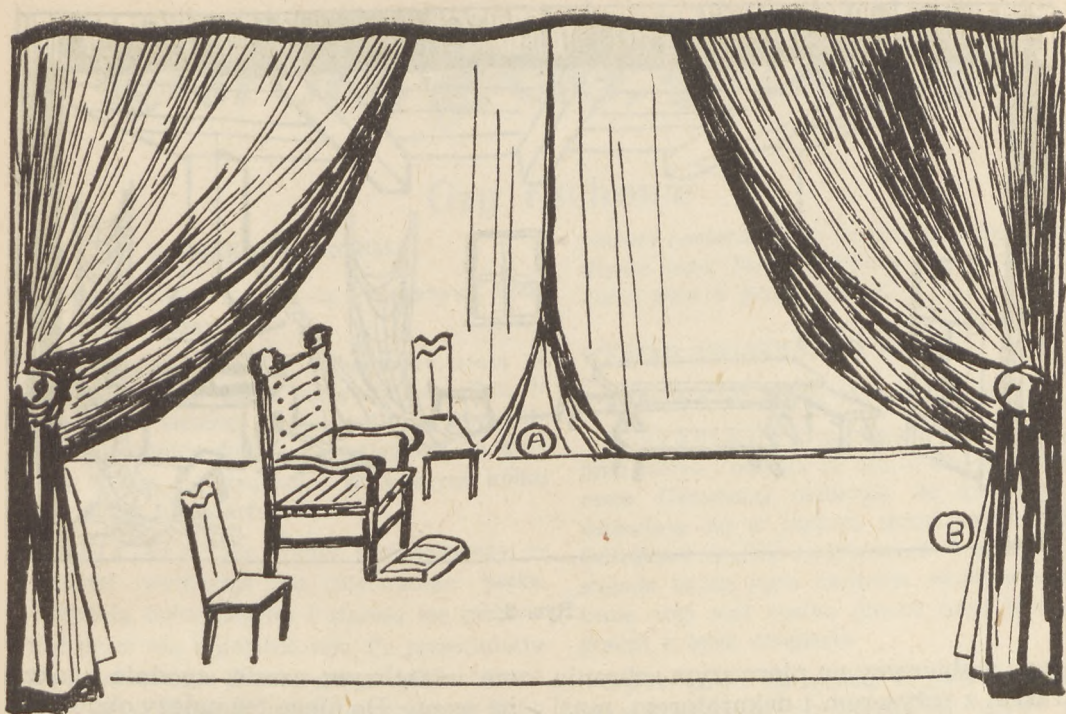
Po próbach czytanych zespół opanowuje tekst pamięciowo i rozpoczynają się próby sytuacyjne. W czasie tych prób uczymy się poruszać (zgodnie z tekstem i akcją sztuki) na scenie. Zwróćmy uwagę na odmienne poruszanie się poszczególnych postaci. Inaczej bowiem chodzi król, inaczej jego dworzanin i zdrajca Chrastowski, a inaczej Czarniecki, Andrzej czy żołnierze. W próbach sytuacyjnych potrzebne są już dekoracje; mogą one być na razie prowizoryczne, ale ustalone. Aktor musi się od razu przyzwyczajać, którędy ma wejść, gdzie usiąść, co i gdzie postawić itd. W próbach sytuacyjnych, szczególnie w końcowych, potrzebne też są stroje (i tu pomogą nam zdjęcia). Trzeba zawczasu nauczyć się obchodzenia z peruką, królewskim płaszczem czy szpadą.

Ostatnią próbą sytuacyjną jest próba generalna, która odbywa się w pełnych strojach i dekoracjach — jest to jak gdyby pierwsze przedstawienie, na którym nie ma publiczności. Na próbę generalną zapraszamy tylko kierownika świetlicy i kilku aktywistów świetlicowych, ażeby podzielili się z nami swoimi uwagami i jeżeli zajdzie potrzeba, pomogli nam w ostatecznym opracowaniu przedstawienia.

Jak zrobić dekoracje

Dekoracje do sztuki „Stefan Czarniecki i jego żołnierze“ są zupełnie proste.

W pierwszym obrazie rzecz dzieje się na polu bitwy pod Krakowem, w namiocie króla szwedzkiego. Scena przedstawia nam przednią część namiotu (rys. 1). Ażeby stworzyć złudzenie namiotu, kurtyny nie rozsuwamy do końca, lecz, tak jak to widać na rysunku, podciągamy ją



Rys. 1.

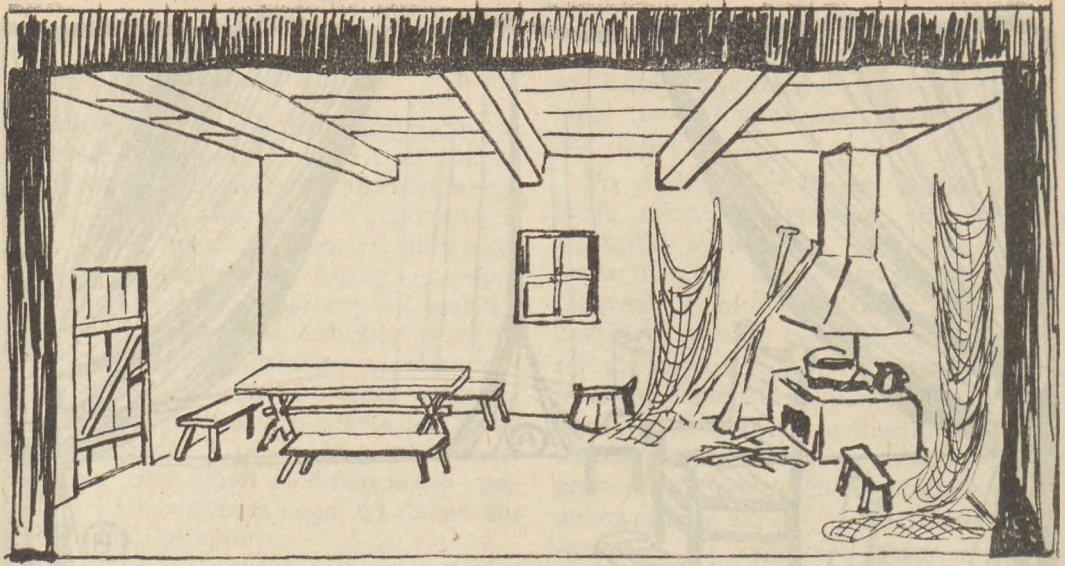
na boki. W ten sposób mamy jakby uchylone skrzydła namiotu. W przedniej części, z lewej strony sceny, stoi duże, ozdobne krzesło królewskie (z podnóżkiem) i dwa mniejsze krzesła dla kanclerza szwedzkiego i Koniecpolskiego. W głębi widać wejście (A), przy którym stoi strażnik (zasłona, oddzielająca część sceny, składa się z dwóch części — drugie dwa skrzydła namiotu). Jest to wejście do komnaty króla. Z prawej strony — niewidoczne wyjście z namiotu (B). Tędy wejdą pułkownik Stein i Koniecpolski z delegacją. W obrazie II scena przedstawia ubogą izbę na plebanii. Opis dekoracji, podany w tekście sztuki, nie nasręcza chyba większych trudności. W obrazie III widzimy chatę rybacką (rys. 2). Uboga izba z prostym sprzętem (stół i ławy), trochę sieci (możemy wykorzystać siatkę do gry w siatkówkę), niskie drzwi z lewej strony i małe okno

w środkowej ścianie. Pamiętajmy, że okno to musi być tak zrobione, aby się otwierało i można było za nim umieścić kilka osób z kosami i szablami.

Oświetlenie i efekty dźwiękowe

W pierwszej odsłonie rzecz dzieje się w dzień. A więc źródło światła umieszczamy przed sceną, najlepiej po bokach, w górze, w ten sposób, aby skierowane było na scenę jak gdyby słońce wpadające przez rozchylone skrzydła namiotu. W drugim obrazie na stole umieścimy lampę naftową, w trzecim zaś zamiast łuczywa (ze względu na bezpieczeństwo) postawimy na kominie małą lampkę oliwną lub stearynową. Może też być lampa naftowa, ale bez szkła.

Ażeby całość przedstawienia wypadła dobrze, musimy pamiętać o tak zwanych efektach dźwiękowych. Inspicjent, któ-



Rys. 2.

regu wybieramy na pierwszym zebraniu razem z reżyserem i dekoratorem, musi wiedzieć dokładnie, kiedy i jakie dźwięki rozlegają się za sceną. Wszystkie uwagi autora w tekście sztuki, jak: „uderzono w kotły“, „zagrały surmy“, „słychać wiwaty i okrzyki“ — muszą być dokładnie opracowane. Inspicjent musi czuwać nad tym, ażeby rozlegały się one

we właściwym czasie, zgodnie z akcją na scenie. Do niego też należy obowiązek pilnowania rekwizytów (przedmiotów używanych w sztuce) oraz czuwania nad kurtyną, która też powinna opadać we właściwym czasie.

Opracowanie i uwagi inscenizacyjne
Roman Matlak

Gry ruchowe

WYŚCIG Z PRZEPLATANIEM

Przybory: 4 linki ze związanymi końcami lub 4 szarfy.

Przygotowanie: Uczestnicy stają w dwóch rzędach przed linią startu. (Rys. 1) Naprzeciw każdego rzędu kreśli się dwa kółka (o średnicy 60 cm) w odległości 10 kroków jedno od drugiego. W każdym kółku leży linka lub szarfa.

Opis gry: Na sygnał prowadzącego — czołowi wybiegają do pierwszego kółka, chwytają linkę (szarfę) i starają się przewinąć przez nią z pomocą rąk. Po przewinięciu się gracz biegnie do następnego kółka i przewija się w podobny sposób przez drugą linkę (szarfę). Po ukończeniu przewijania gracz biegnie do swojego rzędu i dotknięciem upo-

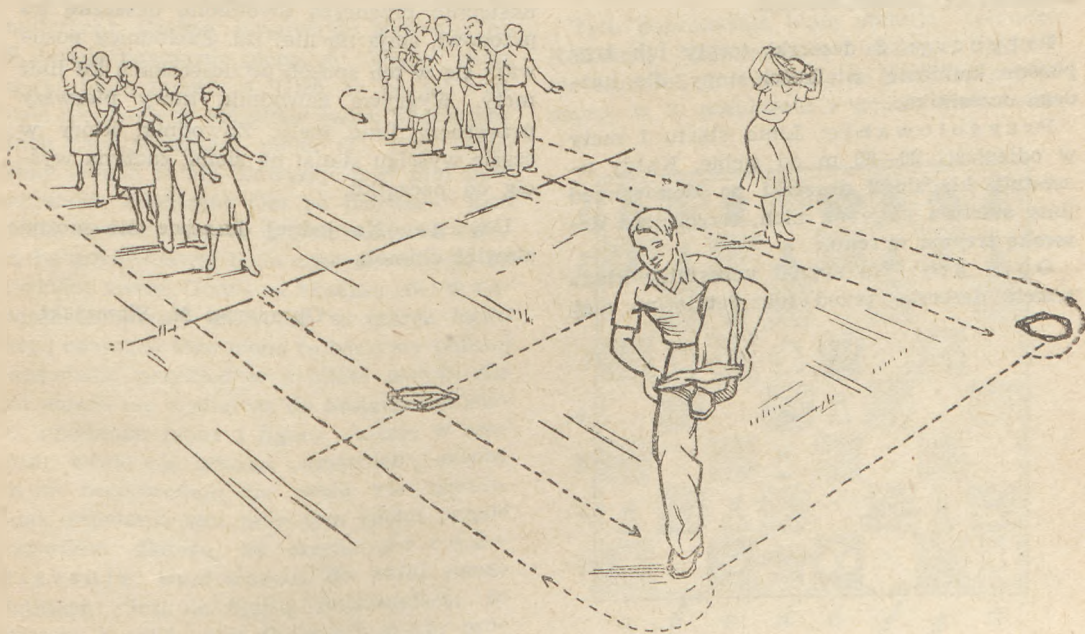
ważnia następnego do rozpoczęcia biegu. Wygrywa rząd, który pierwszy bezbłędnie wykonał bieg z przewijaniem.

WYŚCIG ZWIĄZANYCH PAR

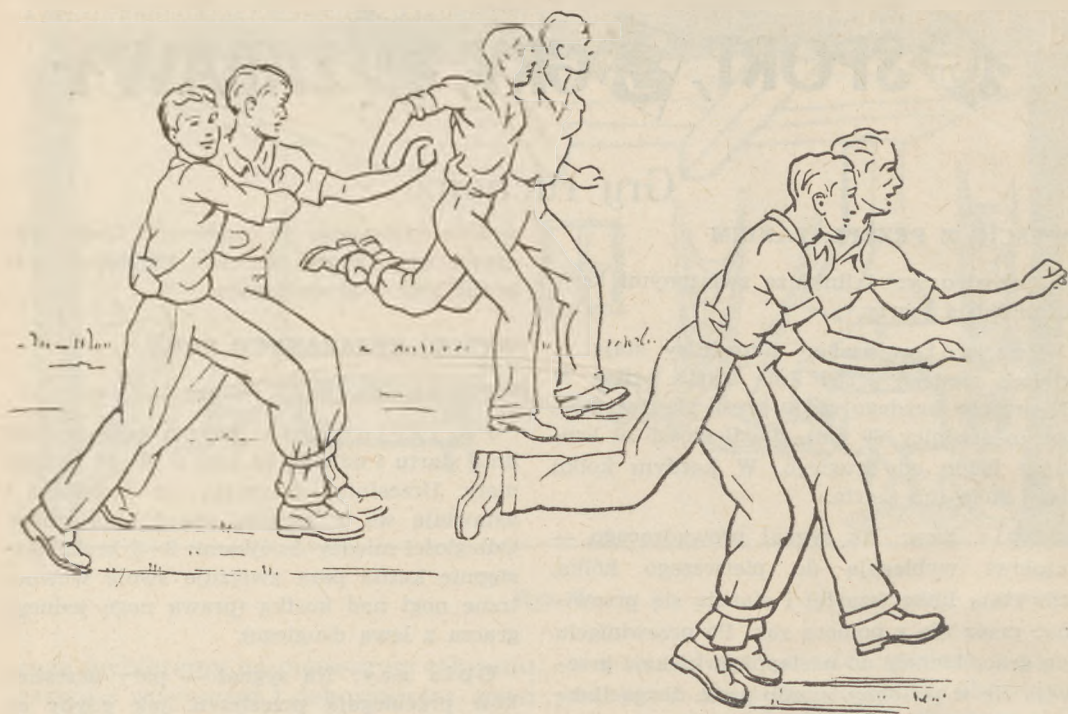
Przybory: paski, sznury lub szarfy.

Przygotowanie: Boisko ogranicza się linią startu i odległą od niej o 20—30 m linią mety. Uczestnicy dobierają się dwójkami i ustawiają się w szeregu przed linią startu. Odległości między dwójkami: 2—3 kroki. Następnie każda para związuje swoje wewnętrzne nogi nad kostką (prawą nogę jednego gracza z lewą drugiego).

Opis gry: Na sygnał — pary uczestników przebiegają przestrzeń, jak gdyby na trzech nogach. Wygrywa para, która pierwsza przekroczy linię mety. (Rys. 2)



Rys. 1.



Rys. 2.

WYŚCIG PO DESECZKACH

Przybory: 3 deseczki (cegły lub trzy płaskie kamienie) wielkości stopy, dla każdego uczestnika.

Przygotowanie: Linie startu i mety w odległości 20–30 m od siebie. Każdy uczestnik kładzie 2 deseczki na ziemi przed linią startu i staje na nich, trzecią zaś deseczkę trzyma w ręku.

Opis gry: Na sygnał uczestnicy kładą trzecią deseczkę przed sobą, stają na niej,

następnie przenoszą uwolnioną deseczkę ku przodowi, stają na niej itd. Zawodnicy posuwają się w ten sposób po deseczkach ku linii mety. Wygrywa zawodnik, który pierwszy przekroczy linię mety. Zawodnik, który w czasie wyścigu stanął na ziemi, zaczyna wyścig od początku.

Uwaga: Na jednej deseczce nie można stawiać obunóż.

Opracował M. Słomiński



GRAMY W SZACHY

12

Ustawmy znów szachy w pozycji początkowej („Praca Świetlicowa“ Nr 3 rys. 1)

Rozegramy teraz bardzo krótką, bo licząc zaledwie 8 posunięć partię:

Białe

Czarne

1. e2-e4

e7-e5.

Obaj partnerzy wysunęli swoje środkowe piony, przygotowując się w ten sposób do wyprowadzenia figur.

2. Sg1-f3

Sb8-c6.

Ponieważ białe zaatakowały swym Skoczkiem piona czarnych e5, czarne bronią go wysuwając przeciwnielego Skoczka.

3. Gf1-b5

Hd8-f6-

Białe, wyprowadzając Gońca na b5, atakują czarnego Skoczka c6, który broni piona e5 — a więc atakują również tym ruchem pośrednio piona e5 (takich pośrednich ataków i obron jest w szachach bardzo wiele i najrozmaitszych). Czarne, wysuwając Hetmana na f6, bronią powtórnie piona e5: gdyby teraz nawet białe zagrały 4. G:c6, to po 4... b:c6, białe nie mogłyby bić piona swym Skoczkiem. Ruch zabezpieczający piona (3... Hf6) uznaliśmy jednak za zły, stawiając przy nim znak zapytania. Dlaczego? Oto po pierwsze pion e5 nie wymaga jeszcze natychmiastowej opieki, bo gdyby nawet białe zdecydowały się na wymianę swego Gońca za Skoczka c6 i w następstwie zabrały piona e5, to czarne łatwo mogą odzyskać tego piona (zobaczmy później odpowiedni przykład w krótkiej partii). Ale ten powód nie wystarcza do postawienia znaku zapytania; piony i figury, stojące w centrum, wcale nie szkodzą „umacniać“, choćby im nic bezpośredniego na razie nie groziło. Znak zapytania stoi przy tym ruchu przede wszystkim dlatego, że czarne przedwcześnie wyprowadziły do walki swego Hetmana. Jest on figurą najsilniejszą; to sprawia, że wielu początkujących graczy próbuje właśnie Hetmanem uzyskać jakieś korzyści zaraz na samym początku partii. Taka

taktyka jest niedobra; musimy pamiętać o tym, że najpotężniejszego Hetmana przeciwnik może zaatakować nawet pionem. Zaraz zresztą zobaczymy, jak to może wyglądać.

4. Sb1-c3

Sc6-d4.

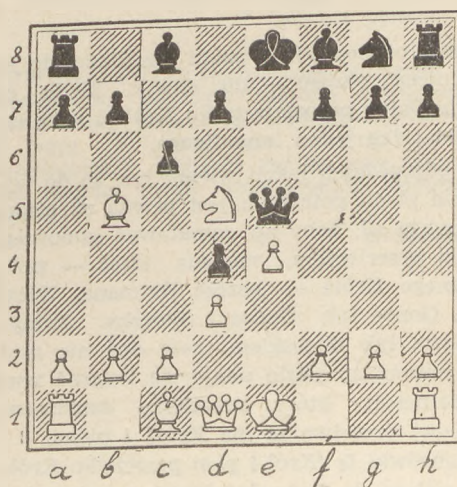
Istnieje inna zasada gry w początkach partii, która głosi, że nie należy bez koniecznej potrzeby posuwać dwa razy tej samej figury, jeśli inne nie są wyprowadzone. Za konieczną potrzebę uznajemy obronę zagrożonego piona lub figury — albo wykorzystanie błędu przeciwnika. Gdyby np. białe zagrały nie 4. Sc3 jak w partii, ale np. 4. Sd4? to czarne powinny zagrać po raz drugi poruszoną już figurą i zabić tego Skoczka albo pionem, albo Skoczkiem. Żadnej konieczności czarne jednak nie miały i ruch Skoczkiem na d4 nie jest dla nich korzystny. Należało wyprowadzić inne figury — np. 4... Gb4.

5. Sf3 : d4

e5 : d4.

6. Sc3-d5.

Tym posunięciem białe atakują czarnego Hetmana. Najrozsądniej i najlepiej byłoby dla czarnych przyznać się do pomyłki, popełnionej w 3. posunięciu i wrócić Hetmanem



Rys. 1.

„do domu“, na d8. Ale czarne postanawiają: walczyć nim dalej.

7. d2-d3

c7-c6?

6. ...

Hf6-e5?

Wydaje się, że czarne uzyskają teraz poważną korzyść: zaatakowały pionem jednocześnie dwie figury („widły“) i że jedną z nich zdobędą. Istotnie, białe nie mają możliwości uratowania obydwu tych figur: mogą odejść tylko albo Skoczkiem, a wtedy czarne biją Gońca — albo Gońcem, na co tracą Skoczka. Ale białe nie próbują nawet uciekać żadną z tych figur: grają niespodziewanie.

8. Gc1-f4!

I po tym posunięciu czarne tracą swojego Hetmana: gdziekolwiek nim pójdą, zostanie on od razu zabity — przez Hetmana, Gońca, Skoczka lub piona białych. Jedyne pole, na którym może on stanąć pozornie bezpiecznie, jest e6 — ale po 8... He6 białe grają 9. Sc7+! i w następnym ruchu po odejściu Króla spod szacha, biją czarnego Hetmana Skoczkiem.

Strata Hetmana jest stratą tak poważną, że równa się przegraniu partii. Zapamiętajmy więc „morał“, płynący z dzisiejszego przykładu: nie wychodzić za wcześniej Hetmanem.

(Ta sama zasada odnosi się także i do innych silnych figur — Wież, które jednak z reguły wchodzi do gry znacznie później, ponieważ trudno jest je uruchomić: trzeba przed tym wyprowadzić inne figury).

* * *

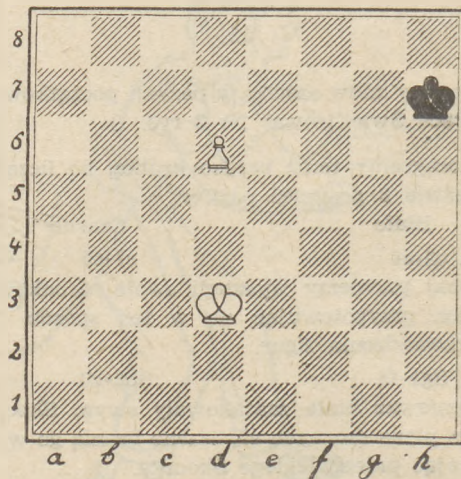
Teraz od początków partii przejdźmy do jej końcowego okresu — do chwili, kiedy na szachownicy pozostają tylko Króle i parę lub nawet tylko jedna inna figura.

Z poprzednich lekcji wiemy już, że do wygrania partii potrzebna jest pewna określona przewaga sił. Żeby np. zamatować samotnego Króla przeciwnika, musimy mieć — prócz własnego Króla — jeszcze Hetmana, Wieżę, dwa Gońce lub Gońca i Skoczka. Jednym Gońcem lub Skoczkiem mata dać nie można; natomiast często udaje się wygrać temu z partnerów, który przeciwko samotnemu Królowi przeciwnika ma Króla i piona.

Końcówki te (Król i pion przeciwko Królowi) należą do najważniejszych, ponieważ są najczęściej spotykane — ale również i do naj-

trudniejszych, choć biorą w nich udział tylko figury o bardzo krótkim i ograniczonym ruchu, które pozornie nie mogą stwarzać swą działalnością poważniejszych powikłań.

Zacniemy od przykładów najprostszych.

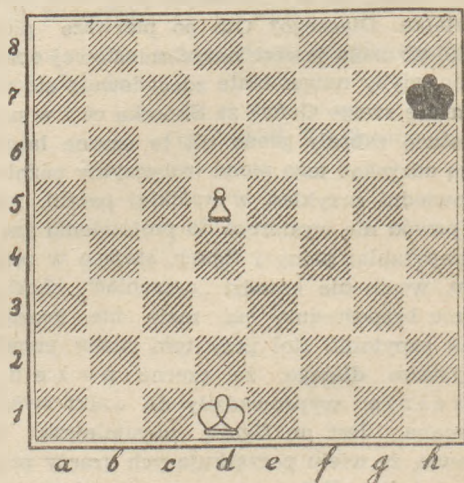


Rys. 2.

W pozycji pokazanej na rys. 2 białe wygrywają bardzo łatwo. Jeśli mają posunięcie, grają po prostu:

1. d6-d7

a w następnym posunięciu osiągają pionem linię przemiany, dorabiają Hetmana i matują Króla przeciwnika według znanego nam już sposobu.



Rys. 3.

(Jeśli posunięcie wypada na czarne, to cały ten manewr zostanie przeprowadzony o jeden ruch później. Czarny Król nie może przeszkodzić pionowi w jego marszu naprzód).

W pozycji, którą przedstawia rys. 3, o wyniku partii decyduje właśnie to, kto ma posunięcie. Jeśli białe, to po 1. d5-d6 widać od razu, że czarny Król nie zdąży zatrzymać piona, białe dorobią Hetmana i wygrają. Jeśli jednak posunięcie wypada na czarne, to białe nie wygrają:

1. ...

Kh7-g7.

(Czarne mogłyby zagrać również 1... Kg6 lub 1... Kg8 z taką samą dalszą grą).

2. d5-d6

Kg7-f7

3. d6-d7

Kg7-e7.

Czarny Król dogonił piona, w następnym posunięciu zabije go i będzie remis.

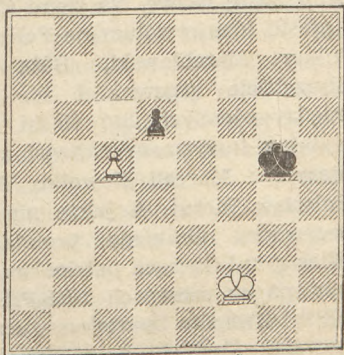
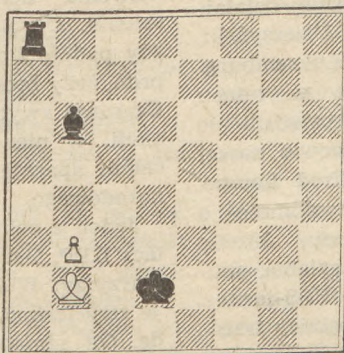
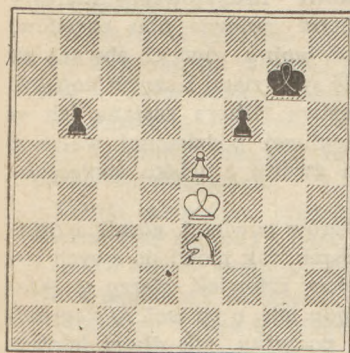
Z tych dwu przykładów wysnujemy pierwszy wniosek: pion, zdążający do przemiany, dochodzi sam (bez pomocy własnego Króla), jeśli znajduje się dostatecznie daleko od Króla przeciwnika — przy czym ta odległość powinna być tym większa, im dłuższą drogę ma pion do przemiany.

KONKURS SZACHOWY

IV

V

VI



W zadaniu IV posunięcie mają białe. W dwu posunięciach zdobywają one piona. W jaki sposób? (za rozwiązanie 2 punkty).

W zadaniu V posunięcie mają czarne. Czy mogą dać przeciwnikowi mata w 2 posunięciach. Jeśli tak, to w jaki sposób (2 punkty).

W zadaniu VI posunięcie mają białe. Jak powinny grać, aby doprowadzić piona do przemiany? (3 punkty).

Rozwiązania zadań z niniejszego numeru należy nadsyłać do dnia 20 maja br. pod

adresem: Redakcja „Praca Świetlicowa“, Warszawa, Pl. Starynkiewicza 7.

Tadeusz Czarnecki

UWAGA! Wobec licznie napływających odpowiedzi na pierwsze zadania konkursowe przedłużamy termin ich nadsyłania do dnia 20 maja. W następnym numerze „Pracy Świetlicowej“ podamy rozwiązanie wszystkich sześciu zadań oraz wyniki losowania nagród.

Redakcja



Co czytać



Gawędy o dobrych książkach

II

Stalinogród... Województwo stalinogrodzkie... Ta dumna, zaszczytna nazwa, którą otrzymała ziemia śląska i jej stolica — to nie tylko wyraz czci i hołdu dla Wodza całej postępowej ludzkości, Józefa Stalina. Na taką nazwę trzeba było zasłużyć. Robotnicy Czerwonego Zagłębia, górnicy i hutnicy Śląska, zahartowani w wieloletnich walkach o wyzwolenie społeczne i narodowe, zasłużyli w pełni na tę nazwę. Na ziemi śląskiej działali i głosili idee rewolucyjne Feliks Dzierżyński, Julian Marchlewski, Róża Luksemburg. Słyszeliście zapewne i to, że w latach międzywojennych lud śląski prowadził do walki z faszyzmem najlepsi synowie naszej ojczyzny: Marceli Nowotko, Alfred Lampe, Bolesław Bierut. A jakże nie wspomnieć o przywódcy śląskiego proletariatu, Józefie Wieczorku! Tysiące patriotów Zagłębia, skupionych w szeregach SDKPiL, PPS-lewicy, KPP i Związku Spartakusa, uczestnicy trzech powstań śląskich, bojownicy walki przeciw kajzerom i carom, przeciw sanacji i hitleryzmowi, a dziś bohaterowie socjalistycznego budownictwa w odrodzonej ojczyźnie — oto lud Śląska. Oto mieszkańcy województwa stalinogrodzkiego, mieszkańcy Stalinogrodu!

Im to właśnie poświęcił swą książkę pt. „Kleszcze” **Wilhelm Szewczyk**. Książka ta jest jakby wycinkiem wielkiej walki ludu śląskiego o prawa społeczne i narodowe. Oczami Emila Szóstaka, młodego dziennikarza z Warszawy, syna górnika i działacza robotniczego, śledzimy przebieg wypadków na Śląsku w przededniu wybuchu II wojny światowej. Niby w żelaznym uścisku kleszczy znalazł się lud śląski, prześladowany z jednej strony przez sfaszyzowany reżym sanacji, a z drugiej — przez narastające i przenikające granice wpływy hitlerowskiej Trzeciej Reszy. Coraz bezczelniej, bo już prawie bezkarnie, działają faszystowskie bo-

jówki i organizacje. Czegóż mają się bać, skoro sprowadzone na granicę oddziały wojska, mające likwidować „nieprzewidziane zajścia“, w rzeczywistości wyszukują miejscowych komunistów — według list sporządzonych w starostwie. Wraz z Emilem Szóstakiem obserwujemy, jak komuniści, robotnicy polscy z KPP — ramię w ramię z robotnikami niemieckimi z KPD (Komunistycznej Partii Niemiec) organizują ruch oporu przeciw straszliwemu uciskowi faszystowsko-hitlerowskiemu. Ci najlepsi synowie obu narodów, gdy padnie słowo wojna, również chwycą za broń, żeby bronić swej ziemi i swych kopalni. Czasowe zwycięstwa Hitlera zastaną ich w akcji, w nieustępliwej podziemnej walce z całym aparatem gwałtu i ucisku społeczno-narodowego.

Jeden z bohaterów powieści, górnik i działacz KPP, Bartoszek, tak mówi do swych towarzyszy: *Widzicie, człowiek wierzy w swoje zwycięstwo, gdy wie, o co walczy naprawdę. Od samego początku, jak długo istnieje kopalnia, walczyliśmy z tymi samymi przeciwnikami i mamy tych samych sojuszników. Dyrektorzy i akcjonariusze, rozbijające naszego robotniczego ruchu, rozmaici narodowi prorocy namawiający do bratobójczej walki — oto macie jedną stronę walczących. A drudzy to wy, ludzie z kopalni i hut, z tej i tamtej strony granicy, klasa robotnicza, która dotychczas silna liczbą, staje się coraz silniejsza świadomością...*

„Kleszcze” W. Szewczyka (podobnie jak i „Urodzaj ludzi” G. Morcinka) powinny zasilić wszystkie nasze wiejskie biblioteki.

O tragicznych warunkach życia klasy robotniczej w Polsce przedwrześniowej, o walce tej klasy przeciw terrorowi rządów sanacyjnych — opowiada nam **Albin Bobruk** w swych pamiętnikach pt.: „Matka i syn”. Bobruk, syn robotnika rolnego, był pastuchem, następnie robotnikiem sezonowym. Ponieważ i za życia ojca Bobrukom marnie się działo,

więc gdy zginął w wypadku przy pracy, śmierć głodowa zaczęła zaglądać im w oczy. Z największym szacunkiem i miłością wspomina Albin Bobruk swą matkę, która w tym okresie nadludzkim wysiłkiem zdobywała jakiś nędzny pokarm. Pracy dostać nie mogła, choć zdawałoby się, że to najprostsze wyjście z tej sytuacji. Więc sprzedawała ostatnią poduszkę, ostatnią pierzynę... Więc chodziła do ludzi, u których kiedyś służyła, dopominając się o zaległą zapłatę. Więc pożyczła, pokazując dokument, z którego wynikało, że za śmierć męża ma dostać odszkodowanie... Ale przyszedł czas, że musiała żebrać... błagać o kromkę chleba dla przymierających głodem dzieci... Bobruk wspomina, że pewnej zimy, już jako podrostek, sam był zmuszony żebrać o chleb u zamożniejszych gospodarzy. Wszedł więc do którejś tam chaty i rzekł:

— *Może mi państwo coś ofiarują.*

— *Taki młody, mógłbyś zająć się jakąś robotą* — *usłyszałem w odpowiedzi.*

— *Paśłem konie latem* — *tłumaczyłem.*

— *To zimą nie ucz się włóczyć, a idź gdzieś do gospodarza.*

Uwagi gospodyni wydały mi się obrazą. Nieśmiałość ustąpiła i odciałem się zuchwale:

— *To weźcie mnie do siebie. Tylko mówicie, a pomóc nie chcecie* — *wybuchnąłem.*

Silnie uderzyłem drzwiami i wybiegłem nie zatrzymując się więcej przed żadną z chatup. Płakałem.

Te słowa ostrej prawdy i bezsilne łzy były pierwszym protestem przeciw straszliwej nierówności społecznej, protestem przeciwko niesprawiedliwości ustroju. Ale był to jeszcze protest odruchowy, nieświadomy. Uświadomienie zdobył Bobruk w szeregach Komunistycznego Związku Młodzieży Polski.

Praca w organizacji rozwiązała dręczące mnie przedtem pytanie: Czym będę? — wspomina autor. — *Nie czułem się teraz sam. Wspierali mnie nie tylko towarzysze z organizacji, a także bezpartyjni, znajomi i nieznanzi, robotnicy, wspierała mnie w tym trudnym, pełnym niedostatku i głodu życiu wielka wizja rewolucji i potężny kraj Związek Radziecki.*

Lata 1932—1936 spędził Bobruk w więzieniu. Wyszedł z niego jako zahartowany i całkowicie świadomy swych zadań proletariusz,

który rozumiał przyczyny społeczne zła, był jak najściślej związany ze swoją klasą, uczył się od partii i walczył. Wojna zastaje Bobruka w Związku Radzieckim, gdzie z radosnym poczuciem swej przynależności do rodziny bratnich, wolnych narodów pracuje w jednym z kołchozów. Po powrocie do kraju Bobruk pełni najprzód funkcje I sekretarza KP PPR na Ziemiach Zachodnich, a następnie mianowany zostaje dyrektorem departamentu w Ministerstwie Rolnictwa.

Starsi ludzie w Waszej gromadzie słyszeli zapewne (albo i sami czytali) o wydanych przed wojną „Pamiętnikach chłopów“ i „Pamiętnikach bezrobotnych“. Te pełne smutku wspomnienia ludzi, którym Polska pod rządami burżuazji nie mogła zapewnić kawałka chleba ani pracy, były przed wydrukowaniem pieczętówicie skracane przez cenzorów sanacyjnych, żeby nie prześliznęło się ostrzejsze słowo przeciwko ustrojowi, który był winien tej straszliwej nędzy tysięcy Polaków. Drukować można było tylko „osobiste przeżycia“. Ale z tych „osobistych przeżyć“ — wbrew przewidywaniom ówczesnych władz — powstawał wielki akt oskarżenia przeciwko kapitalistyczno-obszarniczemu rządowi. Pamiętnik Bobruka jest niewątpliwie również takim aktem oskarżenia, tym pełniejszym, że pisany w odrodzonej ojczyźnie pracującego na swoim robotnika i chłopca. Bobruk z bólem wspomina nędzę swej rodziny, ale dożył czasów, o których marzył, w imię których walczyło i ginęło tysiące najlepszych synów ojczyzny. Dlatego ze wspomnień Bobruka, które są raczej kroniką wypadków minionych i niepowracalnych, przebijają optymizm świadomego swych zadań bojownika o socjalizm, obywatela kraju, który ten socjalizm buduje u siebie.

Zbliża się Pierwszy Maja. Dzień, w którym podsumujemy nasze osiągnięcia, dzień, w którym klasa robotnicza całego świata odda hołd pamięci nieśmiertelnych geniuszów ludzkości — Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina.

Chciałbym Wam opowiedzieć o dwóch obchodach Pierwszomajowego Świąta w Polsce. Jeden z nich opisany jest w książce **Leona Pasternaka „Komuna miasta Łomży“**. Jak wiecie, w Łomży było przed wojną ogromne więzienie, w którym większość stanowiili

więźniowie polityczni, przeważnie KPP-owcy. Sanacyjne władze robiły wszystko, ażeby po-
byt w więzieniu uczynić — szczególnie gdy
chodziło o politycznych — prawdziwym pie-
kłem na ziemi. Bicie, karcery, szykanowanie
na każdym kroku, niedostarczanie paczek i
listów — wszystko to miało na celu złamanie
tak zwanego biernego oporu więźniów. A cóż
to był ten bierny opór? Rzeczy na pozór nie-
uchwytne, ale świadczące o całkowitej nie-
ugiętości i bezkompromisowej postawie „po-
litycznych“ wobec swych oprawców. Więc
przede wszystkim doskonała organizacja
wśród samych więźniów, dzięki której poro-
zumiewali się oni poprzez ściany cel za po-
mocą stukania, przeprowadzali nielegalny
rozdział produktów, nawiązywali kontakty z
miastem i informowali opinię społeczeństwa
o prześladowaniu w więzieniu. Organizacja
więźniów ustaliła dyscyplinę i karność wśród
więźniów partyjnych, którzy obierali sobie
tzw. starostę. Ze starostą w pewnych wypad-
kach musiały się liczyć władze więzienne. Ta
właśnie ścisła wspólnota, czyli komuna, więź-
niów łomżyńskich była przedmiotem bezsilnej
wściekłości naczelnika Szumskiego, który za-
ostrzaniem represji chciał ją pokonać, a do-
czekał się jedynej w swoim rodzaju manife-
stacji protestacyjnej — właśnie w dniu
Święta Pierwszomajowego. Pod więzieniem
gromadzi się olbrzymi tłum manifestantów,
odbywa się masówka. Padają słowa: *Żądamy
amnestii dla więźniów politycznych! Niech
żyje jednolity front walki z faszyzmem! Niech
żyje Polska Ludowa!* — Policja i straż wię-
zienna otwierają ogień do tłumu. Padają za-
bici, następują aresztowania. Komuna więzie-
nia w Łomży nie była osamotniona, od mani-
festujących dzieliły ją tylko kraty, ale łączyło
wszystko: wiara w lepsze jutro, niezłomna
nienawiść do ciemniźcyeli. W mieście wy-
buchł generalny strajk, pogrzeb zamordowa-
nych robotników przemienił się w potężną
manifestację ludu pracującego. Wypadki na
mieście jeszcze bardziej podniosły na duchu
komunę, dały jej możność przetrzymania
jeszcze większej fali represji ze strony
Szumskich i ich sługusów. Potem — o dzi-
wo! — represje jakoś zaczęły się zmniejszać
i ustały. Było to wielkie zwycięstwo „poli-
tycznych“ nad ich katami. Był to dowód ich
ideowej mocy, a jednocześnie ostrzeżenie dla

sanacyjnych katów, że ci na wolności i ci
tworzący więzienną komunę — stanowią nie-
rozłączną całość, której nie złamią ani kraty,
ani pałki policyjne, całość, którą — jak pisze
Pasternak w swej książce — *Pierwszy Maja
jeszcze mocniej sprzęgnął, jeszcze silniej
zwarł we wspólne szeregi. Odtąd dwie akcje,
więzienia i wolności, będą szły razem. Odtąd
będą razem ginąć lub zwyciężać. Aż do wiel-
kiego ostatecznego zwycięstwa!*

Z książki Sylwestra Banasia pt. „**Przebu-
dzenie**“ zacerpnałem dla Was opis innego
Święta Pierwszomajowego, obchodzonego w
Polsce Ludowej przez uczniów Ośrodka
Szkoleniowego Mechanizacji Rolnictwa w
Lubiążu. Opowiadanie samo nosi tytuł „Sta-
lowy koń“, a bohaterem jego jest Ignas Pa-
łys. Przedwcześnie osierocony, trafił na służ-
bę do kułaka, bogacza wiejskiego, Rzepeckie-
go. Kiedy Ignas był mały, wiedział tylko tyle,
że jest sierotą i musi robić wszystko, co mu
każą Rzepeccy, żeby zasłużyć na wyrok w
stajni i porcję chleba. Toteż i robił, od świtu
do nocy, ponad siły. Nie rozwijał się, marniał,
znosił chłód i bicie. A Rzepecki tymczasem
obrosł w tłuszcz, spekulował, słowem, jak
to kułak, wiedząc o tym, że wcześniej czy
później — dosięgnie go sprawiedliwość władzy
ludowej, żerował na biedocie wiejskiej, nie
wykonywał obowiązków wobec państwa, no i
póki się dało, wykorzystywał naiwnego Igna-
sia. W warunkach przedwojennych — Ignas
całe życie przepracowałby u Rzepeckiego i
byłby ostatnim nędzarzem, popychadłem ku-
łackim. Straciłby zdrowie i życie. W warun-
kach Polski Ludowej — znaleźli się ludzie,
którzy chłopaka wyciągnęli ze szponów ku-
łackich i uczynili z niego wartościową, my-
ślącą jednostkę społeczeństwa socjalistycz-
nego. Ci ludzie to miejscowi ZMP-owcy. Z
zahukanego Ignasia wydobyli oni całą praw-
dę o jego okropnym losie u Rzepeckiego. Do-
wiedzieli się również, że w najskrytszych
swych marzeniach chłopak śni o stalowym
koniu — traktorze, którym by mógł kierować
ku pożytkowi ludzi i własnemu zadowoleniu.
Od słowa do słowa, wypisano Ignasiowi skie-
rowanie do Ośrodka w Lubiążu i oto teraz
trzeci miesiąc dobiega, kurs się kończy, Ignas
Pałys obchodzi Święto Pierwszomajowe wraz
z kolegami — w przededniu egzaminu na
traktorzystę. Zawieziono ich do pobliskiego

Wołowa. Sprężystym krokiem mijali przyszli traktorzyści, brygadziści, mechanicy trybunę. Dumnie stąpał Ignac dźwigając transparent... Duma ta pochodziła nie tylko z poczucia przynależności do pochodu, choć było to zrozumiałe, zważywszy, że po obu stronach drogi stały wiejskie wyrostki z niemłą zazdrością przyglądając się defiladzie granatowych kombinizonów. Młody Pałys miał większy powód do dumy. Był teraz świadomym swych zadań i praw członkiem społeczeństwa. Wle-

dział już, kim są kułacy i co trzeba robić, żeby wieś polska szła ku lepszemu...

Tak więc doszliśmy do sedna sprawy.

Po to, żeby Ignas Pałys i jego rówieśnicy, patrząc z ufnością w przyszłość, mogli maszerować w pochodzie pierwszomajowym w odrodzonej ojczyźnie, musiało być bardzo wiele innych pochodów — jeden z nich opisałem Wam na podstawie „Komuny miasta Łomży“.

„Świetlicowy“

Listy

SYSTEMATYCZNA PRACA ZESPOŁÓW CZYTELNICZYCH POMAGA NAM W WALCE O NOWĄ WIEŚ

Gromady, w których pracuję, były do niedawna gromadami gospodarującymi indywidualnie. Moim marzeniem natomiast była praca w spółdzielni produkcyjnej. Dlatego też przy każdej sposobności starałam się uświadomić gospodarzy o wyższości gospodarki uspołecznionej nad indywidualną.

W ubiegłym roku, w listopadzie, zorganizowałam zespół czytelniczy, dzięki któremu chciałam pomóc chłopom w uspołedzielczeniu ich gospodarstw w gromadach Turze i Kochłowy. Członków zespołu zwerbowałam spośród gospodarzy małoprolnych, którzy wprawdzie nie byli przeciwni spółdzielczości, lecz nie mogli też zdecydować się na założenie spółdzielni.

Prace w zespole czytelniczym rozpoczęliśmy 2 listopada r ub. z 15 członkami. W zespole przerobiliśmy lekturę związaną z tematyką spółdzielczą, np.: Babajewski — „Kawaler Złotej Gwiazdy“, Szolochow — „Zorany ugór“ oraz książki rolnicze: „Chów bydła“, „Chów świń“, „Buraki cukrowe“ itd. W zespole zwracaliśmy zawsze uwagę na fragmenty z książek, które opisują życie i bohaterską pracę ludzi radzieckich w kółchozach.

Czytelnicy dyskutowali bardzo żywo nad przeczytanymi książkami. Podobał im się bardzo zapal do pracy ludzi Kraju Rad. Największą poczytnością cieszyła się książka pt. „Zorany ugór“. Członkowie zespołu o-

mawiali ją na gromadzkich zebraniach ZSL, z zainteresowaniem śledzili opisaną w niej wrogą robotę kułaków w ZSRR. Książka ta zdobyła taką popularność wśród chłopów po przerobieniu jej w zespole, że 12 egzemplarzy wypożyczyli nawet ci, którzy nigdy nie korzystali jeszcze z biblioteki gromadzkiej. W czasie dyskusji nad książkami rolniczymi chłopcy wypowiadali się, iż wiadomości zawarte w książkach wiele pomagają im w pracy, i równocześnie stwierdzili, że zastosować tę wiedzę w pełni da się dopiero wtedy, kiedy będzie gospodarka uspołedzielzona.

Liczba członków zespołu z 15 wzrosła do 42. Podzieliliśmy więc czytelników na dwa zespoły. Jeden prowadził ja, drugi prowadził mój mąż. Oba zespoły przerabiały tematykę podobną, związaną ściśle ze spółdzielczością na wsi. Wszyscy czytelnicy przystąpili do konkursu czytelniczego. W czasie omawiania drugiego pytania konkursowego — byli wśród czytelników już tacy, którzy wypowiadali się za założeniem spółdzielni produkcyjnej. Tych czytelników, w liczbie sześciu, otoczyliśmy specjalną opieką i z nimi zorganizowaliśmy, przy pomocy powiatowego prezesa ZSL, Komitet Założycielski. Członkowie ci uświadamiali i namawiali innych spośród członków zespołów czytelniczych do wstąpienia do spółdzielni produkcyjnej.

Dnia 28 lutego, na zebraniu gromadzkim, została założona spółdzielnia produkcyjna w gromadzie Kochłowy, licząca 25 członków, z czego 23 było członkami zespołu czytelniczego. Celem dalszej naszej pracy było uświadomienie wioski Turze. Szło nam ciężko, lecz osiągnęliśmy wyniki. Dnia 7 marca również w gromadzie Turze powstała spółdzielnia produkcyjna z 20 członkami, z tego 15 było członkami zespołu czytelniczego.

Praca w zespole przynosiła duże osiągnięcia. Na zebraniu założycielskim gospodarze z Kochłów wykazali w swoich wypowiedziach, że zagadnienia spółdzielczości są im dokładnie znane, i podkreślali kilkakrotnie, jak wielkie korzyści dał im zespół czytelnicy.

Maria Trapczyńska
kier. świetlicy grom. Kochłowy,
pow. Kępno

JAK PRACUJE ŚWIETLICA W MARKOWEJ

Droga Redakcjo!

Świetlica nasza, pierwsza gminna świetlica na terenie powiatu przeworskiego, ma już poważny dorobek w pracy kulturalno-oświatowej. Dzięki dobrej pracy kierownika, Wincentego Sałabury, który jest kapelmistrzem naszej orkiestry i dyrygentem chóru, oraz kol. Sławomira Grzyba, doskonałego reżysera i dekoratora — zespoły nasze uzyskały I miejsce w eliminacjach zlotowych w Rzeszowie i otrzymały w nagrodę 6 mandolin. Instrumenty te umożliwiły zorganizowanie zespołu mandolinistów oraz wyuczenie kilku koleżanek i kolegów gry na mandolinie. Ponadto nasz zespół taneczny występował na centralnych dożynkach w Krakowie.

Mamy też zespół czytelnicy, który zgłosił do III etapu konkursu czytelniczego 15 osób. Prowadzony przez prezesa gromadziego ZSch, ob. Walentego Kielara, zespół redakcyjny gazetki ściennej regularnie wydaje gazetkę i „błyskawicę“.

Nasze zespoły artystyczne wyjeżdżają często do spółdzielni produkcyjnej w Sieteszy i do gromad indywidualnych: Bieloboki, Gac i Chodakówka, gdzie występują ze specjalnie przygotowanymi programami. Życie w naszej gminie jest bardzo rozwinięte. Słuchamy radia, czytamy książki i gazety, mamy zespół teatralny; odczuwamy natomiast brak kina.

Co miesiąc czekamy (przede wszystkim my, świetlicowcy) na nowy numer „Pracy Świetlicowej“, który stale pomaga nam w pracy naszej świetlicy. Bardzo by nam pomógł w organizowaniu prasówek tygodniowych artykuł instrukcyjny, dotyczący form i metod prowadzenia prasówek.

Przesyłamy serdeczne pozdrowienia.
Zespół redakcyjny gazetki ściennej
gm. Markowa, pow. Przeworsk,
woj. rzeszowski

OD REDAKCJI: Artykuł na temat prasówek przygotowujemy i zamieścimy w następnym numerze „Pracy Świetlicowej“. W sprawie kina wystaliśmy do Was list.

ŚWIETLICA W PGR-ZE W ZIELONEJ I W POM-IE W KOŁACZKOWIE

Państwowe Gospodarstwo Rolne Zielona, zespół Łomnie. Tutaj odbędzie się występ wiejskiej ekipy „Artosu“. Na murach zabudowań bieleją afisze. Gromadka dzieci otacza wysiadających aktorów.

— Przyjechali artyści! — wołają rozradowane.

W małej salce kina wiejskiego zimno i czuć wilgocia; żelazny piecyk skąpo promieniuje ciepłem.

— I w takich salach też trzeba grać — rozwiwa wątpliwości kierownik ekipy, kol. Rozstańska.

Prymitywne, zbite z desek podium zastępuje estradę, brak kulis, sceny i kurtyny.

Kol. Goszczyński, aktor, pełniący jednocześnie funkcje elektryka, instaluje reflektory. Ludzi na salę przybywa coraz więcej.

— Cieszymy się, żeście przyjechali — mówi księgowy Standerski. — Ludzie będą mogli spędzić mile wieczór. Bo to, wiecie — dodaje — w naszej świetlicy ostatnio pustki...

— I my się cieszymy — odpowiada jeden z członków ekipy „Artosu“ — ale powiedzcie, dlaczego u was tak zaniedbana świetlica? Spójrzcie na salę: ściany mokre, sufit zacieka wodą, a ten instrument — wskazał na straszący wyrwami klawiszowy fortepian — niszczej!

— Czy naprawdę nie ma kto zainteresować się świetlicą w waszym PGR-ze?

— Ee, dawniej było inaczej — odpowiada ZMP-owiec Tybulski. — Świetlica była czysta, był zespół teatralny, czytelniczy, była biblioteka. Ale jak się przeniosła dyrekcja zespołu PGR do Łomni i wraz z nią wiele ludzi, którzy dobrze pracowali, świetlica zaczęła podupadać. Dziś chłopci przychodzą tu tylko wtedy, gdy wyświetla się film. Cóż, ja sam wiele zrobić nie mogę — dodaje. — Dotąd to niby jestem tylko w świetlicy kinooperatorem...

— I sam się tego nauczyłem — wtrąca polowy Franciszek Komorowski. — Na kurs teraz pojedzie i jak wróci, będzie z niego mechanik jak złoto. — Potem dodaje: — Żeby dyrekcja zainteresowała się trochę świetlicą, żeby pomogła w jej remoncie, znów ludziska zaczęliby się do niej schodzić jak dawniej...

Gdy po przedstawieniu rozmawialiśmy w gronie pracowników PGR-u i okolicznych chłopów, którzy tłumnie przybyli do świetlicy, oborowy Borowski powiedział:

— Ładne to przedstawienie, ładne, tylko wstyd przed artystami, że tak u nas obskurnie w tej świetlicy, a przecie przodujemy na okolicę w doświadczeniu rolniczym. Chłopi okoliczni coraz częściej zwracają się do nas po radę i pomoc fachową. Czy nie możemy zamienić naszej świetlicy na wzorowy ośrodek, który by przodował również i w robocie kulturalnej?

Oborowy Stanisław Borkowski ma słuszną rację. Niektóre PGR-y zaniedbują pracę świetlicową, pracę, która pełni wielką rolę w przebudowie wsi.

A w Kołaczku było inaczej

Kiedy otworzyły się wrota POM-u w Kołaczku, pow. ciechanowski, ujrzałyśmy zawalone budulcem podwórce: cegły, wapno, belki. To na budowę świetlicy.

— Jak przyjedziecie następnym razem, świetlica będzie już gotowa — komunikuje kol. Jan Mossakowski, pełniący obowiązki kierownika politycznego POM-u. Na razie wykorzystujemy lokal biurowy na świetlicę. Z robotą kulturalną nie mogliśmy czekać...

Scenę zrobiono prowizoryczną. Gdy inni czynią ostatnie poprawki, kol. Salomonowicz, konferansjer zespołu, skrzętnie coś notuje z

POM-owskiej gazetki ściennej. Niestety, nie chce zdradzić tajemnicy swoich zainteresowań.

— Dowiecie się podczas przedstawienia — odpowiada ciekawskim.

— Poczekajcie jeszcze chwilkę — prosi kol. Mossakowski. — Widzicie, zaprosiłem młodzież szkolną i kolegów z przedsiębiorstwa, którzy budują nasz POM. Tylko pażeczka, jak nadejdą.

I rzeczywiście, niedługo przyszli, i to bardzo licznie; są z POM-owcami w stałym kontakcie i wspólnie zbierają się na odczyty TWP, wspólnie organizują akademie, ba, współzawodniczą także w pracy kulturalno-oświatowej!

W czasie przedstawienia wyjaśniła się tajemnica kol. Salomonowicza.

— Tego „Marsza Przodowników“ i piosenkę „Traktorzysty“ poświęcamy — i tu sala oniemiała — poświęcamy waszemu przodownikowi, brygadziście Bolesławowi Lipce, który zobowiązał się zaoszczędzić 200 kg paliwa na swoim traktorze. Wezwanie jego podjęli wszyscy traktorzyści przystępując do długofalowego współzawodnictwa o szczętność paliwa.

Długo nie milkły brawa. Widownia żywo i serdecznie oklaskiwała każdy następny występ.

Roman Pliszko — za przedterminowe przygotowanie parku maszynowego do robót wiosennych otrzymał piękną piosenkę o „Frontowym szoferze“, która mu się bardzo podobała.

— Bardzo wam dziękujemy za występ — zęgnął ekipę kol. Mossakowski. — Nasi POM-owcy przed wiosennymi siewami jeszcze bardziej pamiętać będą, że są tymi „frontowymi szoferami“ na pierwszej linii w walce o nową wieś. Ci, co przyszli z okolicy, dowiedzieli się od was ze sceny, że jesteśmy gotowi ruszać na ich pola.

— Jak przyjedziecie następnym razem, będzie już gotowy budynek świetlicy — wołali za nami robotnicy zatrudnieni przy rozbudowie POM-u w Kołaczku.

Czesław Tarczyński
pracownik „Artosu“

OD REDAKCJI: Wydaje nam się, że za stan świetlicy w PGR-ze w Zielonej nie moż-

na winić tylko dyrekcji zespołu. Niestusne też jest takie stawianie sprawy, że praca świetlicowa podupadła, ponieważ najlepsi aktywiści przenieśli się do Łomni. Skoro w Zielonej są ludzie, którzy odczuwają potrzebę pracy kulturalno-oświatowej, a o tym przecież czytamy w tej korespondencji, to

nie powinni oni czekać, aż ktoś zaopiekuje się lokalem i wznowi zajęcia, lecz sami powinni wystąpić z inicjatywą w tym kierunku. Trzeba zorganizować zarząd świetlicy z przodujących robotników, obmyślić plan pracy i zacząć pracować. Wówczas łatwiej też świetlica uzyska potrzebne jej fundusze.



Kronika

KLEMENT GOTTWALD

DNIA 14 marca br. zmarł po ciężkiej chorobie prezydent Republiki Czechosłowackiej i przewodniczący Komunistycznej Partii Czechosłowacji, **Klement Gottwald**.

Klement Gottwald urodził się w roku 1896 w małej wiosce na Morawach jako syn małorolnego chłopca. Już w latach dziecięcych doznał wielu krzywd, jakie przypadły w udziale dziecku wiejskiego proletariusza.

Mając lat szesnaście, wstępuje w szeregi Czechosłowackiej Młodzieży Socjal-Demokratycznej. Po wybuchu Wielkiej Rewolucji Październikowej staje się nieustraszoną bojownikiem o wielkie idee socjalizmu. Po powstaniu Komunistycznej Partii Czechosłowacji, w roku 1921, Klement Gottwald daje się szerzej poznać ludowi czechosłowackiemu jako niezmordowany działacz robotniczy oraz zdolny dziennikarz i publicysta, walczący piórem o prawa ludu.

W roku 1925 wchodzi do Komitetu Centralnego partii i na przełomowym dla partii V zjeździe KPCz staje na czele leninowsko-stalinowskiego skrzydła partii.

Na tym zjeździe wybrany zostaje sekretarzem generalnym KPCz, bierze wybitny udział w międzynarodowym ruchu robotniczym, walczy nieugięcie z wrogami wewnętrzными Czechosłowacji.

Z nakazu partii udaje się do Moskwy, skąd kieruje ruchem oporu narodów Czechosłowacji, opracowując w tym czasie słynny Program Koszycki, który stał się podstawą ludowego rządu po wyzwoleniu kraju.

W wolnej Czechosłowacji Klement Gottwald zostaje premierem rządu Frontu Narodowego. Jest inicjatorem dwulatki i pięcioletki.

W roku 1948 zwalcza ludzi kontrrewolucji, rekrutujących się z szeregów rodzimej burżuazji, popieranej przez imperialistów. Pod Jego wodzą naród przyspiesza tempo rozwoju Czechosłowacji, dążąc ku socjalizmowi. Przed śmiercią Klement Gottwald opracowuje nowe wytyczne pracy partyjnej, zostawiając je jako swój testament dla partii i narodu.

Narody Czechosłowacji głęboko i boleśnie odczuły stratę swego Wodza i Nauczyciela. Lud kochał Go za to, że całe swoje pracowite życie poświęcił walce o prawa społeczne prostego człowieka, o jego szczęście.

*Do końca poznał ludzkie dzieje,
Roboczą nędzę, ciężar trudu,
Przez wszystkie klęski i nadzieje
Słyszał, jak bije serce ludu.*

Tak pisze czeska poetka i pisarka, Maria Pujmanowa, o Gottwaldzie, o więzi, jaka łączyła go z ludem.

Z żalem i wielkim dla bratnich narodów Czechosłowacji współczuciem — przyjął naród polski smutną wieść o śmierci Klementa Gottwalda.

Po Jego zgonie w opublikowanym artykule na łamach czechosłowackiego dziennika „Rude Pravo” Bolesław Bierut pisał m. in.:

Przy bezpośrednim współudziale Towarzysza Gottwalda, dzięki Jego aktywnej inicjatywie, pod Jego mądrym kierownictwem — rozwinęły się już od chwili wyzwolenia no-

we stosunki wzajemne między naszymi narodami, których korzyści i znaczenie dla obu naszych krajów stają się z każdym rokiem coraz bardziej cenne i trwałe. Naszym zadaniem jest i będzie dalsze nieustanne pogłębianie tych braterskich stosunków jako wspólnego i niewyczerpanego źródła wzrostu naszych sił, jako czynnika utrwalającego i przyspieszającego budownictwo socjalizmu w naszych krajach.

*

Stalin — pod tym tytułem ukazał się zbiór dokumentów z dni od 5 do 9 marca 1953 r., dni ciężkiej żałoby, w jakiej pograżyła całą postępową ludzkość wieść o śmierci ukochanego Wodza mas pracujących całego świata — Józefa Stalina. W trzech rozdziałach tego zbioru zawarte są dokumenty, mówiące o hołdzie, złożonym pamięci Józefa Stalina przez całą postępową ludzkość. W pierwszej części zbioru, zatytułowanej: „Przestało bić serce Wielkiego Stalina”, zgromadzono dokumenty ze Związku Radzieckiego. Drugi rozdział, zatytułowany: „Naród polski w żałobie”, zawiera dokumenty, mówiące o wielkim bólu i ciężkiej żałobie, w której pograżył się naród polski na wieść o śmierci swego największego Przyjaciela — Józefa Stalina. Dokumenty, zgromadzone w tym rozdziale, mówią również o niezłomnej woli narodu polskiego — woli jeszcze silniejszego zacieśnienia braterskich więzów przyjaźni z narodami Związku Radzieckiego i zwracania szeregów w walce o ideały i wskazania Józefa Stalina — woli, zamienionej w dniach ciężkiej żałoby. W trzecim rozdziale, zatytułowanym: „Ze wszystkich stron świata płyną do Moskwy wyrazy bólu i solidarności”, zgromadzone są dokumenty, wyrażające żalobę i ból całej postępowej ludzkości oraz niezłomną wolę mas pracujących całego świata — wolę walki o pełne wcielenie w życie nauk Wielkiego Stalina. Zbiór zawiera ponadto liczne dokumentalne zdjęcia fotograficzne z ciężkich dni żałoby od 5 do 9 marca, pochodzące z całego świata, ilustrujące głęboki żal i smutek mas pracujących po stracie Wielkiego Chorążego Pokoju — Józefa Stalina.

Yves Farge, wybitny pisarz francuski i działacz ruchu obrońców pokoju, przewodniczący Francuskiej Rady Pokoju, członek Biura

Światowej Rady Pokoju, laureat Międzynarodowej Stalinowskiej Nagrody Pokoju, zginął w katastrofie samochodowej w czasie zwiedzania Związku Radzieckiego. Yves Farge był wiernym synem wielkiego narodu francuskiego, przyjacielem postępowej, miłującej wolność ludzkości, zasłużył na szacunek, wdzięczność i miłość wszystkich prostych ludzi dobrej woli, na uznanie narodów, które widziały jego męstwo w walce o pokój.

Yves Farge był autorem książek: „Chleb i korupcja”, „Wojna Hitlera trwa nadal”, „Co widziałem w Chinach i Korei”. Walczył przez całe życie — od współpracy z autorem „Ognia”, Henrim Barbussem, jako minister Frontu Narodowego, jako organizator i uczestnik partyzantki na południu Francji w czasie hitlerowskiej okupacji, jako redaktor konspiracyjnych pism w Lyonie, jako komisarz Republiki nazajutrz po wyzwoleniu w tymże Lyonie, wreszcie w szeregach obrońców pokoju. Światowy ruch obrońców pokoju, którego był współtwórcą i w którego pracach brał tak czynny udział, za co został odznaczony najwyższą nagrodą — Stalinowską Nagrodą „Za utrwalenie pokoju między narodami” — poniósł dotkliwą stratę. Przyjaciele i obrońcy pokoju we wszystkich krajach zachowają na zawsze w swych sercach świeżony obraz Yves'a Farge'a. Będzie on dla wszystkich ludzi walczących o pokój wspaniałym przykładem męstwa, źródłem natchnienia w walce o szczęście całej postępowej ludzkości.

Praca świetlic w spółdzielniach produkcyjnych po I Krajowym Zjeździe Spółdzielczości Produkcyjnej zaczyna się ożywiać. Jak wiadomo, zebrani na Zjeździe spółdzielcy zwrócili się z wezwaniem do Ministerstwa Kultury i Sztuki, Rad Narodowych, POM-ów, aby wzmocniły organizacyjne i fachowe kierownictwo świetlicami, podniosły poziom polityczny i artystyczny spółdzielczych zespołów świetlicowych, dostarczyły im pieśni, wierszy i utworów scenicznych o tematyce spółdzielczej. I Krajowy Zjazd uznał również, że nie powinno być ani jednej wsi uspołdzielczonej bez świetlicy.

W odpowiedzi na to wezwanie została zorganizowana w dniach 23 i 24 marca br. w Ministerstwie Kultury i Sztuki narada robocza kierowników świetlic, bibliotek, domów kul-

tury, przedstawiciele Rad Narodowych i organizacji masowych, poświęcona omówieniu zadań świetlic, domów kultury i bibliotek w świetle uchwał I Krajowego Zjazdu Spółdzielczości Produkcyjnej. Jednocześnie Ministerstwo Kultury i Sztuki poleciło podległym sobie urządowi i instytucjom, aby do swoich planów pracy wprowadziły odpowiednie poprawki, uwzględniające wszystkie możliwości w zakresie pomocy świetlicom spółdzielczym. Nowe świetlice w tym roku organizowane będą przede wszystkim w gromadach współdzielczonych. Oprócz tego w każdym województwie wytypowanych będzie 10—20 świetlic spółdzielczych, które otoczone będą specjalną opieką, aby w jak najkrótszym czasie stały się świetlicami przodującymi. W celu przygotowania kierowniczego aktywu dla świetlic spółdzielczych — zorganizowane będą specjalne kursy dla kierowników zespołów artystycznych i kierowników bibliotek.

Rady Czytelnictwa i Książki — organizowane w województwach, powiatach i gminach na mocy uchwały Prezydium Rządu — mają za zadanie zapewnienie pomocy instytucjom i organizacjom, odpowiedzialnym za upowszechnienie czytelnictwa i książki, pokonywanie istniejących jeszcze niedomagań w zakresie rozwoju czytelnictwa oraz przyspieszenie rozwoju czytelnictwa w Polsce jako jednego z poważnych czynników dokonującej się u nas rewolucji kulturalnej.

W szczególności do zakresu działania Rady należeć będzie: koordynacja prac prowadzonych przez resorty, instytucje i organizacje masowe przy organizowaniu sieci bibliotecznej, rozprowadzaniu książek, rozwijaniu nowych form pracy z czytelnikami, poradnictwa i propagandy książek oraz udzielanie pomocy w tym zakresie.

Rada Czytelnictwa i Książki powstaje również przy Prezesie Rady Ministrów pod przewodnictwem Wicepremiera Józefa Cyrankiewicza.

Konkursy artystyczne dla związkowców organizowane są przez Centralną Radę Związków Zawodowych dla uczczenia III Kongresu Związków Zawodowych i IV Światowego Złotu Młodzieży w Bukareszcie. Są to: Ogólnopolski Konkurs Związkowych Zespołów Teatralnych, Konkurs Recytacji Artystycznej

oraz Przegląd Zespołów Muzyki, Pieśni i Tańca. Poza tym CRZZ przygotowuje III Ogólnopolską Wystawę Prac Plastyków Amatorów. Eliminacje konkursów rozpoczęły się w kwietniu, w maju odbędą się eliminacje w skali wojewódzkiej, w czerwcu — eliminacje centralne. Najlepsze zespoły artystyczne wystąpią na III Kongresie Związków Zawodowych.

Wystawy objazdowe dzieł sztuki, zorganizowane w latach ubiegłych dla wsi przez Centralne Biuro Wystaw Artystycznych, odwiedzają wieś i w tym roku, lecz rozwijają działalność w znacznie rozszerzonym zakresie. Ostatnio wyruszyły na wieś nowoorganizowane przez CBWA trzy wystawy: wystawa prac współczesnych plastyków polskich, wystawa reprodukcji dzieł J. Chłomońskiego oraz wystawa prac grafików krakowskich. Wystawy te cieszą się dużym powodzeniem. Np. wystawę „Współczesne malarstwo polskie“ zwiedziło w ciągu trzech tygodni w woj. białostockim ponad 11.000 osób.

Biblioteka Literatury Obcej w Moskwie cieszy się wielką popularnością u mieszkańców stolicy Kraju Rad. W bibliotece znajdują się książki, dzienniki i czasopisma w 42 językach obcych. W roku 1946 biblioteka liczyła ogółem 600 tys. książek i różnych wydawnictw periodycznych (dzienników i czasopism), obecnie zaś liczba ta doszła do półtora miliona. Jedną z sal biblioteki poświęcona jest literaturze krajów demokracji ludowej. Oprócz ogólnych czytelni i sali literatury krajów demokracji ludowej, w bibliotece znajdują się sale poświęcone literaturze gospodarczej, historii, sprawom międzynarodowym itp. O popularności biblioteki i jej zasięgu świadczy najlepiej fakt, iż w roku 1953 wypożyczono czytelnikom około 600 tys. książek i czasopism.

Popularność książek pisarzy polskich w Czechosłowacji wzrasta z roku na rok. Świadczy o tym liczba przekładów książek polskich na języki czeski i słowacki. Dotychczas wydano w samym tylko języku czeskim ponad 70 dzieł literatury polskiej.

Tak np. „Chłopów“ Reymonta wydano w nakładzie 21 tys. egz., „Lalkę“ Prusa — w 10 tys., zaś „Opowiadania“ Prusa — w ponad 21 tys. egz. W dużych nakładach wy-

dane zostały dzieła Mickiewicza, Słowackiego, Konopnickiej. Szczególnie popularni są w Czechosłowacji współcześni pisarze polscy — Kruczkowski, Rudnicki, Hamera, Wasilewska i inni. W dziesiątkach tysięcy egzemplarzy ukazują się książki i broszury o życiu i walce narodu polskiego.

Osady prasłowiańskie odkryte zostały na terenie budowy miasta socjalistycznego i kombinatu Nowa Huta pod Krakowem. Prowadzone od trzech lat prace wykopaliskowe doprowadziły do odkrycia resztek osad, grobów, rozmaitych narzędzi i ozdób. Odkrycia te świadczą, że na tych terenach mieszkali nasi przodkowie, posiadający wysoką kulturę. Jest rzeczą niezmiernie ciekawą, że na terenie obecnie zabudowanym przez Nową Hutę istniał ośrodek hutniczy. Wskazują na to odkryte liczne ślady tzw. „dymarek“ tj. prymitywnych pieców do wypalania rudy żelaznej. W wielu jamach, znajdujących się w pobliżu tych dymarek, znaleziono żużel żelazny, jako odpad z topienia rudy żelaznej. Prace wykopaliskowe prowadzone są na obszarze długości około 15 km, i szerokości około 8 km. Na terenie wielu miejscowości, gdzie prowadzone są prace ziemno-budowlane, dokonano cennych odkryć. I tak — w południowej części Mogiły odkryto ślady osadnictwa z okresu rzymskiego i wczesnośredniowiecznego. W odkrytych ziemiankach rozmaite naczynia gospodarcze, narzędzia pracy z żelaza, rozmaite wyroby z kości (np. igły), wyroby z rogu oraz wiór krzemienisty, pochodzący z obrabiania narzędzi z krzemienia. Znaleziono również redlice żelazne oraz zboże. W Krzesławicach znaleziono kości mamuta.

(J-k)

Kurs dla kierowników kapel ludowych.

W dniach od 16 lutego do 30 marca br. w Ośrodku Szkoleniowym ZSCH w Czempiniu koło Poznania odbył się kurs dla kierowników kapel ludowych w świetlicach gromadzkich, zorganizowany przez Zarząd Główny ZSCH. W kursie wzięło udział 42 słuchaczy z całej Polski. Rozpiętość wieku słuchaczy bardzo duża, od 17 do 62 lat. Świadczy to najwymowniej o masowości pracy kulturalno-oświatowej na wsi. Warunkiem przyjęcia na kurs była umiejętność gry z nut na jednym ze wskazanych instrumentów oraz prowadzenie

świeclicowego zespołu instrumentalnego lub uczestniczenie w takim zespole. Na kurs wyjątkowo mogli być przyjęci kandydaci nie znający nut, lecz muzykujący w samorodnych kapelach regionalnych lub muzykujący samodzielnie. Największy procent stanowili członkowie świeclicowych zespołów instrumentalnych, a przede wszystkim kapel ludowych. Pewien odsetek stanowili również „grajkowie wiejscy“. I dobrze się stało, że właśnie ci „grajkowie“ uczestniczyli w kursie, gdyż oni to rozsmakowali uczestników kursu w polskiej muzyce ludowej, oni między innymi spowodowali to, że uczestnicy kursu nabrali przekonania do prowadzenia kapel ludowych w oparciu o polską muzykę i pieśń ludową.

W programie kursu czyniono szczególnie nacisk na przyswojenie sobie praktycznych wiadomości z dziedziny prowadzenia zespołu kapelowego. Dlatego też na kursie była przewaga zajęć praktycznych nad teoretycznymi. Do tego rodzaju zajęć należały: śpiew zbiorowy i śpiew w zespole śpiewaczym 1-głosowy z towarzyszeniem zespołu kapelowego, ćwiczenia praktyczne w zespole kapeli ludowej, dyrygowanie praktyczne, •początki i zasady gry na instrumentach wchodzących w skład małej kapeli ludowej: skrzypcach, klarnecie i kontrabasie, instrumentoznawstwo praktyczne z zakresu instrumentów wchodzących w skład wielkiej kapeli ludowej, podstawowe zasady harmonii i instrumentowania na małą kapelę ludową ze śpiewem 1-głosowym oraz muzyka ludowa, wykłady i nauka gry na instrumentach ludowych. Prowadzone były również na kursie lekcje słuchania muzyki, a w ramach tych zajęć odbyły się wycieczki do Muzeum Instrumentów Muzycznych i do Opery w Poznaniu (uczestnicy byli na „Fauście“ Gounoda i „Halce“ Moniuszki).

W oparciu o odbywający się kurs, Zarząd Główny ZSCH zorganizował w dniach 18 i 19 marca w Czempiniu konferencję roboczą, poświęconą reaktywowaniu i upowszechnianiu polskich instrumentów ludowych. Z osiągnięciami i wynikami tej konferencji zapoznani zostali również słuchacze kursu.

Stosunkowo duże nasilenie wykładów pogładowych, przeprowadzonych przez prelegentów z poznańskiego Państwowego Instytutu Sztuki, i zajęć praktycznych nauki gry na

instrumentach ludowych, wreszcie zapoznanie słuchaczy z wynikami konferencji poświęconej polskim instrumentom ludowym — przyczyniło się do tego, że słuchacze kursu poznali piękno muzyki ludowej i docenili rolę, jaką winna spełniać w pobudzeniu samorodnej twórczości na wsi, a w szczególności w świetlicach wiejskich; docenili jej rolę w tworzeniu nowej, socjalistycznej kultury narodowej.

W końcowym podsumowaniu wyników pracy na kursie należy podkreślić duży wysiłek uczestników, czego dowodem jest fakt, że na 42 słuchaczy, mimo różnego poziomu przygotowania w zakresie muzycznym, ukończyło kurs z wynikiem pomyślnym 40 słuchaczy. W nauce na kursie przodowali koledzy: Henryk Błoniarz z gr. Glinik Dolny, pow. Krosno, woj. rzeszowskie, Jan Waluś z Brzostkowa, pow. Busko, woj. kieleckie, Eugeniusz Szarek z gr. Wola Żelichowska, pow. Dąbrowa Tar-

nowska, woj. krakowskie, Franciszek Główna, z gr. Paderewka, pow. Sokołów, woj. warszawskie, Tadeusz Niemczyk, z gr. Suchedniów, pow. Kielce, Bruno Jabłonka (Mazur) z gr. Breginek, pow. Reszel, woj. olsztyńskie i Franciszek Trzaska, z gr. Egard, pow. Sztum, woj. gdańskie.

W pracy społecznej wyróżnili się: Henryk Błoniarz, Kazimierz Wąsik z gr. Rybna, pow. Kraków, Zygmunt Klusek z gr. Bedusz, pow. Zawiercie, woj. stalinogrodzkie i Marian Czajowski z gr. Modlnica, pow. Kraków.

Dobre wyniki osiągnięte przez słuchaczy na kursie — to zasługa kierownictwa ośrodka jak również i wykładowców, którzy swoimi zapałem do pracy potrafili porwać słuchaczy. Szczególne uznanie należy złożyć Rektoratowi Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Poznaniu i Dziekanatowi Wydziału Pedagogicznego tejże szkoły za pozytywne ustosunkowanie się do próśby ZSch, dotyczą-



Uczestnicy 6-tygodniowego kursu dla kierowników kapel ludowych z uczestnikami konferencji poświęconej polskim instrumentom ludowym.

cej delegowania kilku słuchaczy Wydziału Pedagogicznego jako wykładowców. Widać, jak bardzo docenia PWSM w Poznaniu pomoc w szkoleniu wiejskiego aktywu kulturalnego i łączy studia słuchaczy Wydziału Pedagogicznego z praktyką w muzycznym ruchu amatorskim.

Trudno natomiast wyrazić uznanie Wydziałowi Pedagogicznemu PWSM — Konserwatorium w Warszawie, w szczególności Dziekanatowi, który na prośbę Zarz. Gł. ZSCH o współpracę, odpowiedział negatywnie. Czyżby Dziekanat Wydziału Pedagogicznego PWSM w Warszawie nie widział obopólnych korzyści, wypływających ze współpracy z muzycznym ruchem amatorskim? Wydaje nam się, że szkolenie nauczycieli muzyki i instruktorów muzycznych w oderwaniu od praktyki, jaką winna być dla nich współpraca z ruchem

amatorskim już w czasie studiów — nie jest zjawiskiem dodatnim.

Na koniec należałoby powiedzieć jeszcze parę słów o pracy społecznej kursantów. Otóż w ciągu trwania kursu słuchacze zorganizowali otwartą akademię żałobną w dniu pogrzebu Józefa Stalina. Poza tym słuchacze kursu dali 2 koncerty w spółdzielniach produkcyjnych w Piotrkowicach i Tarnowie — dla przodujących członków tychże spółdzielni. Wspólnie z miejscowym GS-em uczestnicy kursu zorganizowali dla miłośników książki wieczornicę poświęconą polskiej muzyce ludowej. Organizatorzy wieczornicy wprowadzili bardzo ciekawą formę upowszechniania książki. Kartą wstępu na wieczornicę był kupon zakupionej książki w kioskach GS-u.

(W. J.)

Miesięcznik „Praca Światlicowa” — Warszawa, Plac Starynkiewicza 7, Tel. 8-70-61, wewn. 42. Warunki prenumeraty: rocznie — 48 zł, półrocznie — 24 zł, kwartalnie — 12 zł. Cena pojedynczego numeru w sprzedaży, łącznie z dodatkiem muzycznym „Śpiewajmy” — 4 zł. Cena numeru podwójnego — 8 zł. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wydawca RWS „Prasa”. Pismo redaguje Kolegium Redakcyjne. Administracja — Warszawa, Wiejska 12. Telefon 7-52-50. KOLPORTAŻ PPK „RUCH”, ODDZ. WARSZ. — Warszawa, UL. SREBRNA 12.

Podp. do druku 24.IV.53. Obj. 7 ark. Nakł. 11.040 egz. Papier druk. sat. kl. V 60 g B1. Zakł. Graf. RSW „Prasa”, Warszawa, Smolna 10. Zam. 681. 4-B-15433.



Samokształcenie rolnicze w gromadzie Szczawina, pow. Gostynin.



Koło LZS w Soninie, pow. Łańcut.

